

Uwaga dotycząca tego tłumaczenia

Poniższe tłumaczenie nie musi być najwyższej jakości, nie jest też zbyt ładne - ale przynajmniej daje czytelnikom, którzy nie znają języka francuskiego, możliwość zapoznania się z książką.

Tłumaczenie zostało wykonane przy użyciu imponującego narzędzia do tłumaczenia online *DeepL*: <https://www.deepl.com/translator>

Niestety, nie mogę wypowiedzieć się na temat ogólnej jakości gotowego tłumaczenia.

Źródłem tłumaczenia jest oryginalne wydanie opublikowane w Paryżu w 1906 roku.

Jest ono dostępne online tutaj: <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k104541k.r>

Wznowione wydanie z 2006 r. można obejrzeć i kupić tutaj:

http://www.bibliothequemalgache.com/fiches/059_Cultru.html

W miarę możliwości zachowałem oryginalną paginację (z wydania z 1906 roku); nieuniknione jest jednak, że czasami wiersz lub dwa są zatrzymane na jednej stronie lub przesunięte do przodu na następnej. W niektórych miejscach przepływ tekstu wygląda nieco dziwnie. Jednak taka paginacja pozwoli na łatwe sprawdzenie zgodności interesujących nas fragmentów z francuskim oryginałem.

Chociaż zgodnie z francuską modą spis treści umieszcza się na końcu książki, tutaj umieściłem go na początku.

Na końcu zamieściłem słowniczek nazw miejscowości i nazwisk niektórych głównych bohaterów tej historii.

W przypisach słowa "A.C. Fonds" oznaczają "*Archive Coloniale Collection*" we francuskich archiwach państwowych. Przypisy są mieszanką przypisów Cultru (te oznaczone *asteriskami) i moich.

Słowa "*noirs*", "*nègres*" i "*blancs*" są często używane przez Cultru i cytowane przez niego osoby; zostały one przetłumaczone po prostu tak, jak są - jako "czarni", "murzyni" i "biali" - chociaż obecnie wolelibyśmy "tubylcy", "Afrykanie/Malgasze" (lub "niewolnicy") i "Europejczycy". Aby jednak zachować wierność oryginałowi, w tłumaczeniu nie ma mowy o współczesnych, akceptowalnych tłumaczeniach.

Większość nazw miejscowości zachowano w oryginalnej pisowni.

Andy Drummond (redaktor)
maj 2022 r.

Prosper Cultru

Cesarz

Madagaskaru

w XVIIIth wieku

-

Benyowszky

PARIS
Augustin Challamel, Wydawca
Rue Jacob, 17

-

Seria Morska i Kolonialna

1906

Prosper Cultru (1862-1917)
był francuskim historykiem,
i jeden z pionierów historii kolonializmu.
Był profesorem historii kolonialnej na Sorbonie w Paryżu.
od 1906 r.

Spis treści

PREFACE	5
ROZDZIAŁ PIERWSZY	9
Młodość Benyowszky'ego. - Przebywał w Polsce. - Wgnany na Kamczatkę, zajął miasto Bolszerzyk i uciekł drogą morską. - Podążając wzdłuż wybrzeży Japonii, dotarł do Makau. - Powitany przez naczelników francuskiego posterunku handlowego, przeszedł na Île-de-France i w 1772 r. dotarł do Lorient.	
ROZDZIAŁ II	37
Stosunki Francji z Malgaszami w XVIII wieku - Handel. - Osiedlenie się hrabiego de Modave w Fort-Dauphin - 1722-1769.	
ROZDZIAŁ III	59
Benyowszky zostaje wysłany na Madagaskar. - Formowanie korpusu ochotniczego. - Instrukcje wydane przez M. de Boynes, które nie były wystarczająco precyzyjne. - Poglądy Turgota. - Wymyślne plany Benyowszky'ego.	
ROZDZIAŁ IV	75
Pierwsze klótnie Benyowszky'ego z zarządcami wysp. - Osiedla się w zatoce Antongil. - Ogłasza ministrowi, że zbadal i wkrótce opanuje Madagaskar (1774-1776).	
ROZDZIAŁ V	103
Benyowszky oskarża intendenta i gubernatora wysp o chęć zrujnowania jego przedsięwzięcia. - Afera księgowego asesorów. - Wysyłki z wysp na Madagaskar. - Niekorzystne raporty o zakładzie.	
ROZDZIAŁ VI	127
M. de Sartine zarządza śledztwo, 1776 - Raport panów de Bellecombe, Chevreau i de la Pérouse: Benyowszky nie zrobił nic z tego, co twierdzi, a wydał dwa miliony.	
ROZDZIAŁ VII	157
Likwidacja spółki. - Czy Benyowszky był Ampansacabé z Madagaskaru? - Wyjechał do Francji, został tam dobrze przyjęty, wrócił do Austrii. - Pod presją pieniędzy organizuje wyprawę na Madagaskar w celu handlu niewolnikami. - Atakuje francuskie posterunki. - Gubernator wysp wysłał przeciwko niemu partię: Benyowszky ginie w walce.	
Załączniki	191
Słowniczek nazwisk i miejsc	216

PREFACE

Nie ma historii bardziej podobnej do powieści niż historia barona Benyowszky'ego; niewielu autorów spośród tych, których wyobraźnia jest chwalona, użyczyło swoim bohaterom tytułu przygód, ile on sam przypisuje sobie w swoich *Pamiętnikach*.

Że ten węgierski szlachcic, walczący o wolność Polski, wpadł w ręce Rosjan, został zesłany za Morze Ochockie, w rejony ledwie przemierzone do tego czasu przez łowców futer, zgodzimy się, że był tam materiał na piękne wspomnienia z podróży, który być może zrekompensowałby cierpienia zesłańca chwałą odkrywcy. W 1770 r. odległe prowincje imperium carskiego, puste stepy, bezwładne lasy skrajnej Syberii i lodowate porty Pacyfiku, w których nigdy nie wylądował żaden statek z Europy, były mało znane. Ale to zesłanie, które miało być najbardziej znaczącym wydarzeniem wspólnego życia, jest tylko pierwszym, prawie najmniej znaczącym. Gdy tylko dotarł na Kamczatkę, baron zebrał pozostałych wygnanych, zajął miasto Bolszerzyk i sprowadził garnizon do stanu łaski. Na pięćdziesięcotonowej łodzi wypłynął na nieznane morza u wybrzeży Tatarów; po pięciu miesiącach niebezpiecznej żeglugi dotarł do Makao, gdzie wreszcie znalazł Europejczyków i zapewnił sobie wolność.

Powitany przez szefa francuskiej placówki handlowej w Chinach, przybył wraz z towarzyszami do Lorient, okrążywszy prawie cały stary kontynent. Inny wróciłby na Węgry, pragnąc przynajmniej odpocząć, ale wydawało mu się, że nie jest w stanie poddać się dyscyplinie uporządkowanego społeczeństwa. Zgodził się wyruszyć i w imieniu króla Francji założył placówkę na Madagaskarze. Wkrótce jego listy donosiły, że stworzył miasto, założył punkty handlowe, oczyścił teren, zbadał całą wyspę i oswoił tubylców. Do Paryża dotarły jednak skargi, zarządcy sąsiednich kolonii zaprzeczali jego doniesieniom i obciążali go odpowiedzialnością za jego działania: zarządzono dochodzenie, po którym Benyowszky, niezadowolony, ale nie zhańbiony, powrócił do Francji. Przyjęto go tam dobrze, mimo nieprzychylnego śledztwa, przyznano mu rentę, mianowano brygadierem w suicie; ale wciąż zmartwiony wrócił do Austrii, pułkownik huzarów w Czechach, przedsiębiorca w Fiume, ochotnik w Ameryce, gdzie przybył za późno, wojna się skończyła, szukając wszędzie i na próżno fortuny, w końcu ofiarował księżętom w poszukiwaniu nowych ziem swoje pretensjonalne królestwo Madagaskaru. Odrzucony przez angielskich ministrów, namówił niedoświadczonego matematyka, namówił pięciu czy sześciu zrujnowanych dżentelmenów, wyciągnął trochę pieniędzy od dwóch handlarzy niewolników, usmażył statek i wrócił do tych, których nazywał swoimi poddanymi, aby przehandlować ich na korzyść swoich mocodawców. Ale przedsięwzięcie zakończyło się katastrofą: aby zdobyć zaopatrzenie, splądrował francuski posterunek; zaatakowany przez nasze wojska zginął z bronią w ręku.

Nie jest zaskakujące, że taki człowiek ubarwił mniej lub bardziej szczęśliwymi fikcjami swoje wspomnienia, które zostały napisane głównie po to, aby uwieść akcjonariuszy; ponadto jego oficjalna korespondencja z ministrem marynarki dowodzi, że nie uważał się w najmniejszym stopniu za zobowiązanego do opisywania rzeczy takimi, jakimi były. Nie jest on pierwszym podróżnikiem, który pozwoił sobie na pewne odstępstwa od prawdy, ale można powiedzieć, że wykroczył daleko poza granice pozwolenia, jakie przysługuje ludziom, którzy mówią o sobie dobrze,

nie można zatem przyjąć bez poważnego zbadania jej najmniejszych twierdzeń; a jednak, nawet pozbawiona błędów i fałszu, pozostaje w obecności jednej z najbardziej niezwykłych opowieści przygodowych, jakie można przeczytać, a ten magnat węgierski, *Ampansacabé*, suwerenny władca lub, mówiąc lepiej, cesarz Madagaskaru, który ma ministrów, wojsko, kapitał, a mimo to chowa diabła do sakiewki, pojawił się we właściwym czasie w ostatnich latach stulecia, które znało króla Korsyki Teodora de Neuhofa, który był oszustem Cagliostro i w którym narodził się Alexandre Dumas.

Materiały do niniejszego opracowania pochodzą z archiwów kolonialnych (zbiory Madagaskaru i Ile-de-France), które zawierają całość akt w oryginałach lub uwierzytelnionych kopiach, oraz z archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie w zbiorze Asia (t. 18) znajdują się dokumenty zarekwirowane z portfela barona w chwili jego śmierci. Cennych informacji dostarczyły wstępy kapitana Pasfielda Olivera zamieszczone na początku dwóch angielskich wydań *Pamiętników*, które ukazały się w latach 1893 i 1904; na końcu drugiego wydania znajduje się bardzo kompletna bibliografia prac, które w taki czy inny sposób odnoszą się do Benyowszky'ego. Wreszcie, M. A. Lirondelle zadał sobie trud przeanalizowania dla nas w British Museum tekstu relacji Iwana Ryumina, jednego z Rosjan, którzy zostali siłą wywiezieni do Makau, a stamtąd do Francji. Dzięki temu świadkowi ucieczka i podróż zyskują w oczach historyka to, co tracą w oczach miłośnika literatury pięknej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Młodość Benyowszky'ego. - Przenosi się do Polski. - Wgnany na Kamczatkę, opanował miasto Bolszerczyk i uciekł drogą morską. - Podążając wzdłuż wybrzeży Japonii, dotarł do Makau. - Powitany przez komendantów francuskiego punktu handlowego, udał się na Île de France i w 1772 r. przybył do Lorient.

W czerwcu 1772 r. w londyńskim "*Gentleman's Magazine*" ukazał się list z Chin, który wzbudził wielką ciekawość opinii publicznej. Pisano w nim o dziwnie wyglądającym statku, który przybył do Kantonu: na pokładzie było 65 osób, w tym 5 kobiet, a dowódca nazywał się baron Benyorsky. Wzięty do niewoli w Polsce przez Rosjan, przewieziony do Kazania, uciekł wraz z innymi z tej twierdzy, pokonawszy strzegących jej żołnierzy. Udało mu się dotrzeć na Kamczatkę, gdzie przyjaciel udostępnił mu statek. Następnie popłynął do Chin, ale niesiony wbrew swej woli na wschód, musiał podążać wzdłuż wybrzeża Ameryki do 57 stopnia. Nie mogąc dotrzeć do Acapulco z powodu silnego wiatru, próbował dotrzeć do Filipin, ale nie udało mu się tam wylądować. Od opuszczenia Kamczatki minęło sześć miesięcy, a on dotarł do Makau.

Następnie opublikowano list od samego barona, w którym relacjonuje on swoją podróż w złym języku francuskim:

"Wysłany do więzienia, rok 1769. Wywieziony na wygnanie razem z księżętami P. Sołtykiem, biskupem krakowskim, P. Kanguszko, P. Rzewujski, P. Pacz, biskupem kijowskim. Na Kamczatce pod 63 stopniem szerokości geograficznej północnej i 175 długości geograficznej, rok 1771.

"W "miesiącu maju, wyszedł na galiot *St. Peter*, przechodząc do 238 stopni długości geograficznej, do 57 szerokości geograficznej, skąd popłynąć, aby minąć wyspę Mariain; przez wielką burzę i silne wiatry stał się do Japonii w z bliskości portu Namgu umieścić stopę do ziemi; stamtąd przyszedł do wyspy Touza i Bonzo, stamtąd aż do Nangeasaki, skąd, po podjęciu żywności, opuścił i przeszedł przez wyspy Amuy do Formosa, i wyspa Baschet, wreszcie wziął kurs prosto do Makau, gdzie przybyłem w miesiącu wrześniu 1771 roku. Wyruszyłem z 85 ludźmi, przybyłem z 62".

Notatka była podpisana: "Baron Maurice-Auguste d'Aladar de Benyorsky, Colonelle de S. M. Impériale, Régimenter des Confédérés.

Niejaki Nathaniel Barlow, który przebywał wówczas w Makau, poprosił go ponownie o jakieś informacje na temat jego podróży, baron odpowiedział, że został potajemnie wysłany przez królową Węgier z korpusem 500 żołnierzy na pomoc katolickim konfederatom w Polsce, którzy toczyli wojnę z protestantami wspieranymi przez Rosjan. Gdy tylko dołączył do wojsk konfederackich, został zaatakowany przez wrogów, pobity, zabrany wraz z większością swoich ludzi i zesłany na Syberię. Tam, traktowani bardzo okrutnie, zdołali uciec, opanowując garnizon, zredukowany wówczas do niewielu ludzi, i udali się na Kamczatkę, aby się zaokrętować. Jako że służył kiedyś na galerach maltańskich, posiadał wystarczającą wiedzę żeglarską, by spróbować popłynąć wzdłuż wybrzeża do Chin. Wiatr go porwał i zmusił do popłynięcia na północny wschód w poszukiwaniu wysp, które według niego znajdowały się w tamtym kierunku. Wylądował w miejscu, które według niego znajdowało się blisko wybrzeża Ameryki, zabrał zapasy i próbował dotrzeć do Acapulco;

ale zmuszony przez wiatry do rezygnacji z tego kierunku, próbował dotrzeć na Filipiny, dotknął Marianów, a nie mogąc dotrzeć do Manili z powodu niesprzyjającej pogody, skierował się do Makau, gdzie dotarł po czterech miesiącach podróży. Statek, który go wiozł, miał 50 stóp długości i 16 stóp szerokości, zbudowany był w całości z jodły i ważył 80 ton.

Wreszcie francuski biskup Le Bon pisał z Makau 24 września 1771 r.: "Wczoraj przybył do Makau statek z węgierską banderą, dowodzony przez węgierskiego barona M. A. Aladara Benyorsky'ego, doradcę księcia Alberta, księcia de Saxony, pułkownika Jej Królewskiej i Cesarskiej Apostolskiej Mości Królowej Węgier i oficera w pułku Rzeczypospolitej i Korony Polskiej. Pan ten, otrzymawszy siedem ran w walce z Rosjanami, pod Kamieńcem, dostał się do niewoli i został przewieziony do tego samego miasta, gdzie ksiązę Szoltitz, biskup krakowski, senator Polski, jest przetrzymywany jako jeniec stanu. Baron znalazł sposób ucieczki po otrzymaniu patentu od księcia-biskupa, który wzywa wszystkich katolików przede wszystkim do udzielenia pomocy wspomnianemu panu Aladarowi Benyorskiemu, aby dać mu środki do dotarcia do Cesarza Niemiec i Stolicy Apostolskiej. Patent prałata jest datowany z jego więzienia 6 listopada 1770 r. Z 54 członków załogi kapitanowi pozostało tylko 8 zdrowych mężczyzn: reszta leżała na łóżku. Od dwóch miesięcy cierpieli głód i pragnienie. Dwa razy jego łódź była uszkodzona: dwa razy ją naprawiano. Nie zna ani portugalskiego, ani hiszpańskiego, ale mówi po łacinie, francusku i niemiecku. Przybył z północy i udał się do Japonii".

Te różne relacje, jeśli zgadzają się co do istoty przygody, nie są zgodne co do szczegółów. Wynika to niewątpliwie z wyobraźni bohatera, który już wtedy zaczynał robić karierę. Naprawdę nazywał się Maurice-Auguste, baron Benyowsky, zgodnie z pisownią węgierską, Benyowszky, zgodnie z jego własnym podpisem. Twierdził, że urodził się w Werbowie, rodzinnej miejscowości;

w powiecie Neutra, w roku 1741. Był synem barona Samuela Aladara de Benyowszky, który, jak twierdził, był generałem-majorem kawalerii w służbie Austrii. Kiedy w 1772 r. przejeżdżał przez Île de France, powiedział gubernatorowi, kawalerowi Desroches, że jest z pochodzenia Polakiem i trzynastym baronem o tym nazwisku. Jego dziadek udał się do Siedmiogrodu na zaproszenie cesarza, a ten przekazał jego rodzinie znaczny majątek w tej prowincji, który chciał ponownie zaludnić. Wczesną młodość spędził w Wiedniu na pracach i ćwiczeniach typowych dla młodych szlachciców; w wieku 14 lat wstąpił do wojska w stopniu podporucznika. Chciałoby się mieć pewność co do tego wszystkiego: ale nigdy metodyczne wątpliwości nie były tak uzasadnione jak w tej historii, w której od samego początku roi się od sprzeczności. I tak, według ostatniego angielskiego redaktora *Pamiętników*, kapitana Pasfielda Olivera, księgi parafialne z Werbowy ustalają narodziny barona na rok 1746.

Twierdzi, że był obecny w bitwach pod Łobeszcami w 1756 r., Pragą w 1757 r. i Domstadt w 1758 r., najpierw jako porucznik, potem jako kapitan, a następnie jako adiutant marszałka Laudona. Niezależnie od wieku, w którym ówczesni młodzi szlachcice mogli otrzymać rangę, nie jest możliwe, by brał udział w tych kampaniach, jeśli urodził się w 1746 roku. Po przyjęciu tej daty, bo trudno jej nie przyjąć, okazuje się, że *Pamiętniki* od pierwszej strony zawierają poważne błędy, żeby nie powiedzieć gorzej. Zaprzecza im ponadto autograf o służbie Benyowszky'ego, według którego nie należał on ani do tych samych regimentów, ani nie posiadał tych samych stopni, które później sobie przypisywał. W 1762 r., po śmierci ojca, opuścił armię austriacką i wstąpił do wojska polskiego, a w latach 1763-1767 był majorem w pułku kawalerii kalickiej.

Desrochesowi oświadczył, że opuścił służbę, nie mogąc pogodzić się z pułkownikiem, i że wyjechał do Transylwanii, aby poświęcić się wyłącznie nauce.

Jak podają *Pamiętniki*, udał się do Polski, aby objąć w posiadanie spadek po stryju, dygnitarzu Rzeczypospolitej. Ponieważ w międzyczasie zmarł jego ojciec, szwagrowie zajęli należące do niego dobra i siłą nie dopuścili go do dziedzicznego dworu. Następnie zebrał kilku swoich wasali, uzbroił ich i z mieczem w ręku osiadł na swojej ziemi. Oskarżony przez krewnych i sprzymierzeńców, traktowany jako osoba zakłócająca spokój publiczny, został potępiony przez kancelarię wiedeńską i zmuszony do ucieczki do Polski. Trzeba przyznać, że relacja ta jest zgodna z tym, co wiemy o jego charakterze; wydaje się też prawdziwa. Łatwo zrozumieć, dlaczego w rozmowach z Desrochesem, a także w swoich zapiskach służbowych, przemilczał tę przygodę. W ten sposób łatwo wytłumaczyć jego wstąpienie do armii polskiej, jedynej szansy dla wygnańca. Wtedy też ożenił się z panną Henską, córką miejscowego szlachcica. Czy potem, jak sam opowiada, podróżował do Niemiec, Holandii i Anglii? Czy spędził rok w Paryżu? Jest to bardzo wątpliwe. W Warszawie przebywał jeszcze w 1764 r., gdy wybrano Stanisława Augusta. Jego podróżom zawdzięczamy niewiele więcej wiarygodności niż karawanom na galerach maltańskich. "Już miał wyruszyć do Indii, jak pisze, gdy go konfederaci polscy odwołali". Nie mógł sobie przypomnieć, by w chwili pisania tych słów, około 1784 roku, gdziekolwiek indziej napisał, że od 1763 do 1767 roku był majorem w kawalerii kalickiej i że dyscyplina wojskowa, jakkolwiek łatwa w Polsce, nie powinna dawać oficerom pozwolenia na wyjazd do Indii. Po powrocie do Krakowa został więc, jak sam twierdzi, mianowany przez konfederatów pułkownikiem, generałem pułku, dowódcą kawalerii i generałem kwatermistrzem. To zaskakujące, że tak młody i zupełnie nieznanymi oficer został uhonorowany tyloma odznaczeniami. Wodzowie polscy, jak wiadomo, byli zazdrośni o siebie nawzajem, nieraz walczyli między sobą i kłusowali na swoje oddziały. I te oddziały, wszystkie kawaleryjskie, rekrutujące się z panów, którzy wszyscy uważali się za równych sobie, bez dyscypliny i posłuszeństwa, tworzyły tuzin wędrownych korpusów o bardzo małej liczebności.

Benyowszky, mimo rang, jakie sobie przypisuje, nie odcisnął swojego piętna na historii Konfederacji Polskiej. Nie sposób przyjąć za prawdziwe jego osobiste wyczyny zbrojne, które wylicza i wyszczególnia, nie bez popełnienia poważnych błędów, gdy miesza relację o swoich wyczynach z relacją o autentycznych wydarzeniach. Należy przypuszczać, że sprawował on jakąś podrzędną komendę w bandach Czarneckiego i Puławskiego, nie dokonawszy nigdy niczego nadzwyczajnego. Wzięty raz do niewoli przez Rosjan, wykupił swoją wolność za 2000 dukatów. Schwytyany w walce na Podolu, ranny dwoma strzałami z szabli i raną od karabinu maszynowego, został przeniesiony z Kijowa do Kazania, a stamtąd do Kaługi. Było to latem 1769 roku. Wydaje się prawdopodobne, że wraz z innymi jeńcami opracował plan ucieczki, który zakładał opanowanie miasta przy współudziale samego rosyjskiego dowódcy. Spisek został odkryty, baron został aresztowany i przewieziony do Petersburga; mówi, że stawił się tam przed ministrem; wymienia nawet nazwiska Orlofa i Czernicheffa, być może po to, by dodać sobie znaczenia. Z tego też powodu został zesłany na Kamczatkę, skąd rzadko się wraca. W grudniu 1769 r. opuścił Petersburg i udał się na to dalekie i straszne zesłanie. Był zakuty w kajdany, jego jedynym bagażem był kozuch, ale w tym samym czasie wyruszyli z nim Szwed, major Wymblath, kilku oficerów rosyjskich, porucznik gwardii Wasilij Panow, kapitan Ippolit Stiepanow i kilku innych skazanych na zakończenie życia na Syberii, wśród których miał znaleźć przyjaciół i współników. Konwój przejechał przez Moskwę, Niżny Nowogród i pod koniec stycznia 1770 r. dotarł do Tobolska. Mieszkańcy miasta, wzruszeni cierpieniem wygnanych, przeprowadzili zbiórkę na ich rzecz, która przyniosła kilkaset rubli, po czym marsz rozpoczął się na nowo, bez końca. Przeszli przez Krasnojarsk, Jakuck i dotarli do Ochocka, prawdopodobnie 16 października 1770 roku.

Tam zaokrętowali się na jeden ze słupów, które przeprowaiały się do Bolszy i po kilku dniach wylądowali; ich podróż trwała prawie rok. We wspomnieniach Benyowszky'ego niewiele jest szczegółów na temat prawie nieznanymi wówczas ziem, przez które podróżował: wydaje się, że nie raczył ich zobaczyć: z drugiej strony, jego wyobrażenia nie próżnuje, a przygody przepełniają jego opowieść bez najmniejszej troski o wierność.

Opowiada na przykład, że w Jakucku rosyjski chirurg o nazwisku Hofmann, który miał towarzyszyć konwojowi, zasugerował, że po dotarciu na Kamczatkę powinni wsiąść na jakiś statek i wrócić do Europy drogą morską. Taka była idea planu, który później zrealizował. Kiedy jednak nadszedł czas wyjazdu, Hofmann zachorował i pozostał w Jakucku, podczas gdy pozostali wyruszyli ponownie pod eskortą kilku Kozaków. Po kilku dniach, będąc już na granicy wytrzymałości, wyznał gubernatorowi miasta spisek zawiązany z Benyowszkym. Natychmiast wysłano kuriera do oficera dowodzącego w Ochocku z rozkazem uwięzienia barona i jego towarzyszy, gdy tylko dotrą na miejsce. Na szczęście człowiek ten dołączył do małej karawany, która była jeszcze w drodze, ogłosił śmierć Hofmanna i odkrycie w jego domu kompromitujących papierów. Benyowszky, przejęty do głębi, zdołał upić żołnierzy, wykraść kurierowi list i rozkazy gubernatora Jakucka: przeczytawszy je, napisał inne, całkiem odmienne: w ten sposób udaremniono osobliwą zdradę chirurga. Ale jak można wierzyć, że w środku stepu więźniowie, którzy nie mieli nic, którzy byli stale obserwowani, mogli podrobić listy urzędowe i nadać im tak dokładny wygląd, że nadawca i odbiorca zostali oszukani? Nie wydaje się też, by gubernator Jakucka kiedykolwiek wypytywał o tę sprawę swego kolegi z Ochocka, choć miał na to czas podczas półrocznego pobytu Benyowszky'ego na Kamczatce.

Za sfabrykowany epizod można też uznać opowieść o sztormie, który nawiedził slup, na którym zesłańcy dokonali krótkiej przeprawy przez Morze Ochockie: kapitan i wszyscy oficerowie zostali kolejno zranieni przez nieszczęśliwy przypadek, baron objął dowództwo i uratował statek, ale huragan wyrzucił go na wyspę Sachalien; tam zaproponował rosyjskim marynarzom lądowanie w Korei, ci odmówili i zmusili go do powrotu do ujścia Bolszy.

Twierdzi również, że pułkownik Niłow, gubernator Kamczatki, serdecznie podziękował mu za tę błyskotliwą akcję; można tylko podziwiać dyskrecję, jaką wykazali się marynarze podczas tej dobrze scharakteryzowanej próby ucieczki.

Przy ujściu rzeki znajdowało się zaledwie kilka izb, tworzących przysiółek Czkwaka. Rezydencja gubernatora znajdowała się w odległości pięciu lig od brzegu: była to tylko wioska licząca około 500 domów, zamieszkała przez Kozaków i kupców. Był tam również kościół, koszary dla żołnierzy i liczne *balagany*, czyli letnie domy tubylców. Baron przypisuje bolszoreckiemu ostrogowi garnizon liczący 280 ludzi, zajmujący bastionową twierdzę, uzbrojoną w 20 armat. Łącznie w osadach rosyjskich mieszkało 364 żołnierzy, 29 oficerów, 422 myśliwych, 1500 Kozaków z ich oficerami, 25 urzędników, 82 kupców, 700 potomków zesłańców i wreszcie 1600 wygnańców. Współczesne przekazy nie zgadzają się z tym opisem; Stepanov twierdzi, że odległość od morza do Bolszaheretzki wynosi 40 wiorst, a kapitan King z wyprawy Cooka, który odwiedził ten kraj w 1779 r., ocenia ją na 22 mile angielskie. Według tego ostatniego, miejscowość była położona na północnym brzegu Bolszy lub Bolchoireki, między ujściami dwóch strumieni, Gottsofki i Bistrai, które wpadają do rzeki, mającej w tym miejscu dwa lub trzy sążnie głębokości i około 200 toisów szerokości. ¹

1 'toise' - starofrancuska miara długości, nieco poniżej 2 metrów (6 stóp lub 72 cale).

Domy, wszystkie o tym samym kształcie, były zbudowane z drewna i pokryte korą lub szorstko plecionymi szuwarami. Dom gubernatora w 1779 roku był znacznie większy od pozostałych: składał się z trzech dużych pokoi, wyłożonych pięknym papierem, ale szyby w oknach były wykonane z talku. King szacuje liczbę żołnierzy i Kozaków na zaledwie 400 osób, rozdzielonych między pięć posterunków: Nichnei, Verchnei, Tigil, Bolsheretzki i Petropaulovsky. Liczba ludności miejscowej spadła nawet do 3000 osób, ponieważ ospa w 1767 r. pochłonęła ponad 20 tys. ofiar. W głównym mieście widział koszary i sklepy, ale nie twierdzę, w przeciwieństwie do relacji Benyowszki'ego. Było tu tylko 12 handlarzy futer, tworzących kompanię powołaną przez Katarzynę II; pozostali handlarze byli tylko Kozakami. Łatwo zrozumieć, dlaczego baron wyolbrzymia liczbę ludności i żołnierzy do granic nieprawdopodobności, dlaczego wymyśla istnienie twierdzy, a nawet wyposaża ją w artylerię. Po przywiezieniu do Bolszerjucka znalazł się pod władzą gubernatora, który uchodził za bardzo surowego; wydaje się, że i tak już ciężki los wygnańców został jeszcze bardziej pogorszony. A jednak, cóż to był za przytłaczający los! Dziesięć lat później król zobaczył jednego z nich, Iwaskina, szlachcica, który był stronnikiem cesarzowej Elżbiety i chorążym gwardii. Ten nieszczęśnik, w wieku 16 lat, został ugodzony nożem i miał rozcięty nos. Wygnany na Kamczatkę na trzydzieści jeden lat, przez dwadzieścia z nich nie otrzymał żadnej pomocy od administracji; przez cały ten czas żył, tak jak tubylcy, z produktów swoich polowań. "Każdemu z przybyszów dano - mówi Benyowszki - muszkiet, włócznię, narzędzia i trochę prowiantu; pozwolono im zbudować sobie szałas w okolicy, z którego nie wolno im było wychodzić bez pozwolenia: byli winni państwu pewną ilość futer rocznie. Takie było surowe prawo wygnania.

Jeśli jednak przyjmiemy resztę relacji, niemal natychmiast popadniemy w niewiarygodność: daty, które baron podaje z zaskakującą precyzją, są tam tylko po to, by nadać mu pozory codziennych notatek i zwabić czytelnika pozorami dokładności. Sami oceńmy: przybył do Bolszeriecka 1 grudnia 1770 roku: 5 grudnia twierdził, że utworzył stowarzyszenie w celu ucieczki; został mianowany jego przywódcą, a wszyscy jego towarzysze przysięgli być mu ślepo posłuszni i zabić każdego, kto go zdradzi. Szóstego dnia gubernator Niłow daje go na nauczyciela języków obcych swoim dwóm córkom; najstarsza, Afanasja, zakochuje się w nim siódmego dnia; niestety, ich istnienie jest niczym innym, jak tylko dowodem. Tego samego dnia, udawszy się do domu kanclerza, zastaje go grającego w szachy z hetmanem Kołosowem. Kanclerz nie był zaskoczony tą wizytą: co więcej, widząc, że jego partia jest zagrożona, zaproponował zesłańcowi, aby ją dla niego dokończył; ten zgodził się, pokonał hetmana i sprawił, że ten stracił 1500 rubli. Z tymi Kozakami naprawdę łatwo się rozmawia i mają swojski nastrój. To jeszcze nic: zaskoczeni jego umiejętnościami, proponują zwycięzcy rozegranie 50 partii szachów, po 300 rubli każda, z najbogatszymi kupcami miasta: za każdą wygraną partię otrzyma 60 rubli; dla nich rezerwują stawki. Umowa została zawarta bez konsultacji z kupcami; następnie, w ostatniej chwili, przechodząc do nowego pomysłu, Sudejkin i Kołosow zaproponowali mu otwarcie szkoły publicznej, w której dzieci mogłyby się uczyć języków, arytmetyki, geografii i innych nauk za 5 rubli miesięcznie. Te dwie propozycje nie wydają się zbyt pasować do siebie: trzeba by znaleźć wielu uczniów i uczyć języków obcych przez wiele lat, aby zgromadzić tysiące rubli, które Benyowszky zarobił - jeśli wierzyć jemu samemu - na zaledwie pięciu partiach szachów wygranych od naiwnych kupców z Bolszeriecka. Spisek, miłość, hazard - nasz Węgier ma to wszystko opanowane do perfekcji.

9 grudnia młoda Afanasja odkrywa przed nim swoją rodzącą się i już przepelniającą ją namiętność;

Dziesiątego do spisku przystąpiło 20 nowych współpracowników; tego dnia Niłow, który bez wątpienia okaże się niedoinformowany, mianował Benyowszky'ego zwierzchnikiem wszystkich zesłańców. Czy tak wiele wydarzeń mogło mieć miejsce w ciągu dziesięciu dni? Autor *Wspomnień* nie zadaje sobie tych pytań, a to dlatego, że być może trudno byłoby na nie odpowiedzieć. 12 grudnia Benyowszky z 16 zesłańcami udał się na polowanie na niedźwiedzie; te straszne zwierzęta, do których rosyjscy i kamczaccy myśliwi podchodzili tylko z największą ostrożnością, narażając się na najpoważniejsze niebezpieczeństwo, przy tym nowym Nemrodzie wydawały się płochliwymi zającami: w ciągu jednego dnia zabił ich 8. 15 grudnia 98 żeglarzy polujących na fokę zaproponowało, że porwie ich statek i ucieknie z nim: oczywiście wszyscy oni zapomnieli, że w grudniu porty Kamczatki były zamknięte przez lód i że ucieczka drogą morską była możliwa dopiero w maju. 9 stycznia 1771 r. nastąpił nowy zwrot: baron został uznany przez Niłowa za wolnego za to, że zadenuncjował spiszek przeciwko rządowi. Z relacji kapitana Kinga wynika, że w 1779 roku gubernator nie miał prawa zmienić miejsca pobytu zesłańcy, ani nawet zwiększyć ustalonych dla niego zasiłków. Wygląda na to, że dziesięć lat wcześniej tak nie było. Niłow posunął się jeszcze dalej: poprosił o tytuł generała porucznika policji dla wygnańcy, którego chronił i który miał mu zapłacić za tak wielką niewdzięczność, dał mu rękę swojej córki, upoważnił do założenia kolonii na przylądku Łopatka, a nawet zesłańcy, którzy się tam osiedlili, mieli być uznani za wolnych za zasługi dla państwa. Hetman kozacki, naiwny Kolossov, uzgadnia z baronem podbój Kalifornii; baron będzie gubernatorem Kamczatki, Nilov gubernatorem Ochocka, hetman będzie miał Aleuty, a senat petersburski zostanie poproszony o usankcjonowanie dokonanych faktów. Aby uczcić swoją niezwykłą fortunę, baron wydał przyjęcie dla kupców bolszeckich: pojawił się na środku balu, ubrany w czerwony atlasowy garnitur wyszywany złotem, ofiarowany przez zesłańców, którzy sami również byli bogato ubrani.

Podziwiamy zmianę sytuacji tych mężczyzn, którzy pięć tygodni wcześniej otrzymali od mniej hojnego wówczas gubernatora kilka narzędzi do zbudowania szałasów, włócznię i muszkiet do polowania na niedźwiedzia, a którzy teraz bezinteresownie organizują bale, na których pojawiają się w strojach mieniących się złotem i jedwabiem.

Jednak spisek, który być może był mniej uzasadniony wobec tak wytwornego więźnia, wciąż się rozwijał. Z pewnością nie jest prawdopodobne, że był on tak długo przygotowywany: zawiązany w grudniu, jeśli wierzyć Benyowszki'emu, wybuchł dopiero w kwietniu: wydaje się, że trudno tak długo utrzymywać w tajemnicy takie porozumienie.

Ale nasz narrator śmieje się z takich zastrzeżeń: aby uatrakcyjnić swoją bajkę, wprowadza różne zdarzenia, których nie chce pogodzić. Pewnego dnia napadnięty przez dwóch rosyjskich kupców z Bolszerycku, zabija jednego i rani drugiego; zasadzka i morderstwo nie są przedmiotem śledztwa. Po otrzymaniu listu z oskarżeniem Niłow, nie wiedząc zapewne, że istnieje zesłaniec o nazwisku Pianitsin, posłał po żołnierza garnizonu, który nosił to samo nazwisko. Człowiek ten nic nie zrozumiał z postawionych mu pytań i Niłow nie zajmował się tą sprawą. Inny spiskowiec, Lewantiew, zdrajca jak Pianitsin, został ukarany podobnie jak on, bez dalszych konsekwencji dla morderców; trzech mężczyzn zginęli gwałtowną śmiercią: nikt się o nich nie martwi, nikt niczego nie podejrzewa. W ten sposób wszystko się udaje bohaterom powieści. Baron jednak w lutym 1771 roku udał się w podróż na przylądek Łopatka; tam na pokrytej śniegiem równinie narysował plan przyszłego miasta Nilovaga, granice posiadłości, w których wkrótce wyrosną wspaniałe plony, gdzie będą się pasły niezliczone stada. W ten sposób, trzy lata później, ta sama płodna inwencja stworzy na Madagaskarze miasta i arsenały, których kuszące i fantastyczne linie zostaną przedstawione ministrom Ludwika XV na pełnych satysfakcji mapach.

Widzieliśmy właśnie, jak miesza te zuchwałe chimery z przygodą miłosną: jaka powieść może się bez tego obejść? Tak więc konieczna postać, niecierpliwa Afazja, 9 grudnia, od drugiego spotkania, wyjawiała swoje uczucia bohaterowi, ze szczerością, jak mówi, i prostotą, która w krajach europejskich byłaby dość zdumiewająca; i to rzeczywiście nie bez zdziwienia. 9 stycznia, miesiąc później, gubernator przyznał wygnanemu mężczyźnie rękę swojej córki. Ale każda namiętność musi mieć swoje rozdroża; inny wygnaniec, Stepanow, wyzwiał narzeczonego na pojedynek; on również, ale na próżno i z daleka, pałał żądzą Afazji. Na polu walki baron triumfuje nad rywalem, obdarza go łaską, a ponadto oświadcza, że nie będzie miał prawa do dziewczyny, gdyż w Polsce jest już mężatką; obiecuje więc oszołomionemu, skruszonemu i zachwyconemu zwycięzcy, że odda mu ją przy następnej ucieczce. Nie wydaje się, aby niewdzięcznik konsultował się w tej sprawie z biednym kochankiem. Ale wydarzenia następują po sobie, powtarzając się nieco: Stepanow, ponownie zrozpaczony wiadomością o mającym nastąpić ślubie Benyowszky'ego, grozi, że zdemaskuje spisek. Następnie rozgrywa się scena, w której pisarz chce, jak się wydaje, odtworzyć mroczne inicjacje różokrzyżowców. O północy, na oczach wszystkich zamaskowanych współników, Stepanow, skazany na śmierć, zostaje zmuszony do wypicia kielicha z trucizną. Na szczęście Benyowszky, nadal wielkoduszny i bardziej pobłażliwy wobec tego winnego miłości człowieka niż wobec Pianicyna i Lewantiewa, wlewa do kubka nieszkodliwą ciecz: zdrajca tym razem zostaje ukarany jedynie przez terror, którego doświadczył.

W tym czasie (luty 1771 r.) baron nawiązał pierwsze stosunki z pilotem o nazwisku Csurin, który dowodził parowcem pocztowym *Saint-Peter-and-Saint-Paul*; człowiek ten miał, jak się wydaje, sprawę sądową w toku na Ochocku i bał się tam wrócić; dał się więc zdobyć. Możliwe, że marynarze i pilot przybyli, aby spędzić zimę w Bolszeretzk, ponieważ u ujścia rzeki było tylko kilka chat, że ten Csurin, z powodu podanego przez Benyowszky'ego lub z jakiegokolwiek innego powodu, był częścią spisku.

W rzeczywistości konieczne było, aby zbiegowie mieli współnika, który kierował ich ucieczką; w przeciwnym razie nic nie byłoby łatwiejsze niż oszukanie ich co do kierunku nadanego statkowi i wyrzucenie go na wybrzeże Syberii lub na jedną z Wysp Kurylskich okupowanych przez Rosjan.

W końcu dochodzimy do realizacji spisku. Relacja barona o dniach poprzedzających spisek i o samym buncie nie może być uznana za dokładną.

Oto naprawdę niespójne rysy: w Bolszewie był wtedy niejaki Ismailow, łowca futer, który w 1779 roku, według świadectwa Kinga, dowodził stacją myśliwską na jednej z Wysp Aleuckich; Benyowszky czyni go czasem zwykłym marynarzem, czasem bratankiem kanclerza Sudejkina, w każdym razie jednym ze spiskowców. Człowiek ten zdradza wujowi plan uciezki, zapowiada egzekucję zdrajcy Lewantiewa, zdradza, że baron zostanie stracony, jeśli rosyjscy oficerowie spełnią swój obowiązek. Stało się to 11 kwietnia. Jeśli przyjąć tę zdradę za prawdę, trudno zrozumieć, dlaczego Benyowszky nie został natychmiast aresztowany. A przecież on sam twierdzi, że był chory i od 12 do 20 kwietnia przebywał spokojnie w domu. Niłow nie dawał znaku życia: to niewątpliwie dlatego, że nie może ufać swojemu przyszłemu zięciowi. Jednak 22 kwietnia baron zebrał swoich przyjaciół, uzbroił ich i zaczął strzec się militarnie. Aphanasie, współniczka miłości, musi mu wysłać czerwoną wstążkę jako sygnał, gdyby namiestnik przygotowywał na niego jakąś zasadzkę. 25. dnia otrzymuje wstążkę. Rzeczywiście, tego dnia gubernator zaprasza go na obiad z zamiarem pojmania go. Benyowszky odpowiedział, że jest chory. Po południu zjawił się hetman Kołosow i zagroził, że go aresztuje. Benyowszky dopuścił się nieroztropności, przychodząc bez eskorty, aby pojmać przywódcę spiskowców, podczas gdy w mieście było 700 Kozaków. Następnego dnia, 26-go, około godziny 5 wieczorem, gubernator postanowił wysłać czterech ludzi i kaprała, aby pojmać buntownika:

nie pojawili się ponownie. Wysłał więc dwa oddziały z armatami o godzinie 9 w środku nocy, lecz powitani ogniem karabinowym przez zgromadzonych spiskowców zostali rozproszeni i ścigani, a rebelianci bez walki wdarli się do fortu, gdyż wartownik, który opuścił most przy ich podejściu, wziął ich za swoich towarzyszy. Fort, w którym pozostało tylko 12 ludzi, został zdobyty bez trudu; Niłow, zaskoczony w swoim mieszkaniu, został zabity na oczach swojego przyszłego zięcia, co było zasłużoną karą za jego głupotę, jeśli rzeczywiście stało się tak, jak opowiada Benyowszky. W mieście przebywało 700 Kozaków, którzy w końcu chwycili za broń. Należy przypuszczać, że strzałów oddanych wieczorem nie słyszano, że zbiegowie nikogo nie ostrzegli, tak samo jak należy przypuszczać, że major Niłow przez dwa dni (25 i 26 kwietnia) pozostawał w obliczu ogłoszonego powstania, nie podejmując żadnych działań wojskowych, nie przygotowując się do obrony, nie wzywając nawet do siebie Kozaków i mieszkańców miasta. Rankiem 27 kwietnia Kozacy i mieszkańcy, zgromadzeni w okolicznych lasach, przygotowali się do ataku na fort, ale baron kazał zamknąć kobiety i dzieci, których było ponad tysiąc, w kościele i zagroził, że go podpali, jeśli Rosjanie nie złożą broni w ciągu dwóch godzin. Ten potworny fortel się powiódł: wszyscy się poddali. Tak czytamy w *Pamiętnikach*. Oto prawda o tym starciu, jak można ją wywnioskować z relacji samego zwycięzcy oraz naocznych świadków - Stepanowa i uczonego w Piśmie Ryumina.

Wydaje się, że Stepanov miał jakiś zatarg ze swoim wodzem, którego przyczyny nie znamy, ale nie ma mowy o rywalizacji miłosnej; okazuje swoją niechęć do wroga, nigdy nie nazywając go po imieniu. Żył na Kamczatce przez osiem miesięcy w najgłębszej nędzy, kiedy wraz z kilkoma towarzyszami opracował projekt ucieczki małą łodzią na wybrzeże chińskie, które wychodzi na Morze Ochockie.

Mając to na uwadze, mieli podjąć próbę przejęcia jednego z dwumasztowych statków używanych do polowania na bobry. Zamierzali dotrzeć na wyspę Guam, jedną z Marianów, a stamtąd do Europy. Ponieważ na początku wiosny gubernator Bolszerycku potraktował zesłańców surowiej niż zwykle, Stepanow zebrał tych, którzy przyjęli jego plan; liczyli oni 32 osoby; liczba ta była wystarczająca, aby pojmać wszystkich mieszkańców miejscowości, którzy mogli się wydawać niebezpieczni. Plan został zrealizowany 18 kwietnia (według starego stylu), czyli 27 kwietnia (według nowego stylu). Spiskowcy zajęli skarb państwa i magazyny żywności, rozbroili garnizon i udali się do Czkawki, 40 werst¹ od Bolszewca; dotarli tam 1 maja. W Makao Benyowszky opowiadał, że po zesłaniu na Syberię i bardzo okrutnym traktowaniu udało mu się uciec dzięki przejęciu garnizonu, który w tym czasie zmniejszył się do bardzo niewielu ludzi, bez wątplenia z powodu epidemii ospy, która zdziesiątkowała ludność. Udał się na Kamczatkę (należy tu rozumieć Czkawkę, port Bolszerczyk), aby się zaokrętować. Kiedy dotarł na Île de France, podał dokładne szczegóły; powiedział, że został zamknięty w twierdzy lub przynajmniej oddany pod straż oficera o nazwisku Guresinin, który zgodził się z nim i dostarczył niezbędną broń. Wydaje się, że gubernator nabrał podejrzeń i chciał, aby barona przewieziono w inne miejsce. Jednak współudział Guresinina umożliwił próbę ataku na fort w nocy 27 kwietnia. Następnego dnia żołnierze i Kozacy chcieli z bronią w ręku odbić miasto, ale mieszkańcy, przestraszeni zuchwałością i okrutną intrygą Benyowszky'ego, poddali się 28 kwietnia. "W triumfie wkroczyłem do miasta Kamczatka (Czkawka) - wspomina baron - zszedłem do portu i zająłem trzy statki. Wybrałem najsilniejszy, a pozostałe rozbiłem".

1 1 werst = 1,067 km lub 0,663 mili

Nie wspomina więc w tych relacjach o niezwykłych przygodach, które miały ozdobić wydane piętnaście lat później *Pamiętniki*. W obecności Rosjan, którzy mu towarzyszyli, byłoby mu chyba bardzo trudno zbyt ukrywać prawdę. Nie leżało to w jego interesie; liczył na to, że jego odkrycia geograficzne przyciągną uwagę, podczas gdy około 1786 roku, po opublikowaniu rejsów Cooka, musiał wzbudzić zainteresowanie romantycznymi relacjami, nad którymi żaden świadek nie mógł zapanować. Stepanow i Benyowszky zgadzają się, że garnizon był bardzo słaby i nie był w stanie oprzeć się atakowi trzydziestu zdeterminowanych mężczyzn. Czy można uwierzyć, że żołnierze i mieszkańcy, którzy byli w stanie walczyć, a było ich tak niewielu, poddali się tylko ze strachu przed widokiem spalonych żywcem dzieci i kobiet? Ten akt okrucieństwa, całkiem zgodny z orientalnymi obyczajami, wydaje się narratorowi oczywiście bardzo uprawniony, ale inni świadkowie o nim nie wspominają; w każdym razie liczba kobiet jest absurdalnie przesadzona, podobnie jak liczba Kozaków, którą Benyowszky szacuje na 800.

Pisarz Ryoumin, świadek i ofiara wydarzenia, nie podaje żadnych szczegółów dotyczących organizacji spisku, mówi tylko, że głównym autorem był Benyowszky (którego zawsze nazywa Beysposkiem lub Węgrem). On i Szwed Wymblath (o którym *Pamiętniki* nic nie mówią), na czele buntowników, Polaków i włościan, zaatakowali nocą z zaskoczenia dom Niłowa i zabili go w sypialni. Następnie zredukowali kancelarię, gdzie znajdowały się amunicja i zapasy, i ustanowili tam silną straż, po wzięciu do niewoli kilku żołnierzy pełniących służbę, którzy nie odważyli się stawiać oporu. Miasto było małe i nieobwarowane, a Kozaków było tylko 70, wliczając w to starców i dzieci, ale nie wszyscy tam byli. Było to w nocy z 26 na 27 kwietnia.

Rankiem 27 kwietnia Benyowszky kazał pojmać i zamknąć jako zakładników w kancelarii pisarzy Spiridona Soudeikina i Iwana Ryumina oraz kilku innych, ale nie znęcano się nad nimi. Przygotował jedenaście szalup, załadował na nie swoich współpracowników i zakładników, wziął wszystkich sprawnych Kozaków jako bosmanów i 30 kwietnia dotarł do Czkawki, gdzie zajął korwetę "*Piotr i Paweł*".

Przedsięwzięcie to, nawet zredukowane do rozmiarów, jakie przedstawiają współczesne relacje Ryumina, Stepanowa i samego Benyowszky'ego, tj. do usunięcia miernych koszar i garnizonu zredukowanego do kilku ludzi, jest jednak śmiałym wyczynem. Pozostawił on mieszkańcom straszne wspomnienie, o którym mamy jedno świadectwo: świadectwo obcokrajowca, angielskiego kapitana Kinga. Kiedy w kwietniu 1779 roku oficer ten wylądował w porcie Petropaulowskim, przesłał gubernatorowi bolszeckiemu listy napisane przez Ismailowa, którego spotkał na jednej z Wysp Aleuckich. Ismailov uznał Anglików za piratów, a może nawet Francuzów. Oficerowie rosyjscy postanowili podjąć działania obronne, a gubernator z wielkim trudem powstrzymał mieszkańców przed ucieczką do lasu. Anglicy dowiedzieli się później, że wygnany polski oficer, wykorzystując zamieszanie i nieporządek w Bolszerczyku, zorganizował tam kiedyś powstanie, w którym zginął komendant prowincji. Zajął on galerę i siłą zaokrętował wystarczającą liczbę marynarzy do przeprowadzenia manewru. Większość Rosjan, którzy zostali przewiezieni do Europy na statkach francuskich, powróciła do Petersburga, a stamtąd na Kamczatkę; przywieźli oni ze sobą strach przed Francuzami, którzy przyjęli groźnego Benyowszky'ego.

Zobowiązawszy więc wszystkich zdolnych do walki ludzi, aby podążyli za nim do Czkawki, baron dopilnował, aby nie ostrzeżono rosyjskich posterunków, które istniały w tym regionie. *Piotra i Pawła*, statek, o którym twierdził, że ma 240 ton, ale który według Barłowa był tylko słupem z drewna jodłowego o długości 50 stóp, szerokości 16 stóp i wadze nie większej niż 80 ton.

Zabrał ze sobą ładunek futer, pieniądze z kasy publicznej i ubrania należące do rosyjskich oficerów. Bez wątpienia to dzięki tym śmiałym pożyczkom, gdy wylądował na Île de France, pojawił się ubrany w świetny mundur i ozdobiony kilkoma sznurkami. Wypłynął 12 maja 1771 roku przy dźwiękach armatnich wystrzałów. Miał, jak powiedział Desrochesowi, 83 towarzyszy, według *Pamiętników* 96, z których 75 było zdolnych do służby, według listu, który napisał do Macao, 85. Stepanow naliczył w sumie 70 osób, w tym 9 marynarzy, 8 zesłańców lub niewolników, 1 pilota, 2 dzieci rosyjskich, 2 córki pilota Csurina i 4 kobiety zameżne. Do kobiet baron zalicza bajeczną Afanasję, której śmierć ojca nie mogła oderwać od kochanka. Pilot, jak się wydaje, poszedł za Benyowszky'm dobrowolnie, podobnie jak kobiety, ale jest pewne, że marynarze i inni Rosjanie, tacy jak Soudeikine i Ryoumin, zostali zabrani siłą. To wyjaśnia bunty i spiski, o których Benyowszky opowiada z typową dla siebie przesadą, niezadowolone, o którym wspomina Stepanow, porzucenie części załogi na jednym z Kuryli. Rzeczywiście, zbiegowie najpierw skierowali się na ten archipelag. Na jednej z wysp spotkali grupę zesłańców pod wodzą niejakiego Ochotina, który poprosił barona o pomoc w zaatakowaniu Ochocka. Baron odmówił i ponownie wyruszył w rejs, kierując się na północ. 5 czerwca, według jego szacunków, znajdował się 14 mil od przylądka Tsukoskoy; wkrótce opadł na dno zatoki, którą nazwał Alacsima, a w której, jak twierdził, rozpoznał półwysep Alaska. 29 czerwca zaczęło brakować wody i załoga musiała być racjonowana. 16 lipca, na 32°47' szerokości geograficznej północnej i 355° długości geograficznej Bolszy, wylądował na wyspie, gdzie znalazł dzikie świnie, drzewa pomarańczowe i rudę, którą jego towarzysze wzięli za złoto. Opowiada, że chcieli eksploatować tę kopalnię i że zmusili swojego przywódcę, aby popłynął statkiem do Japonii w poszukiwaniu bydła i kobiet, a następnie powrócił, aby założyć kolonię;

22 lipca zarzucili kotwicę, a 28 lipca dotarli do japońskiej wyspy. Cała ta relacja jest trudna do zaakceptowania. Sam baron, w relacji ze swojej podróży, którą opublikował w Île de France, podaje, że spotkał Ochotina na jednej z Wysp Aleuckich, że 2 czerwca dotknął wyspy Aladar, w której należy rozpoznać wyspę Anadyr, i że wyruszywszy 9 czerwca, 20 czerwca odkrył wyspę, którą nazwał Urumsir, na Kamczatce, w szerokości geograficznej $53^{\circ}45'$ i długości $15^{\circ}38'$; Stamtąd, wracając na południowy zachód, wylądował wreszcie 15 lipca na bezludnej wyspie o wspaniałym klimacie, położonej na 32° szerokości geograficznej i 354° długości geograficznej Kamczatki, której nadał nazwę Likier; opuścił ją 22 lipca i 28 lipca przybył do portu w Japonii, który nazwał Kilingur. Z tych częściowo nie dających się pogodzić świadectw tego samego człowieka wydaje się, że musimy zachować tylko to: statek, który wiozł Benyowszky'ego i jego mniej lub bardziej dobrowolnych towarzyszy, dotknął jednej z Wysp Kurylskich, trudno ustalić której; jest jedna, która nosi nazwę Paramuszir, która być może dała nazwę Urumsir. Ten Ismailov, którego oficerowie kapitana Cooka spotkali na Kamczatce, powiedział po prostu, że został wylądowany wraz z innymi na Wyspach Kurylskich; że z tej wyspy wiozący ich statek przepłynął w zasięgu wzroku Japonii. Jest to o wiele bardziej prawdopodobne i potwierdzają to zeznania kilku mężczyzn, którzy powrócili do Rosji z Francji i którzy, przesłuchiwani przez Anglików w Petropaulovsky w 1779 roku, przedstawili relację całkowicie zgodną z zeznaniami Ismailova.

Benyowszky mógł zapożyczyć niezbyt precyzyjne wyobrażenia o tej części podróży od rosyjskich oficerów i marynarzy, którzy pływali po Morzu Behringa, a niektórzy z nich być może mu towarzyszyli. Jeśli chodzi o relację Ippolita Stiepanowa, niestety zbyt krótką, to stwierdza on, że wylądowali w małym porcie na Wyspach Kurylskich 18 maja, sześć dni po wypłynięciu, i że pozostali tam do 12 czerwca, zajęci przygotowywaniem herbatników i chleba.

Ryoumin zgadza się ze Stepanowem; opowiada, że Benyowszky kazał wychłostać Ismailowa i kilku innych marynarzy za to, że spiskowali w celu powrotu na Syberię. Porzucił ich na tej wyspie, a także żonę jednego z nich, gdy odpływał. Wyruszywszy ponownie 12 czerwca z wiatrem, który pchał ich na południowy zachód, po dość długiej podróży, gdyż według ich obliczeń znajdowali się na wysokości Marianów, zaczęło brakować wody, a załoga stała się niespokojna i niezadowolona; należało więc zmienić kierunek i spróbować wrócić do Chin lub Japonii. Straszliwy sztorm z południowego zachodu, który trwał cztery dni, kilkakrotnie omal ich nie pochłoniął, ale zepchnął ich aż na wyspy japońskie na 33. stopniu szerokości geograficznej północnej; *Pamiętniki* barona nie wspominają o tym sztormie; jest on jednak wspomniany w liście do Makau, napisanym w złym języku francuskim: wymienia tam również wyspę *Mariain*. Z tego wszystkiego wynika, że po dotknięciu jednego z Kuryli, "*Saint-Peter-and-Saint-Paul*" musiał zostać poprowadzony dość daleko na południowy zachód i zmienić kurs niemal pod kątem prostym, aby dotrzeć do obszaru wokół Japonii. Łatwiej jest teraz śledzić postępy nawigatorów. Po dotarciu do lądu 7 lipca, według Ryoumina, baron myślał, że jest niedaleko Nangasaki; wywiesił zieloną flagę, ponieważ uważał za słuszne nazywać siebie i swoich ludzi Holendrami. Tego samego wieczoru statek zbliżył się do wybrzeża i zarzucił kotwicę na 40 sążni wody w pobliżu miejsca, gdzie widać było wiele świecących światel. Następnego ranka, przed świtem, Stepanov wraz z majorem Wymblathem i ośmioma ludźmi wsiadł do łodzi, aby poszukać bezpiecznego kotwicowiska i słodkiej wody. Jednak z powodu blasku pożarów nie mogli zejść na ląd tak, by ich nie zauważono. Tubylcy, którzy wyglądali na Japończyków, wkrótce zebrali się wokół nich. Stepanov i jego ludzie, podawszy się za Holendrów, otrzymali sygnał, by podążać wzdłuż wybrzeża na północ;

Japończycy zaczęli oglądać broń i ubrania cudzoziemców, którzy dawali im w prezencie koszule, wstążki i sukna. Tłum stawał się jednak zbyt wielki; Stepanow uznał za stosowne wrócić na statek, pozostawiając sześciu swoich ludzi. Otrzymali oni od mieszkańców prowiant w postaci ryżu i wody, który wniesiono na pokład, po czym zawieszono kotwicę i statek popłynął na północ, wzdłuż wybrzeża kilku wysp, aby znaleźć dogodny port. Wieczorem tego samego dnia pojawił się tłum małych łódek, które zaprowadziły Rosjan do zatoki, a nawet pomogły im w holowaniu statku. Następnego ranka, gdy Benyowszky schodził na ląd, napotkał łodzie z uzbrojonymi Japończykami, którzy dali mu do zrozumienia znakami, że musi zrezygnować ze swojego projektu, gdyż w przeciwnym razie będzie go to kosztowało życie: musiał wrócić na swój statek. Wówczas bardzo trudno było mu zdobyć od tubylców potrzebną żywność i wodę, co zmusiło go do ponownego wyruszenia w rejs na południowy zachód. Wydaje się, że pisząc swoje *Pamiętniki*, korzystał z mapy Japonii sporządzonej przez Bellina w 1735 r.; rzeczywiście, większość nazw, o których wspomina, można na niej znaleźć: wyspy Ximo i Xicaco, dziś Kiou-Sou i Sikok, wyspę Takasima, dziś Tanega-Sima, wyspy Toza i Bongo, które baron nazywa Tonza i Bonzo, oraz punkt Misaqui, który nazywa portem. Port nazwany przez Bellina Nambu to prawdopodobnie Namgu Benyowszky'ego; podobnie grupa wysp Matsima lub Schiltpadi musiała dostarczyć elementów dziwnej nazwy Usilpatchar. Prawdopodobnie *Saint-Peter-et-Paul* podążał wzdłuż długiego łańcucha archipelagu japońskiego na południe, kolejno dotykając wysp Méaco, dziś Miaco-Sima, jednej z wysp Lioukiou, którą baron nazywa Usma, Usmai Ligon, Stepanov Usmaki i Ryoumin Usmaïtsi.

Pozostali tam przez kilka dni, nabrali wody i żywności, po czym wyruszyli, jak podaje Ryoumin, 31 lipca, wciąż płynąc na południe w nadziei dotarcia do Filipin. Na Formozę dotarli 7 sierpnia; wydaje się, że wylądowali w porcie Tamsui, który Benyowszky nazywa Tanasoa. Następnego dnia, gdy chcieli nabrać więcej wody, trzech Rosjan, którzy poszli się wykąpać w strumieniu w pobliżu źródła, zostało zabitych przez tubylców, a trzech innych rannych. Dzień później, 20 sierpnia, na rozkaz Benyowszky'ego Stepanow wylądował z 33 uzbrojonymi ludźmi, aby ich pomścić: Na ich spotkanie wyszło 3000 lub 4000 tubylców, ale Rosjanie, podzieleni na trzy grupy, zabili wielu napastników, pozostających rozproszyli, a w pościgu spalili tysiąc chat. Jest to relacja Stepanowa, potwierdzona przez Ryoumina. W *Pamiętnikach* baron opowiada o tym starciu w sposób mniej uproszczony; niespodziewany atak bandy tubylców, najazd i niewielka walka, która po nim nastąpiła, zostają przekształcone w wielką wyprawę wojenną podjętą na prośbę księcia kraju, z którym Europejczycy zawarli formalny sojusz. Weźmy pod uwagę, ile warte są te upiększenia, które autor po piętnastu latach dodał do swojej przygody na Formozie. Jeszcze trudniej jest uwierzyć, że mieszkańcy tego kraju zaproponowali, by nazwać go swoim królem, że uznali go za wojownika, którego nadejście przepowiadali prorocy i który wyzwoli Formozę spod jarzma Chińczyków. Mniej więcej taką samą opowieść znajdziemy później, ale scena będzie miała miejsce na Madagaskarze. Prawda jest taka, że pomściwszy w wystarczającym stopniu morderstwo swoich towarzyszy, 21 września wznowił podróż i przepływając w pobliżu wysp Pescadores, które nazwał Piscatori, dotarł w linii prostej do wybrzeży Chin, gdzie 1 września wylądował w porcie Tchentchéou, w prowincji Fokien. Z około 80 osób, które zabrał ze sobą, pozostały tylko 62, gdy 12 września dotarł do Makao.

Stépanov, co prawda, twierdzi, że z 70 osób zaginęło tylko 3 marynarzy zabitych na Formozie. Z Makau, gdzie został bardzo dobrze przyjęty przez portugalskiego gubernatora, baron powiadomił o swoim przybyciu kawalera de Robien, dyrektora w Kantonie z ramienia Francuskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej; jednocześnie zwrócił się o ochronę do króla i podniósł francuską banderę. Niezwykły wygląd tego małego statku, zbudowanego z grubsza z jodły, niedostatek załogi, która liczyła tylko 8 osób, oraz zainteresowanie, jakie wzbudził zuchwały nawigator, który jako pierwszy przebył całą długość archipelagu japońskiego, stały się powodem swoistej rywalizacji między europejskimi koloniami w Kantonie.

Holendrzy i Anglicy wpadli na pomysł zwabienia barona na swoje statki i zaproponowali, że sprowadzą go do Europy z zamiarem wykorzystania jego odkryć; ale ten ostatni, łaskawie przyjęty przez Francuzów i znający sojusz, jaki istniał między jego władcą a Ludwikiem XV, nie wydaje się przychylić do ich propozycji. Podczas pobytu w Kantonie, który trwał do 17 stycznia 1772 r., stracił dość dużą liczbę towarzyszy. Na dwóch statkach Kompanii, *Delfinie* i *Laverdy*, zaokrętowało się z nim tylko 47 osób. Wśród tych, którzy zginęli w Kantonie, był kapitan statku *Saint-Peter-and-Saint-Paul*, Csurin; Stepanov, po gwałtownych sporach z baronem, został uwięziony w Makau i ostatecznie zmarł z nędzy w Batawii. Statek i to, co zostało z jego ładunku futer, sprzedano za 3960 guldenów holenderskich. Jest bardzo prawdopodobne, że Benyowszky zatrzymał dla siebie większą część tej sumy; być może to jest przyczyną niezgody, która, jak się wydaje, powstała między nim a jego towarzyszami. Musiał odwołać się do władz portugalskich i wtedy właśnie kazał aresztować Stepanowa, którego oskarżył o chęć zamordowania go.

Przestała też istnieć fikcyjna narzeczona Afanasja, a jej rola się skończyła, gdyż powieść nie była już pisana:

baron sprawił, że umarła, tak jak ją urodził, jednym pociągnięciem pióra. Być może właśnie w Kantonie wpadł na pomysł stworzenia tej postaci. Wśród osób, które zginęły w tym mieście, była młoda dziewczyna w wieku od 10 do 12 lat, którą pochował w kościele katolickim. Anglicy twierdzili, że była ona młodą i piękną kobietą, przebraną za księdza, której płeć rozpoznano, gdy ją pochowano. Jest to bajka, ale baron w swoich *Pamiętnikach* swobodnie ją rozwinął. To właśnie ta nieznana osoba, która pod imieniem Afanasja, rzekomo córka gubernatora Nilowa, odgrywa w jego relacji sentymentalną rolę nowej Heloizy, niewątpliwie gorszej od swoich poprzedniczek.

Benyowszky zaokrętował się w ten sposób wraz z większością swoich towarzyszy, a podróż na Île de France trwała około trzech miesięcy. Według Abbé Rochona, kapitan Saint-Hilaire, który dowodził *Delfinem*, wkrótce zaniepokoił się postawą i dzikością swoich pasażerów. Obawiając się pokazu siły z ich strony, postarał się zaskarbić sobie przychylną wodza, składając mu największy hołd, w zamian za co podróż przebiegła bez nieprzyjemnych incydentów. Nie ma jednak żadnych śladów skargi złożonej przez kapitana; co więcej, obawy wydawały się raczej nieuzasadnione. Trudno byłoby powtórzyć wyczyn bolszerycki na francuskim statku; trzydziestu lub więcej słabo uzbrojonych zakazowiczów nie dogadałoby się tak łatwo z trzystoma marynarzami *Delfina*, jak z kilkoma kozakami z Nilowa. Opat prawdopodobnie wziął żart Saint-Hilaire'a zbyt poważnie. Przybywając 6 marca do Port-Louis, Benyowszky zszedł z pokładu w otoczeniu licznej świty, aby udać się do domu chevaliera Desrochesa, gubernatora wysp. "Był on jak generał armii - mówi Rochon - udekorowany kilkoma orderami, za którym podążał prawdziwy sztab, którego bogate mundury zapowiadały oficerów wyższej rangi". Jest prawdopodobne, jak widzieliśmy, że mundury te pochodziły z grabieży twierdzy lub magazynów rządu rosyjskiego. Sam przedstawiał się pod tytułem generała pułku Rzeczypospolitej Polskiej.

Kawaler Desroches wydaje się być uwiedziony duchem i dowcipem swojego gospodarza: "Jest on - pisał we Francji - pokryty ranami, z których niektóre szpecą jego ciało i utrudniają mu chodzenie¹. Mimo to zachował świetne zdrowie i wigor; jego twarz jest miła i tryskająca dowcipem; ale jest jeszcze mądrzejszy i bardziej powściągliwy, mówi chętnie, ale nigdy nie zajmuje się sprawami, których nie chce wyjaśnić, i mówi tylko to, co chce powiedzieć. Uważam, że z natury jest dumny i władczy, ale kiedy obdarzy się go zaufaniem, jest niezwykle uczciwy. Mam powody sądzić, że otworzył przede mną całą swoją duszę, tylko dlatego, że jestem człowiekiem króla. Odkąd podjął tę decyzję, wydaje się, że codziennie musi coś zrobić dla Kawalera Desroches. Dotknął wszystkich nauk, a pojęcia najbardziej obce jego pierwszemu stanowi często przydawały mu się w wydarzeniach jego życia."

Fizyczny i moralny portret Benyowszky'ego wychodzi zbyt pochlebnie spod ołówka Kawalera. O tym, że miał przyjemną i dowcipną fizjonomię, nie możemy wątpić; jego portret w miniaturze widnieje na początku angielskiego wydania jego *Pamiętników*; umieścili go tam ludzie, którzy znali go osobiście. Jego umysł błyszczy w pismach jeszcze bardziej niż w oczach, a autor nigdy nie posunął się dalej w swej wyobraźni. Niewątpliwie od samego początku wyczuł słabość Kawalera Desroches i okazał mu zaufanie, które musiało go wzruszyć. Powiedział mu o sobie, o swoich przygodach i planach na przyszłość rzeczy, które zostały powiedziane tylko jemu, a baron z pewnością zapomniał o nich zaraz po ich wypowiedzeniu, jak to się zdarza chełpliwcom, którzy nie wszyscy rodzą się, jak wiemy, pod słońcem Gaskonii. Jest jednak jedna cecha, której dokładność można tylko podziwiać. Benyowszky powiedział tylko to, co chciał powiedzieć,

1 Sam Benyowszky mówił, że utyka na prawą nogę, co jest wynikiem rany wojennej, która sprawiła, że jest ona krótsza od drugiej o cztery cale.

ale z powodów, które nie wynikały ani z rezerwy dyplomaty, ani z mądrości męża stanu. Wydaje się, że dziennik, który opublikował na wyspie, a którego kopię zachował dla nas Rochon, nie wydawał się wystarczająco jasny dla oficerów marynarki, którzy tam wówczas przebywali, a z których wielu mogło znać pewne regiony, z których pochodził, ze swoich podróży po Chinach i z wypraw na Wyspy Filipińskie w tym czasie, aby przywieźć gałkę muszkatową i goździki. Oświadczył, że przybył na ziemię położone na północ od Kalifornii. Wysłano wobec niego zastrzeżenia, których nie potrafił rozwiązać; nie potrafił powiedzieć, jakie są wytwory krajów, które widział; widząc, że jest naciskany, udawał, że chce zachować swój sekret, a kiedy poproszono go o wskazanie na ogólnej mapie kuli ziemskiej trasy, którą przebył, odmówił.

24 marca wyruszył ponownie na ten sam statek, który zabrał go na Île de France, a 18 lipca 1773 r. przybył do Lorient.

Prosper Cultru - Cesarz z Madagaskaru

PUSTA STRONA

ROZDZIAŁ II

Stosunki Francji z Malgaszami w XVIII wieku. - Handel. - Ustanowienie hrabiego Modave w Fort-Dauphin - 1722- 1769¹.

Odkąd Francuzi przejęli od Holendrów władzę na Mauritiusie, prowadzili na Madagaskarze handel, który był im bardzo potrzebny. Na początku działalności koloniści i żołnierze przybyli z Bourbon żyli na sucharach i solonym mięsie, podobnie jak załogi Kompanii. W lasach wyspy było niewiele zwierzyny, głównie jelenie, ale polowano na nie tak niestrudzenie, że wkrótce stały się rzadkością i trzeba było zakazać polowań, aby zachować rezerwę na wypadek blokady. Udano się więc na Madagaskar po ryż i woły, a przy okazji po niewolników. Ci ostatni byli mniej cenieni jako pracownicy niż kaffirowie z Mozambiku, ale byli znacznie tańsi, bardziej potulni i nie brązowieli tak łatwo. Wszystkie statki Kompanii, po przyplynięciu lub odpłynięciu, udawały się tam, aby zabrać na pokład zapasy świeżego mięsa i produktów solnych. Równocześnie prowadziły handel w imieniu kolonii. Już w 1732 roku, czyli za rządów Dumasa, Kompania utworzyła nawet niewielką placówkę na wyspie Maroce,

1 * A. C. Fonds. - Île de France, C4, 1-18, Madagaskar; C5, 1,2. -
Kolonizacja francuska na Madagaskarze za Ludwika XV.

Pouget de Saint André,

W tym samym czasie zbadali wyspę Sainte-Marie, gdzie, jak sądzono, można hodować woły; tam też prawdopodobnie zatrzymał się w 1736 roku kapitan Boisnoir de Lesquelen, który zamierzał utworzyć stado i zaaklimatyzować różne warzywa. W 1737 r. przysłano mu z Francji zapasy i narzędzia, ale nie wiadomo, co stało się z tym przedsięwzięciem, o którym nie ma wzmianki po tej dacie. W tym czasie statki przepływające przez wyspy udawały się na handel do różnych miejsc, niektóre do Mazay lub Mazangaye w zatoce Bombetok, które zależały od wodza rezydującego w Marovoay; inne do Mangahelly i do Fort-Dauphin. W tym samym czasie małe statki regularnie udawały się na wyspę Rodrigue, aby przywieźć żółwie morskie i lądowe, których było tam bardzo dużo.

W roku 1739 wydarzyła się katastrofa: fregata *La Légère* została wysłana do zatoki Antongil; statek Kompanii, *Duc d'Anjou*, który udał się później w ten sam rejon, spotkał ją u wejścia do zatoki bez balastu i całkowicie unieruchomioną. Kapitan powiedział, że wysłał część swojej załogi do łodzi, aby nabrała wody; on sam, wraz z pierwszym oficerem, udał się do zatoki w pobliżu wejścia, aby prowadzić handel. Nagle tubylcy, rzucając się na marynarzy, którzy byli zajęci noszeniem beczek, zabili 17 z nich; kapitan i porucznik ledwo zdążyli na odgłos walki wsiąść do łodzi i wrócić na statek. Jednak wiele pirog¹ otoczyło już statek pod pretekstem handlu; wykorzystując zaufanie Francuzów, których było bardzo mało, czarni weszli na statek i zabili podporucznika Hamona. Gdyby nie nieustraszona odwaga chorążego d'Hérancé, który chwycił za strzelbę, zastrzelił kilku czarnych, a pozostałych tak przestraszył, że rzucili się do czółen i uciekli.

1 Male kanu tubylców, wyrzeźbione z jednego pnia drzewa

Kapitan Gautier, straciwszy dwie trzecie swojej załogi, zdołał jedynie dopłynąć do zatoki, czekając na pomoc. *Duc d'Anjou* zapewnił mu prowizoryczny sprzęt i ludzi, aby mógł udać się do Indii i naprawić swój statek. Nie wydaje się, aby ten atak został pomszczony; stosunki z różnymi portami na wschodnim wybrzeżu Madagaskaru były kontynuowane, choć odtąd unikano zatoki Antongil.

Jednak w 1746 r. flota, którą La Bourdonnais prowadził do Indii, została zaskoczona przez cyklon u wybrzeży Madagaskaru i przybyła, by naprawić się na wyspie Maroce, gdzie pozostała przez sześć tygodni. Zamiast tego jednak statki udały się do Fort-Dauphin lub Foulepointe, skąd jak zwykle przywoziły niewolników, woły i ryż. W październiku 1747 roku w tym ostatnim porcie znajdowały się jednocześnie trzy statki, w czerwcu 1748 roku cztery, ale jeden z nich, *Aimable*, powrócił na Île de France całkowicie uszkodzony przez huragan: musiał wyrzucić do morza cały swój ładunek 350 wołów i 140 000 kg ryżu. W październiku tego samego roku floret¹ *Cupidon* został porwany przez 7 laskarzy, którzy zabrali go do zatoki Antongil; tam czarni zajęli statek i dokonali masakry laskarzy.

Aby uniknąć straty czasu dla statków, które musiały przepływać przez Indie wraz z monsunem, oraz strat w ludziach spowodowanych zbyt długim pobytem na niezdrowych wybrzeżach, gubernatorzy wysp ponownie pomyśleli o założeniu tam stałej placówki. W 1749 r. oficer piechoty morskiej M. Vignol i główny inżynier Burbonów M. Reynaud zaproponowali utworzenie stacji na wyspie Sainte-Marie, gdzie ich zdaniem handel byłby łatwiejszy i bezpieczniejszy niż gdzie indziej. Do 1721 r. działali tam piraci różnych narodowości, których prywatne statki były następnie niszczone przez regularne marynarki wojenne. Vignol i Reynaud poprosili o 100 żołnierzy i 100 robotników,

1 Flûte to trójmasztowy statek dostawczy, znany również jako fluyt.

Gubernator wysp, David, nawiązał stosunki z wodzem Foulepointe o imieniu Tansimalo i wydał polecenie kupcowi Kompanii, M. Gosse'owi, który został wysłany w to miejsce, aby dbać o zaopatrzenie statków *Peace* i *Mars*, aby zawarł układ o nabyciu wyspy Sainte-Marie, na której chciano zainstalować strażnicę i trochę zapasów. Chciano uczynić z Grande Île "naszą matkę bydła", zaopatrywać statki indiańskie w świeże mięso i drób oraz handlować ryżem. Gosse otrzymał wraz ze swoimi instrukcjami projekt traktatu, który miał być przyjęty przez tubylców. Tansimalo zmarł w międzyczasie, ale na cesję zgodziła się jego córka, królowa Beti; w tym celu została przewieziona na Sainte-Marie przez *Marsa* i 30 lipca 1750 roku uroczyście scedowała na rzecz Jego Wysokości Ludwika XV, reprezentowanego przy tej okazji przez Gossego, wyspę Sainte-Marie w całości na własność, w zamian za "pewną ilość własnych dóbr, z których była zadowolona". Na kopii konwencji umieszczono znak Beti, obok którego znajdował się odcisk jej pieczęci, którą był złoty cekin, oraz pieczęci jej matki i wodzów jej królestwa. Wydaje się jednak, że zaszczyt i niewątpliwe zyski z tych negocjacji powinny należeć do matki Tansimalo. Albo chciała się zemścić za to, że została pominięta, albo wodzowie Grande Terre byli zazdrośni o handel, który wodzowie znad morza prowadzili teraz przez cały rok z Francuzami, albo Gosse popełnił błąd, naruszając grób Tansimalo, jak głosiła plotka, tubylcy powstali w listopadzie 1750 roku i zmasakrowali nieszczęsnego kupca i 14 jego towarzyszy. Na wieść o tym ataku David wysłał z Francji trzy statki do Sainte-Marie, aby się zemścić. Zarzuciwszy kotwicę przed wyspą, załogi wysiadły i podpaliły kilka wiosek; kilka pirog, załadowanych wyspiarzami, które uciekały w kierunku Grande Terre, było ściganych przez łodzie i zatopionych przez artylerię. Matka Tansimalo zmarła, królowa Beti została pojmana i przewieziona na Île de France.

Jakiś czas później, z zamiarem przywrócenia handlu, który w wyniku tego konfliktu całkowicie ustał w Foulepointe, została uwolniona i odesłana do wodza Dian-Haré, jej brata, który dowodził częścią wybrzeża. Wraz z nią na Madagaskar udał się niejaki La Bigorne, były żołnierz Kompanii, który został wyniesiony do godności faworyta. Jednak w 1753 roku kapitan de Lozier-Bouvet, następcą Davida, ponownie zajął małą wyspę La Caye, oddzieloną od wyspy Sainte-Marie prostym kanałem. Oficerowie z fregaty *La Colombe* wywiesili tam białą flagę i przymocowali do słupa tablicę informującą o objęciu wyspy w posiadanie. W 1754 roku garnizon liczył 40 żołnierzy i był dowodzony przez dwóch oficerów. Utrzymywali oni małą ziemną fortyfikację wyposażoną w 4 działa i mieszkali w chatkach zbudowanych w lokalnym stylu. Po roku, gdy palisady spróchniały, zbudowano drugi ośmiokątny fort, uzbrojony w 8 dział, drewniany dom o długości 24 stóp, wzniesiony na kamiennej podstawie i pokryty gontami przysłanymi z Île de France. Bouvet początkowo wahał się, czy ponownie osiedlić się w Sainte-Marie; uczynił to w 1754 roku, ponieważ obawiał się, że zostanie prześcignięty przez Anglików, którzy w 1751 roku, podczas przeprawy eskadry Boscawena, po zawarciu pokoju w Aix-la-Chapelle, rozdali chorągwie wodzom kraju. Wysłał więc tam słupek *Villefrix*, aby pełnił służbę patrolową, i zbudował okręt o długości 92 stóp. Jednak przedsięwzięcie to nie powiodło się; klimat wyspy był bardzo niezdrowy; w 1756 roku zmarła jedna trzecia garnizonu; dwa statki, które w lutym udały się tam po zaopatrzenie, *Auguste* i *Colombe*, w maju straciły prawie wszystkich swoich oficerów i marynarzy.

Gubernator Magon, następcą Lozier-Bouveta, uznał tę placówkę za bezużyteczną i trudną do obrony. Powiedział: "Straciliśmy tam wielu ludzi, podczas gdy mogliśmy być zadowoleni, udając się tam w lecie, tak jak nadal robiliśmy to w Fort-Dauphin i Foulepointe, aby mieć żywność, woły i niewolników".

W latach 1756 i 1757 wiele przepływających tędy statków z Francji lub Indii, nie znajdując na wyspach żywności, musiało udać się na Madagaskar, aby zarobić sól na dalszą podróż. *Neptune, Silhouette, Gange, Maurepas, Achille* płynęły tam od maja do lipca 1756 roku. *Favori, Béthune, Phélieaux* pozostały tam na początku 1757 roku; ale *Achille* stracił 61 ludzi w Sainte-Marie, a w ciągu pierwszych sześciu miesięcy 1757 roku w tej samej placówce zginęło 27 żołnierzy, 37 marynarzy, 16 laskarzy, 2 pracowników i 2 oficerów, nie licząc 19 marynarzy ze statku rozbitego w Foulepointe. 9 kwietnia 1757 roku straszliwy huragan, któremu towarzyszyło trzęsienie ziemi, zniszczył placówkę od góry do dołu i została ona opuszczona. Handel odbywał się głównie w Foulepointe, gdzie Magon wysłał w grudniu 1756 r. głównego kupca o nazwisku Gaillard. W obecności pana Poivre'a i za pośrednictwem wspomnianego już La Bigorne'a, który był teraz zwykłym tłumaczem, doszło do wielkiej kłótni; w 1758 roku został on naczelnym kupcem, a stosunki z nim utrzymywały się bez większych trudności od 1758 do 1762 roku. W ciągu tych czterech lat jedynym pożywieniem na Île de France był ryż, woły z Madagaskaru i żółwie sprowadzane z Wyspy Rodrigue. Nawet w 1759 r. cała eskadra hrabiego Aché spędziła cały sezon w Foulepointe.

Niestety, na Grande-Île poszukiwano nie tylko żywności, ale przede wszystkim niewolników. Statki Kompanii ładowały wielu niewolników na zlecenie plantatorów, ale na każde 100 wyładowanych za wiedzą agentów i po opłaceniu kosztów, 1500 wyładowywano potajemnie, na wyłączną korzyść oficerów i plantatorów, podczas gdy Kompania miała wszystkie wydatki związane z podróżą dla siebie. Takie były zabawy grabieżców.

Jednak w 1762 roku obszar wokół Foulepointe został całkowicie zniszczony przez ciągłe wojny prowadzone przez handlarzy niewolników.

La Bigorne, zawsze potężny w kraju, stanął w tych walkach po stronie niektórych wrogich wodzów Dian-Haré, który został pokonany i wycofał się do Zatoki Antongil. Handel zamarł, a statki francuskie, które przyplłynęły w te rejony, aby się odświeżyć, musiały wracać na Île de France w oplakany stanie. Kapitanowie złożyli skargę; La Bigorne został odwołany.

Niewątpliwie zarobił on trochę pieniędzy podczas tych kłopotów, gdyż po powrocie kupił mieszkanie na Rivière des Créoles za 30 500 liwrów. Postać ta powróciła na Madagaskar dopiero w 1767 roku, po śmierci Dian-Haré, którego zastąpił jego syn Hiavy.

Po zawarciu pokoju paryskiego w 1763 roku zrujnowana Compagnie des Indes przekazała wyspy Francji i Burbonów królowi. Według spisu ludności przeprowadzonego w tym samym roku, na Île de France było 348 mieszkańców lub plantatorów, 3 971 Murzynów, 2 817 Murzynów, 1 170 Murzynów, 812 Murzynów i 3 546 wołów. Kompania utrzymywała na wyspie 80 pracowników, 149 robotników, pewną liczbę żołnierzy, laskarzy i pionierów. W 1766 roku król powołał nowych doradców i mianował Dumasa, generała-majora [*maréchal de camp*], gubernatorem generalnym, do którego dołączył Poivre, komisarz generalny i intendent. Ten ostatni zasługuje na uwagę: urodzony w Lyonie w 1719 r., po studiach teologicznych i przyrodniczych wstąpił do Towarzystwa Misji Zagranicznych. W 1741 r. udał się do Chin, gdzie zatrzymał się w Cochinchina, ale klimat stał się dla niego nie do zniesienia, więc po dwóch latach musiał wyjechać do Francji. Statek, którym płynął, został zaskoczony w Cieśninie Bankowej przez eskadrę komodora Barneta: w walce Poivre'owi urwało prawą rękę. Wyzdrowiał po ranie, zatrzymał się w Batawii, dotarł do Pondicherry, a stamtąd udał się na wyspy. Zaproponował gubernatorowi Davidowi zabranie kilku roślin goździka i gałki muszkatołowej, aby zaaklimatyzować je na Mauritiusie.

Nie mogąc uzyskać niezbędnych środków na realizację tego przedsięwzięcia, powrócił do Francji na pokładzie eskadry La Bourdonnais w 1747 roku i przedstawił swój projekt królewskiemu komisarzowi przy Kompanii, M. Rouillé, który zachęcił go do samodzielnej realizacji. Poivre wyruszył więc w październiku 1748 roku. Miał udać się do Cochinchina, aby założyć francuską fabrykę w Taifao; stamtąd miał udać się do Manili i przywieźć rośliny przyprawowe dla Île de France. W razie powodzenia obiecano mu premię w wysokości 30 000 liwrów i emeryturę w wysokości 1200 liwrów. Nie wydaje się, aby udał się do Cochinchiny, ponieważ, jak wynika z jego listów do dyrektorów Kompanii, w 1749 roku przebywał w Manili jako kupiec na własny rachunek: Próbował zdobyć rośliny i wysłał na archipelag małe łodzie, które pod pretekstem wyścigu miały mu dostarczyć tego, czego szukał; ale tajemnica jego misji wyszła na jaw, Hiszpanie położyli temu kres, a kiedy w 1753 r. wrócił na Île de France, przywiózł tylko 5 małych drzewek piżmowych w dobrym stanie z 32, które udało mu się zabrać. W następnym roku wyjechał i przez kilka miesięcy przebywał w Manili, na Timorze i innych wyspach; przywiózł gałkę muszkatołową i goździki, ale M. Aublet, aptekarz i botanik w Port Louis, oświadczył, że są to zupełnie inne rośliny, zwykle orzechy areca. Poivre okazał najgwałtowniejsze oburzenie na tę zuchwałą sprzecznosc; ale ten ostatni, daleki od zaprzeczania sobie, ośmielił się twierdzić, że orzechy przedstawione przez podróżnika jako w pełni kielkujące zostały wzięte z konfitury z gałki muszkatołowej. Utrzymywał, że gałka muszkatołowa, ostrożnie zasadzona na samym dnie kadzi, została zbadana i okazało się, że to tylko pestka; że w innej kadzi, w pomysłowy sposób wbito w nią korzeń, który wydawał się wychodzić z orzecha; że w trzeciej kadzi rzeczywiście znaleziono gałkę muszkatołową, ale przeciętą na pół: dwie połowki otaczały bardzo żywą sadzonkę, ale zupełnie obcą owocom. Wszystkie rośliny sprowadzone w tym roku, legalne lub nie, zginęły cztery lata później,

Aublet nadal bez litości kpił z pamiętnej porażki Poivre'a: niewątpliwie dał się nabrać Tagalom. Wrócił do Francji w 1758 roku i zażądał od Compagnie des Indes odszkodowania za swoje kłopoty, choć uznał, że były one daremne. Zostając generalnym komisarzem wysp, zrealizował swój plan. W maju 1769 roku wysłał korwetę "Vigilante", dowodzoną przez porucznika Trémigona, oraz żaglowiec "l'Étoile du matin", dowodzony przez porucznika fregaty M. d'Etchevery'ego, który miał ze sobą Sieur Provosta. Oba statki przeplłynęły przez Mindanao, Yolo, a następnie rozdzieliły się, aby spróbować, omijając liczne wyspy archipelagu, zdobyć te nasiona i rośliny tak zazdrośnie strzeżone; w końcu kupiły od dwóch małych wodzów z Ceram 400 drzew muszkatołowych, 70 drzew goździkowych, 1000 gałek muszkatołowych i skrzynkę kielkujących jagód goździkowych. Druga wyprawa Provosta z dwoma innymi statkami w 1771 i 1772 roku również zakończyła się sukcesem; rośliny zostały rozprowadzone między Burboną, Île de France i Kajenną i odniosły tam doskonały sukces.

Poivre zastał wyspy w najsmutniejszej sytuacji. Wojna, obecność szwadronów, zaprzestanie handlu zrujnowały mieszkańców. Na początku wygłosił do nich przemówienie pełne mądrych myśli, pełne filozoficznego uniesienia, ale bez wątpienia lepiej nadające się dla spokojnych prowincjonalnych akademików niż dla handlarzy niewolników i szeregowców. Nie wydaje się jednak, aby znalazł w gubernatorze Dumasie człowieka zdolnego go zrozumieć; nie był też zadowolony ze swojego losu; skarżył się na nędzę z powodu wysokich kosztów wszystkiego. Mimo że miał pensję w wysokości 24 000 liwrów rocznie, w listach z jękiem prosił ministra, aby zapewnił mu chleb. W poufnym liście do księcia de Praslin zarzucał Dumasowi, że zaludnił swój dom niewolnikami i wołami kupionymi za królewskie dobra.

Zapewnił nas, że Dumas nie miał ani przyzwoitości, ani delikatności uczuć, że stracił reputację i że przytłoczyła go pogarda kolonii, a na zakończenie Poivre dodał, że znać Lally'ego¹ to znać Dumasa.

Jednak po tym, jak dekretem królewskim handel na Madagaskarze stał się wolny, Dumas, mimo protestów wielu mieszkańców, zastrzegł sobie prawo do handlu na wschodnim wybrzeżu dla króla. Jego zdaniem miało to zapobiec wzrostowi cen niewolników i uniemożliwić prywatnym osobom przewożenie ich na Przylądek, gdzie Holendrzy płacili wysoką cenę. Gubernator musiał być do tego przekonany i zadeklarował, że jest gotów odpowiedzieć za swoje czyny na własnej głowie. Handel z Grande-Île został wznowiony, z wyjątkiem tego ograniczenia. W sierpniu 1767 roku główny kupiec o nazwisku Glemet został wysłany do Fort-Dauphin nie w innym celu, jak tylko po zaopatrzenie, którego absolutnie brakowało. Mamy pewne informacje na temat sposobu prowadzenia handlu w tamtych czasach: urzędnicy sami ustalali cenę wołów i ryżu; za jednego grubego wołu płacono jedną strzelbę; za dwie strzelby płacono trzy średnie; jałówka i byk były warte tylko jedną strzelbę. Kupione zwierzęta ładowano na fiolet *Garonne*, który regularnie kursował między Fort-Dauphin a Île de France i który potrzebował około miesiąca, aby odbyć tę podróż. Zaparkowano je na pokładzie, a do ich karmienia zabrano zapas pni bananów. Nic dziwnego, że w tych warunkach połowa z nich zginęła, ale jeszcze więcej zostało poświęconych podczas załadunku, tak źle były zarządzane. Stada przyprowadzano nad morze; nie było tam, jak można sobie wyobrazić, żadnych nabrzeży ani barek, ale trzeba je było przyprowadzić na statek, który był zakotwiczony poza barem. Do rogów wołów przywiązywano więc linę i zmuszano je do pływania, ciągnąc je za łodzią: w ten sposób zmuszano je do pokonywania, chcąc nie chcąc, trzech wielkich fal, które tworzyły barcę.

1 Thomas Arthur, Comte de Lally - francuski generał, który został pokonany przez Brytyjczyków w Indiach w 1760 r., a następnie stracony w hańbie.

Nieszczęsne zwierzęta były przewracane, przewracane i często topione przez fale; te, które dotarły żywe na statek, były podnoszone za rogi: "To", mówi jeden ze świadków, "nie wyrządziło im krzywdy". Poivre, który był przesiąknięty modnymi wówczas doktrynami handlowymi, zalecał przede wszystkim, aby za zakupy nie płacić pieniędzmi, aby nie gubić łoju ani skór, a także aby ich nie kraść. Ponadto chciał być informowany o wszystkim, co mogłoby wpłynąć na stan kraju i jego mieszkańców; interesowały go nawet ruiny starego francuskiego fortu. Nie wydaje się, aby w tej ostatniej kwestii był zadowolony, ale wysłano mu niewolników, o których nie prosił, chyba że była to prawdziwa okazja cenowa. Mamy aktualną cenę tego rodzaju towaru. Kobieta w wieku około 30 lat mogła kupić dwa karabiny po 10 franków każdy, 10 funtów prochu po 1 sol za funt i butelkę brandy; ale mężczyzna w wieku 24 lat był wart średnio 4 karabiny, sążnisty materiał, lustro i dwie butelki brandy.

Poivre obiecywał sobie wielki sukces reorganizowanego przez siebie handlu, jeśli weźmie się pod uwagę ilość towarów wymiennych, o które prosił we Francji na rok 1768. Potrzebował 10 000 karabinów Charleville, 100 ton [*milinów*] prochu, 120 ton ołowiu, 24 000 tuzinów noży flamandzkich, 10 000 małych lusterek po 9 franków za tuzin, 300 000 krzemieni, 220 000 igieł do szycia, 4000 futerałów na igły, 1500 par nożyczek, 60 beczek brandy i koniaku po 60 litrów za beczkę. Jednak jego oczekiwania zostały zawiedzione. Statek *Garonne* odbył trzy rejsy i przywiózł tylko 376 wołów i 17 niewolników kupionych na zlecenie Dumasa i kapitana. Poivre nadal musiał jak zwykle prosić Francję o zboże i sól, a także odbywał podróże do Rodrigue, skąd w tym samym roku zabrano 5 065 żółwi lądowych i morskich.

Państwo, które żywiło 4 500 osób, wydało w 1768 roku 434 484 liwrow na sam chleb i wino. Państwo skupowało również płody rolne.

Jeśli chodzi o bydło przywiezione na Madagaskar, woły dostarczono do rzeźni, jałówki i byki rozdano mieszkańcom pod warunkiem, że za każde 10 jałówek i 1 byka raz dostarczonych zwrócą królowi jednego wołu w czwartym roku i dwa woły rocznie w latach następnych.

Niestety, nielegalny handel¹ był plagą niemal nieuniknioną. Pracowali nad tym wszyscy: gubernator, oficerowie legionów, oficerowie okrętowi, marynarze i mieszkańcy. Na prośbę Dumasa, Poivre musiał wysłać Sieur Glemeta, głównego kupca w Fort-Dauphin, aby założył drugi posterunek w Foulepointe: Sieur Valgny został w Fort-Dauphin. Prawdziwym powodem tego posunięcia był fakt, że w Foulepointe było o wiele więcej niewolników niż w Fort-Dauphin; przemysł odbywał się wtedy z zuchwałą zuchwałością. W grudniu 1768 r. statek *Garonne* przemyślił 200 niewolników do fortu i do baterii na Île-aux-Tonneliers. Zainteresowani byli kapitan portu, oficerowie garnizonu, sam Dumas, według Poivre'a. Poivre, ostrzeżony przez uczciwego agenta, zlecił zbadanie fortu.

Żołnierze utrudniali prawie wszystkim niewolnikom ucieczkę przed poszukiwaniami. Znaleziono ich tylko 70.

Kiedy Dumas opuścił wyspę pod koniec 1768 roku, Poivre chciał, aby aresztowano głównego handlarza Glemeta. Ale kiedy rozkaz dotarł do Foulepointe, w pierwszych dniach stycznia 1769 roku, Glemet już nie żył, a wraz z nim prawie wszyscy żołnierze, którzy stanowili straż przy posterunku. Skonfiskowano jego dokumenty, które świadczyły o jego sprzeniewierzeniu. Oficerowie i mieszkańcy wielokrotnie prosili go o *hebanowe kulki*. Niejaki Desveaux przyznał się do przyjęcia 44 Murzynów podczas dwóch rejsów na statkach królewskich. Kapitan portu, Mervin, sam zajął się wyładunkiem. Faktury Glemeta dowodziły, że za Murzynów przeznaczonych dla osób prywatnych płacono dobrami należącymi do króla. Dumas sam pisał listy do swojego przyjaciela Glemeta, w których obrażał Poivre'a;

1 Francuski: "la pacotille".

listy te leżały przypadkowo razem z listami Fileta (znanego jako la Bigorne) i fantastycznymi rachunkami głównego kupca. Nie wniesiono oskarżenia.

Tak więc do 1768 r. Francuzi traktowali Madagaskar jako przystanek dla zaopatrzenia, jako targ niewolników. Powstałe tam placówki nie miały innego celu niż zapewnienie bezpieczeństwa handlarzom i utrzymanie pewnego handlu z tubylcami w celu zaopatrywania fabryk. Handel ten, z wyjątkiem ostatnich dwóch lat, był monopolem Compagnie des Indes, a prywatne statki mogły nim handlować jedynie w wyniku oszustwa. Straty w ludziach i koszty poniesione w wyniku tych relacji obciążały zazwyczaj rachunki wysp Francji i Burbonów lub indywidualne rachunki statków Kompanii, które brały udział w ich przepłynięciu. W przypadku tych podróży, podobnie jak w przypadku podróży do Indii, stworzono tradycje, a rupiecie były regularnie praktykowane jako obowiązek zawodowy. Administracyjne skrupuły filozoficznego intendenta, jakim był Poivre, jego wysiłki w zakresie nadzoru, jego skargi do ministra na powszechną znowę nielegalnych handlarzy musiały wydawać się ministrowi raczej efektem naturalnie rozdrażnionego charakteru niż cnotliwego usposobienia: nadużycie, które staje się zwyczajem, nabiera w oczach tych, którzy z niego korzystają, legitymizacji prawa. Płacenie bronią, szkłem, lustrem i nożyczkami króla lub Kompanii za niewolników, których należało opłacić z własnych pieniędzy, nie było nazywane kradzieżą: gubernator, mieszkańcy, marynarze, zepsuci przez nieświadomą niemal perwersję, plądrowali ten anonimowy skarb tak, jak dziś plądruje się skarb państwa. Od niepamiętnych czasów niektórzy twierdzili, że uczciwość należy się tylko jednostkom.

Dopiero po 1768 roku podjęto nowe próby ożywienia tradycji zapoczątkowanej w poprzednim stuleciu przez Flacourta.

Po raz pierwszy od 1672 roku zaczęto mówić o eksploracji wnętrza wyspy, o wykorzystaniu jej bogactw, o zakładaniu osadników, upraw i przemysłu na ziemi, która do tej pory musiała produkować tylko ryż, woły i niewolników. To właśnie hrabiemu Modave przypada zaszczyt wyobrażenia sobie, tak jak Colbert i jemu współcześni, wejścia w posiadanie Madagaskaru, ambicji założenia tam głównej i najbogatszej z naszych kolonii na Oceanie Indyjskim. Był on oficerem, który od 1756 roku walczył w Indiach. Ożenił się z córką gubernatora Karaikalu, Porchera de Soulches. Po zdobyciu Pondicherry stanął na czele oporu radców Madure przeciwko wojskom generała Lawrence'a, ale koniec wojny zmusił go do opuszczenia Indii i wycofania się na wyspy, gdzie większość dawnych pracowników Kompanii, wypędzonych z Decca, była uchodźcami. Po przybyciu kupił 56 domów lub plantacji i 400 czarnych; nie był jednak w stanie zapłacić za wszystko gotówką, a spekulacja może wydawać się tym bardziej śmiała, że nic w jego dotychczasowej karierze nie przygotowało go do tych nowych zajęć. Wydaje się, że odbył już podróż na Madagaskar, najprawdopodobniej na jednym z małych statków, które pływały tam w celach handlowych. Znał jednak tylko Fort-Dauphin i miał tylko mgliste pojęcie o wnętrzu kraju. Czytał raport Flacourta, na którego świadectwo ciągle się powołuje. W 1766 r. został wysłany do Francji przez mieszkańców, którzy nie znali jeszcze decyzji księcia de Praslin dotyczących zarządzania wyspami; miał jednak, jak sam mówi, "zaszczyt być znanym, a nawet kochanym przez księcia". Odważny i żądny przygód, jak dowodzi całe jego życie, bez wątpienia miał już w głowie swoje projekty kolonizacji; być może został wysłany do Francji tylko po to, aby je zatwierdzić.

W czerwcu 1767 roku przybył do Paryża i od sierpnia do grudnia wysłał ministrowi kilka memorandów, w których przedstawił swoje poglądy:

"Pochlebiam sobie" - powiedział - "że Monseigneur jest przekonany o konieczności położenia fundamentów pod potężną placówkę na Madagaskarze... Nigdy wcześniej przedsięwzięcie nie było mniej kosztowne i nie dawało więcej korzyści. Kraj jest niezwykle żyzny, zwłaszcza z punktu widzenia uprawy zbóż, które można by tam uprawiać równie dobrze i z taką samą różnorodnością gatunków, jak na innych ziemiach. Kolonia sama zapewniłaby sobie tę podstawową część swojego utrzymania. Byłaby również w stanie eksportować ilości niezbędne do zaopatrzenia Île de France i naszych placówek handlowych w Indiach. Nasze statki znalazłyby w jej portach mąkę i herbatniki, których by potrzebowały. Stada wszelkiego rodzaju rozmnażają się łatwo, prawie bez troski... To rozmnażanie stałoby się przedmiotem bardzo dużego handlu... Proces solenia jest tam bardzo udany. Sprzedaż skór i łoju jeszcze bardziej zwiększyłaby dochody z tego handlu. Konopie rosną naturalnie wszędzie...; moglibyśmy więc produkować wszelkiego rodzaju powrozy i wszelkiego rodzaju tkaniny, przedmiot ogromnej konsumpcji na wyłączne zaopatrzenie indyjskiej marynarki wojennej, gdzie liny i płótna żaglowe są tak drogie. W kraju tym występują w obfitości trzcina cukrowa, bawełna, indygo, jedwab i воск. Te bogactwa są w większości stracone: od kolonistów zależy, jak je wykorzystają.

"Jedną z pierwszych rzeczy, które należy zrobić, jest zbudowanie kilku kuźni. Koszty byłyby niższe niż gdziekolwiek indziej. Żelazo występuje tu w największej obfitości i jest najlepszej jakości... Nie wiem wystarczająco dużo o bogactwach mineralnych tej wyspy, aby wdawać się w długie wyliczanie na ten temat. Wiadomo jednak bez wątplenia, że w pobliżu Fort-Dauphin znajdują się kopalnie złota. Pokazano mi górę, z której kiedyś Portugalczycy wydobywali złoto.

"Najpilniejszą sprawą jest sprowadzenie na Madagaskar wszelkiego rodzaju robotników i rzemieślników. Nie jest konieczne, aby król przyjął ich do swojej służby...

Będzie ich wielu na Île de France, a zasoby pracy i szczęścia są bez porównania większe na Madagaskarze, więc chętnie się tam udadzą. Wkrótce będziemy mogli zastąpić francuskich marynarzy Murzynami z tej wyspy, którzy mają wystarczające predyspozycje do żeglugi i którzy będą tłumnie zgłaszać się do służby na naszych statkach, mając pewność, że będą dobrze traktowani i że wrócą do swojego kraju. Przewiduję, że w ciągu pięciu lat powstanie Madagaskaru pochłonie dziesięć ładunków lub 8000 ton towarów z królestwa, za które zapłaci przemysłem Malgaszów... Nigdy jeszcze realizacja projektu nie kosztowała mniej. Nie potrzeba do tego nadzwyczajnych środków ani funduszy. *Wszystko musi być zrealizowane z Île de France.* To tylko niewielkie przemieszczenie. Proponuję wyruszyć pierwszymi statkami. Na Île de France będę w kwietniu, a na Madagaskarze w lipcu. Kiedy pierwsze wiadomości o moim przybyciu dotrą do Francji, placówka zostanie utworzona, Fort-Dauphin oczyszczony i zajęty, a domy zbudowane. Słyszałem, że zmarły Maréchal de Saxe miał ten pomysł dla siebie. Ja go wymyśliłem dla mojego kraju... Sukces tego projektu będzie ilustracją posługi księcia de Praslin dla najdalszych potomnych... Naprawi on wszystkie nasze straty w Azji i Ameryce, zapewni nam jednocześnie handel z Indiami i postawi nas w pozycji umożliwiającej dokonanie pewnego dnia najstraszliwszej i całkowitej zemsty na naszych wrogach."

Wygląda na to, że Modave włożył w te opisy trochę samozadowolenia, najwyraźniej chcąc uwieść wyobraźnię księcia de Praslin. Nic nie zostało wykazane w mniejszym stopniu niż obfitość żelaza na Madagaskarze; cóż można powiedzieć o jego doskonałości? Zbiory, które już Modave widział przerobione na ciastka, naturalne konopie, z których robił liny, którymi zaopatrywał całą flotę Indii, indygo, воск, jedwab, bawełna, były w pewnym sensie tej samej natury, co podboje króla Picrochole. ¹ Zanim tak wielkie bogactwo mogło wyłonić się z ziemi, na której jeszcze drzemało, ileż to dni, ileż pracy, ileż śmierci ludzkich musiało nastąpić, na które entuzjastyczny marzyciel nie miał ani rachunków, ani czasu!

1 Fikcyjna postać - zły król i podżegacz do daremnych wojen - stworzona przez Rabelais'go

Powinien był jednak znać bezkres wybrzeża: handel niewolnikami pochłaniał rocznie tyle istnień ludzkich, że projekt założenia kolonii robotników i chłopów w tych warunkach nie powinien być tak łatwo zaakceptowany przez człowieka, który znał wyspy i wiedział, jak mało pracy dostarczają tam biali.

Na marginesie należy zauważyć, że poglądy, które Modave zasugerował ministrowi, przy tak niewielkiej krytyce, są jakby pierwowzorem całkowicie mylnych opisów, które znajdziemy w korespondencji Benyowszky'ego. Węgierski poszukiwacz przygód mógł znać dokumenty Modave'a, tak metodycznie wydaje się wzmacniać jego idee i przewidywania.

Wkrótce znajdziemy te kopalnie żelaza lub złota, te niezliczone stada wołów, te zbiory pszenicy, a nawet tych marynarzy z Madery, przyszłych rezerw naszych załóg. Ale Węgier podaje jako rzeczywiste to, co jego inspirator widział tylko w dalekiej przyszłości i jako rozczarowujący miraż. Modave prosił o wybudowanie małego kościoła, domu dla gubernatora, zbrojowni, prochowni, dwóch magazynów na towary handlowe, koszar, dwóch pawilonów dla oficerów, szpitala i więzienia. Twierdził, że wykonał na Île de France, przy pomocy swoich czarnych robotników, prace tak różnorodne i tak ważne, jak te, które zaproponował. Personel przyszłej kolonii miał być znaczny. Chciał mieć 4 kompanie piechoty, 25 robotników, 8 armat, 6 moździerzy: oprócz tego miał mieć personel lekarzy i pielęgniarek niezbędnych do obsługi szpitala.

Minister zgodził się jedynie, aby gubernator i zarządca Île de France zapewnili żołnierzy i zaopatrzenie na początkowe etapy osadnictwa, które miało przypominać te, które już tam próbowano. Misja Modave'a polegała na zbadaniu kraju;

Nie chcieli wysyłać osadników ani ponosić wielkich wydatków, zanim kilkuletni pobyt i doskonała znajomość regionu nie potwierdzą jego entuzjastycznych ocen: "Zabieram ze sobą - pisał - około dwudziestu ludzi, z których najbardziej oświeconych zatrudnię do poszukiwania i rozpoznania kraju". Chciał kontynuować swoje badania aż do 80 lig na północ, aby nawiązać stosunki z miejscowymi wodzami i przyciągnąć ich do naszego sojuszu.

5 września 1768 r. wylądował w Fort-Dauphin. Został dobrze przyjęty przez drobnych wodzów tego regionu, którzy od dawna znali francuskich kupców, i otrzymał od nich terytorium o powierzchni około dziesięciu lig kwadratowych na wybrzeżu. Jeden z jego towarzyszy, M. de la Marche, posunął się w głąb lądu i również zdobył terytorium na brzegu rzeki Mananpani, trzy ligi od morza. Modave planował utworzenie czterech innych placówek, w których miał rozmieścić kolonistów, których zamierzał przyjąć z Francji. Nie miał wątpliwości, że wkrótce zdominuje całą wyspę, pod warunkiem, że będzie miał poparcie rządu. Niestety, zdarzyły się wypadki, których, jak się wydaje, nie przewidział. La Marche i kilku żołnierzy, którzy mu towarzyszyli, zmarli na malarię. Epidemia pochłonęła kolejnych dziesięć ofiar w samym Fort-Dauphin, którego zdrowie Modave chwalił. W tym dniu (11 grudnia 1768 r.) wezwał M. de Praslin do utworzenia specjalnego korpusu 300 piechurów i 50 dragonów na Madagaskar. Równocześnie prosił o 800 kolonistów i robotników. Z drugiej jednak strony, Intendent Poivre w styczniu 1769 roku napisał do Francji skargę na wydatki przy stole i brak porządku. Handel w Fort-Dauphin był niekorzystny i Poivre był bardzo niepewny co do przyszłych wyników placówki. W tym czasie Dumas został zastąpiony przez kawalera Desrochesa, który, jak się wydaje, nie był z zasady przychylny przedsięwzięciu, które zaczynało się źle.

Trzeba przyznać, że rozrzutny w pamiętnikach i obietnicach Modave zdawał się nie podejmować żadnych działań i nie załatwiał żadnych spraw. 30 sierpnia 1769 roku ponownie napisał do Francji, ale po to, by uzyskać stopień brygadiera, pozwolenie na zakup murzynów za dobra królewskie i podwyżkę pensji. Domagał się artylerii, żołnierzy, robotników i kolonistów, o których mówił w poprzednim roku. Desroches bez trudu zezwolił mu na sprowadzanie niewolników na wyspy na statkach na koszt króla, a on tak obficie korzystał z tego pozwolenia, że czuł się zmuszony przeprosić: "W załączeniu - pisał do niego - lista czarnych, których na mój rachunek zaokrętowałem na *Garonne*. Liczba ta wydaje mi się znaczna, ale przypuszczam, że zainteresowanie, jakie okazujesz dla uzdrowienia moich spraw, sprawi, że ocenisz ją inaczej. Nie przerwał więc handlu, jak błędnie się twierdzi. Dnia 2 września 1769 roku Desroches wysłał do Francji uwagi, które były całkowicie niekorzystne dla założenia fortu Dauphin. Zbyt łatwo przychodziło mu porównywanie cudów obiecanych przez Modave'a z miernością osiągniętych wyników. W ciągu jednego roku, z około 130 ludzi, stracono 21. Otrzymano bardzo mało wołów, chociaż Modave proponował zakazać handlu nimi na południu wyspy, aby łatwiej było utworzyć stado. W związku z tym minister nakazał ewakuację Fort-Dauphin i w październiku 1770 roku mała kolonia została uwolniona.

Modave przypisywał swoje niepowodzenie złej woli Desrochesa; trafniej byłoby szukać przyczyny w jego własnych przesadach. Gdyby dano mu wszystko, o co prosił, zarówno w ludziach, jak i w pieniądzach, nigdy nie spełniłby w rzeczywistości marzeń, o których marzył, czytając Flacourta. "Nie otrzymaliśmy", powiedział Desroches, "ani bawełny, ani stali, ani gumy, ani żywicy". I z pewnością żaden z nich nie mógłby przybyć w ciągu roku z dzikiej wyspy, nawet gdyby znaleziono tam kopalnie i dziewicze lasy. Desroches byłby niesprawiedliwy, gdyby zarzucił bezpłodność przedsięwzięciu, które nie było nowością dla wodza, który nie zapewniał niczego poza dość odległą przyszłością;

Być może w mniejszym stopniu udało się przeciwstawić Modave'owi, który obiecywał zbyt wiele na dzień dzisiejszy, zerowe wyniki pierwszego roku okupacji. Jest jednak prawdopodobne, że przy odrobinie wytrwałości i poczynieniu niezbędnych nakładów można było stworzyć trwałą placówkę w Fort-Dauphin, którego sytuacja nie jest zbyt zła. Ale czy sam minister wiedział, co chce zrobić? Podczas gdy Modave proponował utworzenie kolonii osadniczej i eksploatacyjnej, mieszkańcy Île de France chcieli założyć placówkę handlową. Jeśli ktoś naprawdę chciał kolonizować, to z pewnością lepiej było najpierw zaludnić i eksploatować samą Île de France. Ale najbardziej absurdalnym błędem było zmuszenie Île de France do pokrycia kosztów tej nowej instalacji, tej konkurencyjnej kolonii. Aby przekształcić Madagaskar zgodnie z ideami Modave'a, należało przeznaczyć na niego niezależne fundusze; przyszłe imperium nie powinno być podporządkowane swojemu skromnemu sąsiadowi, ani nowy Kortez biurokratycznym metodom Poivre'a. Ale czy minister wiedział, czego chce?

W sprzeciwie Desrochesa wobec jego planów nie było z pewnością nic osobistego dla Modave'a. Poivre początkowo wydawał się je popierać; zmienił zdanie, gdy tylko zdał sobie sprawę z wydatków, na jakie narażony był jego własny fundusz. Ci dwaj ludzie, po zakończeniu sprawy, pracowali z zapalem, aby uzyskać dla pułkownika wszelkie możliwe odszkodowania. Musiał on zwrócić sprzedającym posiadłości i niewolników, które nierozważnie nabył w 1765 roku, ponieważ nie był w stanie zapłacić ceny. W 1771 roku poprosił o emeryturę; Desroches zaproponował go do objęcia rządów w Kariakal; Poivre, jednocześnie popierając podejście swojego przełożonego, poprosił o upoważnienie go do wypłacania hrabiemu zaliczek, aby pomóc mu w rekultywacji jego ziem na Île de France. Po upadku Choiseul Modave, mając nadzieję, że nowy minister będzie bardziej przychylny, wysłał mu memorandum, w którym powtórzył rozważania przedstawione wcześniej due'owi de Praslin.

Inżynier Charpentier de Cossigny zainteresował się tym projektem i wysłał list do komtura de Boynes, w którym doradzał zajęcie Tamatave. Tak więc sprawa nie została zarzucona, ale lokalizacja Fort-Dauphin wydawała się źle wybrana. W latach 1771 i 1772 trudności i ubóstwo w handlu, słabe zasoby Île de France, odnotowane w raportach samego Poivre'a, sprawiły, że minister musiał definitywnie rozstrzygnąć tę kwestię. Zobaczymy, jak Benyowszky, znalazłszy się tam przypadkiem, wykorzystał wysiłki innych i został wyznaczony do przejścia prób, które od tak dawna bezskutecznie podejmowano, aby osiedlić się na tej wielkiej wyspie.

Prosper Cultru - Cesarz z Madagaskaru

PUSTA STRONA

ROZDZIAŁ III

Benyowszky zostaje wysłany na Madagaskar. - Formowanie korpusu ochotniczego. - Instrukcje wydane przez M. de Boynes nie dość precyzyjne. - Poglądy Turgota. - Fantastyczne projekty Benyowszky'ego¹ .

Benyowszky przybył do Lorient 18 lipca 1772 roku. Po zejściu na ląd został uprzejmie przyjęty przez komendanta portu, M. de la Vigne-Buisson, który dwa dni wcześniej dowiedział się z listu od kapitana *Laverdy* o przybyciu pewnej liczby żołnierzy węgierskich i polskich.

Pan de la Vigne-Buisson zgodził się natychmiast wysłać kuriera, który zawiezie listy barona do księcia d'Aiguillon, ministra spraw zagranicznych. Były one napisane złą łaciną. Prosił, aby pozwolono mu udać się na dwór w celu przekazania ważnych tajemnic; określał się jako wasal Jego Apostolskiej Mości, regimentarz Rzeczypospolitej; obiecywał ujawnić treść tajnego traktatu między Moskalami a Anglikami. Ta niespodziewana wiadomość zaskoczyła księcia d'Aiguillon; natychmiast napisał on do ministra marynarki, komtura de Boynes, że należy zapewnić zakwaterowanie i utrzymanie uchodźców aż do odwołania. Ten ostatni polecił więc gubernatorowi Bretanii, aby osiedlił ich w Lorient i zapewnił im utrzymanie w garnizonie, czekając, aż minister spraw zagranicznych prześle do Port-Louis środki niezbędne do ich utrzymania, pochodzące z budżetu jego departamentu.

1 * *Mémoires de Benyowszky*. - Fonds Madagascar, C5, 4, C5, 8.

Kilka dni później książę d'Aiguillon odpowiedział samemu Benyowszky'emu i upoważnił go do udania się do Compiègne, gdzie przebywał wówczas na dworze. Nie wydaje się, aby już wtedy zamierzano go wykorzystać; wydawało się, że są gotowi repatriować go na Węgry, tak jak repatriowali większość jego towarzyszy do Rosji. Benyowszky pisze w swoich *Pamiętnikach*, że po udaniu się do Compiègne został przyjęty z dystynkcjami przez ministra, a ten natychmiast zaproponował mu dowództwo pułku. Jest mało prawdopodobne, by sprawy potoczyły się tak szybko. Benyowszky otrzymał najpierw pomoc finansową, dzięki której mógł wysłać do kraju służącego, który przywiózł do Wersalu panią Benyowszkę i jej siostrę, panią Henską. Znalazł we Francji krewnego, starego huzara z Berchin, który dowodził dla króla miastem i zamkiem Bar-le-Duc. Pozostał w Paryżu. Ministrowie zastanawiali się jednak, czy mądrze jest odwoływać człowieka, który twierdził, że w czasie swej podróży zdobył tak wielką wiedzę i tak wielkie znaczenie. Wydaje się, że obawiano się, iż zanieśie on tę wiedzę do innych narodów. Benyowszky twierdzi, że zamierzał podbić Formozę, gdzie, jak widzieliśmy, spędził kilka dni. Uznano jednak, że tak odległa osada byłaby poza granicami francuskiej działalności handlowej: to z pewnością spowodowało, że powierzono mu realizację starego już i wciąż niefortunnego planu zagospodarowania Madagaskaru. Jest raczej nieprawdopodobne, że od samego początku przedstawiano mu to przedsięwzięcie jako bardzo duże, że obiecano mu 1200 żołnierzy, że powierzono mu oddanie całej wyspy pod dominację króla; jeszcze trudniej uwierzyć, że sam poprosił o zmniejszenie liczby swoich żołnierzy. Pod koniec grudnia 1772 roku M. de Boynes sporządził raport, którego wnioski zostały zatwierdzone przez króla: zaproponował w nim utworzenie, pod nazwą Ochotnicy Benyowszky'ego, korpusu lekkich żołnierzy przeznaczonych do służby na Île de France:

może być wykorzystany do realizacji planu, który od dawna był przygotowywany dla wyspy Madagaskar.

Po serii błędów i pomyłek, którym administracja Île de France nie była w stanie zapobiec, podjęta w 1768 roku próba utworzenia kolonii w Fort-Dauphin nie powiodła się, ponieważ uważano, że kierował nią duch dominacji i podboju. O wiele skromniejszym celem byłoby ucywilizowanie mieszkańców tej wielkiej wyspy dobrymi przykładami i siłą religii oraz wzbudzenie w nich potrzeb, aby otworzyć rynek zbytu dla towarów z Francji, w zamian za które można by otrzymać towary z Madagaskaru. Baron de Benyowszky, nauczony w czasie swoich podróży, jak postępować z dzikimi ludami, wydawał się posiadać wszystkie talenty, a zwłaszcza łagodność charakteru, które nadawały się do tego celu. Jeśli chodzi o miejsce na wyspie Madagaskar, gdzie mogłaby powstać placówka, wydawało się, że wybór należy pozostawić zarządcom Île de France, od których ta placówka miała zależeć. Wskazali jednak zatokę Antongil, na wschodzie Madagaskaru, ponieważ ta część wyspy nie została jeszcze odwiedzona i ponieważ liczone na to, że z tej zatoki będzie można otworzyć drogę lądową na zachodnie wybrzeże, aby zapewnić podporządkowanie północnej części wyspy.

Zatwierdzono ten projekt, a jednocześnie wydano rozporządzenie, które nakazywało utworzenie korpusu pieszych ochotników. Miał on być podzielony na 3 kompanie, każda składająca się z 1 oficera paszowego, 4 sierżantów, 8 kaprali, 8 pomocników, 56 ludzi i 2 bębnow; sztab i kadry miały się składać z pułkownika, którym był Benyowszky, 1 kapitana, pełniącego obowiązki majora, 3 kapitanów kompanii, 3 poruczników, 3 podporuczników, 1 inżyniera-geografa, 1 kwatermistrza i 1 chorążego. Dowódca miał mieć 22 liwry 4 s. 5 d. 1/2 dziennie, czyli miesięcznie 666 liwrów 14 s. 1 d., a rocznie około 8000 liwrów.

Ubiór ochotników składał się z kurtki z tiulu lub nankinu zapinanej na zielone półbawrozy, z małymi okładzinami w tym samym kolorze i białymi guzikami z kotwicą, płaszcz z zielonego sukna, bryczesów z nankinu i kapelusza z białą lamówką. Oddział miał korzystać ze wszystkich przywilejów i korzyści przyznawanych żołnierzom królewskim. Dnia 1 kwietnia 1773 r. na mocy kolejnej decyzji pensja barona została podniesiona do 12 000 liwrow rocznie. Jego komisja z 30 grudnia 1772 roku stwierdzała, że został mianowany pułkownikiem dowodzącym korpusem ochotników, który miał dowodzić i działać pod zwierzchnictwem generała i szeregowych dowódców kolonii francuskich za Przylądkiem Dobrej Nadziei. Sztab nie wydawał się źle skomponowany: podpułkownikiem był Sieur Marin, były kapitan w regimencie Kanady, majorem był Sieur de Marigny, kapitan dragonów legionu Conflans; wśród poruczników Sieur Brice pochodził z grenadierów królewskich, inny z regimentu Sarre. Było tylko 3 cudzoziemskich oficerów: Sieurs Wymbład, Cromstovsky i Kovacz. Pierwszy z nich pozostał we Francji, ponieważ został dotknięty paraliżem; minister spraw zagranicznych zapewnił mu pensję emerytalną. Benyowszky zabrał ze sobą chirurga, który opuścił Kamczatkę, 79-letniego Sieur Medera. Jeśli chodzi o żołnierzy, minister twierdził, że zostali oni dobrani z największą starannością i że składali się z silnych, krzepkich młodzieńców i robotników różnych zawodów, tak aby nie było żadnego skrzępowania przy różnych pracach, które trzeba będzie wykonać. Wygląda jednak na to, że nie zrobiono tego z należytą starannością. Rzeczywiście, nawigator Kerguelen, który przebywał na Madagaskarze przez pewien czas w 1774 roku, podaje, że oddział barona składał się z łobuzów, włóczęgów i padlinożerców z Pont-Neuf. Korpus składał się jednak z 3 kompanii po 79 ludzi każda i 21 oficerów, w tym podpułkownika. Wydaje się, że wśród tych ochotników nie było zbyt wielu Rosjan; większość z nich wróciła do kraju na pokładach statków handlowych, na których zaciągnęli się jako marynarze.

Ryoumin został repatriowany przez ambasadę, a wszyscy zostali odnalezieni kilka lat później na Kamczatce, co świadczy o tym, że wyjechali wbrew sobie.

W marcu 1773 r. Benyowszky otrzymał rozkaz zaokrętowania się w Lorient na statku *Marquise-de-Marboeuf*. Z całkowitej pensji 19 000 liwrów, z czego 7 000 wypłacało Ministerstwo Spraw Zagranicznych, pozostawił delegację w wysokości 4 000 liwrów rocznie do 1775 r. dla Sieur Boisroger, który wypłacił mu sumy niezbędne do wyposażenia. Przewoził różne przedmioty i zapasy o wadze 35 ton. Statek wypłynął 22 kwietnia 1773 roku. Ostatnie instrukcje, jakie baron otrzymał od ministra, dotyczyły utworzenia przez niego placówki na Madagaskarze w celu zapewnienia Île de France potrzebnej pomocy: w celu dokładniejszego poinformowania go o życzeniach Jego Królewskiej Mości, komtur de Boynes przekazał mu list, który napisał wspólnie do szwoleżera de Ternay, gubernatora wysp, i do Maillart-Dumesle, intendenta.

"Wiecie - powiedział - o projekcie, który M. de Modave przyjął w 1767 roku, polegającym na utworzeniu kolonii Europejczyków na Madagaskarze, aby ucywilizować mieszkańców tej wyspy i przyzwyczaić ich do naszych zwyczajów i obyczajów. Niedługo potem okazało się, że to przedsięwzięcie opierało się na fałszywych zasadach i musiało zostać zarzucone z powodu niemożności sprostania wszelkiego rodzaju zaliczkom, których M. de Modave wymagał dla nowych kolonistów. Jednak zamiast kolonii, której poglądy zbyt jawnie naruszałyby prawa własności, aby lud pasterski i rolniczy przyjął ją z radością, należałoby utworzyć zwykłą placówkę, za pomocą której można by nawiązać pożyteczne kontakty z głównymi wódzami kraju, rozpocząć z nimi handel i położyć kres nadużyciom związanym z obrotem pieniędzmi.

Od inteligencji osoby, która będzie kierowała tym przedsięwzięciem, będzie zależało rozszerzenie kontaktów w głębi wyspy, aby otworzyć nowe gałęzie handlu, a postępując roztropnie, możemy mieć nadzieję, że pewnego dnia osiągniemy cel proponowany przez pana de Modave i stworzymy kolonię tym solidniejszą, że opartą na interesie samych wyspiarzy. Król pozostawił Benyowszky'emu swobodę wyboru miejsca, które wydawało mu się najbardziej odpowiednie dla placówki, którą miał utworzyć. Jedynym wyjątkiem był Fort Dauphin, pomimo zdrowego powietrza, ponieważ ta część wyspy była zbyt sucha i nie oferowała żadnych zasobów dla handlu". Minister dodał, że port w Tamatave wydaje się najbardziej odpowiedni do założenia zakładu, ale Benyowszky sam oceni jego zalety i że w razie niepewności, gdzie się osiedli, oddano mu do dyspozycji mały statek, aby mógł zbadać wybrzeża wyspy.

Intendentowi Maillart-Dumesle'owi polecono także, aby do korpusu Benyowszky'ego dołączył oficera administracyjnego, magazyniera, skarbnika i kapelana. Polecono mu zaopatrzyć wyprawę w towary handlowe, takie jak karabiny, pistolety, siekiery, gwoździe, sztaby żelazne; miał też dać skarbnikowi środki na sześciomiesięczny żołd, a magazynierowi trzymiesięczne zapasy żywności. Zabroniono prywatnym armatorom zbliżać się do miejsca na wyspie, gdzie miał być osadzony baron; ten ostatni miał trzymać rękę na tym zakazie z największą surowością. Minister wysłał tym samym statkiem odzież, uzbrojenie, wyposażenie oraz namioty niezbędne do formowania korpusu ochotników, które miało się odbyć tylko na Île de France; zapowiedział zakup brygantyny o nośności 90 ton, przeznaczonej do służby w przyszłej kolonii.

Rekrutów wysłano częściowo na "flûte" *l'Étoile*, częściowo na *Marquise-de-Marboeuf*.

Rozkazy M. de Boynesa były jednak niepełne. Chociaż Benyowszky wydawał się podlegać gubernatorowi Île de France, zachował prawo do bezpośredniej korespondencji z Paryżem, a urzędnicy na wyspach nigdy nie czuli się upoważnieni do wydawania mu poleceń. Polecono mu zaopatrywać się w żywność i pieniądze przez sześć miesięcy, ale nie powiedziano, że ma je otrzymywać regularnie. Czy Benyowszky miał korzystać z budżetu Île de France, nie będąc członkiem personelu administracyjnego tej kolonii? Czy też miał otrzymywać pieniądze, żywność i rekrutów bezpośrednio z Francji, tak jak otrzymywał je bezpośrednio z rozkazów?

Te punkty nie zostały sprecyzowane w liście M. de Boynes. W rezultacie baron uważał się za niezależnego od gubernatora Île de France i tak też się zachowywał; z drugiej strony, gubernator i intendent, uważając nową kolonię za całkowicie niepodlegającą ich jurysdykcji, wydawali się niechętni, aby uczynić dla niej więcej, niż było to absolutnie konieczne. Należy również zauważyć, że bardzo nierozważne było mianowanie cudzoziemca, który ledwie znał język francuski i którego talenty i charakter nigdy nie zostały sprawdzone, do założenia kolonii na wyspie tak mało znanej jak Madagaskar, gdzie on sam nigdy nie wylądował, i pozostawienie mu wyboru miejsca, w którym się osiedli, bez przyznania mu żadnych pewnych praw, żadnych regularnych stosunków administracyjnych ani żadnej zapewnionej pomocy w postaci ludzi i pieniędzy. To naprawdę dziwne, że trzy lata później Benyowszky mógł powiedzieć, że nigdy nie został poinformowany o planach ministra. Jest więc prawdopodobne, że ta sprawa, jak wiele innych, została pozostawiona do decyzji urzędnika, a komtur de Boynes podpisał, nie przywiązując do tego żadnej wagi, ten rozkaz, w którym chodziło przecież tylko o 200 cudzoziemców lub włóczęgów przeznaczonych do odnowienia, na własne ryzyko, nieudanej próby kolonizacji.

Żaden Francuz nie powinien się dziwić takiej beztrosce.

Nie wydaje się, aby M. de Boynes miał czas na ponowne zajmowanie się Madagaskarem. Ale w następnym roku Turgot, zanim przejął generalną kontrolę, był przez kilka tygodni ministrem marynarki. To właśnie on otrzymał korespondencję wysłaną w grudniu 1773 roku z Île de France: Intendent Maillart od pierwszych dni miał zatargi z Benyowszky'm, a jego listy wyraźnie świadczyły o niezadowoleniu. W liście z lipca 1774 roku Turgot czuł, że musi zrealizować plan opracowany przez swojego poprzednika: "Wszystko musiało zostać zredukowane - odpowiadał - do prostej placówki, dzięki której można by nawiązać użyteczne kontakty z głównymi wodzami kraju. Placówka i osoba nią kierująca zostały poddane Pańskiej władzy; nie mogę ukryć przed sobą, czytając korespondencję pana de Benyowszky, jak bardzo ten oficer odszedł od swoich instrukcji; ale nie może on i nie wolno mu działać inaczej, jak tylko na podstawie Pańskich rozkazów, i zgodnie z tą zasadą mam powody, aby mieć nadzieję, że nie zaniedba Pan niczego, aby doprowadzić tę placówkę do perfekcji. Nakłaniam Pana do bezpośredniego czuwania nad postępowaniem tego oficera i nie przychylania się do żadnych jego próśb, jeśli nie są one całkowicie zgodne z interesami Jego Królewskiej Mości i dobrem jego służby."

W tym samym czasie napisał do barona:

"Nie ukrywam, że jestem zaskoczony, czytając twoje plany dotyczące Madagaskaru; zamiast zwykłego punktu handlowego, chcesz tam założyć kolonię. Musi Pan, Sir, porzucić wszystkie te pomysły i powrócić do zasad określonych w Pańskich instrukcjach. Nie chodzi o kolonię, lecz o zwykły posterunek, który należy założyć. Broń i amunicja wojenna, które zostały ci przyznane, nie są przeznaczone do podbojów, ale do zapewnienia ci możliwości osiedlenia się.

Chociaż powiedziano wam, że korespondencja, którą będziecie musieli prowadzić z panami de Ternay i Maillart w związku z waszymi operacjami, nie powinna was zwolnić z obowiązku zdawania ministrowi marynarki bezpośredniej relacji ze wszystkiego, co zrobicie dla powodzenia waszej misji, nigdy nie było intencją pozostawienie was absolutnym panem placówki na Madagaskarze; zawsze był on podporządkowany, podobnie jak wy, zarządcom Île de France.

"Wasza misja miała się sprowadzać do prostego stanowiska, które pozwoliłoby wam nawiązać kontakt z tubylcami tego kraju, rozpocząć z nimi handel i położyć kres nadużyciom związanym z obrotem pieniędzmi. Chciałbym się przekonać, że nie zrobi Pan nic, aby naprawić popełnione błędy, starannie powstrzymując się od wszystkiego, co ma związek z wydatkami i obsługą sklepów, których szczegóły leżą w wyłącznej gestii urzędnika administracyjnego, któremu powierzono pełnienie obowiązków intendenta przy Panu. Nie ukrywam przed wami, że gdybyście odstąpili od tych zasad, byłbym zmuszony przyjąć od króla rozkaz o waszym odwołaniu".

Prawdopodobnie te precyzyjne i surowe listy położyłyby kres, jeśli nie misji, to przynajmniej wyobrażeniom Benyowszky'ego; niestety, pozostały one na etapie projektu i nie zostały wysłane, bez wątpienia z powodu krótkiego czasu, jaki Turgot spędził w Ministerstwie Marynarki. Kiedy M. de Sartine przejął władzę, okazało się, że zakład został utrzymany i nikt nie udzielił mu informacji o początkach tego przedsięwzięcia, więc odpuścił. Później, przeczytawszy sprzeczne listy od Benyowszky'ego i administratorów wysp, zlecił przeprowadzenie dochodzenia i przekonał się, jak stwierdził w raporcie dla króla z 1776 roku, "że sam przypadek, a raczej niespodziewane przybycie oddziału Węgrów do Francji podsunęło ministrowi pomysł przekazania barona Benyowszky'ego, Opinia ta została potwierdzona faktem, że oficer ten i korpus ochotników pod jego dowództwem zostali zaokrętowani w Lorient i wysłani na Madagaskar bez instrukcji czy memorandum określającego sposób postępowania."

Postępowanie M. de Boynesa należałoby uznać za niepoważne, gdyby historia administracji francuskiej, przynajmniej w czasach upadających reżimów, nie obfitowała w takie zdarzenia.

Być może znajdziemy też jakieś usprawiedliwienie dla nadmiernej ambicji i wyobraźni ognistego poszukiwacza przygód, którego kolonialne fantazje musimy teraz prześledzić. Kiedy przywódca nie wie, co chce zrobić, podwładni z łatwością sięgają po licencję. Czy jednak, jak to czynił Benyowszky, należy kiedykolwiek pozwolić sobie na prawdę?

Na początku marca 1773 roku zakończono zbieranie ludzi z jego korpusu, pułkownik udał się do Lorient, aby przeprowić się z drugim echelonem. Pierwszy wyruszył na statku *Étoile*, trzeci miał popłynąć na *Laverdy*. W swoich *Wspomnieniach* pisze, że po otrzymaniu listu skierowanego do gubernatora i zarządcy Île de France, zwrócił uwagę na fakt, że najmniejszy brak woli z ich strony mógłby spowodować niepowodzenie jego wyprawy; poprosił o poprawienie warunków tego listu. Minister powiedział mu, jak twierdzi, że najważniejsze artykuły tego listu zostały zmienione i że zarządcy Île de France zostaną poinformowani, że pozostaje on panem swoich działań i że nie pozostaje im nic innego, jak dostarczyć mu to, czego może potrzebować. Jest rzeczą pewną, że baron zachowywał się tak, jakby wszystko było już ustalone, i że w żadnym momencie nie wydaje się, aby rozumiał, że podlega komukolwiek poza ministrem. Nie wspomina jednak o tym w korespondencji, którą przed wyjazdem z Lorient wymienił z ministrem de Boynes. Mimo to zagłębił się we wszystkie szczegóły służby. To wtedy na przykład pozwolił sobie, jak pisze, wysłać mu ...:

"Dam ci, mój panie, szyfr do rozszyfrowania, jeśli są jakieś, jakieś tajne raporty do sporządzenia z mojej strony, abyś mógł bezpośrednio zdać sprawę ze wszystkiego, co zrobiłem lub co uznam za stosowne zrobić. Zdarzają się sytuacje, kiedy nie wiemy, jak podjąć wystarczające środki ostrożności, aby nie narazić rachunków na wpadnięcie w ręce obcych. Mam nadzieję, mój Panie, że nie będziesz przynajmniej nie pochwałał mojej gorliwości, jeśli rzecz wydaje Ci się niepotrzebna. Zawsze będę czekał na Pańskie pozwolenie na używanie tego szyfru". List ten jest napisany jego ręką; dowodzi, że Benyowszky nie pisał poprawnie po francusku, a zatem ani pamiętniki, ani listy, z których musimy korzystać, nie są, przynajmniej w formie, jego dziełem. Co się tyczy szyfru, nie wydaje się, aby był on w ogóle używany; był on dziecinnie prosty; *d* miało być czytane jako *a*, *a* jako *d*; *g* miało być czytane jako *e*, *a* *e* jako *g*; następowała również transpozycja *l i i*, *r i o*, *p i u*. W ten sposób, zgodnie ze schematem barona, *b, r, l, u, g, s*, to Boynes; *a* on podpisał swój list: *I am with the deepest respect*, Mrnsglengpo (My Lord), your most humble and obedient servant, Bdorn ag Bgnlrpszki (Baron of Benyowszky) Zaokrętował się 13 kwietnia 1773 roku, a wypłynął 22 kwietnia: zabrał ze sobą, oprócz około piętnastu oficerów, panią Benyowszkę, jej siostrę, panią Henską, służącą i czterech służących. Żegluga nie była ani bardzo szybka, ani udana; okręt potrzebował trzech miesięcy, aby okrążyć Przylądek Dobrej Nadziei. Szkorbut zaatakował załogę i żołnierzy, zginął porucznik ochotników. Brak żywności i choroby zmusiły kapitana do opuszczenia False-Bay 25 lipca. Baron wykorzystał tę przeprawę do szkolenia swoich oficerów i żołnierzy. Po kilku dniach odpoczynku wyruszyli ponownie w kierunku Île de France i dotarli tam 21 września. Kawaler de Ternay, gubernator, przebywał wówczas w Bourbon; intendent, M. Maillart, był chory i nie mógł przyjąć barona; ten ostatni, czekając na M. de Ternay, musiał rozbić swój oddział w Grande-Rivière, aby nie przeszkadzać trzem regimentom stacjonującym na wyspie.

Nie wydaje się, aby zapowiedź wyprawy na Madagaskar została przyjęta na Île de France z entuzjazmem; mieszkańcy wyspy byli przyzwyczajeni do dość swobodnego handlu, a pogłoska o zakazie wszelkiego handlu nie zjednała im sympatii.

Co więcej, Benyowszky, oddalając się od Francji, czuł, że jego ambicje rosną; zaraz po zejściu na ląd ogłosił ministrowi swój zamiar "utworzenia nie tylko rozległej i obszernej kolonii, równie bogatej, co groźnej, ale także tarczy przeciwko naszym wrogom w Indiach". Obliczył koszty, potrzebował tylko 100 000 ecu, 150 rodzin europejskich, ponieważ mieszkańcy Île de France i Burbonowie wydawali mu się zbyt skorumpowani. Widział już siebie jako pana Madagaskaru i twierdził, że porty Bassora, Muscat i Socotora będą zaopatrywane w żywność na tej wyspie, której handel wkrótce zrujnuje handel wszystkich innych narodów na morzach indyjskich. Był to nowy projekt, powiedział wyraźnie; szczególnie przekazał ministrowi i choć plan mógł się wydawać pochopny, miał nadzieję, że zostanie dobrze przyjęty:

"1° Wysiadał w miejscu, gdzie miała powstać pierwsza placówka, powiększał ją stosownie do okoliczności, zabezpieczał okoliczne ziemie, aby zasiać na nich zboża wszelkiego rodzaju, a zwłaszcza konopie;

"2° Założył dwa ogrody dla króla, jeden przeznaczony na utrzymanie szpitala, a drugi na pomoc statkom, które miały spocząć na mieliźnie;

"3° Zasadziłby 5 tys. sadzonek kawy, tyle samo bawełny, trzciny cukrowej i pieprzu. W ciągu dwóch lat kawa i bawełna przyniosłyby królowi co najmniej 150 000 ecu stałego dochodu, który wzrastałby z każdym rokiem, zwłaszcza gdyby kobiety w kraju przyzwyczyły się do przędzenia bawełny. W oczekiwaniu na uruchomienie cukrowni, król kazał destylować trzcinę cukrową z ryżem i brandy według chińskiej metody. Brandy, wykorzystywana w handlu niewolnikami, bydłem i ryżem, przynosiła dochód w wysokości 300 000 liwrów rocznie. Pieprz stałby się również w końcu dobrem kapitałowym;

"4° W zachodniej części tej wyspy, w Baie des Volontaires, miał założyć drugą osadę, podobną do pierwszej;

"5° Przy rzece Bombetok, w Zatoce Ochotników, utrzyma posterunek wojskowy, aby wprowadzić prawo wjazdu i wyjazdu wszystkich towarów przywiezionych tam przez Arabów oraz wszystkich produktów żywnościowych kraju, które da w zamian;

"6° Zakazałby on handlu karabinami... ;

"7° W celu prowadzenia działań wojennych miał się związać z jednym z wojowniczych wodzów kraju, ale miał wybrać tego wodza spośród tych, którzy mieszkają w głębi kraju, tak aby nie mógł on mieć żadnej łączności z naszymi wrogami... ;

"8° Zawierał umowy z wodzami pasterskimi i rolniczymi na wszystkie produkty żywnościowe i płody rolne kraju, których potrzebował;

"9° Założył garbarnię i fabrykę skór, a także fabrykę lin;

"10° Miałby dwa porty, jeden w Zatoce Antongilskiej, drugi w Zatoce Volontaires, gdzie statki byłyby zawsze bezpieczne;

"11° W magazynie marynarki wojennej okręty miałyby zawsze znaleźć to, czego potrzebują, czyli maszty, poszycia, stępki i inne części zamienne, zarówno drewno, jak i smołę, pak itp.

"12° Ponieważ drewno tekowe, nadające się do budowy okrętów, jest na wyspie bardzo rozpowszechnione, kazał zbudować statki, zatrudnić miejscową ludność przy nawigacji i wyszkolić znakomitych marynarzy, którzy stanowiliby nieskończone źródło zaopatrzenia dla eskadr królewskich. Aby nadać większą wagę swoim obietnicom, zobowiązał się w ciągu dwóch lat wysłać do Europy statek zbudowany na Madagaskarze, którego połowę załogi stanowiliby mieszkańcy wyspy;

"13° Szukałby kopalni żelaza i miedzi, które są tam bardzo rozpowszechnione, a nawet złota i srebra, które mieszkańcy chętnie by eksploatowali. Szukałby rynku zbytu dla kryształów, topazów i innych kamieni szlachetnych;

"14° *Zaopatrywałby wyspy Francji i Burbonów w 3 000 Murzynów za 1 milion, którzy dziś kosztują 2 400 000 liwów, co przyniosłoby 1 400 000 liwów zysku dla króla. Wysyłałby ich także do wszystkich naszych kolonii w Ameryce, a rozdając ich po niższej cenie, zatrzymywałby w naszych dobrach 12 milionów rocznie, które płaci się za granicą za przemycanych przez niego Murzynów;*

"15° Wreszcie Madagaskar, osiągnąwszy doskonałość swojego powstania, zaferowałby Île de France zasoby w postaci ludzi i żywności, a eskadry znalazłyby tam bezpieczne schronienie. Można by je tam wyremontować, wznieść maszty i uzbroić... Nasze placówki byłyby nie do zdobycia". Benyowszky nie tylko ręczył za zachowanie wyspy, ale zapowiadał, że w ciągu dwóch lat będzie miał na Madagaskarze potężną armię i eskadrę zdolną do podejmowania przedsięwzięć na morzu.

Po drodze zapomniał o swojej prawdziwej misji: te nowe plany były czystymi marzeniami. Ale w swojej korespondencji zamierzał przedstawić te marzenia jako rzeczywistość, a już teraz, przy tak rozległych perspektywach, jego oddział nie wydawał się już wystarczająco silny: poprosił o pozwolenie na zwiększenie jego siły poprzez podniesienie każdej kompanii z 79 do 120 ludzi. Chciał mieć zapewnione roczne wsparcie w postaci 80 rekrutów. Ponieważ ich broń i wyposażenie nie zostały wysłane w tym samym czasie, co ochotników, był zmuszony pożyczyć z magazynów Île de France karabiny i pistolety, które nie były już używane, aby umożliwić im ćwiczenia. Musiał także kupić za własne pieniądze 60 karabinów i 60 par pistoletów, aby rozdać je oddziałowi awangardy, który wysłał na Madagaskar. W listopadzie 1773 r. przesłał listę skarg, która nasuwa kilka refleksji:

Jest rzeczą oczywistą, że wysłano go z Francji bez żywności, pieniędzy i towarów handlowych; minister zakładał, że wszystko to może być mu dostarczone na wyspach w wystarczającej ilości. Albo Benyowszky obawiał się, że intendent i gubernator będą do niego źle nastawieni, albo - co bardziej prawdopodobne - nie chciał być od nich zależny w kwestii zaopatrzenia, poprosił więc o cały asortyment towarów handlowych, takich jak sukno, brandy i okucia, a także o przysłanie mistrzów różnych zawodów, stolarzy, krawców, kowali i tkaczy. Potrzebował również armat i 600-tonowego statku do obsługi swojej firmy. W ten sposób, jeszcze zanim postawił stopę na Madagaskarze, doszło do całkowitego przeciwieństwa między poglądami ministra, który wysyłał cudzoziemca niemal przypadkowo, aby pełnił skromną funkcję żywiciela wysp, a poglądami dumnego magnata, który aspirował do roli zdobywcy.

PUSTA STRONA

ROZDZIAŁ IV

Pierwsze spory Benyowszky'ego z administratorami wysp. - Osiedla się w zatoce Antongil. - Ogłasza ministrowi, że zbadal i wkrótce przedłożył Madagaskar (1774-1776)¹.

Od pierwszych dni między baronem a administracją wyspy wybuchły poważne spory. Po przybyciu *markiza de Marboeuf* oficerowie tego statku poskarżyli się dowódcy marynarki, że zostali napadnięci przez oficerów Benyowszky'ego. M. de Ternay był zmuszony użyć swego autorytetu, aby umożliwić marynarzom powrót na statek, z którego inni ich wypędzili. Benyowszky naturalnie podjął sprawę swoich ludzi. Kilka dni później, kiedy zażądał towarów handlowych na potrzeby handlu, który zamierzał prowadzić na Madagaskarze, komisarz marynarki Maillart-Dumesle, pełniący obowiązki Intendenta, poskarżył mu się, że rozkazy otrzymane z Francji nie są precyzyjne i że podejmie działania, aby zapewnić nowej placówce niezbędne zaopatrzenie, ale tylko wtedy, gdy sam będzie miał zbędne towary. Odmówił uznania podpułkownika i majora korpusu ochotników, ponieważ jeden z nich nie przedstawił mu wyciągu z rozporządzenia, które ich mianowało. Wyznaczył intendenta, *Sieur Vaisse*, który miał pełnić funkcję księgowego barona;

1 * A. C. F. Madagaskar. C5, 4, 5 (1774-1776), dla podanych dat. *Mémoires de Benyowszky*

ale człowiek ten zdawał się uważać siebie za delegata Maillarta, a tym samym za niezależnego od Benyowszky'ego. Widzieliśmy, jak dwuznaczne były listy hrabiego de Boynes: pewne jest jednak, że w Paryżu nigdy nie myślano o przyznaniu Benyowszky'emu pełnej niezależności, ani nie chciano narzucić intendentowi wysp obowiązku spełniania wszystkich jego zachcianek bez liczenia się z kosztami. Benyowszky, który uznał, że jego oddział jest zbyt mały, wpadł na pomysł utworzenia wolnej kompanii myśliwych; poprosił pana de Ternay o pozwolenie, które zostało mu udzielone, ale pod warunkiem, że zebranie oddziału odbędzie się na jego koszt. Po rozpoczęciu akcji, Benyowszky, zapominając o swoim zobowiązaniu, poprosił o 10 000 liwrów na zebranie ludzi, a następnie, po raz drugi, o 12 000 liwrów, nie precyzując niczego, zadowolając się ostrzeżeniem, że na tę ostatnią sumę wystawi w Paryżu specjalny rachunek. Intendent Vaisse, otrzymawszy te prośby, przekazał je Maillartowi; ten ostatni, uznając te wydatki za nieuzasadnione i opierając się na liście ministra, który oświadczył, że wyprawa na Madagaskar nie powinna powodować żadnych nadzwyczajnych wydatków, a z drugiej strony biorąc pod uwagę, że ani on, ani pan de Ternay nie zostali poinformowani, jak należało, o planach barona, odmówił upoważnienia Vaisse'a do wypłacenia żądanych środków. W ten sposób rozpoczęła się słodko-gorzka korespondencja między baronem a Maillartem, w której awanturnik, przyzwyczajony do polegania tylko na sobie, i sztywny biurokrata dali wyraz swemu zapałowi i niecierpliwości wobec wszelkiej dyscypliny, a także duchowi skrupulatności i procedur, który czasem jest siłą, czasem słabością, a w każdym razie sławą francuskiej administracji.

"Upór Sieur Vaisse'a - pisał baron do Maillarta - w dążeniu do zdenerwowania mnie i ułożenia wszystkiego według swego upodobania, zmusza mnie do wyrażenia mego niezadowolenia. Pan de Marigny wymieni dla Pana kilka złowrogich kroków podjętych przez Sieur Vaisse'a, a ja ośmielę się zapewnić, że od czasu jego nominacji doświadczyłem z jego strony głupiego wywyższania się."

"To nie w porządku - odpowiedział Maillart - że dają fundusze od króla, nie wiedząc, na co je przeznaczyć, a rozkazy królewskie nie nakazują mi dawać wam funduszy w inny sposób niż zwykły i obowiązujący dla wszystkich wydatków Jego Królewskiej Mości". Po tym nastąpiło kilka wyjaśnień dotyczących zwyczajów rachunkowości publicznej i potwierdzenie, że Vaisse pozostaje związany zwykłymi zasadami i podlega Maillardowi: "On nie ma nic wspólnego z tą częścią, która dotyczy ciebie - powiedział intendent - ale odpowiada za swoją i jest odpowiedzialny tylko przede mną". Ta lekcja prawa publicznego najwyraźniej zirytowała barona, który odpowiedział tego samego dnia: "Nie jestem zaskoczony pańskimi wypowiedziami: zbyt otwarcie zadeklarował pan swoje życzenia dotyczące mojej misji, aby oczekiwać od pana innych... M. Vaisse będzie wykonywał pańskie polecenia tak długo, jak będzie chciał: nie mają one ze mną nic wspólnego". Minister został już o tym poinformowany w moich poprzednich listach, o tym wyborze, którego dokonaliście. Mogę się obejść bez takiego administratora. Błagam was i nalegam, abyście zastąpili go innym, w przeciwnym razie bardzo dobrze zrobicie, że nie dacie mi żadnego... Po wszystkich krokach, jakie podjąłeś, i odpowiedziach, jakich mi udzieliłeś, widzę tylko silny brak chęci z Twojej strony. Korespondencja służyłaby tylko naszemu rozgoryczeniu i podtrzymywaniu nieporozumienia. Dlatego zakończę ją i zastosuję się do polecenia ministra (24 grudnia 1773 r.)". Nic nie było mniej administracyjne niż ten styl i jest zrozumiałe, że Maillard-Dumesle był zaskoczony. Odpowiedział, że jego sposób bycia i służenia królowi wystarczająco odpowiada na insynuacje barona i że skoro baron nie chce Sieur Vaisse, to nikt nie zostanie mu przydzielony, a on sam pozostanie odpowiedzialny przed ministrem i królem.

Następnego dnia Benyowszky poskarżył się bezpośrednio hrabiemu de Boynes, zarzucając Maillartowi, że odmówił wszelkiej pomocy pierwszemu oddziałowi wysłanemu na wyspę Maroce 3 listopada i narzekając z goryczą na trudności, jakie stwarza jego misja. Maillart-Dumesle nie tracił czasu, aby nagłośnić spór w Paryżu i w trzeźwo i jasno napisanym liście (27 grudnia 1773 r.) przedstawił fakty, przekazał kopie listów barona, jego odpowiedzi oraz listy kawalera de Ternay, które potwierdzały jego oświadczenie. Precyzja zarzutów i umiarkowana forma nadają listom Maillarta charakter prawdziwości i rozsądku, którego nie posiadają listy barona. Jest pewne, że ten ostatni nigdy nie miał okazji nauczyć się posłuszeństwa ani w Polsce, ani na pokładzie *Saint-Peter-and-Saint-Paul*; tym bardziej nie znał nieelastycznych reguł formalnych w państwie policyjnym. Ten, który uważał się za niezależnego przywódcę, był pouczany przez zwykłego księgowego. Czy przyszły zdobywca Madagaskaru miał się zniżyć do drobnych operacji, do ról czasowych, w które wplątane były tylko worki mąki i zwoje sukna? To prawda, że nie wysłano go, aby grał Aleksandra, ale Benyowszky nie mógł o tym pamiętać. Tak zaczęły się relacje między administratorami a dowódcą małego oddziału, który miał podjąć próbę kolonizacji Wielkiej Wyspy.

Możliwe, że barona drażniła świadomość, że ich zdanie jest przeciwne jego planom. Nie byli jednak z zasady wrogo nastawieni do zakładu; od kilku lat wszyscy się tym interesowali. Pomysł był diskutowany, ale zdania były, jak zawsze, podzielone. Sami wysłali w lipcu i sierpniu 1773 roku dwa małe statki, aby zbadać północno-wschodnie wybrzeże Madagaskaru, od Zatoki Antongil do przylądka Saint-Sebastien, które do tej pory było mało znane. Zgodnie z raportem oficerów, M. de Ternay przygotowywał się do złożenia ministrowi propozycji osiedlenia się.

Nie musiał wyjaśniać swojego zamiaru ani podstaw, na których chciał go oprzeć, ponieważ przybycie barona wstrzymało jego projekt, zwłaszcza że ten, który miał być zrealizowany, był o wiele ważniejszy. Jest mało prawdopodobne, aby Kawaler de Ternay nie był szczery, kiedy deklarował chęć dołożenia wszelkich starań, aby przyczynić się do sukcesu barona: możliwe jest jednak, że nie włożył w to takiego samego zapału, jak w swój własny projekt.

To on, w porozumieniu z pułkownikiem właścicielem, przystąpił do formowania i uzbrajania korpusu ochotników, a ich stosunki zdają się być nacechowane szczerą serdecznością. Jednakże, w porozumieniu z Maillartem, czuł, że musi przedstawić ministrowi pewne uwagi. Ponieważ nie wolno było zbliżać się do punktów, w których miały być ustawione nowe posterunki, a według Benyowszky'ego zakaz ten miał rozciągać się od okolic Foulepointe do przylądka Amber, Ternay poprosił o pozwolenie, aby statki na tym wybrzeżu mogły zakończyć swoje sprawy i zabrać na pokład swoje rzeczy. Nie ukrywał, że projekt barona spowoduje bardzo duże wydatki i że nic nie wydaje się bardziej niepewne niż zyski, na które baron liczył, aby pokryć swoje wydatki. W grudniu następnego roku (1773), kiedy Benyowszky nieco jaśniej przedstawił swój charakter i swoje plany, Maillart-Dumesle był mniej powściągliwy we własnych uczuciach, nie mając powodu, by oszczędzać człowieka, który nie oszczędzał jego samego.

"Ośmielam się dziś zareczyć - pisał do hrabiego de Boynes - że nawet gdybyśmy zdobyli jedynego człowieka zdolnego do powodzenia nadzwyczajnego projektu, zawiódłby on w tym, który wymyślił pan de Benyowszky. Nie boję się oznajmić Wam, że ten oficer nie tylko nie dokona niczego pożytecznego dla służby, ale że będzie kosztował króla wielu ludzi i pieniędzy...

Swoim roszczeniom nadaje tylko takie warunki, jakie wynikają z jego woli, a jego wola nie ma warunków.

"Dodam, że dokończy on rozbicie tego, co pozostało ze spokoju wśród ludów, wśród których się osiedli, że ostatecznie zamknie dla nas, i to być może na zawsze, wszystkie drzwi, przez które mogliśmy odnieść sukces w tworzeniu solidnego establishmentu na Madagaskarze, który może być stabilny tylko tak długo, jak długo jest tworzony przy pomocy łagodności i pojednania, cnót, które są antypodami charakteru M. de Benyowszky'ego i do których nikt nie jest mniej zdolny niż on sam. de Benyowszky'ego i z których nikt nie jest mniej zdolny niż on sam". (27 grudnia 1773).

Był to, jak zobaczymy później, pogląd proroczy.

W grudniu 1773 r. Benyowszky przyjął na statku *Laverdy* 100 rekrutów, którzy mieli uzupełnić jego korpus do 240 ludzi. 3 listopada wysłał 30 ochotników i jednego oficera, aby zajęli wyspę Maroce w zatoce Antongil, przygotowali szałas i nawiązali kontakt z tubylcami. Monsieur de Ternay poradził mu, aby nie wyjeżdżał przed złą porą roku, czyli pod koniec marca, ale baron odpowiedział, że czeka na statki europejskie, które miały przybyć do zatoki dokładnie w tym czasie, i że Ternay nie ma już żadnych zastrzeżeń; ponadto uważał zatokę Antongil za mniej niebezpieczną niż Tamatave, które było początkowo brane pod uwagę jako miejsce osiedlenia.

Ekspedycja wyruszyła 2 lutego 1774 roku: liczyła około 300 ludzi, zarówno żołnierzy, jak i marynarzy; po udanej przeprawie wylądowała na wyspie Maroce 14 lutego. Wyspa ta znajduje się naprzeciwko dość głębokiej zatoki, którą Francuzi nazwali Port-Choiseul, ale Benyowszky zastąpił nazwisko skompromitowanego ministra nazwiskiem komtura de Boynes. Wyspa Maroce stała się wyspą Aiguillon.

W zatoce płynie duża rzeka, której rodzima nazwa brzmi Antanambalana; nasi kupcy nazywali ją Tinguebale lub Tanguébale. Po obu stronach rzeki, u jej ujścia, znajdowały się dwa dość długie punkty, których poziom wznosił się zaledwie około 4 stóp nad poziom morza, tak że podczas każdego odpływu najniższe partie były zalewane i zamieniane w bagna: widać było jedynie wylaniający się mały płaskowyż o powierzchni około 600 stóp kwadratowych. To właśnie na jednym z tych bagnistych punktów, doskonałym jako pozycja wojskowa, ponieważ znajdował się między morzem a rzeką, ale oczywiście niezdrowym, baron założył swoją małą kolonię. Nazwał ją Louisbourg. Wkrótce złożył ministrowi sprawozdanie ze swoich pierwszych prac: "Miejsce, które wybrałem, mój panie - powiedział - jest bez wątpienia najzdrowsze na całej wyspie. Aby jeszcze bardziej zadbać o jego zdrowie, kazałem osuszyć graniczące z nim bagna i założyć fontanny ze słodką wodą. Port jest jednym z najwspanialszych, jakie można znaleźć w tych stronach. Aby go zdominować, zbudowałem baterie, a dla ułatwienia załadunku i rozładunku statków zbuduję dok z pontonem. Mam zaszczyt przesłać Panu poniżej plan mojej pozycji, na którym zaznaczam prace, które wykonałem, pomimo niewielkiej pomocy, jakiej udzieliła mi Île de France... M. Maillart nie dostarczył mi narzędzi, o które tak usilnie prosiłem; za wszystkie środki przysłał mi 7 siekier i 2 taczki... Gdybym nie był przezorny w robieniu własnego prowiantu, którego dziś używam z wielką satysfakcją dla oddziału, byłbym w przypadku utraty połowy mojego oddziału w żalospisny sposób. Wtedy właśnie zazdrościcy z tej placówki wołaliby, że kraj jest niezdrowy, że to rozległy francuski cmentarz. Od 9 listopada 1773 r. do dziś straciłem tylko 9 żołnierzy i 4 marynarzy, z których 3 zabiło się przed moim przybyciem, a 1 utonął;

Dyscyplina mojego oddziału i porządek, jaki tam panuje od czasu mojego przybycia, oszołomiły tubylców tego kraju. Wszyscy wodzowie tej części wyspy złożyli przysięgę wierności, uznając się za poddanych Jego Królewskiej Mości, naszego pana; zrzekli się wszelkich roszczeń do miejsc, w których się osiedliłem, oraz do wszystkich innych brzegów morza, uroczyste zgadzając się, że wszystkie brzegi wyspy będą należeć do Francuzów.

"Kazałeś mi, Monseigneur, rozpoznać Tamatave; wykonałem twój rozkaz, ale nie znalazłem nic poza rozległymi bagnami i zatopionym łądem.

"Proszę uwierzyć, Monseigneur, że nie ma w całych Indiach portu tak bezpiecznego, jak ten, który wybrałem, a który dziś nazywany jest portem Boynes. Wyspa Aiguillon, która znajduje się przy wejściu do tego portu i która osłania kotwicowisko, ufortyfikowana przez naturę, będzie bronić portu i zapobiegać jego zbliżaniu się. Louisbourg na zawsze pozostanie głównym miastem. Jestem dziś zajęty ustanowieniem posterunku w Foulepointe, a drugiego w Vohémar; aby uczynić się panem całego ruchu na tej wyspie. Jak tylko uda mi się otworzyć przejście lądowe na zachód, ustanowię czwarty posterunek. Na razie potrzebuję tylko szybkiej pomocy, której stan załączam poniżej."

Jakich cudów dokonano w ciągu sześciu tygodni przy pomocy mniej niż 200 ludzi, 7 siekier i 2 taczek!

Do listu z 22 marca 1774 r. dołączone było oświadczenie, w którym prosił o wysłanie statku o wyporności 600 ton, załadowanego winem, brandy i mąką, 200 rekrutów, 6 cieśli, 2 kowali i 2 murarzy, 3 oficerów w randze kapitana do dowodzenia poszczególnymi posterunkami, 2 chirurgów i medyków, 6 moździerzy 12 cali i 16 dział z zapasem amunicji, 2 kapelanów, asortyment narzędzi wszelkiego rodzaju i towarów handlowych.

We wrześniu tego samego roku Benyowszky doniósł ministrowi, że ponieważ nie udało mu się zasypać bagien wokół Louisbourga ani podnieść ziemi ponad poziom przypływów, w czasie suszy doświadczył śmiertelnych ekshalacji i był zmuszony poszukać zdrowszego miejsca w głębi kraju, do którego przewieziono chorych. Tam chorzy odzyskiwali zdrowie i z tego powodu nowa placówka została nazwana Równiną Zdrowia. Oświadczył, że miejsce to jest godne najwyższego uznania, zarówno ze względu na jego żywność, jak i zdrowotność. Znajdował się on 5 lub 6 lig od Louisbourga, nad rzeką, która do tego miejsca była żeglowna: równina miała 3 mile długości i 3,5 głębokości. Po wielu rozmowach z wodzami, do których należała ta kraina, baron otrzymał równinę i całą dolinę aż do źródła rzeki za 12 000 liwrów po zapłaceniu. Mimo to u ujścia rzeki zbudował fort, aby chronić zapasy. Wewnątrz fortu zbudował magazyn ogólny, magazyn żywności, magazyn prochu, koszary, wartownię, magazyn broni, dom komendanta, dom majora, magazyn do wydawania żywności, biuro dla urzędników administracyjnych, magazyn prowiantu komendanta i majora, więzienie, kuchnie, kurnik, nie wspominając o innych budowlach przeznaczonych do przyjmowania ryżu pochodzącego z handlu. Na wyspie Aiguillon znajdował się dom z 4 pokojami i salonem, 6 innych mniejszych domów i piec. Wykarczowano teren o powierzchni 10 arpentów¹. Był to ogród królewski.

Jednocześnie przesłał plany tych budynków; do dziś znajdują się one w archiwach kolonii. Trudno było kwestionować rzeczywistość budynków, których rysunki miało się przed oczami. Protokół z prac wykonanych przez wydział inżynierii, zgodnie z poleceniami barona, zawiera najdrobniejsze szczegóły.

1 1 arpent = 58 metrów / 190 stóp

Odnosi się nie tylko do wydanych rozkazów, ale także do szczegółowej relacji o dniach pracy ludzi, których kosztowała dana praca. Można to ocenić na podstawie kilku fragmentów odnoszących się do wspomnianych dzieł.

"Poleca się inżynierowi Sieur Marange, aby po zbadaniu planu rozpoznał miejsce Marancet i przystąpił do zasypywania bagien, aby móc tam zbudować miasto na brzegu rzeki Tanguebale i fort, a także wznieść różne budynki, które będą konieczne". (15 lutego 1774 r., na pokładzie statku *Desforges*)

Wydatki wyniosły 19 790 liwrów.

"Poleca się Sieurs Marange i Gareau de Boispréaux, ten ostatni jako pomocnik inżyniera: 1° zbadać plan zatoki Corderie na wyspie Aiguillon, osuszyć zalewające ją bagna i zbudować duży szałas i 6 szałasów dla chorych; 2° wytyczyć drogę na górę Découverte, aby umieścić tam pawilon obserwacyjny; 3° zbudować 4 szałasy dla rekonwalescentów w zatoce dla rekonwalescentów; 4° zbudować piekarnię; 5° id. Magazyn i 2 chaty w połowie drogi na górę dla zakwaterowania niewolników chorych na ospę". (14 kwietnia 1774).

Wydatki na tę ostatnią pracę, zgodnie z rachunkiem inżynierów, wyniosły 23 810 liwrów.

"Gareau de Boispréaux otrzymuje rozkaz zrealizowania projektu dla równiny Vallé-Amboak, zwanej inaczej Plaine-de-Santé, zasypiania płycizn i wykonania niezbędnych cięć i karczowań, aby powietrze było zdrowsze, a ziemia nadawała się do uprawy. Wybuduje niezbędne budynki i wzniesie fort na górze, która góruje nad równiną; oczywiście, dla ułatwienia manewrów, zrówna szczyt góry z ziemią, wytnie wszystkie lasy, a także zasypie rowy u podnóża góry, aby zbudować tam rząd i inne niezbędne domy". (21 lipca 1774 r.).

Wydatki te wyniosły 38 254 liwrów.

Widzimy, że Benyowszky wydawał swoje rozkazy z takim spokojem, jak gdyby posiadał niewyczerpany skarb. Kto by uwierzył, czytając ten imperialny styl, że baron miał tylko 200 białych ludzi i kilku niewolników do wznoszenia swoich budowli i robót ziemnych? Nie wiadomo, co bardziej podziwiać: niewzruszoną pewnością dowódcy czy administracyjny spokój inżyniera, który metr po metrze wylicza koszt wykopów i nasypów, podaje dokładną liczbę dni pracy robotników i dołącza do sporządzonego przez siebie kosztorysu kawaleryjskie spojrzenie na pracę. Nie zrobiono nic lepszego, aby dać ministrom, mieszkającym w odległości 3000 mil morskich, pewnością, że rzeczywistość jest zgodna z przesłanym im raportem. Trzeba być bardzo nieufnym, aby kwestionować istnienie fortu, rządu, piekarni, kiedy ma się przed oczami z jednej strony projekt budynku, z drugiej zaś cenę surowców, koszt budowy, liczbę białych i czarnych pracowników zatrudnionych w tych przedsięwzięciach.

Przejdźmy więc do samego Benyowszky'ego, który był bardzo uczynnym przewodnikiem, jeśli kiedykolwiek istniał, do relacji z jego poszukiwań, do kolejności jego podbojów. Tak więc, jeśli początkowo w Paryżu zbyt doceniano te relacje, to nie bez znaczenia jest wykazanie, że można się na nie nabrać, nie będąc głupcem. Potem przyjdzie czas na porównanie ich z relacjami naocznych świadków, z prawdziwymi relacjami zarządców Île de France.

7 września 1774 r., sześć miesięcy po przybyciu, baron napisał do M. de Boynes: "Po zapoznaniu się z linią brzegową Madagaskaru oraz położeniem zatok, portów i przesmyków, zwróciłem uwagę na korzyści, jakie mógłbym osiągnąć, zakładając w różnych odległościach różne posterunki, których szczegóły są następujące:

Pierwsza z nich znajduje się w Foulepointe, bardzo potrzebna ze względu na łatwość wsiadania i zbieg handlu, który, że tak powiem, koncentruje się w tym miejscu: zbudowano tam już silną palisadę otoczoną rowem (nazwałem tę małą redutę Fort-Français), dwa duże magazyny, zagrodę dla wołów, silny dom dla niewolników, koszary, szpital i dom dla dowódcy. Dowodził tu Sieur Mallendre z podległym mu oficerem, 35 ochotnikami i 30 ludźmi z kompanii czarnych janczarów. Dowództwo tego posterunku rozciąga się prawie aż do Fort-Dauphin".

Niewątpliwie można w tym znaleźć pewną przesadę, gdyż z Foulepointe do Fort-Dauphin jest około 800 kilometrów; ale urzędnicy, a nawet minister, do którego wysłano ten list, nie mogli znać kłamstw, jak mówi Benyowszky, tych dwóch placówek.

Widzimy, że chodzi mu o czarnych janczarów: na początku listu napisał, że zamierza sformować dwie kompanie janczarów madagaskarskich: trzy strony później już ich zatrudnia, ich garnizon jest wyznaczony, są na miejscu i pełnią służbę.

"Drugi posterunek znajduje się w Manahar, położonym między Foulepointe a portem Boynes. Budynki, które tam zbudowano, składają się z blokady, magazynu, domu dowódcy i koszar. Posterunek ten powierzono sierżantowi, który ma pod swoimi rozkazami 7 ochotników i 12 czarnych janczarów, 1 tłumacza i 1 urzędnika handlowego. Trzeci znajduje się na wyspie Aguilde... Utrzymuję na tej wyspie posterunek złożony z 12 ochotników i 6 czarnych żandarmów, dowodzonych przez sierżanta, oraz pilota do rozpoznawania statków, które tam przybywają. Czwarty jest w Louisbourgu, dowodzony przez kapitana de Sanglier... Piąty na Równinie Ochotników. Ten posterunek jest dowodzony przeze mnie, z 2 oficerami, 50 żołnierzami ochotnikami i 30 czarnymi. Szósty jest w forcie des Volontaires przy wejściu do lasu, przy przejściu na zachód.

Budynki składają się z 1 magazynu, 1 sklepu i 1 małych koszar, nad którymi dowództwo powierzono sierżantowi z 4 ochotnikami i 6 czarnymi... Siódmy znajduje się w Antonguin, znanym jako Fort de la Découverte: zbudowano tam magazyn z dwoma dużymi magazynami, koszary dla ochotników, koszary dla czarnych i szpital. Jest to najpiękniejszy kraj, jaki można spotkać. Równina ma 12 lig szerokości i 60 długości: jest pełna pastwisk i nawadniana przez wielką rzekę Soffyas (Sofia), która ma ¼ ligi szerokości. Powierzyłem dowództwo nad nią sierżantowi Corby, oficerowi w orszaku, który ma pod swoją komendą 10 ochotników i 40 czarnych, którzy pracują przy torowaniu drogi do lasu i budują tam, w różnych odległościach, domy dla wygody podróżnych, a które służą mi dziś jako magazyny do handlu wołami. Antonguin dostarczył mi już 160 krów i 100 wołów. Ósmy, nie mam jeszcze wiadomości o jego doskonałości... Jest to tłumacz M. Mayeur, który zajmuje się jej szkoleniem, na skraju morza, na zachodnim wybrzeżu. Ma ze sobą 10 ochotników i 50 czarnych.

"W innym liście do ministra, datowanym na 1 września, Benyowszky pisał: Uznałem, że cena wołów jest znacznie niższa na zachodnim wybrzeżu niż na wschodnim wybrzeżu wyspy. Ten powód w połączeniu z zamiarem utworzenia na tym zachodnim wybrzeżu placówki, która w imieniu króla zapewniłaby handel czarnymi i wołami, ułatwiłaby handel z Mozambikiem, Sofalą i Monbasą oraz Komorami, skłonił mnie do podjęcia starań o otwarcie przejścia z zatoki Antongil na zachodnie wybrzeże... 1 maja (1774) wysłałem tłumacza Sieur Mayeur'a z jednym z wodzów naszych sprzymierzeńców, 80 Murzynów, z których utworzyłem kompanię milicji i 20 żołnierzy ochotników, aby udali się w górę wielkiej rzeki do jej źródła, a następnie drogą lądową na zachód wyspy, aby, na ile to możliwe, dotrzeć do zatoki Morungano... Przez trzydzieści sześć dni nie otrzymałem żadnej wiadomości o tym oddziale...,

W końcu jednak ucieszyłem się, gdy zobaczyłem dwóch moich ochotników z ośmioma Murzynami, którzy przywieźli mi paczki od mojego tłumacza, a przede wszystkim wieści o doskonałym zdrowiu wszystkich moich ludzi, pomimo męczących marszów przez lasy i góry. Donieśli mi, że byliśmy bardzo daleko w głąb lądu od wyspy i że nie doświadczyli żadnej z tych mgieł, które my doświadczamy w Louisbourgu, źródła wszystkich chorób w kraju. Poniżej kopia dwóch listów od Mayeura, które wydają się być starannie poprawione przez sekretarza Benyowszky'ego, gdyż są zbyt poprawne, by mogły być dziełem niewykształconego tłumacza, którego autentyczne listy znajdziemy później. Ponieważ jednak listy te w obecnej postaci stanowią część systemu historycznego Benyowszky'ego, nie możemy zrezygnować z przytoczenia niektórych ich fragmentów.

"Zgodnie z Twoimi rozkazami, o których pisał Mayeur, wyruszyliśmy 1 maja w górę rzeki, korzystając z miejscowych łodzi, a trzeciego dnia dotarliśmy do źródła rzeki, która prowadzi prosto na północny zachód i ma aż do miejsca źródła równą głębokość 7 stóp. Przy wejściu do lasu kazałem zbudować skład i magazyn z domami o długości 50 stóp i szerokości 20. Po zakończeniu tych prac weszliśmy do lasu. Znalazłszy nieprzejezdną ścieżkę, kazałem ją poszerzyć do półtora jarda, co teraz tworzy wygodną drogę... Drugiego dnia natrafiliśmy na bardzo rozległą równinę, na której trzeba było wykonać bardzo niewiele prac przy drodze. Kierując się na północny zachód, przeszliśmy cztery ligi; trzeciego dnia przeszliśmy mniej więcej tyle samo, ale czwartego dnia przeszliśmy ledwie jedną ligę; musieliśmy pracować na drodze przez wysoką górę; piąty dzień wynagrodził nam to: znalazłszy przyjemną ścieżkę, przeszliśmy osiem lub dziewięć lig; szóstego dnia wyszliśmy z lasu, zbudowawszy dla wygody tych, którzy szli za nami, szałas przy każdej stacji. Gdy tylko opuściliśmy lasy, zastaliśmy kraj pełen pastwisk i dzikiego bydła, bez żadnego drewna poza tamaryndowcami i drzewami cytrynowymi.

Po pięciu godzinach wędrówki przez tę ogromną równinę dotarliśmy do wioski zwanej Andravoaré, gdzie zostaliśmy bardzo dobrze przyjęci przez wodza... Oto, czego się dowiedziałem: Kraj ten należał dawniej do królowej Bombetok, ale ponieważ losy wojny były korzystniejsze dla króla Boina (Boueni), dostał się w jej ręce... Zapytałem o drogę do zatoki Morungano i dowiedziałem się, z wielkim niezadowoleniem, że muszę przejść przez góry nie do przebycia... Zapytałem więc, czy nie byłoby mi łatwiej dotrzeć do domu króla Boiny, i dowiedziałem się, że z tej wioski mogę tam dotrzeć w dziesięć dni, mając zawsze dobrą drogę, a sam wódz... zaproponował, że zaprowadzi mnie do innej wioski, gdzie mieszkał większy od niego wódz. Zgodziłem się...; zatrzymałem się w tej wiosce na trzy dni, aby odpocząć od moich ludzi. Czwartego dnia wyruszyliśmy do Antongouin, nadal podróżując przez równinny kraj, nawadniany strumieniami, aż dotarliśmy do wielkiej rzeki Sofii, którą przepłynęliśmy w dużych miejscowych łodziach. Stamtąd weszliśmy na wzgórze, które doprowadziło nas do dużej wioski zwanej Antongouin".

Przywitany przez wodza wioski, Mayeur otrzymał w prezencie dwa woły i ryż. Nastąpił palaver i wymiana przemówień zgodnie z typowymi akcentami dzikusów: "Największy wojownik, jakiego wydała na świat ziemia Madagaskaru, baron de Benyowszky, generał tysięcy białych ludzi, zbrojnych, którzy przelewają krew, aby uszczęśliwić dobrych i ukarać złych, został wysłany przez wielkiego króla Francji, aby stworzyć królewską siedzibę i założyć punkty handlowe; wysłał Mayeura, aby założył jeden z nich w tej wiosce". Wójt nie ośmielił się spełnić prośby bez zgody króla Boiny. Ten ostatni w końcu wyraził zgodę, posterunek został założony, a Mayeur wyruszył z ludźmi, których trzymał jako eskortę, do kraju Boina.

Kiedy dotarł do głównej wioski, został przyjaźnie przyjęty przez króla, który przekazał Francuzom port Bombetok, z obszarem 3 lig w głąb lądu. Król obiecał dostarczać co roku milion funtów ryżu, 2-3 tysiące wołów i 1200 niewolników, tak że powstanie Bombetok dało Benyowszky'emu dostęp do zachodniego wybrzeża. Baron, przepisując rzekome listy Mayeura, oznajmił nawet, że wyczarterował statek, by natychmiast wysłać je do Boiny.

"Oto - podsumował - wierny stan dystrybucji mojego małego korpusu, który robi dwa razy więcej, niż mógłbym oczekiwać". Mimo to poprosił o wzmocnienie w ludziach i przysłanie znacznej pomocy. Jak można nie dać się zwieść tak dobrze przedstawionym relacjom? I chociaż pokazują one Mayeura negocjującego w Bombetok około czerwca, ponieważ baron mówi, że nie miał o nim wieści przez trzydzieści sześć dni i że wyjechał 1 maja, protokół inżyniera pokazuje nam, że ten sam Mayeur otrzymał 10 czerwca rozkaz udania się z Louisbourga do Angontsy, aby zająć się otwarciem drogi. Wiemy ponadto, z jego własnego świadectwa, że nigdy nie udał się na Bombetok: zatrzymali go Sakalawowie; z najwyższym trudem uniknął ich zasadzek i wrócił do zatoki Antongil.

22 września 1774 roku Benyowszky napisał do księcia d'Aiguillon i powtórzył mniej więcej to samo, co powiedział do komtura de Boynes; dodał też, nie bez zuchwałości: "Potomność przeczyta z wielką przyjemnością historię rewolucji na Madagaskarze: dowie się, że korpus ludzi złożony z 237 głów, zredukowany przez choroby i zmęczenie do 160, podporządkował sobie wyspę, której obwód ma 800 lig długości... Do planu Plaine de Santé dołączyłem ogólną mapę Madagaskaru i profil otwarcia przejścia przez wnętrze wyspy ze wschodniego wybrzeża na zachód. To przedsięwzięcie kosztowało mnie nieskończenie wiele trudu,

ale za co jestem dobrze wynagradzany przez korzyści, jakie przynoszę placówce za pomocą tych środków. Liczę dziś 32 prowincje wyspy Madagaskar podlegające naszemu zakładowi, których naczelnicy płacą roczną daninę, która wystarczy na utrzymanie mojego korpusu. Oprócz tej daniny, zapewniłem funduszowi madagaskarskiemu dochód w wysokości 150 000 liwrow tournois, w gotówce, i widzę, że mam zapewniony zysk netto w wysokości prawie 4 milionów franków, rocznie, pod warunkiem, że spodoba się panu de Boynes zaopatrywać mnie w niezbędne towary."

Jednocześnie skierował do ministra marynarki prośbę o pomoc, której ten nie uznał za stosowne udzielić mu bez ograniczeń. Prosił o 300-tonowy statek z pełnym uzbrojeniem i jeden 150-tonowy, 300 rekrutów i pozwolenie na utworzenie kompanii myśliwych, 100 000 ecu w gotówce oraz kilka szkunerów do obsługi wybrzeża wschodniego.

Prosił o 12 armat typu szwedzkiego, 6 moździerzy, 30 espingoles,¹ 24 pierriery,² fajerwerki, kotwice, flagi, 10 młynków ręcznych dla wojska. Aby stworzyć podstawy kolonii, potrzebował oficera wyższego rangą, który byłby drugim dowódcą na Madagaskarze, 4 innych w randze kapitana, 1 magazyniera, 4 młodszych pracowników, 15 pisarzy, 4 księży, 4 lekarzy, 4 mistrzów stolarskich i 12 pomocników, 2 mistrzów murarskich, 2 kowali, piekarzy, ogrodników, garbarzy, bednarzy, rzeźników, chłopów do uprawy ziemi oraz około sześćdziesięciu znalazców, zarówno chłopców, jak i dziewcząt, w wieku od 2 do 15 lat: Jest zrozumiałe, że komtur de Boynes wahał się, czy przyznać wszystko; ale Benyowszky nalegał.

"Te posiłki - powiedział - są absolutnie konieczne dla Madagaskaru. Gorąco pragnę, aby moje wypowiedzi były wystarczające, aby przedstawić przed waszymi oczami prawdziwy stan Madagaskaru. Protestuję, że nie poruszyłem jeszcze wszystkich zalet, jakie oferuje ta wyspa:

1 espingole - rodzaj strzelby krótkiego zasięgu

2 Pierrier - działko obrotowe

Na szczęście moja naturalna konstytucja przewyciężyła wszelkie zmęczenie i wszelkie dolegliwości."

Z tych listów, pisanych w pierwszych tygodniach września 1774 roku, wynikało, że w ciągu zaledwie kilku miesięcy Madagaskar został prawie całkowicie zbadany, a nawet częściowo zajęty; otwarto drogę między wschodnim i zachodnim wybrzeżem, opanowano 32 prowincje, zapewniono dochody i wszystko było przygotowane do założenia prawdziwej kolonii. Postawmy się na miejscu ministrów, dla których przeznaczone były te raporty, wyobraźmy sobie, że przywykli do papierowej dokładności francuskich pracowników, przekonani, że człowiek, który przytacza liczby i podaje fakty, nie kłamie, ponieważ liczne kontrole uczonej administracji czynią kłamstwo niebezpiecznym, niemal niemożliwym; nie można dopuścić, aby takie twierdzenia wzbudziły najmniejsze wątpliwości. Komturowi de Boynes, podobnie jak księciu d'Aiguillon, brakowało pewnej znajomości miejsca; to sprawiłoby, że od pierwszego słowa dostrzegliby nieprawdopodobieństwo zbyt błyskotliwych wyczynów, zbyt szybkich eksploracji, cudownych podbojów, które węgierski awanturnik dokonał w swoim fotelu.

Nie zaprzeczał tym godnym podziwu początkom i wiedział, jak wprowadzić niezbędny postęp do swojej korespondencji. 16 marca 1775 roku napisał: "Z największą przyjemnością mam zaszczyt zdać Panu relację z tego przedsięwzięcia (przeprawy na zachodnie wybrzeże), które zostało mi tak gwałtownie udaremnione przez Île de France. Po otrzymaniu zwierzchnictwa nad prowincją Angontsy, położoną na wschodzie i północy wyspy, oraz nad jej głównym miastem, udałem się do najbardziej wysuniętego na północ punktu, zwanego Przylądkiem Bursztynowym.

Wódz tego bogatego kraju, nazwiskiem Lambouin, po wojnie z Seklawami, bardzo wytrzymałym ludem zamieszkującym zachodnie wybrzeże wyspy, przyszedł prosić mnie o pomoc i ochronę za cenę bezterminowego podporządkowania się prawom naszego rządu i uznania się za trybutariusza. Zgodziłem się na tę korzystną propozycję, która w jednej chwili uczyniła mnie panem ogromnego kraju. Kilka wyczynów, które szczęśliwie nastąpiły, zmusiło księcia Savassi, Araba z tego narodu, osiadłego w porcie Moneyana, do poddania się francuskiej fladze. Ten port, najbardziej dogodny dla żeglugi i najbardziej korzystny dla handlu, otworzył mi klucz do wybrzeży Afryki, jak również do Morza Czerwonego, i w tym miejscu utwierdziłem swoje działania, oczekując pomocy i rozkazów, o które prosiłem cię, Monseigneur. Handel, który Madagaskar uzyskał dzięki otwarciu Moneyany, przeszedł wszelkie oczekiwania. Ryż, którego w północnej części jest pod dostatkiem, przynosi królowi tylko 4 liwry na centa, na wybrzeżu Afryki jest sprzedawany za 18 liwrów, a w końcu wymieniany na 1000 liwrów. W ten sposób niewolnik wraca do króla za 40 liwrów, a nie za 1200 liwrów, które musiałem kupić na Île de France.

"Widząc się pozbawionym jakiegokolwiek pomocy w czasach, które obiecują i oferują mi wszystkie największe korzyści, wziąłem na siebie kupno, z pomocą portfela moich przyjaciół, przedmiotów handlowych i statku, aby otworzyć handel na wybrzeżu Afryki... Zbiory ryżu w tym roku są największe z dotychczasowych. Mieszkańcy wysp, zachęceni naszym pobytem, zasadzili wszędzie. Niestety, Île de France odmówiła mi towarów handlowych: Musiałem odwołać się do zaufania wyspiarzy, którzy na moje proste banknoty zapisali około 1 miliona. Mam ponad 500 wołów zarówno w Angontsy, jak i w Manahar, Foulepointe i Tamatave. Poinformowałem o tej pomocy Île de France, ale ta wyspa, mimo swoich braków, nie wysłała po te przedmioty na Madagaskar, wołac iść i zdobyć je od cudzoziemców...

Zobowiązany do odwiedzenia różnych placówek ustanowionych na wyspie, przemierzyłem podległe nam prowincje i już dostrzegam nowe bogactwa naturalne w tym kraju".

Cztery dni później, 20 marca 1776 r., dodał: "Aby jeszcze bardziej zabezpieczyć moje zdobycze, Monseigneur, kazałem zbudować dwa forty, jeden w porcie Vohémar, a drugi w Morungana na zachodzie wyspy. Dzięki temu możemy rozszerzyć nasze działania na zachód wyspy, pomimo niewielkiej liczby moich ludzi".

Jednak osuszenie bagien i oczyszczenie terenu sprawiło, że powietrze stało się bardziej sprzyjające; od wyprawy na slupie *Postillon* do tego czasu stracił tylko 4 ludzi, a szpitale były puste. Gdyby jego siły były takie, o jakie prosił, Madagaskar zostałby opanowany w krótkim czasie, a rząd wyspy wpłaciłby znaczne sumy do kasy królewskiej. Poza tym Île de France nie zapewniała mu niczego... Przewidywał, że będzie mu bardzo trudno spełnić obietnice złożone tubylcom tego kraju. Obiecał im kupić cały zebrany przez nich ryż. W tym roku zasiali go tak dużo, że mógł liczyć na ponad 3 miliony liwrów, interesującą pomoc dla Île de France: ale intendent Maillart całkowicie zrezygnował z czerpania żywności z Madagaskaru. Zredukował liczbę mieszkańców do płacenia 45 liwrów za ryż, ponieważ kazał go sprowadzać z Batawii i Bengalu, podczas gdy mógł go mieć za 15 liwrów dostarczanych przez Benyowszky'ego. Benyowszky obniżył cenę czarnych do 30 piastrów, czyli wartości towaru, podczas gdy po jego przybyciu byli oni warte 65 piastrów, a intendent ośmielił się powiedzieć, że nie chce niewolników malgaskich, że woli mozambickich. Jeśli chodzi o woły, których w Louisbourgu była znaczna ilość, Maillart nie chciał ich wziąć; kazał je zjeść, które mieszkańcy Île de France sprzedali królowi za 300 i 400 liwrów, gdy Benyowszky zaoferował je za 86 liwrów.

30 maja ogłosił nowe cuda: Rozległe królestwo Boana lub Seclaves, bez wątpienia najbogatsze i najpotężniejsze na tej wyspie, zostało wreszcie poddane naszemu rządowi. 1 maja (1775 r.) przybyli do mnie seclaves. Ambasada składała się z jednego księcia, czterech pierwszych wodzów i 100 zbrojnych, którzy przywieźli 1000 wołów na znak poddania. Zawarłem z nimi traktat podobny do tego, jaki zawarłem z innymi narodami. Mam zaszczyt przesłać go wam niniejszym, abyście mogli ocenić korzyści, jakie uzyskaliśmy na tej wyspie. Proszę o pomoc (na Île de France), ale oni mi odmawiają i zamiast mi pomóc, stawiają wszelkie przeszkody na drodze moich postępów. Obecnie mam do pilnowania 540 lig wybrzeża, a mam ze sobą tylko 130 ludzi. Jeśli odmowy ze strony Île de France wprawiają mnie w zakłopotanie, to wartość mojego oddziału uspokaja mnie na wszelki wypadek. Sama danina z Madagaskaru wynosi w tym roku 1000 wołów i 260 tysięcy ryżu, około dwudziestu niewolników, nie licząc zysków z handlu, a trzeba dodać, że nasz rząd jest obecnie w stanie zapewnić do obrony wyspy co najmniej 15 tysięcy uzbrojonych pieszych Murzynów i co najmniej 2000 innych, którzy zaokrętowują się na statki Jego Królewskiej Mości, aby służyć w innych koloniach. Żyzność ziemi zasługuje ze swej natury na to, by mężczyźni uprawiali pola. Zwykle zbiera się dwa zbiory ryżu i trzy kukurydzy, pszenica jest wspaniała, a zwłaszcza kawa, której mam około 8000 sadzonek w królewskim ogrodzie i która doskonale się udaje. Kraj jest pełen bawełny i brakuje mu tylko robotników, którzy tworzyliby fabryki i pozbawiali bogactw tę gałąź handlu Anglików w Indiach. Nie będę mówił o kopalniach, których każda prowincja jest pełna... Nie mogąc uzyskać żadnej pomocy z Île de France, nie pozostało mi nic innego, jak tylko zakupić snapa na służbę Jego Królewskiej Mości. Pieniądze, które przysły do mnie z Chin, z galeonu Kamczatka, który sprzedałem w Kantonie, dobrze mi posłużyły z braku funduszy."

Na koniec poprosił, aby przysłano na jego miejsce zastępcę, z uwagi na wielkie zmęczenie spowodowane obowiązkiem bycia wszędzie jednocześnie, bo skoro poświęcił swoje życie służbie Jego Królewskiej Mości, gorąco pragnął, aby jego dzieło nie zginęło razem z nim.

Jednocześnie przesłał kopię ogólnego traktatu zawartego z wodzami wyspy Madagaskar, na mocy którego wszyscy uznali króla Francji za swojego suwerena. Każdy, kto wśród nich wygłosiłby herezję lub nie zapłaciłby uzgodnionej daniny, zostałby zdegradowany i sprzedany jako niewolnik. Wszyscy wodzowie byli zobowiązani do ogłaszania złodziei, morderców i innych przestępców, którzy mieli być sprzedani jako niewolnicy. Nie mogli oni organizować zgromadzeń, chyba że w miejscu wyznaczonym przez rząd. Każda prowincja miała mieć specjalną flagę, a mieszkańcy każdej z nich mieli nosić na czapkach specjalne tabliczki, które miały być im przypisane. Każda prowincja miała dostarczyć pewną liczbę zbrojnych, zgodnie z życzeniem dowódcy. Wodzowie mieli się sprzeciwiać zejściu załóg obcych statków. Miała powstać szkoła, do której wodzowie mieli posyłać swoje dzieci, aby uczyły się języka francuskiego. Każdy Malgasz, który groziłby Francuzowi, uderzyłby go, ukradł lub zdradził, zostałby uznany za niewolnika. Dokument został podpisany lub rzekomo podpisany przez 12 wodzów, których kraje znajdowały się od Foulepointe do Vohémar, w tym przez wodza Savassi z Morungana.

W tym samym dniu, w którym przesłał ministrowi streszczony właśnie raport, tj. 30 maja 1776 roku, Benyowszky napisał do zarządców Île de France:

"Mając zaszczyt, Panowie, informować Was przy każdej okazji o sytuacji placówki, którą utworzyłem z rozkazu Jego Królewskiej Mości, nie możecie być nieświadomi niebezpieczeństw i niebezpieczeństw, na które narażam się wraz z całym moim ludem... opuszczonym w nieuprawianym kraju, którego natury nie znaliśmy.

Za ocalenie możemy dziękować jedynie sile naszego temperamentu... Pośród tych klęsk, widząc z jednej strony, jak nasi towarzysze, targani marazmem wynikającym ze straszliwych chorób, cierpią okrutne katusze i walczą ze śmiercią, a z drugiej strony, jak całe prowincje zbroją się przeciwko nam i rozpoczynają działania wojenne, przewyciężyliśmy zwykłe uprzedzenia i, ale ponieważ omawianie szczegółów tego przedsięwzięcia byłoby dla was nudne, mogę wam, panowie, oznajmić, że zakończyło się ono pełnym sukcesem.

"Wyspa Madagaskar, od Fort-Dauphin przez Przylądek Bursztynowy i Bombetok do rzeki Seclaves, jest całkowicie poddana naszemu rządowi. Jest tam 8 królów i 122 wodzów, którzy wszyscy płacą trybut. Główne punkty handlowe, które założyłem, to: Foulepointe, Mananhar, Louisbourg, Massoualé, Angontsy, Vohémar, Morungana i Bombetok. Główne miasto znajduje się w prowincji Antirenglabé, w centrum kraju, tak aby wszystkie posterunki były w zasięgu ręki. Komunikacja z jednym do drugiego odbywa się za pomocą dróg, które już praktykowałem, a będzie jeszcze wygodniejsza, jak tylko zostanie ukończony kanał, który ma połączyć rzekę Ranoufoutchi z Renglabé. Danina, którą prowincje już zapłaciły w tym roku, wynosi 8 niewolników, 72 tysiące ryżu i 580 wołów. Minister zalecił mi szczególnie, aby eksport produktów żywnościowych był korzystny dla Île de France... Dlatego proponuję wam, panowie, abyście przyjechali i przywieźli tysiąc wołów, które mam w imieniu króla, a także prawie 100 ton [*milinów*] ryżu".

W zamian za to zażądał pewnej ilości rzeczy, z których przesłał oświadczenie, w którym informował, że od listopada 1774 r. do chwili obecnej stracił tylko 6 ludzi, co dowodziło, że jego zakład na Równinie był zdrowy.

Obok tych triumfalnych relacji z pewnym zdziwieniem odnajdujemy przyznanie się do cierpienia i prawdziwej słabości.

Dnia 21 października 1775 roku napisał: "Pod koniec ubiegłego roku (1774) miałem zaszczyt przekazać moje rachunki panu de Boynes statkiem *Postillon*. Od czasu wypłynięcia tego statku wodzowie z Île de France opuścili nas w najgłębszym opuszczeniu. ... Nie zawstydzili się użyć najbardziej haniebnych oszczerstw, aby zszargać moją reputację. Wszystkie odmowy pomocy doprowadziły mój oddział do ostatecznej rozpacz, której zaradziłem z największym bólem, pozbawiając siebie i moich oficerów rzeczy niezbędnych, garderoby i mebli, aby zaspokoić żołąd korpusu. W tym stanie oczekujemy na odsiecz lub odwołanie".

Ktoś zgodzi się, że nie jest to już styl zdobywcy! Po co przywoływać zwycięski oddział, którego odwaga i dyscyplina zadziwiły nawet tego wodza, którego nic do tej pory nie zaskoczyło, i usprawiedliwiać to przywołanie nieszczęściem, kiedy twierdzi się, że ma się do dyspozycji wszystkie zasoby Madagaskaru? Jest w tym pewna sprzeczność, której baron się nie boi. Zawsze twierdził, że cała wyspa podlega jego rządowi, że ostatnia wojna, którą prowadził przeciwko ludom północy, uczyniła go absolutnym panem. Ale jednocześnie skarżył się, że nie jest w stanie utrzymać wszystkich swoich przewag z powodu słabości ciała, którego połowę stracił. Zapewniał, że z pomocą, o którą prosił, uczyni z Madagaskaru ogromną, bogatą i potężną kolonię w ciągu najwyżej szesnastu miesięcy. Zaprotestował przeciwko opowieściom, które M. Maillart zdołał przekazać dworowi, uznając je za fałszywe, nie znając ich, a za gwarancję ich prawdziwości podając swój honor i reputację.

25 października powtórzył, że jego zadaniem było utworzenie placówki i podporządkowanie wyspy rządowi francuskiemu, że wypełnił swoją misję; skarżył się na systematyczne opuszczenie, w jakim pozostawiła go Île de France, przedstawił najsmutniejszy obraz stanu swoich ludzi: Wydawało mu się, że w każdej chwili robili mu wyrzuty z powodu surowości ich losu, z powodu nagości, która upodobniła ich do dzikusów; wyczerpani pracą, nieustannym biegiem, zmiennymi kolejami losu, stracili ochotę na chleb i napój Europy. Utrzymanie podboju zawdzięczał jedynie szlachetnej desperacji, która zdecydowała, że jeśli będzie trzeba, zakończą swe dni w chwale, jako dzielni i gorliwi poddani króla. Jeśli jednak pomoc nadeszła z opóźnieniem, oświadczył, że nie wie, jak postąpić, by uchronić zakład przed utratą, dodając ponadto, że reputacja, którą zdobył w Polsce i której nie odmówiły mu całe narody, jest niczym w porównaniu z tą, na którą słusznie zasłużył na Madagaskarze.

Z pewnością trudno jest pogodzić niedostatek, na który Benyowszky skarży się w żalonych słowach, z obfitością, którą z zadowoleniem opisuje w swoich listach z maja poprzedniego roku. Te tysiące wołów, daniny z podbitych prowincji, te kwintale¹ ryżu uparcie ofiarowywane Île de France, która nie chciała ich przyjąć, powinny były wystarczyć na wyżywienie oddziałów i zakup towarów i przedmiotów, których na wyspie nie było. Niszczący się stan mundurów również można było naprawić przy pomocy zasobów kraju. W końcu Benyowszky wysłał na wybrzeże Afryki statek załadowany Murzynami; mógł negocjować z Portugalczykami lub Holendrami o nieliczne towary europejskie potrzebne 113 żołnierzom, ostatnim resztkom jego korpusu ochotników. Ale jego nieszczęście nigdy nie było takie, jak tu opisuje, choć nigdy nie był bliski powiedzenia prawdy. Wyobrażał sobie, że wyolbrzymia je, aby jak najlepiej wykorzystać swoje rzekome wyczyny lub aby zaszkodzić tym, których oskarżył o porzucenie go. Co więcej, wydaje się, że szybko zapomina o tym, co pisze:

1 1 kwintal = 100 funtów wagi

Trzy miesiące po tym, jak uznał swoją sytuację za beznadziejną, powraca do epickiego tonu, by przedstawić stan swojej placówki w styczniu 1776 roku. Twierdzi, że poddał ponad jedną trzecią wyspy pod panowanie rządu; oczekuje rozkazów Jego Królewskiej Mości, aby robić w kraju, co mu się podoba; prosi o prawa, aby ucywilizować prowincje poddane w ostatniej wojnie, którą prowadził przeciwko różnym wodzom kraju. Aby zapewnić miastu Louisbourg zdrowie, którego mu brakowało, gdy je zakładał, zasypał w końcu bagna, którymi było otoczone, sztuczną ziemią z mieszaniny węgla drzewnego, skał i piasku. Prymitywne chaty z przeplatanej słomy, z grubsza pokryte korą drzew, zastąpił domami o konstrukcji szkieletowej w stylu europejskim. Wzniósł fort, któremu nadał nazwę Fort Louis, wsparty na solidnych podstawach i broniony przez 12 armat; chroni on miasto przed wszelkimi zniewagami. Najbogatsi mieszkańcy kraju, widząc go w stanie obronnym, z własnej woli oddali się pod jego opiekę. Choroby, tak częste w zasadzie, znacznie się zmniejszyły: w ciągu sześciu miesięcy stracił tylko 2 ludzi. Wreszcie, to on był odpowiedzialny za przyszłość Madagaskaru. Dodał, że zarezerwował dla siebie na lewym brzegu rzeki Tinguebale połacie ziemi, na których może zamieszkać 1200 rodzin, w kantonie pełnym trzciny cukrowej i indygo, nadającym się ponadto do uprawy i hodowli stad. Aby utrzymać tę posiadłość, zbudował ziemny fort zwany Fort Saint-Jean. Pięć lig za fortem Saint Jean znajdował się fort Plaine de Santé. Aby uczynić z Madagaskaru prawdziwą kolonię, potrzebował tylko ludzi i pieniędzy. Uważał, że może zabrać z wyspy 1500 Murzynów i 800 Murzynek rocznie, nie wyludniając kraju, za korzystną cenę 18 piastrów zamiast 65, za które kiedyś płacono.

List z 2 stycznia 1776 r. zawiera nowe zestawienie różnych prowincji sprzymierzonych z rządem i zobowiązanych do składania mu hołdu.

Obecnie istnieje tylko 10 prowincji, nie licząc wyspy Sainte-Marie. Szacuje się, że w tym roku będzie tam 11 niewolników, 284 woły, 70 ton ryżu, 500 palisad, 600 funtów kryształu górskiego, 3500 funtów benzoiny, 2 łodzie lokalne, 2 czółna, 1200 kawałków drewna, 200 desek i 102 funty oleju wielorybiego. Te 10 prowincji może dostarczyć łącznie 26 500 ludzi do walki. Liczby te były znacznie niższe od tych, które podawał w poprzednich listach, choć nadal chwalił się, że podporządkował sobie całą wyspę; musimy jednak zrezygnować z odnotowywania wszystkich jego sprzeczności. Zaskakujące jest to, że urzędnicy, którzy je czytali i których streszczenia analizujemy dla ministra, nie byli nimi porażeni. A to dlatego, że nie przeszły one przez te same ręce. Jest też prawdopodobne, że nikt, przynajmniej w pierwszych latach, nie pomyślał o ich porównaniu.

W kwietniu 1776 r. po raz pierwszy wspomina się o wojnach prowadzonych przeciwko tubylcom. Z relacji kapitana Kerguelena wiemy, że pomagał on Benyowszki'emu w małej ekspedycji przeciwko plemieniu w pobliżu Louisbourga: jedynym rezultatem było spalenie opuszczonej wioski. Ta potyczka przerodziła się w epopeję. Odebrały się trzy wojny: jedna z Saphibayami, druga z Antanburczykami, trzecia z Seklerami. Dwa pierwsze ludy zostały najpierw pokonane i podporządkowane. Seklawy zebrały 20 000 ludzi i szykowały się do ataku na główne miasto kolonii, kiedy zostały powstrzymane przez opór sprzymierzonych plemion. Dało to Benyowszki'emu czas na przygotowanie się do walki. 1 maja 1775 r. podjął nawet ofensywę. Jego mała armia składała się z 45 ochotników, 26 mozambickich niewolników wyszkolonych w strzelaniu i 25 robotników lub służących, w sumie 90 ludzi. Ponadto miał 4 000 czarnych, którzy służyli tylko jako lekki oddział; nie liczył na nich w żadnej akcji.

W Louisbourgu zaokrętował się na miejscowych łodziach, wysiadł 20 lig na północ i przez 8 dni maszerował w głąb lądu. W dniu 16 maja znalazł się w obecności wroga i na jego terytorium. Poprowadził swoją armię tak dobrze, że rozgromił seclaves i powrócił triumfalnie do Louisbourga, narzuciwszy pokonanym warunki, jakich chciał. Wojna ta, której przynajmniej marsze musiały być bardzo trudne, nie kosztowała go ani jednej śmierci czy rany. Przegląd korpusu ochotniczego z 5 czerwca 1776 roku wykazał obecność 9 oficerów i 91 ludzi, co stanowi różnicę o 3 ludzi w stosunku do raportu ze stycznia 1776 roku. Śledztwo przeprowadzone trzy miesiące później przez panów de Bellecombe i Chevreau wykazało, że ta rzekoma wojna przeciwko seclaves nie miała miejsca.

W ten sposób Benyowszky do ostatniego dnia swego dowodzenia zachował szczególną postawę, jaką przyjął od samego początku; nie zaprzeczając, a nawet nie łagodząc dokonanych przez siebie wyczynów i podbojów, nie przestawał ich popierać i potęgować w taki sposób, że nie mogąc przypuszczać, iż ma do czynienia z kłamcą, urzędy musiały początkowo przyjąć za prawdziwe wszystkie jego relacje. Jeśli znaleziono jakieś sprzeczności, jeśli informacje pochodzące z Île de France nie pozwalały niektórym na dodanie bezwarunkowej wiary, zadowalano się myślą, że baron, jak wszyscy wielcy podróżnicy, był skłonny do pewnej przesady. Będzie można ocenić, czy urzędy popełniały błędy po stronie surowości czy słabości.

ROZDZIAŁ V

Benyowszky oskarża intendenta i gubernatora wysp o chęć zrujnowania jego interesów. - Afera z księgowym asesorów. - Wysyłki z wysp na Madagaskar. - Niekorzystne doniesienia o zakładzie¹.

W tym samym czasie, gdy Benyowszky wysyłał te pełne przepychu relacje do Paryża, skarżył się głośno na nieprzychylność zarządców wysp; posunął się nawet dalej: formalnie oskarżył ich o chęć zrujnowania jego przedsiębiorstwa, ponieważ jego władza szkodziła ich fortunom, uniemożliwiając im prowadzenie nielegalnego handlu, jak ich poprzednicy, na koszt króla i z wielkim zyskiem dla siebie. Przypisywał tej zwykłej chciwości, a nie zazdrości dowództwa, determinację, z jaką utrudniali mu działalność, odmawiali mu towarów niezbędnych do handlu, doprowadzali go, jak mówił, do rozpacz. Czy takie zarzuty można postawić Ternayowi i Maillartowi, czy też nie, czytelnik sam oceni na podstawie uzasadnień oskarżonych. Widzieliśmy na początku naszego studium, że "*pacotille*" [nielegalny handel], aby nazwać go po imieniu, był tak stary jak sama Compagnie des Indes; było to nadużycie czczone przez swoją starożytność; nie wydaje się nawet, aby najbardziej uczciwi ludzie tamtych czasów uważali za haniebną praktykę tak powszechnie rozpowszechnioną.

1 * A. C. Fonds Madagascar. C5, 5, 6 dla wskazanych dat. - *Mémoires de Benyowszky*.

Widzieliśmy, że Dumas, poprzednik Ternaya, "*pacotował*"; Poivre, cnotliwej pamięci, również nie ustrzegł się pomówień. Ale nie ma żadnego dowodu, nawet najmniejszego pozoru, że panowie de Ternay i Maillart-Dumesle, przed lub po przybyciu barona, próbowali prowadzić najmniejszą działalność handlową. Przyznajmy jednak, że żalowali, iż nie byli w stanie tego uczynić, a to byłoby początkiem obrony Benyowszky'ego przed atakami jego przeciwników. W każdym razie musimy przyznać, że nigdy nie przytacza on faktów i że w swoich skargach, które na ogół są bardzo żywe, zawsze odróżnia kawalera de Ternay od intendenta Maillarta. Słusznie uważa, że Ternay zawsze był wobec niego życzliwy, podczas gdy wobec Maillarta jest nieubłaganie nieugięty. Jeśli więc przyjazne nastawienie Kawalera de Ternay było w stanie rozbroić barona, jeśli ten ostatni domyślnie uznaje jego bezstronność, gdyż nie wymienia jego nazwiska w najgwałtowniejszych diatrybach, możemy z ufnością przyjąć świadectwo Ternay'a; co do Maillarta, fakty przemówią za niego, a jego usprawiedliwienie wypłynie z liczb, co zresztą jest zgodne z naturą rzeczy, gdyż mamy do czynienia z ordynariuszem.

Widzieliśmy już, że w 1774 r. Ternay starał się zatrzymać Benyowszky'ego na Île de France do końca okresu zimowania. Był to jednoznaczny znak jego dobrej woli. Przekazał mu raporty i mapy przywiezione przez żeglarzy, których sam wysłał, aby zbadali drogę do zatoki Antongil i Vohémar. Kiedy otrzymał listy barona zapowiadające jego instalację w Louisbourgu, napisał do niego z największą sympatią i naciskiem, aby doradzić mu umiar w jego planach. Jego zdaniem należało wybrać wyspę Maroce, która zawsze była uważana za najzdrowsze miejsce na całym wybrzeżu, a nie bagnisty skrawek ziemi, który został wybrany na pierwszą placówkę.

Zwrócił uwagę, że nie można, mając do dyspozycji niewielu ludzi, dokonywać wielkich rzeczy na początku. Siły Île de France były mniejsze od zbyt ambitnego przedsięwzięcia: minister zalecał oszczędność, brakowało nawet statków, aby utrzymać regularny handel z Madagaskarem. Radził, aby na początku zadowolić się solidnym zdomowieniem w regionie, w którym wylądowano, aby zawrzeć sojusze w głębi kraju, tak aby mała kolonia stała się czymś w rodzaju magazynu wołów i ryżu; w następnym roku można było rozszerzyć nieco działalność; w ten sposób mieszkańcy nie obawialiby się naszych rozszerzeń i oswoiliby się z naszym handlem. Zapowiedział przysłanie dużej liczby przedmiotów, o które prosił baron, i poprosił go, aby dodał kilofy i łopaty, ale poprosił go, aby pozostawił magazynierowi, odpowiedzialnemu za towary handlowe, całkowitą kontrolę nad rachunkami.

W sierpniu następnego roku (1774), odpowiadając na różne listy, powtarzał, że widzi, iż walczy on o utworzenie większej liczby posterunków, niż pozwalają na to jego siły; radził mu, by był ostrożny wobec miejscowych, mimo wszystkich ich demonstracji przyjaźni. Nie powinni się dzielić, powinni założyć tylko jeden posterunek. W ten sposób tubylcy szanowaliby Francuzów, bo widzieliby ich w sile, i uniknęliby wydatków, których nie byłyby w stanie zapewnić mierne środki na wyspach. Ponieważ Benyowszky twierdził, że zebrał 15 000 ton ryżu i 200 wołów, Ternay wysłał fregatę *Belle-Poule* na Madagaskar, aby przywiozła z powrotem to, co będzie dostępne. Obiecał także wysłać mały statek z napojami, pod warunkiem, że Benyowszky nie zatrzyma go, aby odwiedzić zachodnie wybrzeże wyspy, jak to wcześniej wyraził zamiar. Wyraźnie poradził mu, aby oszczędzał swoich ludzi w złym okresie, nie wyczerpywał ich biegiem, a zwłaszcza nie zmuszał do wykonywania robót ziemnych.

Należy zaznaczyć, że opinie te, zgodne zresztą z wyobrażeniem, jakie wszyscy, z wyjątkiem Benyowszky'ego, mieli o nowej placówce, zgodne także z zasadą gospodarności, jaką narzucał stan skarbu, były formułowane nie jako rozkazy, lecz jako rady. Ternay nie okazywał żadnej wyższości, a refleksje, jakie wzbudzało w nim jego doświadczenie i znajomość kraju, nie miały w sobie nic, co mogłoby urazić najbardziej nieśmiałego człowieka. Z tej korespondencji dowiadujemy się również, że od lutego do sierpnia 1774 roku wysłano cztery statki do Zatoki Antongilskiej, załadowane towarami i prowiantem dla nowej kolonii. Tak więc zarządcy Île de France nie zaniebdywali pomocy dla niej. Należy podkreślić, że intendent Maillart-Dumesle od początku był oskarżany przez Benyowszky'ego, z największą gwałtownością, o stawianie przeszkód w realizacji jego projektu i o okazywanie mu wrogości. Jedynym powodem tych ataków była jego uzasadniona odmowa wydania jakichkolwiek pieniędzy bez uzasadnienia wydatków. Jest rzeczą pewną, że Maillart, podobnie jak większość urzędników na Île de France, nie pochwałał planu przedstawionego przez ministra; jest prawdopodobne, że nie ukrywał tego faktu i że rozmowy zrelacjonowane baronowi gwałtownie podrażniły jego próżność. Otrzymałszy od niego kilka bardzo ostrych listów, Maillart odpowiedział w końcu, że nie wyśle żadnego intendenta, ponieważ Benyowszky nie chce tego, którego on wyznaczył, i że pozostawi mu odpowiedzialność za wszystkie wydatki. Po tych sporach nie można go uznać za bardzo gorliwego zwolennika kierownika wyprawy, ale nie dowodzi to, że był w stanie celowo mu zaszkodzić. Benyowszky pozostał więc z marnym zarządem: miał prostego sklepikarza, zwanego Senaut, pełniącego funkcję wodza, a z nim niejakiego Sieur Pruneau, urzędnika handlowego i pisarza zwanego Rollin. Ale Senaut, chory już w chwili wyjazdu, zmarł kilka dni po przybyciu do Louisbourga.

Sieur Pruneau nie rozumiał obowiązków, do których był zobowiązany, a pisarz Rollin, który służył tylko jako marynarz, ledwie potrafił podpisać się swoim nazwiskiem. Baron twierdził później, że po ustanowieniu kilku posterunków, jego oficerowie zwrócili mu pewną ilość dóbr, które skonfiskowali urzędnikom administracji: ci ostatni zabrali je z królewskich magazynów i sprzedawali w ich imieniu. Następnie odwiedził magazyny, mając w ręku stan towarów dostarczanych przez Île de France, aby rozpoznać oszustwa; stwierdził tam znaczne kradzieże, które podwładni przypisali panu Senaut, który, nie żyjąc, nie mógł być ścigany. Nie sposób było dociec prawdy; Benyowszky podjął decyzję o wyznaczeniu oficera sztabowego, który co osiem dni miał wizytować magazyny, i zabronił dostarczania jakichkolwiek towarów bez jego polecenia; w ten sposób, wbrew przepisom, wziął na siebie odpowiedzialność za całą administrację. Rozumiał to tak dobrze, że napisał do Francji, aby komisarz, magazynier i kilku pracowników przysłano bezpośrednio do niego w celu pełnienia tej służby. Jednak na wieść o śmierci Sieur Senaut, Maillart, jakby żałując, że pozostawił zarządzanie dobrami królewskimi baronowi bez kontroli, mianował w sierpniu 1774 roku Sieur la Grive Desassises, byłego komisarza wojennego, który, jak się wydaje, był człowiekiem inteligentnym. Instrukcje, które mu przekazał, noszą datę 15 sierpnia 1774 roku. Przekazał mu kopię wszystkich listów, które minister napisał, zarówno do pana de Ternay, jak i do siebie, w sprawie ustanowienia Madagaskaru, oraz tekst rozporządzenia z 30 grudnia 1772 roku, które regulowało formowanie korpusu ochotników.

Zalecił mu, aby dokładnie przestrzegał przepisów, nie pozwalał, aby cokolwiek było wypłacane przez skarbnika, nie pozwalał, aby cokolwiek było dostarczane przez magazyniera bez jego polecenia, aby ci dwaj pracownicy prowadzili dokładny dziennik wpływów i wydatków. Miał też pilnie wizytować magazyny i surowo kontrolować raporty o stratach i zepsuciu. Fregata *Belle-Poule*, która zabrała go do Louisbourga, miała go najpierw wysadzić na ląd w Foulepointe, gdzie miał dokonać inspekcji oddziałów i wszystkich przebywających tam Francuzów.

Zaraz po przybyciu do Zatoki Antongilskiej sporządzał spis wszystkich rzeczy należących do króla i przeprowadzał rewizje, aby zorientować się w sytuacji garnizonu. Sporządzał wyciągi z kostnic zmarłych, zbierał ich testamenty, jeśli takowe istniały, i informował o nich rodziny. Sprawdziłby zapewnienia barona dotyczące kradzieży, o które oskarżano Senauta. Assises nie podlegałyby Benyowszki'emu i korespondowałyby bezpośrednio z Maillartem.

Do tych ogólnych instrukcji dołączone były inne, całkiem poufne. Maillart nie miał oczywiście złudzeń co do poczucia porządku barona, a tym bardziej co do jego uległości, i te zalecenia nie zakładały u niego żadnej z tych cennych cech wspólnych naszym urzędnikom. Na wypadek, gdyby komendant zażądał poniesienia wydatków wbrew rozkazom, M. Desassises spokojnie i z umiarem przedstawiał mu takie oświadczenia, jakie uważał za stosowne; gdyby komendant się opierał, powtarzał je na piśmie, a gdyby komendant po tym się upierał, żądał pisemnego rozkazu u podstaw wspomnianych oświadczeń, a następnie wysyłał ekspedycje całej sprawy na Île de France. Na wypadek śmierci M. de Benyowszki'ego w chwili przybycia, miał pamiętać, że baron poręczył za podskarbiego i że jego majątek miał być gwarantem działań księgowego. Powinien więc, nie zważając na sprzeciw, przyłożyć własną pieczęć do efektów pracy majątku. Miał osobiście unikać wszelkich debat i dyskusji z baronem, a jeśli fakty przekonałyby go, że baron nie chce dopuścić do przywrócenia porządku, został upoważniony do powrotu na *Belle-Poule*, jeśli ten statek wciąż tam jest, lub jeśli nie, pierwszym statkiem, który wpłynie do Zatoki Antongilskiej.

Po śmierci Assisesa utwór ten wpadł w oko baronowi; wysłał on kopię do Paryża, skarżąc się, że jest to raczej oszczerstwo niż utwór użytkowy.

Ten dobrze wychowany ordynans przybył 7 października 1774 r. do portu Île d'Aiguillon. Natychmiast zszedł na ląd i znalazł list od Benyowszky'ego, który nakłaniał go do udania się na Równinę Ochotników, do jego kwatery głównej. Następnego dnia wsiadł do pirogi, aby popłynąć w górę rzeki, i spotkał samego barona, który dowiedziawszy się o przybyciu "*Belle-Poule*", zmierzał do Louisbourga. Jednak chory na gorączkę musiał wrócić z Assisesem na równinę. Wydaje się, że wygląd tego posterunku wywarł na przybyszu dość dobre wrażenie. Wydawało mu się, że wykonano tam ogromną pracę, ale zastał bardzo źle prowadzone rejestry księgowe, a raczej stwierdził, że nie prowadzono ich wcale. Rejestr dziennika Senauta był całkowicie pusty, "nie było na nim nawet małej litery a". Nie było więc możliwe przesłanie przez *Belle-Poule'a* oświadczeń, o które prosił Maillart. Z drugiej strony, przekazał mu informacje na temat zakładów dokonanych przez Benyowszky'ego: magazyny zostały zbudowane w pośpiechu i rzeczy królewskie nie były w nich bezpieczne, szpitale były w tak złym stanie, że musiały zostać przebudowane. Wyspa Aiguillon wydawała się nie do zamieszkania: była to tylko równina, która prawie zawsze była zanurzona, i stale spowijała ją gęsta mgła. On sam był zakwaterowany na czterech wiatrach. Kiedy padał deszcz, miał trudności ze znalezieniem miejsca do pracy. Był przekonany, że dwie trzecie ludzi, którzy już zmarli, zmarło z powodu braku odpowiedniego schronienia; w samym szpitalu chorzy byli wystawieni na działanie deszczu i wiatru; wszystkie budynki w kolonii były szalasami. Prosił o robotników zdolnych do przeprowadzenia koniecznych napraw, zwłaszcza że pacjentów było tak wielu. Ton listów Assisesa, daleki od wrogości, nie zdradza żadnych uprzedzeń. Jasne jest, że pierwsze wrażenie, jakie odniósł, nie jest przychylnie administracji Benyowszky'ego. Przede wszystkim raporty Benyowszky'ego na temat jego pracy i doskonałego stanu zdrowia w Louisbourgu nie wydają mu się uzasadnione.

Przygoda z Asesorami dostarczy nam dowodów na brak wiarygodności, na jaką zasługują *Pamiętniki Benyowszky'ego*.

Ten ostatni opowiada, że kilka dni po swoim przybyciu Assises zebrał kilku wodzów tubylczych, wręczył im beczkę brandy i zapewnił, że przybył, aby ich wesprzeć przeciwko gubernatorowi i nadzorować jego postępowanie. Takie postępowanie ze strony podległego mu człowieka wydawało mu się karygodne, ale ponieważ zniewaga była dla niego osobista, zadowolili się udzieleniem gubernatorowi bardzo mocnej reprimendy za absurdalność jego postępowania. Jakiś czas później, ponieważ poważnie zachorował, Assises chciał wezwać oficerów: gdy ci odmówili posłuszeństwa, udał się do każdego z nich i powiedział im, że otrzymał od Maillarta rozkaz zajęcia wszystkich rzeczy barona, jeśli ten wydaje się być w niebezpieczeństwie śmierci. Poprosił ich o pomoc w wypełnieniu swojej misji. W odpowiedzi oficerowie zagrozili mu, że jeśli ośmieli się powtórzyć swoją propozycję, to będzie żałował. Baron, dowiedziawszy się o jego zachowaniu, gdy tylko wyzdrowiał, natychmiast posłał po niego i gorzko go zganił. Wstrząśnięty publicznym ujawnieniem swojego zachowania, wyznał, że wszystkie jego działania były podyktowane specjalnymi instrukcjami szefa. Musiał dostarczyć oryginał baronowi, który kazał zrobić kopię i wysłał ją do Paryża, nazywając ją oszczerczym pomówieniem. Kilka dni później intendent zażądał od niego podpisania raportu o stratach i kradzieżach odnotowanych w magazynach; baron odmówił, oświadczając, że nie jest nieświadomy ogromnego spożycia wina przez Asyz i jego ludzi; co do kradzieży, powiedział, że złodzieje są zbyt znani, by myśleć o podjęciu przeciwko nim jakichkolwiek działań. Jakiś czas później Benyowszky zlecił rozpoczęcie budowy w Louisbourgu: Assises zaprotestował i posunął się do tego, że zagroził Murzynom, iż nie zapłaci za ich pracę. Miało to mieć miejsce od 1 do 20 listopada 1774 roku. W grudniu podobno próbował podburzyć Saphirobayów przeciwko kolonii;

Przekonywał ich, że buntując się przeciwko baronowi, zrobią coś miłego dla rządu Île de France. "Pomyślałem - mówi Benyowszky - że nadszedł wreszcie czas, aby podjąć stanowczą i ostateczną decyzję. Zebrałem oficerów korpusu, którym wyjaśniłem ten fakt: po wyjaśnieniu im postępowania Sieur Desassises, zapytałem ich, co uważają za rozsądne, aby zrobić. Ponieważ ich opinia była zgodna z moją, rozkazałem go aresztować, a M. Aumontowi powierzyłem zastąpienie go". Stało się to, jak się wydaje, 19 grudnia. Dziesięć dni później ordynariusz wyznał publicznie, że wszystkie jego słowa i czyny były inspirowane przez frakcję w Île de France, której rząd był zazdrosny o dobrobyt, w jakim znalazła się placówka na Madagaskarze pod dowództwem barona; jeśli chodzi o niego samego, to zachowywał się w ten sposób tylko po to, aby zaskarbić sobie przychyłość M. Maillarta. Ten akt skruchy przyniósł winowajcy zwolnienie i Benyowszky pozwolił temu niebezpiecznemu człowiekowi, jak go nazywał, powrócić do swoich obowiązków. Jednak, jak wynika z *Pamiętników*, pełnił je tylko do 8 lutego 1775 r., kiedy to na jego prośbę został zwolniony z obowiązków.

Niestety dla narratora, nie ma w tej relacji ani słowa prawdy. Mamy listy wymieniane przez Benyowszky'ego i Sieur Desassises od października 1774 do lutego 1775 roku. Są wśród nich listy od barona, pisane z Plaine-de-Santé, datowane na 30 września, 5, 10, 15, 18, 24 i 26 października: wszystkie są niezwykle serdeczne. Poleca asesoram, aby kupili na jego rachunek od kawalera Greniera, dowódcy *Belle-Poule*, dwóch Mozambijczyków umiejących grać na rogu, "ponieważ - mówi - jego największym niedostatkim jest brak muzyki". Wygląda na to, że w listopadzie był chory: nie opuścił równiny, ale korespondencja trwała regularnie, bez najmniejszego śladu niezgody.

Ton listów barona jest zawsze przyjazny, czasem familiarny, a odpowiedzi ordynansa są zawsze pełne szacunku i poważania. Ten ostatni zazwyczaj przebywał w Louisbourgu, ale kilkakrotnie udawał się pirogą na Plaine-de-Santé, aby skonsultować się ze swoim szefem. Aby lepiej ocenić charakter ich relacji, możemy przytoczyć kilka przykładów z listów barona. Z 11 października: "Dzielimy się, drogi Assisesie, warzywami. Posyłam Ci koszyk: bon appétit". Z 13 grudnia: "Czekam na Twoje żetony i Twoje pudełko, aby Ci rozdać nowe karty na 'quinola à la bonne', i błagam Cię, abyś dał M. Ouzeau bon na 200 kart, jak również sobie na 116. Czekam na Was z Waszym nowym czółnem. Otrzymałem wiele listów: dużo nowych: będziemy się tym bawić przez wieczór". 15 grudnia: "Madame de Benyowszky i jej siostra mają się dobrze; zaczynają wracać do uprzedzeń z Niziny i prosily mnie obie, żeby powiedzieć Ci tysiąc miłych rzeczy". Z 20 grudnia: "Moja droga połowa opowiada Ci wiele rzeczy i przysyła Ci warzywa... Mąka tutaj jest tak zła, że nie możemy jeść chleba. Błagam Cię, przyslij dobrą kwartę na równinę. Żegnaj, mój przyjacielu, bądź zdrow, pij swoje wino z Szampanii i nie zapominaj, że miałem zaszczyt ofiarować Ci trochę mojego Grave i Malagi". List ten datowany jest dokładnie na dzień, w którym, jak wynika z *Pamiętników*, Benyowszky musiał kazać aresztować Sieur Desassises. Widać więc, że tego dnia baron wydawał się być w jak najlepszej dyspozycji w stosunku do tego rzekomego buntownika. Co więcej, z listu wysłanego cztery dni później dowiadujemy się, że Assises był wtedy bardzo chory i niezdolny do spiskowania, nawet jeśli można by przypuszczać, że wpadł na taki pomysł. 24 czerwca Benyowszky poradził mu, by udał się na równinę: "Byłbym - powiedział - w stanie pokazać ci, jak bardzo cię cenię". Niedyspozycja Assisesa nie miała żadnego wpływu; nawet doszedł do siebie na tyle szybko, że w Nowy Rok wysłał miłe komplementy do państwa Benyowszky.

Baron podziękował mu za to w liście z 2 stycznia 1775 r., życząc im obu szczęśliwego i zdrowego roku razem. Z relacji zawartej w *Pamiętnikach nie* ma więc czego zatrzymywać. Dlaczego Benyowszky oczerniał w ten sposób człowieka, którego nazywał swoim przyjacielem, tego nieszczęsnego człowieka, który nie mogąc dostarczyć ani oświadczeń, ani aktów zgonu, o które prosił Maillart-Dumesle, został przez niego odwołany i zmarł na Madagaskarze, zanim jeszcze dowiedział się o swoim odwołaniu? Oto powód: w 1786 roku baron, chcąc wyjaśnić swoją porażkę, chciał zrzucić winę na Maillarta; oskarżył go o to, że mu przeszkodził, że odmówił mu zarówno towarów, jak i niezbędnych funduszy. Do swoich pretensji administracyjnych chciał dodać oskarżenie o rzekome spiskowanie przeciwko jego kolonii za namową tego urzędnika przez agentów, którzy byli jego współnikami. Assises nie mógł się już bronić, Maillart, jeśli jeszcze żył, nie obalił książki swego wroga, która ukazała się we Francji dopiero w 1791 roku.

Wrogość, o którą jest oskarżany, nie przeszkodziła mu w wysłaniu pomocy na założenie Madagaskaru, która, biorąc pod uwagę niedostatek samych wysp, była dość znaczna. Z listów Kawalera de Ternay wiemy, że w 1774 r. do nowej kolonii wysłano sześć statków z żywnością i pieniędzmi, nie licząc *Desforges* i *Postillon*, które przywiozły barona i korpus ochotników: Były to *Grand-Bourbon*, *Flore*, *Dauphine*, *Nécessaire*, *Belle-Arthur* i fregata *Belle-Poule*, na której płynęli Assises; *Conqueror* udał się tam w styczniu 1775 roku, a *Dauphine* powrócił w styczniu 1776 roku.

Dysponujemy również dokumentami księgowymi dotyczącymi Île de France, skierowanymi do ministra przez intendenta, które podają szczegóły dotyczące wysłanych ludzi, dokonanych dostaw i środków przekazanych na konto placówki na Madagaskarze¹.

1 * W sierpniu 1774 r. wysłano 20 ludzi, w grudniu 30, a Kerguelen pozostawił 20.

Jeśli chodzi o fundusze, to pierwsze zestawienie, wysłane 17 sierpnia 1774 r. i uzupełnione 6 września następnego roku, dawało sumę 910 293 liwrów, nie licząc kosztów żeglugi statków *Flore*, *Belle-Arthur*, *Grand-Bourbon* i *Belle-Poule*; pod koniec września 1775 r. osiągnięto sumę 1 112 093 liwrów. Bellecombe i Chevreau, według notatek dostarczonych przez samego Benyowszky'ego, osiągnęli w październiku 1776 roku sumę 1 799 100 liwrów 11 s. 6 d., wartość dostarczonych towarów, z wyjątkiem 336 416 liwrów w gotówce, wypłaconych samemu panu de Benyowszky, oraz 315 706 liwrów 1 s. 6 d. w wekslach wystawionych przez niego na skarbnika Île de France.

Od lutego 1774 r. do października 1776 r. wydano prawie 2 miliony na około 300 ludzi, z których do 1775 r. przeżyło tylko 90. Należy również zauważyć, że zabrane na miejscu produkty żywnościowe, takie jak woły i ryż, które zgodnie z prawem powinny być zakupione, zostały prawdopodobnie zabrane siłą. Benyowszky, jak wiemy, nie liczył zbyt dokładnie. Mimo to przeciwstawił tym liczbom swoje własne: Maillart przekazał mu bowiem kopię swoich zestawień. Zgodził się jedynie na uznanie wydatków w wysokości 641 458 liwrów, tak jak wynikało to z rachunku zakładu; ale urzędy ministerstwa, które odnotowały liczby w jego tabelach, zauważyły, że zazwyczaj odejmował on od swoich wydatków pozycje, które powinny być ich częścią; liczby Maillarta zasługują więc na zaufanie. Ponadto w bilansie kolonii można było uwzględnić ciało i ładunek korwety *La Sirène*, która zaginęła w styczniu 1776 roku w Fort-Dauphin, a której ładunek wart był 250 000 liwrów. Nie wydaje się więc, aby Maillart wkładał zbyt wiele złej woli w swoje stosunki z baronem; dziwi nawet fakt, że dokonał tak wielu zaliczek pieniężnych, gdy nie otrzymał żadnego uzasadnienia i gdy Benyowszky uparcie odmawiał uznania władzy Ternaya i swojej własnej. Na list napisany przez nich w Paryżu, aby dowiedzieć się, czy nowa placówka powinna być uważana za niezależną od Île de France,

Minister odpowiedział 17 lipca 1775 r., że baron de Benyowszky musi utrzymywać z nimi korespondencję, ale ma obowiązek składać raporty jedynie sekretarzowi stanu ds. marynarki i kolonii. Decyzja ta czyniła go de facto niezależnym, i można zrozumieć zakłopotanie intendenta, od którego można było wymagać pieniędzy, a który nie mógł sprawować żadnej kontroli nad ich wykorzystaniem. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że po otrzymaniu tej depeszy Maillart wstrzymał wysyłki, które prowadził na Madagaskar do grudnia 1775 roku i z których, wbrew przepisom, nie zdawał żadnego rachunku. Od tej daty Benyowszky przestał otrzymywać regularną pomoc. Trzeba przyznać, że to on sam był odpowiedzialny za to zaniechanie. Został o tym powiadomiony i wyjaśniono mu przyczyny. Nie odpowiedział. Nie dostrzegł samozadowolenia Intendenta. Wiadomo, że od czasu przybycia do Louisbourga nie przekazał ani nie pozwolił na przekazanie żadnego rachunku. Maillart mógł więc napisać do niego 21 czerwca 1775 roku, a więc około siedemnastu miesięcy po wylądowaniu: "Nadal nie mam żadnych wiadomości o skarbniku, o magazynierze, w konsekwencji żadnych rachunków, które pokazywałyby wykorzystanie funduszy i efektów, ani nic, co pokazywałoby resztę. Nie mam też listy mężczyzn, którzy jeszcze żyją, ani listy zmarłych z podaniem czasu zgonu, która mogłaby posłużyć do dostarczenia rodzinom aktów zgonu. Nie przesłano też spisów zmarłych, ani żadnych wpływów z ich majątków. Jestem, według tego, w niemożności odnotowania czegokolwiek w szczególach, które mnie dotyczą, tym bardziej, że M. Desassises umarł, ani jego papiery, ani jego inwentarz, ani jego zamówienia nie były do mnie adresowane, ani do M. Senaut, który był przez pewien czas magazynierem". Zrozumiałe jest, że z powodu tego zaniedbania Maillart mógł, bez przesady, napisać do ministra, że rachunki nowej kolonii można uznać za rachunki rozbitego statku, który stracił ciało i mienie.

Wydaje się, że prośba o wyjaśnienie kwestii funduszy zależnych od spadków otwartych na Madagaskarze bardzo zirytowała barona, choć nie bardzo wiadomo dlaczego. Na skargę w tej sprawie, która została mu przesłana w 1775 roku, odpowiedział dopiero 30 grudnia tego samego roku. Oświadczył wówczas, że odsyła do administracji wszystko, co dotyczy list zmarłych, ich dziedziczenia, sprzedaży, inwentarzy itp. i nie chce o tym słyszeć.

Intendent odpowiedział, że rozkazy królewskie powierzają majordomusom i dowódcom wszystko, co dotyczy tych spraw, i że w związku z tym to on, Benyowszky, powinien zdać z nich sprawę. Nie doszli też do porozumienia w sprawie zakupu ładunków i statków przez barona, za które Maillart odmówił zapłaty, nie mając ani rozkazów, ani wystarczających środków: "Ty i ja, panie - zakończył intendent - mamy rozkazy; ty je wykonujesz, my wykonujemy nasze, do ministra należy ich wydawanie, a do nas posłuszeństwo". Na ten list Benyowszky odpowiedział 5 czerwca 1776 roku: "Otrzymałem 17-go zeszłego miesiąca list, który uczyniłeś mi zaszczyt napisać do mnie; proszę Cię, abyś był spokojny w sprawie listy zmarłych, spadków, inwentarzy i sprzedaży osób wojskowych, znam swój obowiązek i wypełniłem go; pochlebiam sobie, że zrezygnujesz z żądania ode mnie rachunków w tym względzie. Co do innych spraw i sporów, o których mi mówicie, a które mnie bardzo dziwią, proszę was, abyście czekali na rozkazy ministra. Zostawcie te sprawy, domniemane czy rzeczywiste, w spokoju i popierajcie je, o ile was to interesuje. Życzę wam dobrego wyniku; mogę tylko powiedzieć, że kłamstwo ma tylko czas, i to często bardzo krótki. Jeśli chodzi o skrzynie, które otrzymaliście, to zawierały one wszystkie dokumenty wszelkiego rodzaju, które zostały znalezione po śmierci Sieurs Haumont i Desassises. Jeśli nie dadzą wam żadnych wyjaśnień, będzie to dowodem, że dokonaliście złego wyboru i że zatrudniliście złodziei, ignorantów i głupców; będziecie się cieszyć ich dziełami, ale to wszystko są sprawy, które mnie nie dotyczą.

Dlatego dobrze zrobicie, nie mówiąc mi nic o tym, co powinienem lub czego nie powinienem robić, nie martwiąc się o moje postępowanie bardziej niż ja o wasze. Jeśli chodzi o weksle, zakupy towarów, statków itp., to nie ty będziesz odpowiadał za mnie, więc omińmy tę synagogę.¹

"Wziął Pan na siebie obowiązek poinformowania ministra, że od czasu mojego przybycia na Madagaskar, Île de France udzieliła mi znacznej pomocy w gotówce i ludziach. Pozwolę sobie powiedzieć, że to pan mu to narzucił, i że jest to potworne kłamstwo, o czym pan sam wie, i to wszystko".

Nie dziwi więc, że Maillart przekazał ten list, wraz z kilkoma innymi w tym samym stylu, ministrowi marynarki. Skarżył się na tę wrogość, której oznaki dawał od pierwszych dni, za to, że sprzeciwił się pewnym działaniom, które uważał za złe. W rzeczywistości nie da się usprawiedliwić epistolarnej furii barona, a po dowodach, jakie mamy na korektę Maillarta, nie można zaprzeczyć, że wypełnił on swój obowiązek i zapewnił, w miarę swoich możliwości, utrzymanie kolonii. Nie można mu poważnie zarzucić, podobnie jak panu de Ternay, że nie przeprowadził regularnej rekrutacji korpusu ochotników, że nie odnowił ich umundurowania aż do ostatniego szczegółu. Nie mieli ani ludzi, ani środków; Benyowszky chciał, aby dostarczono im te same tkaniny i guziki, co starym. Zarządcy Île de France wypełnili więc wiernie swój obowiązek. Jeśli nie zrobili więcej, to dlatego, że mieli mało środków.

Inna sprawa, czy aprobowali, czy chwalili to przedsięwzięcie: pewne jest, że od pierwszego dnia mieli złe przeczucia co do niego i że bez najmniejszych skrupułów powiedzieli o tym ministrowi. Od listopada 1773 r. wykazywali zaniepokojenie konsekwencjami, jakie może przynieść to przedsięwzięcie, i wielkimi kosztami, jakie się z nim wiążą: ale początkowo sądzono we Francji, że są nieprzychylni ze względu na niezależność, na jaką Benyowszky wydaje się mieć pozwolenie.

¹ Nie jest jasne, co oznacza to zdanie, ale jego sens jest taki: "zignorujmy to i idźmy dalej..." Jest tu powiew antysemityzmu, sugestia, że omija się nieprzyjemny temat.

W dniu 17 czerwca 1774 r. przesłali pierwsze wiadomości otrzymane z placówki. Statek, który 4 marca opuścił zatokę Antongil, poinformował, że zginęło już wielu ludzi i że jest wielu chorych. Do 24 marca zginęło 40 żołnierzy i 6 oficerów, jednak Benyowszky przyznał się tylko do 7 zgonów. Miał już problemy z miejscową ludnością, spalił wioskę, panował wielki nieporządek, stawiał wygórowane i nieuzasadnione żądania, np. chciał mieć statek na swoje rozkazy i 12 armat. Wreszcie umieścił swój obóz w bagnistym miejscu, gdzie był narażony na utratę wszystkich swoich ludzi. W tym właśnie czasie kapitan Kerguelen przebywał w Zatoce Antongil, a jego zeznania potwierdzają zeznania panów de Ternay i Maillart. Przebywał tam, aby się odświeżyć, od 20 lutego do 21 marca 1774 roku; powiedział nam, że tubylcy byli bardzo wrogo nastawieni do Benyowszky'ego, że w swoim języku nazywali go *złym białym człowiekiem* i że przychodzili strzelać do Francuzów w pobliżu obozu. Nie mógł on uzyskać najmniejszej pomocy od barona; musiał sam zdobywać na wybrzeżu woły potrzebne dla jego załogi. Kiedy jednak zamierzał zarzucić kotwicę, Benyowszky poprosił go o pomoc w zaatakowaniu dość dobrze ufortyfikowanej wioski tubylców, uzbrojonej w małe armaty, w której mieszkało dwóch wodzów, którzy dzień wcześniej przyszli ostrzelać jego umocnienia. Kerguelen zgodził się dać 80 ludzi, Benyowszky przyprowadził 50, którzy wsiedli na miejscowe kajaki. Marynarze bez oporu dostarczyli wioskę do płomieni; ochotnicy nie zdążyli nawet zejść na ląd. "To wszystko były - mówi Kerguelen - dzieci, łobuzy, złomiarze z Pont-Neuf".

10 sierpnia do Île de France zawinął statek królewski *Grand Bourbon*, który opuścił wyspę 4 lipca. Na statku tym znajdowały się pani de Benyowszky, jej siostra Mlle Henska i pani Cromstowska, której mąż, kapitan w korpusie ochotników, właśnie zmarł.

Przyniósł listy od osób, które opisywały sytuację placówki jako bardzo niekorzystną. Kapitan i chirurg twierdzili, że gdy wyjeżdżali 3 lipca, 180 ludzi z 237 i 12 oficerów z 22 nie żyło; Benyowszky był bardzo chory. Benyowszky był bardzo chory. Co do siebie, twierdził, że ma się dobrze i że stracił tylko 49 ludzi. I choć z pompą wyliczał ilości ryżu zgromadzone dzięki jego opiece, kapitan Grand-Bourbon powiedział, że nie udało mu się zdobyć nawet ryżu na przeprawę i że wszystkie magazyny są puste: Benyowszky poprosił jednak o 50 ludzi z pułku Île de France, aby uzupełnić swój oddział: Ternay nie sądził, że musi im to przyznać, ale wysłał chirurgów, lekarstwa, wina, brandy, mąki i wszelką pomoc na fregatę *Belle-Poule* dowodzoną przez kawalera Greniera, biorąc pod uwagę niedobór na Île de France: polecił kapitanowi, aby użyczył swoich ludzi tylko do zrobienia szałasów i magazynów na Île Maroce, a w każdym razie nie zostawiał ich do pracy w bagnistej osadzie Louisbourg. We wrześniu otrzymali kolejne wiadomości: Benyowszky pisał, że znalazł piękny port między Port Louquès a przylądkiem Amber i że siedem pirog załadowanych bursztynem pokryło wszystkie jego wydatki: "Przesłał każdemu z nas - pisali administratorzy w swoim raporcie - duży kawałek tego tak zwanego bursztynu, który jest tylko kiepską gumą, i dodał, że wysłał królewską korwetę *Postillon* do Francji, aby poinformować ministra o tym odkryciu, i to wbrew naszym radom".

Uważali też, że bardzo źle się stało, że przyznał on Sieur Saviourinowi, armatorowi i handlarzowi niewolników, przywilej handlu na zachodnim wybrzeżu Madagaskaru, w zamian za 100 000 liwrow wpłaconych kiedyś do kasy królewskiej na Madagaskarze, które to środki, jak twierdził, rozliczy bezpośrednio we Francji. Wydawało się to nieprawdą.

Jeśli chodzi o pomoc, jaką Madagaskar miał zapewnić wyspom, wciąż na nią czekano, choć baron obiecał tysiące funtów ryżu i setki wołów, których liczbę zmieniał w poszczególnych listach.

6 września 1774 r. Ternay skierował osobiście list do księcia d'Aiguillon, w którym wyjaśnił całe swoje postępowanie wobec barona. Przypomniiał, że błagał go, aby nie wyjeżdżał aż do końca złej pory roku, kiedy to jego pierwszy oddział mógłby zbudować przynajmniej magazyn na żywność. Nic go nie powstrzymywało, a ponieważ był niezależny na mocy swoich rozkazów, Ternay mógł mu jedynie udzielać rad, których nie brał pod uwagę. W ten sposób zajął swoje stanowisko w najbardziej niezdrowym i pełnym zarazy miejscu na wyspie i o niczym nie informował Ternaya, zakładając bez wątplenia, że ten ostatni nie może nic wiedzieć o stratach, jakie poczynił, ponieważ zabronił mu pisać i przechwytywał listy; ale wszystko było wiadomo dzięki prywatnej korespondencji i chirurgowi zakładu. Gubernator skarżył się, że nie darzono go zaufaniem; wydawało mu się, że jego sposób pełnienia służby zasługiwał na to, by obdarzono go zaufaniem w związku z misją powierzoną Benyowszki'emu, podczas gdy on sam nie znał jej pierwszego słowa. Co do Maillarta, to nie otrzymał ani list zmarłych, ani spisów majątków, ani żadnej relacji jakiegokolwiek rodzaju, złożył skargę do wspomnianego barona, wysłał kopię do ministra i dodał: "Udowodni to panu, Monseigneur, że nieporządek, który panuje na Madagaskarze od początku tego powstania, trwa, a nawet powiększa się z każdym dniem. Czego więcej można się spodziewać po działaniach człowieka, który ustanawia despotyzm jako zasadę, który lekceważy prawa, zwyczaje i konwencje, który ponadto uważa się za niezależnego od rządu Île de France, który nieustannie chowa się za konkretnymi instrukcjami wydawanymi mu we Francji, który zgodnie z tym uważa, że muszą ślepo przychylić się do wszystkich jego próśb, nie zdając mu żadnego rachunku, a nawet nie tolerując, by zdawano mu jakikolwiek rachunek?".

Ze słusznym oburzeniem wypowiadał się ten intendent, który przez osiemnaście miesięcy wypłacił 1 200 000 liwrów i wciąż nie mógł uzyskać ani pokwitowania, ani rachunku wydatków (9 lipca 1775). Co musiał myśleć, kiedy w październiku 1775 roku otrzymał protokół z zebrania oficerów korpusu ochotników, które odbyło się 25 września tegoż roku? Obecni byli baron de Benyowszky, pułkownik korpusu ochotników jego imienia, generalny dowódca Madagaskaru, 9 oficerów, skarbnik Besse. Baron wyjaśnił, że widząc go chorym, oficerowie chcieli odbyć naradę, aby wiedzieć, jakie rozkazy będą musieli wykonać w razie nieszczęścia. Wziął w nim udział i wygłosił przemówienie, w którym, jak zwykle, skarżył się na rzekomą zdradę Maillarta i opuszczenie, w jakim zostali celowo pozostawieni. Następnie wycofał się.

Co mogli zrobić oficerowie, gdy ich pułkownik nie dawał im nic poza skargami i oskarżeniami? Oświadczyli, że ogarnął ich smutek, gdy dowiedzieli się, że w nagrodę za jego troskę i gorliwość, podjęto wysiłki, aby zszargać jego reputację oszustwami i najczarniejszymi oszczerstwami. Zaoferowali, że utworzą wspólny fundusz, z którego będą mogli wypłacić zaliczkę podskarbiemu. Zapowiedzieli, jeśli wierzyć Benyowszky'emu, że w imieniu króla wyślą wezwanie na Île de France, aby uzyskać pomoc w ludziach, pieniądzu i dobrach. A przecież oficerowie musieli otrzymać osobistą pomoc ze statku *Le Conquérant* w pierwszych dniach miesiąca, co wódz potwierdził Ternayowi w liście z 20 października, ale o czym, jak się wydaje, nie powiedział ani słowa odbiorcom, ponieważ nie wspomnieli o tym w najmniejszym stopniu. Z drugiej strony, wysłał kopię obrad wymuszonych na swoich oficerach do zarządców Île de France wraz z osobistym wezwaniem napisanym w brutalnych słowach:

"Wzywam Cię - pisał - w imieniu króla, naszego pana, abyś przysłał na Madagaskar starszego oficera zdolnego do dowodzenia, któremu będę mógł powierzyć rządy, czekając, aż sąd wyznaczy innego... Zechciej także przysłać prowiant w postaci mąki i napojów, a także sukna, karabinów, prochu i pewnej sumy na żołd dla wojska, wraz z oddziałem 50 żołnierzy, którym będzie dowodził oficer. Przez najmniejszą zwłokę stracisz możliwość ustanowienia Madagaskaru i czynię cię odpowiedzialnym przed królem i ministrem, jeśli postąpisz wbrew mojemu wezwaniu".

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że Benyowszky w poprzednich listach do Ternaya podawał się za pana całej wyspy, wyliczając daniny w ryżu, niewolnikach i wołach, które składały mu tysiące poddanych, zgodzimy się, że obraz jego niepokoju mógł wydawać się podejrzany. Ton, w jakim przemawiał, był mało przekonujący, co więcej, przemawiał do ludzi, którzy przecież nie byli mu podlegli.

Ternay, doprowadzony do rozpacz, zrobił kopię tych różnych dokumentów, jak tylko je otrzymał, i wysłał je do księcia d'Aiguillon wraz z listem, w którym napisał: "Byłoby pożądanym, Monseigneur, abyś mi wyjaśnił, czy M. de Benyowszky jest całkowicie niezależny od rządu Île de France, na co bardzo liczę, co minister mógł zauważyć w moich różnych depe szach". Jednak wspólny list z 16 października 1774 r., który *każe* nam wydać *rozkazy na Madagaskar*, aby Sieur Bourdé de la Villehuet nie był zaniepokojony, zdaje się zapowiadać zależność. To właśnie ten sam list i ten rozkaz, który mi dałeś, tak mocno zmusiły M. de Benyowszky'ego. Nie wydałem mu rozkazu, przekazałem mu Twój i błagam go dzisiaj, aby położył kres swojej korespondencji literackiej, w której nie widzę nic poza goryczą. Widziałeś moją, myślę, że nie zobaczysz nic poza życzliwością i zdecydowanym pragnieniem, aby jego projekty się powiodły. Rady, których mu udzielałem, a nie rozkazy, były podyktowane wyłącznie tym motywem.

Jego imperatywne wezwanie skierowane do rządu Île de France każe mi wątpić, czy nie uważa się on również za dowódcę tych wysp. Nie wiem, Monseigneur, jakie rozkazy zostały wydane baronowi de Benyowszky, który obecnie prowadzi wojnę z czarnymi w okolicach zatoki Antongil. Jeśli mam się odwołać do wspólnego listu z 19 marca 1773 r., nr 65, to była tam tylko jedna kwestia dotycząca zakładu, za pomocą którego można by uzyskać, wraz z towarami handlowymi, ryż i bydło od mieszkańców kraju, którzy przyzwyczaili się do widoku Francuzów zadowolonych w ich domach. Jeśli taki jest plan, to pan de Benyowszky ma aż nadto ludzi, aby się tam utrzymać, pomimo wszystkich czarnych, którzy mogliby go zaatakować. Według jego własnych obliczeń, musi mieć 212 ludzi. Jeżeli natomiast ma on rozkaz opanowania całej wyspy Madagaskar, jak to Panu doniosłem, przesyłając Panu wyciąg z jego listów, to 50 ludzi, o których prosi na Île de France, a z których połowa byłaby martwa w sześć tygodni po przybyciu, nie wystarczyłoby w zupełności do takiego podboju. Czekam na Pańskie rozkazy przed dokonaniem tego rodzaju wysyłki, przynajmniej tak znacznej. W ciągu ośmiu dni wyślę królewską korwetę "*Dauphine*". M. Maillart wyśle odzież z towarami handlowymi i inne prowianty. Wyślę tysiąc sztuk prochu do obsługi wojsk, a kawaler de Tromelin pozostanie do końca stycznia (1776) w zatoce Antongil, aby pomóc baronowi de Benyowszky w obronie jego głównej placówki, jeśli zostanie zaatakowana. Obecne działania czarnych na Madagaskarze są sprzeczne z ostatnimi listami barona de Benyowszky, który ogłosił, że cała wyspa od Fort-Dauphin do przylądka Amber jest poddana i zależna od rządu francuskiego. Dowódca ten musiał przekazać Panu relację na ten temat. Czynię Panu tę uwagę bez żadnej żółci i pragnę, aby wszystko, na co dwór liczył w związku z tą placówką, zostało zrealizowane.

Pozostawiam głosowi publicznemu decyzję, co pan minister chce powiedzieć. Chciałbym mu tylko zwrócić uwagę, że należy sobie życzyć, aby zarządzenia sądu były tak jasne, aby nikt nie mógł ich interpretować. Załączam ogólną listę osób, które przewinęły się przez Madagaskar. Będziecie mogli ocenić śmiertelność na podstawie danych samego pana de Benyowszky, który przyznaje się do 124 zgonów, z czego wnioskuje, że musi mieć jeszcze przy sobie 212 białych i 23 czarnych, którzy opuścili Île de France. Ale wszystkie obliczenia, jakich mógłbym dokonać, byłyby i tak bardzo niepewne, a moja opinia będzie zawsze taka sama, to znaczy, że w różnych listach M. de Benyowszky'ego widziałem tak wiele sprzeczności, że nie mogę dodać wiarygodności całemu patosowi jego sytuacji, zwłaszcza jeśli oceniać ją na podstawie ogromu przesyłek do niego kierowanych. Jego przemówienie, wraz z wezwaniem całego ciała, którego nie znam, wydaje mi się prawdziwą sceną teatralną i nie ma sensu jej komentować."

W rzeczywistości Benyowszky, który 20 września 1774 r. miał 150 ludzi, w tym oficerów, w styczniu 1775 r. miał ich tylko 119, we wrześniu 92, a 1 stycznia 1776 r. 91. Wszystko to znajduje się w oświadczeniach podpisanych jego własną ręką.

Kapitan Bourdé, dowódca prywatnego statku *Salomon*, który był na Madagaskarze w 1775 roku, daje nam świadectwo na poparcie twierdzeń Ternaya. Nie mówi on nic pozytywnego o obecnym stanie głównego miasta, które M. de Benyowszky utworzył w zatoce Antongil i nazwał Louisbourg. Wie tylko, że jest to najniezdrowsze miejsce na Madagaskarze. On sam przybył do Foulepointe 9 lipca 1775 roku, w nocy. Rankiem 10 lipca wysłał na ląd oficera, aby przekazał M. de la Boullaye'owi, oficerowi ochotników z Benyowszky, paczki, które M. de Ternay powierzył mu dla barona. La Boullaye wrócił z oficerem na pokład i zjedli tam posiłek, zgadzając się w rozmowie, że zakład jest kosztowny dla państwa, bezużyteczny sam w sobie i szkodliwy dla handlu, nie mówiąc już o tym, że zły sezon zabrał większość ludzi:

"Mogliśmy ocenić - mówi Bourdé - prawdziwość tego ostatniego faktu po wyglądzie 13 żołnierzy, dowódcy i chirurga, którzy wyglądali bardziej jak chodzące mumie niż żywi ludzie. Był to cały garnizon nikczemnej kwadratowej zapory, którą nazywa się fortem francuskim, a która w rzeczywistości jest tylko murzyńską rudera, bez siły i obrony, ponieważ tworzą ją jedynie pale o średnicy 4 do 6 cali i wysokości 7 do 8 stóp nad ziemią, w które wbija się je na około 2 stopy, dotykając się wzajemnie. W tym otoczeniu palisady znajduje się barak, w którym mieszka oficer, sklep na wzór wiejski i kilka innych baraków, w których mieszkają żołnierze. To wszystko, co dało się zauważyć podczas krótkiego pobytu w Foulepointe, gdzie zabroniono nam prowadzenia jakichkolwiek interesów. 19 sierpnia, dodaje Bourdé, otrzymałem list od barona de Benyowszky, z pozwoleniem na handel ryżem na całym wybrzeżu i zakazem handlu czarnymi. Również moi oficerowie nie mogli wypełnić swoich pozwoleń portowych, chociaż wszyscy ludzie barona oferują niewolników, ale za tak wysoką cenę, że żaden nie zostaje kupiony. Dwóch oficerów statku kupiło jednak kilku na służbę za 55 piastrów, jeden z panem de la Boullaye, drugi z tłumaczem o nazwisku la Broche. Gdybyśmy chcieli mieć kilku niewolników za tę cenę, moglibyśmy ich zdobyć, mimo zakazów, gdyż wydają się one być przeznaczone tylko dla handlarzy, a mieszkańcy kolonii są z nich zwolnieni. Na wyspie Sainte-Marie nie ma ani placówki, ani posterunku ze strony Generalnego Gubernatora wyspy Dauphine. Zwróciłem się do pana de Benyowszky'ego, aby uzyskał dla mnie to, co miał z ryżu w magazynie w swoim forcie Saint-Maurice, w Angontsy, który postanowił sprzedać mi po 1 1/2 piastra za centa, i po tej cenie dostarczył mi 74 365 liwrów, zgodnie z pokwitowaniem swojego oficera, pana Diarda.

"Fort Saint-Maurice składa się z blokady podobnej do tej w Foulepointe.

Ta świta pali ma więcej niż dwie pierwsze wieżyczki na dwóch rogach frontu morskiego, a brama fortu, która znajduje się pośrodku muru kurtynowego, jest osłonięta małą podkową z palisad wysokich na 4 stopy. Cały garnizon tego słabego fortu składa się z 1 oficera i 1 ochotnika oraz 6 lub 8 czarnych tłumaczy. W chwili mojego wyjazdu został zredukowany do jednego człowieka, nazwiskiem Décolle, tłumacza.

"Można wznieść taką fortyfikację, wraz z budynkami, o wartości od 400 do 500 piastrow, zatrudniając do jej wykonania jedynie mieszkańców kraju, ponieważ trzeba tylko wbić paliki, nie mając ziemi do poruszenia, a drewno jest pod ręką robotników. Chciałbym zauważyć, że kiedy handel cieszył się wolnością, na którą zasługuje, prywatne statki wywoziły z Francji i Burbonów mnóstwo ryżu i niewolników, których przywożono na nasze wyspy. Dzisiaj żaden statek handlowy nie ośmiela się skorzystać z tego przywileju, ponieważ handel ryżem zostałby przerwany przez ciągłe wojny, które toczą się tam od czasu obecności naszych wojsk, których liczba jest jednak bardzo mała, ponieważ, według tego, co powiedzieli mi Sieurs Diard, la Broche i Dupuis, całość nie sięga 150 białych mężczyzn, wszystkich razem wziętych, z których większość jest wyczerpana złą pogodą, nie wyłączając samego barona, a których liczba prawdopodobnie jeszcze się zmniejszy, podczas złego sezonu, który się zaczyna. Zbiory ryżu są o wiele mniejsze i brakuje żywności od Tamatave do Rée Point".

Taką relację złożył naoczny świadek w połowie 1775 r.

Widać, że dzięki takim zeznaniom, których nie można podważyć, gdy dotyczą konkretnych i precyzyjnych kwestii, trudno było Ternayowi i Maillartowi wyrobić sobie dobrą opinię o wyczynach i prawdomówności Benyowszky'ego.

Urzędy położone dalej wolniej dawały się przekonać i niełatwo przyznawały, że mogły popełnić błąd w swoim wyborze.

ROZDZIAŁ VI

M. de Sartine zarządza dochodzenie, 1776 - Raport MM. de Bellecombe, Chevreau i de la Pérouse: Benyowszky nie zrobił nic z tego, co twierdzi, a wydał dwa miliony¹ .

M. de Boynes, który niejako zorganizował wyprawę Benyowszky'ego, został zastąpiony 19 lipca 1774 r. przez Turgota, który pozostał w marynarce do 24 sierpnia tego samego roku. Przeniósł się do *Contrôle Général*, pozostawiając swoje stanowisko byłemu porucznikowi policji, M. de Sartine, który sprawował je do 1780 roku: w tym czasie zastąpił go markiz de Castries.

Zaraz po objęciu urzędu Turgot dowiedział się o listach Maillarta, Benyowszky'ego i Ternaya z końca grudnia 1773 roku; jak widzieliśmy, odpowiedział na nie natychmiast. Protokoły z tych listów pochodzą z lipca i sierpnia 1774 roku. Jest jednak pewne, że nie zostały one wysłane, choć stanowczość tonu i stylu wskazuje, że zostały napisane lub przynajmniej poprawione przez ministra. Gdyby je wysłano, przedsięwzięcie Benyowszky'ego byłoby od końca 1774 roku zamknięte w granicach, z których nie miało się oddalać. Turgot pochwalił Maillarta za to, że odmówił baronowi funduszy, których ten zażądał od niego, aby zebrać kompanię myśliwych, ale winił go za to, że pozwolił mu wyjechać bez oficera upoważniającego. Wyraźnie polecił mu naprawić ten błąd i nie pozwalać baronowi mieszać się w żadne sprawy związane z wydatkami i zapasami.

1 * A. C. Fonds Madagascar, C5, 6, 7 dla wskazanych dat. - *Mémoires de Benyowszky*.

Ternayowi i Maillartowi wyjaśnił z największą dokładnością, we wspólnym liście, że celem nowego przedsięwzięcia było zaradzenie wysokim kosztem wołów i niewolników, spowodowanym swobodą handlu, rywalizacją kapitanów i nadużywaniem płacenia tubylcom w piastrach. Potwierdził, że ekspedycja nie ma innego celu niż założenie prostej placówki, że wódz podlega ich władzy, że jeśli Benyowszky chce podbić wyspę i założyć na niej kolonię, aby być postrachem Azji, to jest to odejście od jego misji i że należy trzymać się planu rządu. To do nich należało zmusić Benyowszky'ego, aby to uczynił.

Nie jest możliwe, aby listy te zostały podpisane i nie były używane; Turgot pozostawiłby ich podpisanie swojemu następcy; nie byłoby w tym nic dziwnego, ponieważ jeśli protokoły są datowane na sierpień, depesze zostały napisane dopiero w czasie, gdy statki wypłynęły, czyli w październiku.

W każdym razie jest absolutnie pewne, że nie zostały wysłane; być może Sartine nigdy ich nie widział. Ani on, ani nikt inny nie wspomina o nich w najmniejszym stopniu. Musimy założyć, że depesze te leżały uśpione w jakiejś szufladzie, z której zostały wydobyte w XIX wieku, kiedy w archiwum Marynarki Wojennej utworzono akta dotyczące Madagaskaru.

Wydaje się, że M. de Sartine znalazł tę sprawę tylko z listów Benyowszky'ego, Ternay'a i Maillarta. Benyowszky wysłał 1 września 1774 roku kuter *Le Postillon* ze swoimi raportami do tego dnia. Jego korespondencja oraz korespondencja administratorów została bardzo dokładnie streszczona, jak łatwo zauważyć, na polecenie ministra. Wykonujący tę pracę pracownik, którym musiał być Auda, pierwszy urzędnik, lub Dubuq, kierownik biura, uzupełniał, gdy było to konieczne, najważniejsze listy kilkoma uwagami, które świadczyły o usposobieniu bardziej przychylnym Benyowszky'emu niż jego przeciwnikom. I tak do listu, w którym 17 czerwca 1774 r. Ternay przekazał złe wieści o zakładzie, dołączona jest taka oto notatka:

"Należy się obawiać, że niezależność, w jakiej pan de Benyowszky znalazł się od komendanta Île de France, jak również od intendenta, będzie miała wielki wpływ na opinię, jaką ci dwaj wodzowie wydają się mieć o placówce".

Ta notatka, sporządzona bezpośrednio dla ministra i pochodząca niewątpliwie od jednego z głównych urzędników resortu, wydaje się dość dziwna. Jak ten człowiek może twierdzić, że autonomia Benyowszky'ego jest faktem bezspornym? Jak może oskarżać gubernatora i intendenta o zazdrość, skoro sam, z racji pełnionych funkcji, musiał wiedzieć o listach pisanych lub przynajmniej zatwierdzonych przez Turgota? Jeśli nie wiedział o nich w momencie ich pisania, to z pewnością istniały w aktach sprawy, które wówczas były w jego posiadaniu. Czy mamy wierzyć, że adnotator je zignorował? Czy nie zataił ich z powodu przyjaźni do Benyowszky'ego? Jeśli tak, to wyjaśniałoby to niepewność, w jakiej pozostawał Sartine co do ustaleń poczynionych przez swego poprzednika. Kiedy później wysłał komisarzy śledczych, sam przyznał, że nic nie wie o tej sprawie. Notatka, o której właśnie wspomnieliśmy, została napisana w pierwszych miesiącach 1775 roku, ponieważ stwierdza, że Saunier, dowódca *Postillon*, przybył z Madagaskaru, a wiadomo, że statki, które opuściły wyspy we wrześniu, dotarły do Lorient w połowie stycznia. Pozwala to wnioskować, że Benyowszky miał przyjaciela w ministerstwie, który wykorzystał wyjazd Turgota, aby uniemożliwić wykonanie jego decyzji.

Inne notatki sporządzone tą samą ręką podkreślają sprzeczności między listami barona i Ternaya i wskazują, że odwołano się do zeznań kapitana Saunier, prawdopodobnie w celu unieważnienia tych ostatnich. Jest prawdopodobne, że musiał on udzielić korzystnych informacji na temat przedsięwzięcia, w które był zaangażowany i które, co więcej, w czasie, gdy opuszczał Louisbourg (1774), było dalekie od beznadziejnego. Listy od Ternaya i Maillarta, które należało zneutralizować, datowane na czerwiec 1774 roku, dotarły przez *Carnate* w lipcu.

Zapowiadały straty w ludziach, ale w sumie nic zbyt poważnego, i można było bez złej woli przypuszczać, że w ich pesymizmie jest trochę złego humoru. Z drugiej strony, listy Benyowszky'ego, trzy miesiące później, informowały o założeniu Louisbourga, kilku innych posterunków i wyprawie Mayeura na Bombetok. Relacje te widzieliśmy już powyżej. Czy można podejrzewać, że w tych relacjach nie było nic prawdziwego i że człowiek obdarzony zaufaniem dwóch ministrów był zdolny do tak bezczelnego kłamstwa? Jeśli przyznamy, co jest dla nas pewne, że Sartine nie znał listów Turgota, niezależnie od tego, czy zostały one przed nim ukryte, czy nie, uznamy, że było rzeczą zupełnie naturalną, aby dać wiarę temu Benyowszky'emu, wspieranemu przez przyjaciół, którzy być może byli wpływowi, i niemal zilustrowanemu przez jego zdumiewającą ucieczkę, zwłaszcza że można było pomyśleć, iż jest on obiektem drobnych zazdrości. Wydaje się, że takie było odczucie M. de Sartine'a.

Dlatego też pozostał nieczuły na dość ostry atak skierowany mniej więcej w tym czasie przeciwko baronowi. Monsieur de Lessart, który później został ministrem spraw zagranicznych, ówczesny "mistrz od próśb" [*l'mâitre des requêtes*] rady, przedstawił mu memorandum inżyniera Cossigny'ego na temat zakładów, które miałyby powstać na wyspie Madagaskar. De Lessart nie miał osobistych poglądów na ten temat; należy więc sądzić, że przedstawił je Cossigny'emu i to być może w takiej samej formie, w jakiej ten ostatni przedstawił je w rozmowie. Nic nie było bardziej uzasadnione niż ostrzeżenie Sartine'a o złych szansach nowego przedsięwzięcia. Można było powiedzieć, że nie powiedzie się, jeśli nie zostanie połączone zgodnie z najdokładniejszymi wyobrażeniami; było pewne, że do tego czasu posiadało się jedynie bardzo niedoskonałą znajomość tego kraju, ale styl nietowarzyskiego i zazdrosnego Cossigny'ego odnajdujemy w następujących liniijkach: "Czy pan de Benyowszky dowiedziałby się nagle tego, co od tak dawna było nieznanne? Czy możemy do pewnego stopnia ufać jego znajomościom i radom?"

Słyszałem, że jest szarlatanem i mam mocne podstawy, aby w to wierzyć, a poza tym, czy można mieć nadzieję, że węgierski pułkownik, który uciekł z Kamczatki dzięki odważnej, ale okrutnej akcji, przyniesie na Madagaskar bardzo łagodne obyczaje i pokojową administrację? Szczególnie należy się obawiać zawierzyć awanturnikowi, który, nie mając innego zawodu niż dowodzenie lekkimi oddziałami i bandytami, nie zna ani zasad rządu cywilnego, ani prawdziwego celu przedsięwzięcia, które chce się zrealizować na Madagaskarze."

Nie sposób nie uznać, że mimo nadmiaru zarodków, refleksje te są raczej rozsądne, a przypuszczenia niemal prorocze, czy to od samego Cossigny'ego, czy też od niego samego lub od Lessarta, który pożyczył je od jakiegoś korespondenta na wyspach. Ale Sartine nie mógł przywołać Benyowszky'ego ani odmówić mu zaufania na podstawie dowodów, które miał przed sobą. Ani Ternay, ani Maillart nie nazwali barona szarlatanem, lecz jedynie człowiekiem lekkomyślnym. Można się było dziwić, że opowiada tyle cudów, ale nie był to pierwszy poszukiwacz przygód, który odniósł sukces wbrew prawom rozsądku i na przekór przepisom. Aby nie wierzyć jego opowieściom, aby nie dać mu wiary, Sartine musiałby posiadać wiedzę o jego charakterze, której nikt we Francji nie mógł posiadać, a którą niewielu nabyło przez doświadczenie, za życia tego prestiżowego kłamcy, do tego stopnia, że zawsze umiał się narzucić nawet tym, którzy byli do niego najbardziej uprzedzeni.

To właśnie po to, by być posłusznym przeciętnemu rozumowi, rozumowi biurokratycznemu, Sartine, w obliczu wspaniałych wyników ogłoszonych przez Benyowszky'ego, zignorował zastrzeżenia, które zdawały się padać w obliczu niezaprzeczalnego sukcesu. Uwierzył w niego i jego osiągnięcia i w maju 1775 roku podjął ważne decyzje na jego korzyść.

Następnie sporządzono projekt listu-patentu, zgodnie z którym na Madagaskarze miała zostać utworzona tymczasowa rada, składająca się z komendanta, oficera wykonawczego, magazyniera, majora wolnomularzy i trzech pracowników lub mieszkańców, którzy mieli wymierzać sprawiedliwość zarówno Francuzom, jak i tubylcom osiadłym w kolonii. Inne pisma, miesiąc później, zabraniały wszelkiego handlu między wyspami a Madagaskarem, chyba że za zgodą komendanta generalnego; statki, które byłyby wysyłane z wysp przez administratorów w poszukiwaniu żywności, miałyby być kierowane do komendanta Madagaskaru, który dostarczałby im ładunek lub upoważniałby ich, w razie potrzeby, do uzupełnienia go gdzie indziej. Specjalnym rozkazem zezwolono Benyowszki'emu na uzupełnienie każdej z jego trzech kompanii ochotników 103 ludźmi; uprzedzono go, że ma mu zostać wysłanych 100 rekrutów; upoważniono go do utrzymania dwóch kompanii malgaskich janczarów, które, jak twierdził, stworzył; uważano, że będzie w stanie zasymilować ich z sepojami indyjskimi; nie wysłano mu żadnych artylerzystów, ale zobowiązano go do utworzenia tymczasowo, z 30 ochotników, oficera i sierżanta, kompanii, która przez jakiś czas będzie ich zastępować. Wreszcie, przekazano mu przepisy dotyczące *dowódcy królewskiego na Madagaskarze i małych przyległych wyspach*, który miał dowodzić pod bezpośrednim zwierzchnictwem króla, zarówno francuskimi żołnierzami i kupcami, jak i tubylcami będącymi jego trybutariuszami. Przesłano mu instrukcje jednoznacznie zatwierdzające jego placówki w Louisbourgu, na Plaine de la Santé i w drodze na Bombetok. Dodano, że ze względu na trudności, z jakimi musiał się zmagać, Jego Królewska Mość nie chciał dokładnie sprawdzać, jak daleko odszedł od rozporządzeń, ale że nie może oczekiwać takiej samej pobłażliwości w przyszłości. Powiedziano mu, że wyznaczono intendenta i kontrolera, z którymi ma się konsultować. Doradzono mu, aby utrzymywał z nimi jak najdoskonalsze porozumienie. Wyraźnie zadeklarowano, że jego administracja jest całkowicie niezależna od administracji Île de France, z zastrzeżeniem nieuniknionych stosunków między obiema koloniami w zakresie wymiany, dostaw towarów i prowiantu, z których rachunki miały być prowadzone dokładnie i przesyłane do Francji co sześć miesięcy.

17 lipca 1775 r. we wspólnym piśmie skierowanym do panów De Ternay i Maillart poinformowano ich, że Benyowszky został upoważniony do bezpośredniej korespondencji z ministrem, co w praktyce czyniło go niezależnym. Pismo to zapowiadało nowe zarządzenia, ale bez wskazania ich znaczenia. Specjalna depesza do Maillarta z 30 września ostrzegła go, że oficerowie administracyjni dla Madagaskaru zostaną wybrani we Francji. Tak więc w tym czasie w urzędach ministerstwa utrzymywały się korzystne dla Benyowszky'ego dyspozycje.

Ze swej strony baron potwierdził odbiór 2 czerwca 1776 roku listu z Francji z 17 lipca 1775 roku, otrzymanego tylko w dwóch egzemplarzach 28 maja 1776 roku; prawdopodobnie pierwsza ekspedycja zginęła wraz z *Sirène* w styczniu u wybrzeży Fort-Dauphin. To właśnie z tego listu dowiedział się o analizowanych właśnie instrukcjach. Opowiadał o swoich nowych sukcesach i twierdził, że wodzowie całej wyspy przychodzili do niego, aby w ostateczności rozstrzygał wszystkie ich spory, a on poświęcał na te procesy trzy godziny dziennie. Potwierdził też zajęcie 8 stanowisk, skarżył się na Maillarta i nie licząc już na korwetę *La Sirène*, której opóźnienie było zbyt duże, oświadczył, że z niecierpliwością oczekuje na statki, których wypłynięcie z Francji minister zapowiedział na koniec 1775 roku, a które przyniosą mu ostateczne rozkazy króla. Przy okazji przyznał, że sprzedał kilku Murzynów na Przylądku Dobrej Nadziei, aby pokryć koszty wysyłki *Postillonu*: bez wątpienia nie był to jedyny powód. Jednak korespondencja, która opuściła Île de France w lipcu i sierpniu 1775 roku, a która dotarła do Francji dopiero pod koniec roku, skłoniła Sartine'a do przeprowadzenia dochodzenia. W tym momencie przyjaciel, którego baron miał w biurach, zaproponował ministrowi, aby pozwolił uwolnić jego geniusz i zapewnił mu 1 milion 600 kolonistów. Sartine zawahał się i miał rację. Szczególnie cenne i poważne były bowiem listy otrzymane pod koniec 1775 roku; mieliśmy też w rękach korespondencję Assisesa z Maillartem;

Jeśli można by z pewnym pobłażaniem spojrzeć na pierwsze błędy Benyowszky'ego, to uporczywe zaniedbania, sprzeczności zauważone między jego wypowiedziami a wypowiedziami innych świadków musiały wzbudzić nieufność. Według opinii z Île de France na Madagaskarze panował nieporządek, wydatki były ogromne, a koloniści ulegli złej pogodzie. Z drugiej strony, raporty barona, z cichą śmiałością, dawały najbardziej pochlebne nadzieje: "W tej niepewności, w jakiej się znalazłem", mówi M. de Sartine, "nie pozostawało mi nic innego, jak wysłać świątłych inspektorów i czekać, aż zdadzą mi wierną relację z zakładu. W tym celu skorzystałem z wyjazdu nowych administratorów, którzy udawali się do Indii; dałem im niezbędne instrukcje i rozkazy, aby wszystko zobaczyli i zbadali."

Decyzją z dnia 10 lutego 1776 r. Sieur de Bellecombe, brygadier wojsk królewskich, i Sieur Chevreau, komisarz generalny marynarki, obaj wyznaczeni do udania się do Indii w zastępstwie Law de Lauriston, otrzymali polecenie przeprowadzenia inspekcji różnych kolonii francuskich, a zwłaszcza Madagaskaru, po drodze. Specjalne listy, datowane na 18 lutego, które miały być wręczone każdemu z gubernatorów, akredytowały ich do nich. W tym skierowanym do Benyowszky'ego zaznaczono, że będzie on pod ich rozkazami przez cały czas ich pobytu, że powinien udzielić im wszystkich potrzebnych informacji i że ich raport będzie miał duży wpływ na decyzję, która zostanie podjęta w sprawie jego placówki. Bellecombe i Chevreau opuścili Port-Louis 26 marca 1776 roku. Przybyli do Gorée 12 kwietnia, pozostali tam do 19 kwietnia, aby dokonać inspekcji kolonii, a następnie, ponownie wypływając, zakotwiczyli 15 czerwca w False-Bay; wypłynęli 5 lipca, a 10 sierpnia dotarli do Île de France, gdzie przedstawili swoją misję. Po wizycie w Bourbon, fregata *Consolante*, eskortowana przez "bladą"¹ *Iphigénie*, dowodzoną przez Chevalier de la Pérouse, poprowadziła ich na Madagaskar. Oba statki wylądowały w Tamatave i Foulepointe, po czym skierowały się do zatoki Antongil.

1 *Iphigénie* była pierwszą fregatą specjalnej klasy, zwanej po francusku "pale"...

Wylądowali w Tamatave 16 września, a komisarze natychmiast zeszli na ląd. "Naszym pierwszym ruchem - napisali w raporcie - był spacer po tym pięknym kraju i obejście półwyspu Tamatave; następnie wróciliśmy do wioski, gdzie zastaliśmy większość chat pustych i całkowicie opuszczonych. Około trzydziestu Murzynów i Murzynek nadal tam mieszkało, zajmując się wyłącznie rybołówstwem. Przesłuchano ich i uzyskano od nich pewne informacje na temat tego, co baron robił w tych stronach. Baron nigdy tam nie był, choć jego reputacja była znana. Widzieli jedynie pracownika o imieniu Rolin, który przybył, aby handlować żywnością dla garnizonu w Foulepointe, ale niedawno wyjechał. Handel prawie całkowicie ustał, ku wielkiemu niezadowoleniu miejscowej ludności, która deklarowała chęć dobrego przyjęcia Francuzów i prowadzenia z nimi handlu w sezonie.

Po zebraniu informacji o sąsiednich plemionach i handlu w kraju, Bellecombe i Chevreau udali się do Foulepointe. Po wczesnym przybyciu na miejsce 18 września, spędzili resztę dnia na inspekcji francuskiego posterunku. Był tam garnizon złożony z 14 ochotników, dowodzony przez Chevaliera de Sanglier, jedyne go oficera w służbie od czasu utworzenia korpusu, który wytrzymał klimat i zmęczenie. Był tam również magazynier, urzędnik, chirurg i tłumacz.

Przeszli przez wszystkie budynki gospodarcze otoczone palisadą: była to kwadratowa zagroda o boku 30 stóp z każdej strony, ale łatwo można było zauważyć, że nic nie było nowo wybudowane. Był tam tylko jeden kamienny budynek, długi na 40 stóp i szeroki na 20 stóp: wszystko to zostało zbudowane w czasach Kompanii Indyjskiej, a teraz było w bardzo złym stanie.

W środku palisady stało siedem armat, z których trzy były 6-działowe, dwie 4-działowe i dwie *pierierowe*, pożyczone z jakiegoś statku, co było widać po wózkach z działami. Po wyjściu z palisady komisarze spotkali króla Hiavy'ego, którego dom znajdował się niedaleko. Był on owinięty w zwykłą chustę i siedział na froncie swojego domu, w otoczeniu dziesięciu lub dwunastu swoich niewolników. Nie wyglądał na godnego swojej reputacji, gdyż uważano go za najpotężniejszego wodza na wyspie. Był młodym człowiekiem w wieku około 26 lat, średniego wzrostu i raczej szczupłej budowy ciała: mówiono, że jest panem 60 do 80 lig wybrzeża na 10 do 12 głębokości i że ma pod swoją władzą 60 wodzów, którzy w razie potrzeby mogą przyprowadzić do niego od 25 do 30 tysięcy ludzi. Należał on do narodu Betsimiraków. Komisarze, kontynuując inspekcję, stwierdzili, że rzeczy króla były tak samo słabo zabezpieczone przed szczurami, jak i przed złodziejami. Poprosili Coquereau, wyznaczonego na ordynansa na Madagaskarze, aby przedstawił im raporty o sytuacji i zobaczyli, nie bez zdumienia, że proch został umieszczony w drewnianym magazynie, pośród wszelkiego rodzaju towarów. Król Hiavy, który przybył tego dnia z wizytą do komisarzy, poskarżył się im, że handel prawie ustał i poprosił o jego przywrócenie, na co wodzowie francuscy odpowiedzieli dobrymi słowami i podarowali 12 butelek brandy. Wydaje się, że La Pérouse odniósł jeszcze bardziej niekorzystne wrażenie niż panowie de Bellecombe i Chevreau. W swoim raporcie stwierdza, że ludność Foulepointe zmniejszyła się o połowę, że wojna i zaprzestanie handlu zniszczyły rolnictwo.

"W królewskiej twierdzy nie było - powiedział - 300 funtów ryżu, a w wiosce nie znaleziono ani jednej miski; czarni żyją na korzeniach i dzikich owocach, a ja widziałem trzy lata wcześniej dziesięć statków załadowanych ryżem w kotwiczowisku Foulepointe". On również ocenił, że palisada jest w ruinie; kamienny budynek nie ma już dachu, a proch znajduje się w słomianej chacie na skraju kuchni.

Wszyscy ludzie na posterunku wydawali mu się chorzy i nie mieli siły ciągnąć ogromnej szabli, w którą byli uzbrojeni. 19 września *Consolante* i *Iphigénie* wyruszyły do zatoki Antongil, gdzie fregata zakotwiczyła następnego dnia, a wiosło dopiero 21 września. O godzinie 9 rano komisarze zeszli na ląd; po wymianie wizyt i komplementów z baronem, ten ostatni kazał zebrać bardzo niewielką liczbę żołnierzy, którzy jeszcze pozostali w Louisbourgu, zarządził bicie zakazu i kazał uznać Bellecombe'a i Chevreau za inspektorów i komisarzy króla na Madagaskarze. Po tej ceremonii cała trójka udała się na palisady, które nazywano fortem. Obejrzel go z uwagą, a także artylerię, która była tam zamontowana, odwiedzili koszary, w których znajdowało się 20 ludzi i dwa małe magazyny wciśnięte w ten rodzaj fortyfikacji; jeden zawierał rzeczy dla żołnierzy, drugi 40 do 50 beczek prochu, tak samo narażonych na całkowity pożar jak ten w Foulepointe. Następnie wręczyli baronowi książkę z prośbami, uwagami i pytaniami, zawierającą w sumie 25 artykułów, które baron natychmiast przeczytał i na które okazał chęć udzielenia odpowiedzi. Następnego dnia, 22 września, M. Chevreau odwiedził cztery słomiane chaty, które nazywano magazynami: nieliczne towary, które się w nich znajdowały, były w najstraszniejszym nieładzie i w najgorszym stanie. Nie było w nich ani ziarna ryżu: 40 lub 50 niewolników zmuszonych było żywić się białym chlebem. Słomiane chaty były tak źle zbudowane i tak źle uszczelnione, że deszcz przenikał do nich i roiło się w nich od szcurów. Komisarze natychmiast nakazali ekonomowi, Sieur Besse, sporządzenie ogólnego spisu inwentarza, aby można było sporządzić raport. Nie chcieli od razu zajmować się sprawami księgowymi, widząc, jakie zamieszanie panowało wszędzie i wiedząc, że kasa była pusta.

Jeśli chodzi o lokalizację Louisbourga, wydawało im się, że Benyowszky brał pod uwagę jedynie potrzeby placówki wojennej, ponieważ ulokował się na czymś w rodzaju bagna utworzonego przez piaszczysty półwysp położony między rzeką Tinguebale a Port-Choiseul. Przed wodą, która przelewała się podczas przypływów, mógł się uchronić jedynie poprzez stopniowe zasypywanie płycizn, na których następnie zbudował 30-40 drewnianych chat i domów - to było całe miasto. Pozostawało tak wiele płycizn, że koszt ich zasypiania byłby niebotyczny i z pewnością spowodowałby duże straty w ludziach. Sam Benyowszky powiedział, że jeśli dwór nie chce utrzymywać na Madagaskarze korpusu liczącego 600 ludzi i wydawać 2 mln turniejów rocznie, to *trzeba się spieszyć i pakować*. La Pérouse w swoim raporcie ocenił szerokość półwyspu na 300 toisów, wypełnioną część na około 100 toisów kwadratowych: pozostała część była pokryta wodą podczas przypływów, ponieważ ziemia górowała nad rzeką i morzem tylko o około 4 stopy. Fort Louis był długi na 9 toisów i szeroki na 12; jego 3 bastiony miały wymiary 3 toisy na 2 1/2. W każdym bastionie znajdowała się armata, której lufa była umieszczona w otwartym otworze palisady. Pale wbite po prostu w piasek wystawały z niej na około 4 stopy. W odległości około 18 stóp od pierwszego bastionu znajdowała się druga zagroda, z której paliki również wystawały na 4 stopy. Między tymi dwoma ogrodzeniami, u podnóża pierwszego, znajdował się piaskowy brzeg o wysokości około 3 stóp, który można było nazwać glacis. Wszystkie palisady były spróchniałe od wilgoci, a wartość tego fortu, gdy był nowy, nie mogła wynosić więcej niż 100 pistoletów, ponieważ 50 pali kosztowało tylko jeden karabin. Na przygotowanie terenu mogło być potrzebnych 1000 lub 1200 dni pracy ochotników. Wewnątrz fortu znajdowały się budynki w palisadach, kryte słomą, podobne do chat niewolników na Île de France; były to: mieszkanie dla dwóch oficerów, długie na 21 stóp i szerokie na 10 stóp, magazyn o wymiarach 28 stóp na 10 stóp, koszary dla 25 ludzi o wymiarach 40 stóp na 7 stóp, wartownia o wymiarach 10 stóp na 7 stóp, prochownia z listew, kryta słomą.

Drewno w tych budynkach było spróchniałe. Ich cena mogła wynosić 50 karabinów, co po 15 liwrów za sztukę dawało 750 liwrów. Całkowity koszt fortu i budynków, wraz z 1200 dniami pracy ochotników po 10 soli, wynosił 2350 liwrów.

Był to jednopiętrowy dom zbudowany z kantówek, kryty słomą, wewnątrz deskami, wyłożony matami i przykryty płótnem. Miał około 60 stóp długości i 22 stopy szerokości i był podzielony na trzy pokoje: środkowy był pokojem wspólnym, po lewej stronie znajdował się pokój pani de Benyowszky, a po prawej kolejny pokój podzielony na dwie części. Po jednej stronie mieszkała pani Henska, siostra baronowej, po drugiej był rodzaj gabinetu, który służył baronowi jako pracownia podczas pobytu panów de Bellecombe i Chevreau. Na prawo od domu znajdował się pawilon tej samej wysokości co główna chata, o boku 20 stóp kwadratowych, również zbudowany z kantówek, oszalowany deskami, wyłożony matami i pokryty słomą, z małym kominem; był to tylko jeden pokój, który służył za gabinet panu de Benyowszky i w którym spali panowie Bellecombe i Chevreau. Po lewej stronie zaczynał się pawilon, tej samej wielkości co poprzedni, ale podzielony na dwa pokoje i pokryty gontami przysłanymi z Île de France. Na wprost znajdowała się kuchnia wykonana z pni drzew, tak jak pozostałe, a naprzeciwko głównego budynku, w odległości około 10 stóp, stała szopa wsparta na słupach i pokryta słomą, w której pracowali jacyś robotnicy. Na wschód od tej szopy znajdowały się dwie małe uliczki o długości około 30 toisów, otoczone z obu stron chatami lub słomianymi szalassami o wysokości około 12 stóp, nie licząc dachu; były to mieszkania oficerów i pracowników oraz magazyny królewskie. Na krańcu półwyspu, od strony morza, znajdował się szpital, który popadał w ruinę; Bellecombe i Chevreau postanowili przenieść go o półtorej ligi w głąb lądu.

Koszt różnych budynków w Louisbourgu, w tym fortu, można było oszacować na 25 000 liwrów, ale z wyjątkiem rezydencji gubernatora wszystko trzeba było odbudować. Całe drewno palisady było spróchniałe; nie można było kopać na głębokość dwóch stóp bez znalezienia wody.

W dniu 24 września Bellecombe i Chevreau dokonali spisu rzeczy znajdujących się w magazynach lub tak zwanych skrzyniach. Sieur Besse, skarbnik i magazynier, twierdził, że zarówno w Louisbourgu, jak i w Angontsy mogło pozostać 100 000 liwrów. Ze zdumieniem dowiedzieli się jednak, że od początku 1776 roku tenże skarbnik wyciągnął od podskarbiego generalnego kolonii w Paryżu 315 705 liwrów, nie mając do tego upoważnienia. Oceniono, że baron był bardzo dobrym i odważnym żołnierzem, a jednocześnie bardzo groźnym administratorem. Po sprawdzeniu rejestrów podskarbiego, przyznał on z uprzejmością, że nic nie wie ani o tej części, ani o części dotyczącej sklepikarza; zrozumieli więc, że nie powinni spodziewać się niczego, co przypominałoby rachunki. Besse został kierownikiem sklepu po śmierci Sieur Aumonta w listopadzie 1775 roku, który sam zajął miejsce Assisesa; nie był w stanie zdać relacji ze swojego zarządzania. Śmierć wszystkich pracowników wysłanych na Madagaskar spowodowała awans tego dziwnego urzędnika, który cztery lub pięć lat wcześniej był woźnicą w służbie pana Monistrol, dyrektora poczty w Lorient. Po przedstawieniu się Benyowszky'ego i złożeniu przez niego gwarancji, Maillart zgodził się mianować go na to stanowisko, na którym pozostał z braku lepszego, aż do przybycia zdolnego pracownika. Wreszcie 27 września, o godzinie 8 rano, komisarze, kontynuując inspekcję posterunków, wyruszyli pirogą wraz z Benyowszkym i porucznikiem statku La Pérouse. Eskortował ich inny zagłowiec z małym oddziałem ochotników.

Między południem a godziną pierwszą dotarli do posterunku zwanego Fortem St. Rzeką, o szerokości od 150 do 180 toisów, zaczęła się wcinąć w odległości jednej ligi od Louisbourga, między wysokie brzegi o wysokości od 15 do 18 stóp. Dalej kraj był bardzo otwarty, a rzeka przez około dziesięć lig przecinała piękną piaszczystą równinę porośniętą wysoką trawą, bananowcami, krzewami i kępami drzew. W nurcie rzeki znajdowało się wiele wysp, wszystkie zielone i o bardzo przyjemnym wyglądzie. Fort St. Jean, położony 3 mile od Louisbourga, był tylko niewielkim obwarowaniem z pali i rowem o szerokości od 4 do 5 stóp, wyposażonym w dwie małe artylerie o wadze jednego funta pocisków, ale był w złym stanie i rzeczywiście wymagał odnowienia. Siedem lub osiem chat w miejscowym stylu zapewniało zakwaterowanie dla dwóch oficerów, dziewięciu ochotników i kilku wolnych Murzynów związanych z placówką. Położenie posterunku byłoby bardzo przyjemne, bo poza szerokimi równinami, wzgórzami i małymi górami, gdyby nie bagno sto kroków od fortu. Wszystko było jeszcze w stanie naturalnym, z wyjątkiem niektórych terenów wykarczowanych wcześniej przez tubylców. Żołnierze na posterunku, choć wyglądali na prawie tak samo chorych jak ci w Louisbourgu, oświadczyli, że jest im tam lepiej, a komisarze nakazali przeniesienie tam szpitala. O godzinie 3 po południu wyruszyli ponownie. Przepłynęli kolejne dwie lub trzy mile rzeką, przez najpiękniejszy kraj na świecie. Od czasu do czasu napotykali wioski tubylców, ale ku wielkiemu zdziwieniu inspektorów wydawały się one mało zamieszkane. Około godziny 5 wieczorem czółna wpłynęły w górzysty wąwóz o długości około jednej ligi i około godziny 7 dotarły do Plaine de Santé. Ponieważ zaczynało już zmierzchać, komisarze zadowolili się spacerem po ogrodach i małych polanach, które baron zrobił, kiedy tam przebywał. Cieszyli się, widząc, że kawa i uprawy z Île de France mają się tam dobrze, ale wydawało im się, że klimat musi być równie niebezpieczny jak w Louisbourgu.

Rzeczywiście, główny dom, który był tylko drewnianym budynkiem o długości 64 stóp i szerokości 30 stóp, pokrytym gontem, znajdował się na brzegu rzeki i u podnóża okrągłej góry w kształcie bochenka cukru, na której szczycie baron zbudował fort, który nazwał Fort Augusta. Cały ten odcinek rzeki i sama góra otoczone były wyższymi górami, które oddzielone były od siebie jedynie bardzo wąskimi wąwozami i dolinami, tak że deszcze gromadziły tam ogromne ilości wody. Wilgoć ta, w połączeniu z mgłą rzeczną, czyniła to miejsce niezdrowym i niebezpiecznym. Sytuacja militarna nie była lepsza, gdyż nie wydawało się możliwe, aby bez znacznej liczby żołnierzy można było strzec wąwozów, które przez góry umożliwiały dostęp do osady. Komisarze udali się następnego dnia do podnóża Fortu Augustus, gdy tylko słońce zaczęło rozwiewać gęstą mgłę unoszącą się nad rzeką. Na szczyt góry prowadziła mała, stroma ścieżka, na której zrobiono schody. "Był to - pisze La Pérouse - fort, z którego można było strzelać tylko do wron. Wrogowie mogli się ustawić u podnóża, nie obawiając się ognia armatniego ani karabinowego, a tych, którzy byli na tyle głupi, by usadowić się na szczycie, skazaliby na śmierć z głodu i pragnienia". Fort był, podobnie jak Fort Saint-Jean, kwadratem na w pół zbutwiałych palisad o długości 50 stóp z każdej strony. W tego rodzaju fortyfikacji znajdowały się 3 chaty, które służyły jako kwatery mieszkalne dla 10 ochotników, którzy stanowili całą straż placówki. Artyleria, ustawiona w taki sposób, aby karabin maszynowy mógł strzelać do ptaków, składała się z 4 działek po 3 sztuki.

To z tej wysokości komisarze mogli wreszcie zobaczyć upragnioną równinę La Santé, o której Benyowszky mówił w swojej korespondencji jako o miejscu zachwycającym i na której planach przekazanych przez niego do Francji widniały liczne domy, budynki użyteczności publicznej, takie jak forty, magazyny i szpitale, oraz oznaczenia rozległych upraw.

Komisarze obejrzeni równinę przed fortem wzdłuż lewego brzegu rzeki, ale zobaczyli tylko dwie opuszczone chaty, które służyły za szpital i koszary, oraz siedem czy osiem chat w najbardziej opłakanym stanie. "Jeśli chodzi o nowe miasto, o którym mowa w instrukcjach komisarzy i o które pan de Bellecombe wołał od czasu swojego lądowania, szukaliśmy go na wszystkie strony - powiedział la Pérouse - i nie widzieliśmy żadnego śladu, nawet wioski przeznaczonej dla czarnych. Z wyglądu ta równina jest właściwie tylko pustynią, którą pracowite ręce z pewnością uczyniłyby bardzo żyzną, ponieważ wciąż jest nawadniana przez małą rzekę, która wpada do Tanguebale. Rzeka ta jest żeglowna i można nią pływać łodziami od jej ujścia do 15 lub 16 lig w głąb lądu. Cały teren, przez który przepływa, wydawał nam się bardzo odpowiedni do uprawy ryżu i kukurydzy i został już zagospodarowany tu i ówdzie przez miejscową ludność. Zapewniono nas, że przed przybyciem pana de Benyowszky'ego na brzegach rzeki, ciągnących się od Louisbourga aż do równiny Santé, znajdowało się ponad 40 wiosek; ale wojna, która od czasu przybycia tego dowódcy toczy się w zatoce Antongil, rozproszyła je i oddaliła, i to właśnie z tego powodu ten wspaniały kraj pozostaje bez uprawy, a nieliczni wyspiarze, którzy obecnie zamieszkują brzegi tej rzeki, jak również wszystkie części zatoki Antongil, są zredukowani do utrzymywania się jedynie z bananów. Pan de Benyowszky zapewnił nas, że od czasu zawarcia pokoju około cztery miesiące temu, zaczął dawać ustępstwa miejscowej ludności i że stopniowo wracają oni do kraju."

Stan zdrowia uniemożliwił baronowi towarzyszenie komisarzom w forcie Auguste; po powrocie do niego zapytali go, czy w pobliżu Plaine de Santé lub w głębi lądu znajdują się jakieś inne placówki do odwiedzenia i czy ustalił szlaki komunikacyjne ze wschodu na zachód aż do Bombetok.

Odpowiedział, że jakiś czas temu posiadał dwa wysunięte posterunki, ale musiał je odwołać, aby wzmocnić swój garnizon, który został znacznie osłabiony przez poniesione straty; jeśli chodzi o drogę ze wschodu na zachód, to rzeczywiście została ona rozpoczęta, ale prace musiały zostać przerwane z powodu sprzeciwu miejscowej ludności. Co mieli zrobić z relacjami, które baron przypisywał Mayeurowi, a które mówiły o udanych negocjacjach z królem Bombetok i wodzem Boma? Benyowszky wymyślił podróż, raporty i traktaty.

"Co się tyczy drogi na Bombetok - rzekł Pérouse - upewniłem się, że nigdy nie była ona śledzona, że żaden Europejczyk jej nie przebył; a pan de Benyowszky, poleciwszy człowiekowi o nazwisku Mayeur, swemu tłumaczowi, by poszedł handlować wołami, udał się drogą na północ do morza, a potem poszedł na wybrzeże. M. de Benyowszky, poleciwszy człowiekowi imieniem Mayeur, swemu tłumaczowi, aby udał się na zachodnie wybrzeże i handlował wołami, człowiek ten udał się drogą północną na skraj morza i doszedł tą drogą do 12 lig od Bombetok, skąd powrócił ze stadem 158 wołów do zatoki Antongil."

Mamy też najbardziej autentyczne świadectwo na ten temat, którym jest list samego Mayeura, skierowany do Bellecombe'a 30 września 1776 roku:

"Mój generale - powiedział - na rozkaz, który mi pan wydał, zebrałem niewielką wiedzę, jaką posiadam o tym kraju po dziewięciu latach pobytu w nim. W chwili przybycia pana barona de Benyowszky tubylcy tego kraju wyobrażali sobie, że Jego Królewska Mość przysłał go do tego kraju, aby zagarnął ich ziemie, kobiety, dzieci i towary: pomimo wszystkiego, co zdołaliśmy im powiedzieć, nadal pozostają w tym samym przekonaniu i tylko z tego powodu próbowali zabić pana de Benyowszky i wymordowali białych z placówki."

W liście tym Mayeur nie wspomina o traktacie sojuszniczym z tubylcami, wręcz przeciwnie.

Jego dziennik, którego analizę opublikował M. Grandidier, daje jeszcze wyraźniejszy obraz prawdziwości tej rzekomej uległości ludu Boueni i Bombetok. Z relacji tej wynika, że został zatrzymany przez Sakalawów w dość dużej odległości od Bombetok i zmuszony do odwrotu. O mało nie zginął w zastawionych na niego zasadzkach i wrócił, nie osiągnąwszy sukcesu w realizacji swojego planu. Wyruszył w listopadzie 1774 r. i udał się na północ wzdłuż wybrzeża. Dotarł do ujścia rzeki Nodo na szerokości geograficznej 12°38' N i stamtąd przywiózł woły, o których wspomina La Pérouse. Prawdopodobnie La Pérouse pomylił te dwie wyprawy w jedną. Dziennik inspektorów mówi nam również o autorytecie, jaki baron przypisywał sobie w stosunku do tubylców wyspy. Najpoważniejsza wojna, jaką Francuzi prowadzili w tym regionie, według La Pérouse'a nie była z zasady niesprawiedliwa, ale miała najbardziej katastrofalne skutki. Pewnego dnia Benyowszky zebrał *kabar*, aby zaproponować murzynom jakiś układ. Był pośród nich, gdy usłyszał okrzyk: "Zabić! Zabić!". W tym samym czasie wokół niego rozległo się kilka strzałów z karabinów. Nie został trafiony, a rzucając się na czarnych z laską, odczepił się, oddał kilka strzałów armatnich w powietrze, a kiedy czarni się rozproszyli, zażądał ukarania wodzów, którzy ośmielili się do niego strzelać i których nazwiska znał. Inni wodzowie odpowiedzieli, że nie mieli racji, chcąc go zamordować, ale nie mogą wydać mu winowajców, ponieważ są to ich krewni i przyjaciele. Doprowadziło to do wielkich sporów, a w końcu do wojny. Benyowszky wezwał na pomoc plemię Sambariów, które mieszkało w pobliżu Manahar, i z pomocą 600 ich wojowników wypędził Antamarów, sąsiadów jego kolonii, z ich wiosek. W wyniku tej wojny ziemia leżała odłogiem, a w całym regionie panował straszliwy głód. W końcu, latem 1776 r., Benyowszky odwołał Antamaroas do ich wiosek, jednocześnie przekazując ziemię Sambariom, swoim sprzymierzeńcom.

Jednak do czasu żniw głód miał trwać: mieszanka Sambariów i Antamarów budziła obawy przed wojną, zwłaszcza że trzy czwarte Antamarów nadal błąkało się po lasach; wrócili tylko wodzowie, którym towarzyszyła niewielka liczba wojowników. Wtedy to Benyowszky, widząc głód panujący w jego osadzie, chciał zaatakować Sakalawów i przeżyć na ich koszt w oczekiwaniu na żniwa. Dlatego też z 80 sprawnymi ludźmi pomaszerował do Manahar, gdzie umówił się na spotkanie ze wszystkimi sprzymierzonymi wodzami. Poprowadził ze sobą swoją artylerię. Czekał jednak na próżno: przyłączyło się do niego tylko 25 Murzynów. Pozostali zniszczyli ich ryż i zagłodzili małą armię, która była zbyt szczęśliwa, że mogła zabrać swoje działa z powrotem do zatoki. Wygląda na to, że Hiavy, król Foulepointe, kazał innym wodzom powiedzieć, że jeśli przyłączą się do Francuzów, uzna ich za swoich wrogów.

Inspektorzy natychmiast po przybyciu wezwali wodzów z rejonu Zatoki Antongilskiej. Zebrali się w Louisbourgu po południu 30 września, a Bellecombe urządził wielki kabaret w obecności Benyowszky'ego. Był tam Raoul, główny wódz tego regionu, mający około 30 niewolników i 50 wołów, Mananding, wódz terytorium Louisbourga i Port-Choiseul, właściciel 10 niewolników i kilku wołów, oraz Dianmanou, jeden z najbogatszych, który posiadał 60 niewolników i tyle samo wołów. W sumie było ich tylko siedmiu; pozostałych, w liczbie od 30 do 40, nie było, bo nie zostali uprzedzeni albo nie chcieli przyjść. Bellecombe kazał tłumaczom zadać im kilka pytań:

"Czy byli zadowoleni i szczęśliwi, że widzą nas na swojej ziemi?"

Wodzowie długo nie odpowiadali, spoglądając na siebie nawzajem i na Benyowszky'ego, który ze swojego miejsca obserwował ich poczynania. W końcu jeden z nich wstał i powiedział, że bardzo się cieszą na widok Francuzów i są gotowi kontynuować z nimi handel jak dawniej.

Zapytano ich wtedy, dlaczego wypowiedzieli nam wojnę. Odpowiedzieli, że widząc, jak Benyowszky, wbrew zwyczajowi Francuzów, wyrusza z wojskiem, gdy przybywają na handel, obawiali się, że przybędzie, aby zagarnąć ich towary i osoby, że opuścili swoje ziemie i wobec stanu wojny wycofali się w góry, gdzie żyją, korzystając z tego, co znajdują. Następnego dnia powrócono do rozmowy; Bellecombe wezwał czarnych do zachowania pokoju, obiecał im ochronę króla i polecił powrót na swoje ziemie. *Kabar* zakończył się złożeniem przez tubylców uroczystej przysięgi, że zachowają pokój w przyszłości, a następnie dostarczono im brandy i prochu, aby mogli oddać się zwyczajowym zabawom.

Komisarze zakończyli sprawdzanie prac wykonanych przez barona wokół głównego założenia, ale ich wrażenie było bardzo odmienne od tego, które wynieśli ze zbyt dokładnych rachunków inżyniera Gareau de Boispréaux. Nie udało im się zweryfikować wypełnienia bagna, którego koszt oszacowano na 12 000 liwrów. Fort Louis był, jak widzieliśmy, niczym więcej niż prostą palisadą otaczającą kilka nędznych chat, ozdobionych różnymi nazwami w zależności od efektu, jaki miał być osiągnięty. Droga z fortu do Louisbourga przez służę była małą ścieżką tam, gdzie nie było śluzy. Na Île d'Aiguillon, gdzie musiał być ogród, kanał o długości 83 stóp, szerokości 1 stopy i głębokości 3 stóp, znajdowały się tylko nieliczne pozostałości po pracy. Piekarnia, dom, dwie chaty, które miały służyć jako szpital, zaznaczone na planach, przy Anse [*zatoczce*] des Convalescents, nie istniały. Nie było śladu po drogach, chociaż rachunek inżyniera wykazał wydatki na ten cel w wysokości 35 000 liwrów. Z prac wykonanych na Równinie Zdrowia nie było nic na temat wykrwawienia i wypełnienia zamówionego przez barona, które kosztowało 14 000 liwrów. Budynek rządowy, długi na 70 stóp, szeroki na 30 i wysoki na 8, o wartości 11 300 liwrów, był spróchniały i nie nadawał się do zamieszkania.

Kanał do zamykania łodzi, kosztujący 1000 liwów, był dziełem samej natury. Poniesiono wydatki na utworzenie posterunków w głębi kraju, które nigdy nie były obsadzone lub były obsadzone tylko przez krótki czas. Tak było w przypadku posterunku Manahar, gdzie zgodnie z rachunkiem wydano 1200 liwów, a gdzie od dawna nikogo nie było, i w przypadku posterunku Massoualé, gdzie wydano 3200 liwów i który również był opuszczony. W Foulepointe, gdzie Benyowszky powiedział, że wybudował 6 nowych domów, 1 szpital i naprawił wszystkie stare budynki, Bellecombe i Chevreau zobaczyli tylko stare i zrujnowane budynki, ani jednego nowego gontu. Nie udało się zweryfikować wydatków na budowę drogi z Louisbourga do Foulepointe; nie udało się odnaleźć drogi na zachodnim wybrzeżu, która miała prowadzić do zatoki Morungana w Stanach Savassi. Wydatki Mayeura w jego wyprawie na Bombetok wydawały się bardzo przesadzone. Towarzyszyło mu, co prawda, 160 uzbrojonych ludzi, ale byli to tylko Murzyni, opłacani według stawki jednego karabinu na czterdzieści pięć dni i sami się żywili. Oświadczył komisarzom, że dotarł zaledwie 15 mil od Bombetok, w przeciwieństwie do oświadczenia barona, który twierdził, że zdobył port na zachodnim wybrzeżu wyspy. Wyprawa ta kosztowała podobno ponad 15 000 liwów. "Wszystkie wydatki - mówili inspektorzy - można było policzyć i włożyć między nie".

W Forcie Saint-Jean policzono koszty bastionu i stajni [*cavalier*]: "Nie widzieliśmy", mówi Bellecombe, "ani bastionu, ani stajni". Budynki Louisbourga, szpital, rząd, 22 domy, wszystkie wycenione na 19 284 liwów, zostały wykonane z okrągłych pali wbitych w ziemię, połączonych u góry poprzeczką i pokrytych blachą, z wyjątkiem dwóch pawilonów pokrytych gontem. Za umocowanie małego masztu w kamiennym bloku zapłacono 1500 liwów.

Benyowszky miał 175 512 liwrow wydatków na drogi, budynki i koszty misji. La Pérouse, który widział Foulepointe, Louisbourg i sąsiednie placówki, powiedział, że budynki mogły kosztować 40 000 liwrow, a nie były warte 10 000 liwrow, kiedy je widział. Ale te wzrosty wydatków, których dokonał baron, aby ukryć swoje marnotrawstwo i usprawiedliwić swoje żądania pieniędzy, są mniej niezwykle niż nadmiar bezczelności, z jaką wysłał do Francji plany swoich rzekomych dzieł. Jego inżynierowie, Gareau de Boispréaux i Rozières, nie mieli takiej rangi, aby mogli sprzeciwić się jego rozkazom. To on zmusił ich do sporządzenia atrakcyjnych planów, które zostały dołączone do jego depesz i z których kilka nadal znajduje się w archiwach kolonialnych.

Widzimy tam wszystkie te drogi, których wydatki są wpisane do rachunku, ale po których inspektorzy nie widzieli żadnego śladu. Ponieważ część tych wydatków miała być poniesiona w ostatnich miesiącach 1775 roku, jest pewne, że gdyby we wrześniu 1776 roku znaleziono jakies pozostałości prac, byłyby one rzeczywiście wykonane. Ale dwie drogi kosztujące 30 000 liwrow całkowicie zniknęły. Miasto Louisbourg składało się z mniejszej liczby chat, niż jest to pokazane na planie, a miasto Plaine de Santé nie istniało w rzeczywistości poza wyobraźnią barona: nigdy nie było tam nic poza szałasem.

To, co nazywał fortecą, było zwykłym szańcem; to, co nazywał rezydencją gubernatora, było tylko słomianą chatą. Kiedy poproszono go o wyjaśnienie jego wydatków i rachunków, odpowiedział, że nie zna się na handlu ani finansach, że cała administracja była w rękach ludzi przysłanych z Île de France przez Maillarta, a on nie odpowiadał za ich zarządzanie. Jeśli chodzi o skarbnika Besse, ten był woźnica oświadczył, że nie znał swoich obowiązków; jego księgi nie były prowadzone ani dla wpływów, ani dla wydatków. Wszystkie operacje wydawały się pogrążone w najdoskonalszym chaosie: "Jesteśmy w niemożności - mówili Bellecombe i Chevreau - rządu się czymś, co można nazwać przychodami, wydatkami i konsumpcją".

Powtarzając zdanie Maillart-Dumesle'a, dodali, że należałoby potraktować tę księgowość jak księgowość rozbitego statku, który utracił ciało i duszę. Na pytania, które zadali baronowi po przybyciu, odpowiedział on jednak w sposób, który zasługuje na analizę. Towarzyszą im notatki i refleksje komisarzy, które dopełniają obrazu człowieka i jego dzieła.

Poprosili go o przedstawienie im swoich rozkazów i korespondencji. Dał im tylko list od M. de Boynes z 19 marca 1773 roku i kopię listów z tego samego dnia do panów de Ternay i Maillart.

"Jakież było nasze zdziwienie - pisali komisarze - gdy dowiedzieliśmy się od niego, że nie otrzymał kopii tego listu, gdy opuszczał Francję, i że nie otrzymał od króla żadnego rozkazu, aby przybyć, objąć w posiadanie i osiedlić się na Madagaskarze w dowolnym miejscu na wyspie, które uznały za stosowne. Musiał zatem kierować się w swoim postępowaniu zwykłą kopią listu ministra do panów De Ternay i Maillart, pod których rozkazami nigdy nie miał się znaleźć, jednak wszystkie usługi, jakich oczekiwał, zależały wyłącznie od nich, a także od wiedzy, jaką miał im przekazać na temat swoich potrzeb. Z tego rodzaju sprzeczności miały wyniknąć trudności i kłopoty, które wywołały niezadowolenie i niepokój panów szefów administracji Île de France i samego barona de Benyowszky. Stąd skargi i listy do ministra, aż wreszcie dopiero od ostatniego listu pana de Sartine z lipca 1775 roku pan de Benyowszky odpowiada za swoje działania tylko przed ministrem i jest całkowicie niezależny od rządu Île de France: te same niejasności spowodowały również bardzo wysokie wydatki, czy to przez transporty dokonywane z Île de France na Madagaskar, czy przez zakupy, których pan de Benyowszky dokonywał na miejscu po wygórowanych cenach."

Jeśli chodzi o fortyfikacje, komisarze zbadali wyciąg z protokołu inżynierów i inne rachunki opiewające na 171 566 liwrów. Stwierdzili, że król bardzo drogo zapłacił za palisady wbite w ziemię i położone blisko siebie oraz za słomiane chaty pokryte liśćmi.

Nie prowadzono już handlu, ale Benyowszky oskarżył zarządców Île de France, że uniemożliwili mu to, odmawiając dostarczania towarów. Na fakturach za towary dostarczone do Louisbourga było ponad 100 000 ecu, na które nie podał odpowiednika. Było pewne, że również w tej dziedzinie dochodziło do znacznych nadużyć. Na przykład nie było żadnych dowodów na to, że baron sprzedawał ryż lub wysyłał towary na Île de France w imieniu króla. Fregata *Belle-Poule*, która przyплыła na Madagaskar, aby nieść pomoc kolonistom, zdołała w zamian załadować jedynie 6000 funtów ryżu.

"Wreszcie - dodali komisarze - zdołaliśmy się przekonać, że większość faktów, które zarzuca M. de Benyowszky w swoim liście do ministra z 20 marca 1775 r., jest całkowicie nieprawdziwa i że duch tego listu może jedynie wprowadzać w błąd i ukrywać całą prawdę dotyczącą Madagaskaru... M. de Benyowszky zrobiłby o wiele lepiej, gdyby w sposób naturalny wyznał, że wojna, którą musiał wspierać od czasu przybycia na Madagaskar, była prawdziwą przyczyną braku powodzenia w handlu. Jak mógł to zrobić w czasie, gdy sam nie był w stanie zapewnić utrzymania swojemu oddziałowi? A przecież jest udowodnione, że pozwolił sobie wziąć 192 000 liwrów od Sieur Bourdé, który rozliczył się z nim w banknotach, podczas gdy on twierdził, że nie ma żadnych zapasów.

"Podczas gdy list M. de Boynes, jedyny dokument, z którego można wnioskować o planach rządu, mówi tylko o placówce, która ma być utworzona na Madagaskarze, M. de Benyowszky twierdził, że jest odpowiedzialny za podbój i założenie kolonii.

Projekt ten wydaje się obecnie zbyt kosztowny, by mógł być zrealizowany. Kosztowałyby zbyt wiele ludzkich istnień i zbyt wiele pieniędzy.

"Jeśli chodzi o prawa własności, które baron twierdzi w swoich listach, że nabył na całej wyspie lub jej części, jest oczywiste, że je narzucił. Oczywiście jest, że tubylcy popierają nas tylko z przerażenia. Próbowali przeciwstawić się ustanowieniu barona na Równinie Zdrowia, a on zwyciężył nad Saphirobayami i Antamaroas, wzywając na pomoc Sambariów z Manahar, którzy spalili i spustoszyli wszystko w dolinie Tanqueballe. Hyavi, wódz Foulepointe, który zawsze był przyjacielem Francuzów, początkowo odmówił pomocy panu de Benyowszky w jego wojnie przeciwko Sakalawom; dostarczył mu w sumie tylko 25 ludzi, co zmusiło barona do obozowania przez trzy tygodnie ze swoim oddziałem w okolicach Manahar i wycofania się do Louisbourga bez dokonania jakichkolwiek działań. Jeśli chodzi o daniny i honoraria, M. de Benyowszky zapewnia nas, że niektóre z nich są uzgodnione, ale nie możemy mieć innych dowodów niż jego zapewnienia. Na temat traktatów i zobowiązań zawartych między narodem francuskim a wodzami malgaskimi baron odpowiedział, że wysłał je do Francji: jest ponadto pewne, że liczba pomocników, których mógłby zebrać, jest nieskończenie mniejsza od tej, którą podaje: miałyby wielkie trudności ze zgromadzeniem 3000".

W ten sposób z odpowiedzi Benyowszky'ego wyłoniło się obalenie jego własnych listów. Wyspa, którą przedstawiał jako podbitą, nie została nawet odwiedzona; Francuzi byli nękami nawet na wybrzeżu Zatoki Antongilskiej. Wielka wojna z Sakalawami, która dała początek prawdziwym dithyrambom poezji epickiej, nie miała miejsca. Nie było miast, fortec, budynków, tylko wydatki były prawdziwe. Wyniosły one 1.799.100 l. 1 s. 15 d., nie licząc straty *Syreny*, wycenionej na 250.000 liwrów. Na stanowiskach pozostało przy życiu tylko 86 żołnierzy, w sumie 120 Francuzów, licząc robotników i pracowników.

Od 1773 r. zginęło 300 osób. Wydaje się, że Benyowszky nie był zbyt poruszony haniebnymi sprzecznościami, do których zmusiło go śledztwo. La Pérouse rozmawiał z nim pewnego dnia na temat niewielkiego pożytku, jaki Francja odniesie z pobytu na Madagaskarze, baron odpowiedział, że lekcja w wysokości 2 milionów nie jest zbyt kosztowna, aby nauczyć ministerstwo, że na Madagaskarze nic nie da się zrobić w niewielkim stopniu; ale gdyby chcieć, przy odpowiednim budżecie, mieć tu małą marynarkę, dawać jej 2 miliony rocznie i utrzymywać jej korpus w sile 600 ludzi, co daje od 4 do 500 ludzi rekruta rocznie, wierzyliby, że w ciągu dwudziestu lat kolonia ta poczyniłaby już wielkie postępy. La Pérouse zapytał go, jakie są jego poglądy po przybyciu na Madagaskar, a on odpowiedział: "Zredukować lud, aby robił to, czego chce król, i że nigdy dobrze nie znał zamiarów rządu w tym względzie". Bellecombe stwierdziwszy, że podbój Madagaskaru może być tylko bardzo trudny, Benyowszky oświadczył, że próbowanie tego jest prawdziwą głupotą. Dodał jednak, że "jeśli Francja z niego zrezygnuje, nie będzie rozpaczał, że może go zaoferować i że zostanie on przyjęty przez cesarza, króla Prus lub Wielkiego Mogoła". Wydaje się to sprzeczne i nie jest jasne, co Benyowszky mógł zaoferować: ale bez wątpienia myślał już o tym, co zrobi, jeśli przestanie być zatrudniony na Madagaskarze lub gdziekolwiek indziej.

"Jeśli spojrzeć na całą sprawę z zimną krwią - pisze Bellecombe na końcu swojego raportu - można słusznie zawołać: 'Co za obraz! Co za nędza! Co za administracja! Co za chimera! Dziś jesteśmy przekonani, i wszystko tego dowodzi, że nigdy rząd nie był utrzymywany w takim błędzie, w jakim jest nadal, skoro M. de Benyowszky donosi mu o tym, co go dotyczy!'"

Przypomina, że Benyowszky oskarżył Ternaya i Maillarta o sprzedaż ryżu na Île de France po cenie 45 liwrów za kwintal. Ternay udowodnił jednak, że cena ta wahała się jedynie od 25 do 30 liwrów.

Benyowszky w odpowiedziach na kwestionariusz komisarzy, dotyczących sumy 65 000 liwów przekazanych Asesorom przez Maillarta w 1774 roku, własnoręcznie napisał: "Intendent wykorzystał tę sumę na swoje partykularne sprawy". Komisarze powiedzieli: "Teraz znaleźliśmy, w naszej obecności i w obecności pana de Benyowszky, 53 353 l. 10 s. 2 d. pokwitowań w dobrej kondycji w absolutorium dla pana Desassises, co każe nam przypuszczać, że usprawiedliwienia dla 11 640 liwów, które pozostały, zostaną znalezione".

"Im więcej czytamy - dodają - jego list z 20 marca 1775 roku, tym mniej rozumiemy, jak człowiek na stanowisku, któremu minister udzielił publicznych oznak zaufania, może narażać się na ogłaszanie i przedstawianie jako pewnych znacznych sukcesów i korzyści w przedsięwzięciu, które mu powierzono, podczas gdy wszystko na każdym kroku pokazuje nam straty w ludziach, roztrwonienie pieniędzy i dóbr wysłanych i kupionych w imieniu króla, nieporządek i zamieszanie we wszystkich częściach służby, niezadowolenie i wojnę ze strony tubylców, ucieczkę i porzucenie ich ziem..."; Wreszcie smutny spektakl, jaki ludzkości pokazała reszta naszych nieszczęsnych współobywateli, którzy do tej pory uniknęli szkodliwego powietrza Madagaskaru, strach przed głodem z powodu braku ryżu - czyż wszystkie te nieszczęścia nie zbiegły się razem i nie połączyły, tworząc najbardziej uderzający kontrast z obrazem bogactwa i dobrobytu na Madagaskarze, jaki przedstawił M. Baron de Benyowszky. Baron de Benyowszky pozwolił sobie przedstawić ministrowi z zamiarem przekonania go?"

Trudno o surowszy, a zarazem sprawiedliwszy osąd tego niefortunnego przedsięwzięcia, a także haniebnych kłamstw, na które pozwolił sobie Benyowszky. Gdyby komisarze mieli taką możliwość, wydaje się, że konieczna była jego natychmiastowa dymisja, a być może także aresztowanie. Ale, jak się wkrótce przekonamy, nie mieli oni nawet władzy, by ulżyć kolonii. Być może istniał też pewien urok barona, który sprawił, że wybaczone mu jego błędy i nieokrzesanie;

Nie można by zrozumieć, gdyby nie miał pewnych uwodzicielskich cech figury i ducha, że mógł zrobić tak wielu naiwniaków wśród ludzi, którzy nie byli ani głupcami, ani nawet ludźmi łatwowiernymi; nie można by zrozumieć, że napisawszy stronę, którą właśnie przeczytaliśmy, Bellecombe i Chevreau byli w stanie dodać te słowa: "Trudno spotkać człowieka bardziej niezwykłego w swych ideach i w słowach niż M. le baron de Benyowszky. Pragnienie dowodzenia i despotyzm wydają się być jego dwiema ulubionymi namiętnościami. Pragnienie prowadzenia wojny i posługiwania się szablą ożywia go i rozpala często i jakby w drgawkach; wreszcie *ultima ratio regum* (to dewiza jego przekonań) jest jedną z jego ulubionych zasad; do tych usposobień, które wydają się naturalne u barona Benyowszky'ego i które rzeczywiście takie są, łączy on siłę temperamentu i niepospolity temperament. Dodając do tego swoje pierwsze skłonności, najpierw opat, potem paż, potem gwardia morska, służąc po cesarzu królowi polskiemu, wreszcie konfederatom. Wzięty do niewoli przez Rosjan, został wywieziony na Kamczatkę. Zwróćmy uwagę na bardzo znamienny sposób, w jaki opuścił to zesłanie, na szczęście, jakie miał do tej pory, opierając się temu klimatowi, a przekonamy się, że ten węgierski pułkownik lat 37¹ jest stworzony i przeznaczony do wielkich przygód."

Widać, że uczciwy Bellecombe i uczciwy Chevreau, choć na podstawie własnego śledztwa ostrzegali przed opowieściami barona, nie omieszkali dać wiary temu, co im powiedział o swoim dawnym życiu. To właśnie dla nich był gotów nazywać się opatem, stronnikiem i strażnikiem morskim. Zadał sobie trud, aby dać im osobisty udział w ogromnym skarbie swoich kłamstw, ponieważ są to trzy bajki, które wymyślił tylko dla nich.

1 Benyovszky urodził się w 1746 r.; później w swojej autobiografii twierdził, że urodził się w 1741 r.; tutaj oczywiście powiedział komisarzom, że urodził się w 1739 r.!

Prosper Cultru - Cesarz z Madagaskaru

PUSTA STRONA

ROZDZIAŁ VII

Likwidacja spółki. - Czy Benyowszky był Ampansacabe z Madagaskaru? - Wyjeżdża do Francji, zostaje tam dobrze przyjęty, wraca do Austrii. - Pod presją pieniędzy zorganizował wyprawę na Madagaskar w celu handlu niewolnikami. - Atakuje francuskie posterunki. - Gubernator wysp wysłał przeciwko niemu partię: Benyowszky zginął w walce¹ .

Komisarze nie mieli uprawnień, aby zlikwidować placówki i sprowadzić z powrotem nędzne resztki kolonii. Z pewnością żalowali, że nie mogli tego zrobić i nie ukrywali tego przed ministrem. Byli jednak zadowoleni z pozostawienia spraw w takim stanie, w jakim się znajdują, do czasu podjęcia decyzji w sprawie ich raportu. Wyzaczyli więc do prowadzenia rachunków intendenta, którym został M. Coquereau, pełniący funkcję zastępcy komisarza marynarki; polecili mu utrzymywać jak najbardziej poprawne stosunki z Benyowszky'm.

Jednak gdy tylko dowiedział się o ich decyzji, napisał do nich z prośbą o tymczasowe zwolnienie, argumentując, że spędził na Madagaskarze prawie cztery lata i jest bardzo chory. Poprosił o pozwolenie na spędzenie złego sezonu na wyspach. Ponieważ jego zdrowie rzeczywiście szwankowało (cierpiał na szkorbut), komisarze byli skłonni udzielić żądanego urlopu, pod warunkiem, że otrzymają zapewnienie, iż kolonia będzie rządzona w sposób pokojowy podczas nieobecności wodza, zgodnie z ich poglądami, do czasu otrzymania rozkazów od króla.

1 * A. C. C5, 8. - *Archives du ministre des affaires étrangères* Fonds Asie, vol. in-18.

Baron odpowiedział 2 października 1776 r., że osoba, która zajmie jego miejsce, jest w pełni zdolna do wypełnienia jego misji i że przekaże mu jak najdokładniejsze instrukcje. W związku z tym komisarze pozwolili mu przepłynąć na wyspy pierwszym statkiem, aby mógł odzyskać zdrowie. Oni sami, po zaopatrzeniu żołnierzy na rok 1777 i pozostawieniu Coquereau niezbędnych środków, opuścili zatokę Antongil 6 października 1776 roku. Udali się do Foulepointe, przebywali tam od 16 do 31 października i tego samego dnia wyruszyli do Indii. Ich raport został wysłany dopiero z Pondicherry, statkami z października 1777 roku, ponieważ dopiero w maju 1778 roku M. de Sartine podjął ostateczną decyzję. Moglibyśmy w tym miejscu zakończyć opowieść o próbie kolonizacji podjętej przez Benyowszky'ego i krótko zrelacjonować ostatnie przygody jego życia, gdybyśmy nie musieli ujawnić prawdy o najdziwniejszej i najsłynniejszej ze wszystkich, które sam sobie przypisuje.

W swoich *wspomnieniach* opowiada, że uznano go za potomka dawnych wodzów malgaskich i ogłoszono go Ampansacabé, czyli suwerennym panem, królem lub cesarzem całej wyspy.

Jest to najbardziej niezwykła bajka w tej książce, która zawiera ich tak wiele, ponieważ przynajmniej ucieczka z Bolszeretzka i pobyt na Madagaskarze są prawdziwymi wydarzeniami, których szczegóły zostały jedynie sfalszowane, natomiast nic z tej królewskiej opowieści nigdy nie istniało poza wyobraźnią opowiadającego.

Przede wszystkim pragniemy zaznaczyć, że część *Pamiętników* dotycząca wyprawy na Madagaskar znajduje się w rękopisie we francuskich archiwach kolonialnych, pod tytułem: *Manuscrit de M. Chevillard*; jednak ten egzemplarz, współczesny wydarzeniom, kończy się po prostu bardzo dokładną relacją z relacjonowanych właśnie wydarzeń:

środki podjęte przez komisarzy, prośba Benyowszky'ego o urlop, wyjazd komisarzy i samego barona, wszystko to zostało poprawnie opisane. Powstanie powieści jest więc późniejsze niż pierwsze napisanie *Pamiętników*; byłoby to dzieło nieznanego skądinąd M. Chevillarda, któremu Benyowszky dostarczyłby mniej lub bardziej uporządkowane notatki i prosty konspekt.

W ten sposób redaktor końcowy opowiada historię w zredagowanym tekście, w Londynie:

"2 lutego 1776 roku, M. Corby, jeden z moich najbardziej zaufanych oficerów, poinformował mnie, że stara murzynka Suzanne, którą przywiozłem z Île de France, a która w młodości została sprzedana Francuzom i żyła na tej wyspie ponad pięćdziesiąt lat, rozpuściła plotkę, że jej towarzyszką, córką ampansakabe z Rohandrian, Ramini-Larizon, dostała się do niewoli i została sprzedana cudzoziemcom oraz że ma dowód, iż jestem jej synem. Oficer ten poinformował mnie ponadto, że na tę wieść naród Sambarive zwołał kilka *kabar*, czyli zgromadzeń, aby ogłosić mnie spadkobiercą Raminiego, a co za tym idzie, panem prowincji Mananhar, a następnie następcą jego godności Ampansacabé, czyli najwyższego wodza narodu, tytułu, który od śmierci Ramini-Larizon wygasł... 9 lutego 1776 r. dowiedziałem się od tłumacza, że pewien starzec z prowincji Mananhar wyjawiał przepowiednie, które zapowiadały ogólną zmianę rządów na wyspie i zapewniały, że potomek Raminiego odbuduje miasto Palmyra. "

Czarni wysłali ambasadorów, aby ustalić jego prawdziwe pochodzenie, ale to ściągnęło na nich wrogość Saphirobayów, ponieważ wodzowie tego plemienia byli kiedyś zamieszani w zabójstwo Ramini-Larizon. To wyjaśnia wojnę, jaką przeciwko niemu wszczęli.

Ten początek nie przynosi jednak tego, co zdaje się obiecywać: aż do 16 sierpnia 1776 r. nie ma o niczym innym wzmianki lub jest jej niewiele.

Ale tego dnia trzech wodzów poprosiło barona o audiencję w imieniu swojego narodu. Wraz z nimi przybyło 1200 czarnych, którym towarzyszyły sztandary ich prowincji. Jeden z wodzów wygłosił następującą mowę, którą czytelnik doceni tak, jak na to zasługuje: "Błogosławiony dzień, w którym się urodziłeś! Błogosławiona godzina, kiedy postawiliście stopę na naszej wyspie! Wodzowie i kapitanowie malgascy dowiedzieli się, że król Francji zamierza na twoje miejsce wprowadzić innego i że jest na ciebie zły, ponieważ odmówiłeś oddania nas w ręce jego tyranii. Ich miłość, a także przywiązanie do Ciebie, zobowiązuje mnie do wyjawienia Ci tajemnicy Twojego urodzenia i Twoich praw do tej ogromnej ziemi, której mieszkańcy Cię uwielbiają. Duch Boży, który panuje nad naszymi kabarami, natchnął wszystkich wodzów i kapitanów do zobowiązania się przysięgą, że uznają Cię za swego Ampansacabé, nie opuszczą Cię więcej i będą bronić Twojej osoby za cenę swego życia przed przemocą Francuzów."

Wiadomo jednak, że tego dnia, 16 sierpnia 1776 roku, nic nie zagrażało Benyowszky'emu; nie wiedział on nawet o zbliżającym się przybyciu komisarzy. Po tubylcach trzej oficerowie na czele 50 ludzi oświadczyli mu, "że wszyscy są zdecydowani oddać życie, niż zobaczyć, jak on opuszcza wyspę, że w stosunku do siebie, jako że mają powiązania z tubylcami, są zdecydowani pozostać na tej wyspie, i że w związku z tym błagają go, aby nie uważał ich za oficerów, lecz za ludzi oddanych jego interesom".

Sprzeciwił się im, ale oni odpowiedzieli, że oficerowie i żołnierze są zgodni z wodzami tubylców i że nic nie stoi na przeszkodzie, aby zrealizować ich plan.

Tak więc rankiem 17 sierpnia sześćdziesięciu dwóch wodzów udało się do kabary, do dużego pomieszczenia, na którym wywieszono niebieską flagę, którą Benyowszky teraz przyjmował w miejsce białej. Jeden z wodzów, mówiąc w imieniu pozostałych, powiedział do niego:

"My, książęta i kapitanowie, tu zgromadzeni i reprezentujący naród, zdeterminowani prawami twojego urodzenia, twoją mądrością i twoim uczuciem do nas, oświadczamy w tej chwili, że uznajemy cię za naszego Ampansacabé i prosimy cię, abyś przyjął ten tytuł i rangę z całą pewnością, że znajdziesz w naszych sercach wierność, przywiązanie i stałość...".

Baron wstał i odpowiedział, że ta sama gorliwość, którą naród już uznał za korzystną dla niego, zobowiązuje go do przyjęcia ich oferty...

Następnie przemówił drugi wódz, zwany Sancé, i powiedział mu, że jego naród chce, aby opuścił służbę króla Francji, aby wszyscy, którzy chcą się osiedlić na Madagaskarze, opuścili go, i wreszcie, aby zadeklarował, którą prowincję wybierze na swoją siedzibę, aby zbudować tam miasto. Odpowiedział, że ma zamiar spełnić dwie pierwsze części tego żądania, ale nie może tego uczynić przed przybyciem komisarzy Jego Królewskiej Mości... ponieważ będąc oddanym na służbę królowi, nie może jeszcze działać; wtedy on i wodzowie malgascy złączyli się przysięgą krwi, która polega na wysaniu kropli krwi tego, kto zostanie uznany za ich wodza.

Benyowszky twierdzi, że wiedział, iż komisarze mieli rozkaz zabrać go do Europy, jeśli tylko mogliby to zrobić bez wywoływania powstania wśród tubylców, co jest absurdalne i fałszywe zarazem; komisarze wyjeżdżali do Indii i nie mieli władzy, by ulżyć kolonii, przyznali mu nawet, na jego prośbę, urlop rekonwalescencyjny. Oświadczył, że złożył rezygnację, gdy tylko przybyli inspektorzy, a 4 października podobno odbył uroczyste *cabar*, podczas którego zapytał wodzów, czy życzą sobie, aby Francuzi kontynuowali swoją działalność, obiecując pod przysięgą, że o swojej decyzji powiadomi króla Francji. Wodzowie, po odbyciu rady, odpowiedzieli mu:

"Mądry i roztropny jesteś, ale czy możesz wątpić w nasze przywiązanie do ciebie? Jeśli twoje serce przemawia za Francuzami, napisz do ich króla, że ofiarujemy mu nasze serca i naszą przyjaźń.

Ale my chcemy żyć pod twoimi prawami, jesteś naszym ojcem i naszym panem. Niech Francuzi cenią cię tak samo jak my, a nasze ramiona połączą się z ich... Ale jeśli staniecie się przedmiotem ich nienawiści, nigdy nie uznamy ich za naszych braci, a wasi wrogowie będą naszymi wrogami...".

Zapewniony o ich woli, złożył przysięgę, że poinformuje króla Francji o zamiarach mieszkańców Madagaskaru.

6 października przybyli wodzowie i duża liczba tubylców, aby odprowadzić go na miejsce, gdzie przed całym zgromadzonym narodem miała być dokonana jego uroczysta proklamacja jako Ampansacabé. Zrzucił swój francuski strój i przyjął miejscowy. Kiedy dotarł do *kabaru*, przeszedł między szeregami Malgaszy, którzy głośno krzyczeli, wzywając swojego boga Zahanhara. Za nim szli oficerowie jego ochotników, a także cała kolonia.

10 października, po czterech dniach obrad wodzów, ukonstytuowało się Zgromadzenie Narodowe. W jakim miejscu? *Pamiętniki nie* podają, ale mówią, że było tam 30 000 uzbrojonych mężczyzn, nie licząc kobiet.

Następnie jeden z wodzów przemówił do nich w ten sposób:

"Błogosławiony niech będzie Zahanhar, który powrócił, by zobaczyć swój lud! Błogosławiona niech będzie krew Raminiego, któremu zawdzięczamy nasze przywiązanie! To właśnie jego potomka wam przedstawiam. Daję mu to assegai, aby był jedynym Ampansacabé, tak jak nasz ojciec Ramini".
Uznajcie Ampansacabé, podporządkujcie się mu! Słuchajcie jego głosu!".

Następnie, zwracając się do Benyowszky'ego: "A ty - kontynuował ten dobry dzikus, godny syn krwi Raminiego - błagaj o pomoc Boga, który oświeca cię swoim duchem. Bądź sprawiedliwy, kochaj swój lud jak swoje dzieci, niech jego szczęście będzie twoim i nie bądź obcy jego potrzebom i nieszczęściom".

Kiedy skończył swoją mowę moralną, włożył assegai w ręce barona i uklonił mu się. Podobnie uczynili inni wodzowie. "W końcu - wspominał Benyowszky - zobaczyłem ponad 50 000 ludzi, którzy padli przede mną na kolana".

To o 20 tysięcy więcej niż na początku kabary. Odpowiedział im w języku malgaskim: "Veloun Raminitka! Veloun ouloun Malacassa! Veloun Rohandriani! Veloun, Veloun Zaffé Aminiha Mitomba Zananhar!". Oznacza to (według niego): "Niech żyje krew Raminiego! Niech żyje naród Madeków! Niech żyją Rohandryjczycy! Niech żyje krew naszych ojców i niech Bóg, który stworzył niebo i ziemię, obdarzy nas wszystkich długą karierą!". Moliere użycza tak przekonującej elokwencji synowi wielkiego Turka. Następnie nowy władca podrzynał gardło wołu przed wodzami poszczególnych klanów, a każdy z nich wypijał kroplę krwi ofiary lub zanurzał w niej swój asegwajs i zlizywał żelazo. W ten sposób składano przysięgę wierności. Wieczorem trzysta kobiet, tańcząc, przyszło złożyć przysięgę baronowej.

Następnego dnia przysięga została spisana literami rzymskimi i w miejscowym języku. Podpisali ją Hiavy, Lambouin, wódz Północy i, według *Pamiętników*, "mnóstwo innych nazwisk".

13 października Ampansacabé wygłosił do wodzów następujące przemówienie: "W związku z moim wyborem na urząd Ampansacabé, czuję się obarczony bardzo bolesnym brzemieniem. Moim pierwszym celem musi być dobro ogólne narodu malgaskiego. Aby osiągnąć ten cel, jestem przekonany, że władza musi być oddana w ręce Rady Najwyższej, złożonej z członków o znanej mądrości, roztropności i aktywności. Rada ta będzie wykonywała wszystkie akty suwerenności i jako jedyna będzie miała prawo zwoływać, za zgodą Ampansacabé, zgromadzenie ogólne narodu. Będzie się ona składać z tubylców i Europejczyków, a spośród nich będą wybierani ci, którzy zostaną mianowani na urzędy gubernatorów prowincji, jak również na urzędy ministrów stanu w departamentach wojny, marynarki, finansów, handlu, sprawiedliwości lub rolnictwa... Będzie istniała stała rada wykonawcza, rady prowincji".

W związku z tym mianował 2 Europejczyków i 8 tubylców członkami Rady Najwyższej;

Miały być 32 osoby, ale 22 miejsca zarezerwowano, aby można je było obsadzić później, gdy zajdzie taka potrzeba; następnie mianował 2 Europejczyków i 6 tubylców do stałej rady. W sumie miało ich być 18.

Benyowszky opowiada, że przekonał wodzów, by pozwolili mu udać się do Europy w celu zawarcia traktatów handlowych z niektórymi tamtejszymi narodami. Otrzymał od nich przysięgę, że pozostaną mu wierni podczas jego nieobecności, zorganizował armię, rozdał chorągwie i 14 listopada wypłynął na statku *Belle-Arthur*.

To są główne cechy opowieści, którą proponuje czytelnikom na wiarę.

Czy naprawdę musimy mówić, że w tej historii nie ma ani słowa prawdy?

Została ona wymyślona pod każdym względem w czasie, gdy baron, tracąc nadzieję na zdobycie nowych zawodów we Francji, postanowił odwołać się do cudzoziemców. Stąd wrogie fragmenty przeciwko Francuzom w tej relacji i rada udzielona mu przez Malgaszów, aby uważał na Francuzów. W przybliżeniu datuje to powstanie powieści na rok 1784 lub 1785. W 1786 r., po śmierci barona, różne fragmenty jego dzieła zostały zabrane z jego bagażu. Jak wszyscy kłamcy, baron często sam sobie przeczy: przede wszystkim był to odpis przysięgi złożonej przez wodzów malgaskich, ale oni złożyli ją 1 października, a nie 10, jak podają *Pamiętniki*. Był tam również protokół z zebrania, na którym otrzymał uprawnienia do zawierania traktatów handlowych: zebranie odbyło się 3 października, ale *Pamiętniki podają datę 20 października* tego samego miesiąca. Nie będąc w zgodzie z samym sobą, Benyowszky nie może być w zgodzie z prawdą.

Jaki jest sens omawiania tak ewidentnie fałszywych relacji? Benyowszky nie zrezygnował ze służby we Francji, ponieważ poprosił o urlop 2 października.

Nie wezwał nikogo ani 1, ani 3 października, ponieważ komisarze byli z nim w Louisbourgu i wszyscy trzej pisali i odpowiadali sobie w tych dniach. 1 października odbył się *kabar*, ale zorganizowany przez inspektorów; uczestniczyło w nim tylko siedmiu wodzów z sąsiednich miejscowości. Nazwiska tych siedmiu wodzów znajdują się w raporcie Bellecombe'a: Nie ma tam ani nazwiska Hiavy'ego, ani Lambouina. Kto uwierzy, że baron został ogłoszony Ampansacabé 16 sierpnia w obecności swoich oficerów i żołnierzy, przy ich współudziale, i że komisarze nie mieli najmniejszych podejrzeń co do takiego wydarzenia, i że żaden Francuz, żaden tubylec po wyjeździe barona nie zdradził tej tajemnicy? Wewnętrzne sprzeczności, stan plemion malgaskich, nieprawdopodobieństwa, na które zwróciliśmy uwagę, nie pozwoliłyby nam przyjąć relacji Benyowszky'ego, nawet gdybyśmy nie mieli ciągłego i rzeczowego ciągu wydarzeń w różnych pisemnych świadectwach pozostawionych przez de Bellecombe'a, La Pérouse'a i samego narratora. W tej opowieści nie ma ani jednego słowa, które można by zachować, a która została sfabrykowana, aby posłużyć jako przynęta dla naiwnych ludzi, którzy w 1785 roku zapewнили pieniądze na nową wyprawę na Madagaskar. Nie było żadnego zgromadzenia narodów malgaskich, żadnego *kabaru*, żadnej koronacji, żadnej rady państwa, żadnych ministrów i żadnego króla: większym cudem byłoby ukrycie tych rzeczy, niż ich dokonanie. Nie tylko żaden z Francuzów, oficerów czy ochotników, domniemanych współników, ani żaden z urzędników Madagaskaru czy wysp nie miał najmniejszych podejrzeń co do tych rewolucji, ale nawet sam baron, ponieważ jesteśmy w posiadaniu listu napisanego w 1784 roku do Hiavy'ego, jego rzekomego wasala, w którym nie czyni najmniejszej aluzji do swojej królewskości.

Musimy teraz wrócić do wiernych dokumentów i opowiedzieć koniec przygód bohatera.

Benyowszky otrzymał od komisarzy pozwolenie na wyjazd na wyspy w celu podreperowania zdrowia. Pozostał jednak w Louisbourgu do końca listopada;

ale potem zdecydował się wyjechać do Francji, aby uprzedzić nieprzychylny raport, który Bellecombe i Chevreau nie mogli nie złożyć. Jako pretekstu użył potrzeby służby, konieczności dokładnego przedstawienia ministrowi sytuacji placówki i odebrania rozkazów od Jego Królewskiej Mości w tej sprawie. Wyznaczył kawalera Sangliera do sprawowania tymczasowego dowództwa w jego miejsce. Ten ostatni otrzymał polecenie dopilnowania, aby Coquereau, który zajmował się handlem ryżem, regularnie dostarczał ryż na Île de France. Miał on zakazać handlu osobom prywatnym, z wyjątkiem sytuacji, gdy jest to konieczne dla zakładu. Miał utrzymywać pokój wśród zaprzyjaźnionych plemion, powstrzymywać Sakalawów, jeśli ci wznowili wrogość; nie miał zakładać żadnych nowych posterunków, nawet jeśli tubylcy o to prosili, i miał utrzymywać wszystkich swoich ludzi zgromadzonych w Louisbourgu; miał utrzymać posterunki Plaine de Santé, Angontsy i Foulepointe. W tym ostatnim miejscu zastąpił go Sieur de Mallendre. W tych *oficjalnych i opatrzonych autografem* rozkazach nie ma nic, co wskazywałoby na istnienie Ampansacabé lub królestwa Malgaszów.

Sanglier skorzystał z możliwości przepłynięcia prywatnym statkiem i udał się do Zatoki Antongilskiej, gdzie dotarł w styczniu 1777 roku.

Jednak po otrzymaniu raportu Bellecombe'a, który dotarł do Francji dopiero w marcu lub kwietniu 1778 r., Sartine przesłał raport królowi, w następstwie którego rozporządzeniem z 22 maja 1778 r. zlikwidowano korpus ochotników pieszych i utworzono z jego resztek wolną kompanię [*compagnie franche*], której dowództwo objął Sanglier w stopniu majora piechoty w wojskach kolonii. Jedynym godnym uwagi wydarzeniem na Madagaskarze w 1777 roku był bunt dziesięciu żołnierzy z garnizonu Foulepointe przeciwko ich dowódcy, porucznikowi de Mallendre, z powodu niewypłacenia im żołdu. Zdezercerowali, ale z dziesięciu żołnierzy siedmiu zostało zabitych przez ścigających ich czarnych, a trzech pojmano i zakuto w kajdany. W 1778 r. "wolna kompania" musiała zostać skoncentrowana w Fort-Dauphin, aby chronić tamtejszy handel.

Sanglier i Coquereau otrzymali te nowe rozkazy za pośrednictwem wicehrabiego de Souillac, następcy kawalera de Brillane, który sam zastąpił Ternaya w 1777 r. i który zmarł na posterunku. Rozkazy te dotarły 29 czerwca 1779 roku i zostały natychmiast wykonane. 30 lipca żołnierze, którzy przeżyli, opuścili Louisbourg, a *compagnie franche*, zredukowana do 68 ludzi, wylądowała 13 sierpnia w Fort-Dauphin. Wydaje się, że tam o niej zapomniano, bez wątpienia z powodu wojny. Widać, że żołd został wypłacony dopiero w październiku 1782 roku za cały czas, który upłynął od 1 stycznia 1777 roku. W dniu 1 stycznia 1781 roku był tylko jeden oficer, major Sanglier, i 48 żołnierzy; 20 z 68 ludzi zmarło w ciągu ostatnich trzech lat. W styczniu 1782 roku te ostatnie resztki korpusu Benyowszky'ego zostały sprowadzone z powrotem na Île de France: po placówce założonej w Zatoce Antongil nie pozostał żaden ślad.

Co się tyczy barona, który wyjechał bez regularnego urlopu do Francji pod koniec listopada 1776 roku, przybył tam w kwietniu 1777 roku. Nie wydaje się, aby został źle przyjęty, chociaż ludzie byli zaskoczeni jego powrotem: nie otrzymali jeszcze raportów Bellecombe'a i byli dość dobrze nastawieni do tego cudzoziemca, który dobrowolnie wstąpił do służby francuskiej. Wybaczone mu jego kłopoty z administracją wysp, wynikające z nieznamomości naszych przepisów i obyczajów. Poprosił o krzyż Saint-Louis i stopień brygadiera, który, jak twierdził, został mu obiecany przez de Boynesa w 1773 roku. Przedstawił swoje rachunki i uzyskał, przed jakimkolwiek badaniem, rezerwę w wysokości 50 000 liwów (27 lipca), wypłatę zaległego żołdu od 1 stycznia 1776 roku i 30 000 liwów na poczet tego, co mu się jeszcze należało (5 listopada 1777 roku), innymi słowy 100 000 liwów w ciągu kilku miesięcy. Ludwika (maj 1777), chociaż miał tylko cztery lata służby, a francuscy pułkownicy musieli mieć 18 lat służby, aby go otrzymać. Próbował zwrócić na siebie uwagę pana de Sartine, przedstawiając mu plan kolonizacji Madagaskaru, w którym znajdujemy jego marzenia i zwykłe kłamstwa, ale w którym widzimy pierwszą formę pomysłu, który spróbuje zrealizować w 1784 roku.

Zgodnie z tym planem, datowanym w Wersalu 6 września 1777 r., wyspa Madagaskar, wyspy sąsiednie oraz wszystkie już utworzone placówki cywilne i wojskowe wraz z całym dobytkiem należącym do króla miały zostać przekazane baronowi Benyowszki'emu i utworzonej przez niego kompanii na trzydzieści kolejnych lat. Król miał utrzymywać korpus ochotników w sile 600 ludzi i zezwolić wszystkim swoim poddanym na osiedlanie się na wyspie, gdzie baron mógł im nadawać koncesje na ziemię. Kompania Benyowszki miała mieć monopol na handel, pod karą konfiskaty dla naruszających prawo. Kompania miała również swobodę handlu, podobnie jak inni poddani króla, od Przylądka Dobrej Nadziei do Morza Czerwonego i do Chin. W razie wojny mogła uzbrajać na swoją korzyść przepływające statki marynarki wojennej. Król broniłby go przed obcymi narodami, a po upływie trzydziestu lat, jeśli nie przedłużyłby przywileju, musiałby odebrać i zapłacić za wszystkie jego budynki cywilne i wojskowe, statki, placówki handlowe, artylerię i przedmioty. Importowane przez nią towary nie płaciłyby innych ceł niż te importowane przez wszystkie inne kompanie francuskie, a drewno i liny z Madagaskaru nie płaciłyby nic. To samo miało dotyczyć tytoniu.

W zamian za te dość wygórowane przywileje Kompania zobowiązała się jedynie do dostarczania 1200 wołów rocznie po 120 liwrów za sztukę, które miały być wysyłane na wyspę francuską, 1 miliona liwrów ryżu po 10 liwrów za sto funtów, eksportu 300 000 liwrów rocznie do Francji oraz zaopatrywania okrętów królewskich po najlepszej cenie.

Benyowszki jednak, prawdopodobnie za pośrednictwem swoich braci i M. de Vergennesa, poprosił Marię Teresę o ułaskawienie za winy, które zmusiły go do udania się na wygnanie do Polski. Uzyskawszy je, według węgierskiego historyka, poprosił o urlop i wrócił do kraju (listopad 1777 r.).

Ze swojego zamku Vietzka napisał list do hrabiego de Vergennes z 15 stycznia 1778 roku, w którym informował go, że został przyjęty z szacunkiem przez swoich rodaków i że powrócił do posiadania części swoich dóbr, a mianowicie zamku Vietzka i jego zabudowań gospodarczych, ale układy rodzinne naraziły go na dług w wysokości 150 000 liwrow. Prosił go, aby zainteresował się rozliczeniem jego żołdu i roszczeń pieniężnych, które wysunął z tytułu dostaw i wydatków uregulowanych na Madagaskarze w interesie króla. Powtórzył, że M. de Sartine obiecał mu stopień brygadiera jako nagrodę za jego usługi. Vergennes przekazał ten list ministrowi, wyrażając swoje zainteresowanie baronem. Ten ostatni, powróciwszy do Francji wiosną 1778 roku, przesłał M. de Sartine'owi, datowane na 8 kwietnia, memorandum, w którym po raz pierwszy przyjął tytuł hrabiego. Przypomniawszy, że szczegółowo wyjaśnił całą swoją administrację i że minister okazał się zadowolony z jego wyjaśnień, że miał zaszczyt przedstawić mu zestawienia wszystkich wydatków, jakie poczynił na rzecz zakładu, wraz z dokumentami potwierdzającymi. Zaliczki te zmusiły go do osobistego zaangażowania i chociaż minister umożliwił mu spłacenie większej części długów, prosił jednak o jak najszybsze rozliczenie rachunków. Nalegał na prośbę o nadanie mu stopnia brygadiera, dodając dość śmiało, że łaska ta została mu obiecana już w 1773 r., a ponadto był generałem-majorem w służbie konfederacji polskiej. Prosił, aby zapewniono mu traktowanie stosowne do jego rangi i kwalifikacji oraz aby był gotów wziąć udział w wojnie, która, jak się wydawało, wkrótce wybuchnie w Niemczech. "Nie ma takiej wyprawy - powiedział na zakończenie - której nie byłbym w stanie podjąć i przeprowadzić z odwagą i roztropnością, niezależnie od tego, jak trudna i niebezpieczna by była".

Na poparcie swoich roszczeń przedstawił patent generała-majora wojsk Rzeczypospolitej podpisany przez Michela-Jérôme'a Krasińskiego, marszałka polnego konfederacji barskiej, i Michela-Jeana hrabiego Paca, marszałka Konfederacji Generalnej Litewskiej.

Patent datowany jest na 16 lipca 1772 roku. Odnosi się do jego ucieczki z Kamczatki. Został więc napisany w Paryżu. Podpisany przez dwóch zesłańców, miał niewielką wartość i nie mógł mieć większego znaczenia, jeśli nawet uznano go za autentyczny.

Po zreformowaniu przez króla rozkazem z 22 maja 1778 roku korpusu ochotników, uznano, że Benyowszky powinien otrzymać rekompensatę. W liście z 14 czerwca 1778 roku minister ogłosił, że w nagrodę za jego zasługi król nadaje mu stopień brygadiera i emeryturę w wysokości 4000 franków z funduszy Île de France. Od 1 listopada 1777 r. do czasu otrzymania renty potrącano mu jego dawny żołd w wysokości 6000 liwrow. Jego roszczenia zostały zaspokojone najlepiej jak potrafiiono, ponieważ jego rachunki nie były jednoznaczne; przyznano mu sumę 151 869 liwrow (26 lipca 1778). Wreszcie, na jego prośbę i w oczekiwaniu na zatrudnienie, król zezwolił mu na podjęcie służby w Austrii, a na dowód swego zadowolenia postanowił utrzymać dla niego, podczas jego nieobecności, przyznaną mu rentę w wysokości 4000 franków (3 sierpnia 1778). Benyowszky nie miał powodów, by skarżyć się na Sartine'a. Ten ostatni unieważnił zastrzeżenia urzędów, które nie rozumiały, dlaczego taki awans miałby otrzymać oficer tak niepoważny jak fałszywy zdobywca Madagaskaru, ani dlaczego miałyby być utrzymana jego emerytura dla człowieka, który przechodził na służbę cesarza.

Benyowszky opuścił Francję pod koniec sierpnia 1778 r.; 22 sierpnia był w Strasburgu i udał się do Austrii, w chwili gdy miała wybuchnąć wojna o sukcesję bawarską. Jego młodszy brat, Emmanuel, podporucznik w 1777 r. w pułku Siskovics, służył wówczas w 2. pułku karabinierów w Koeniggratz. Benyowszky przybył tam we wrześniu, a 26 września został mianowany drugim pułkownikiem Szekely-Hussars. 2 listopada, po przeniesieniu pierwszego pułkownika w stan spoczynku, zajął jego miejsce. Twierdził, że wyróżnił się, pokonując wroga pod Friedrischswald 7 października dwoma szwadronami swoich huzarów. Chwalił się, że w bitwie pod Schwedeldorfem 18 stycznia 1779 r. wziął 822 jeńców.

Niestety, nie ma żadnych innych dowodów na te wyczyny poza jego listami. Wkrótce wysłał do Józefa II swoją rezygnację, która została przyjęta 12 maja tego samego roku. Mniej więcej w tym czasie, choć miał niewiele środków, kupił zamek hrabiego Pongracza w Wietzce. Zaczął badać handel morski w Fiume¹ i środki komunikacji z tego portu do węgierskiego interioru. Hrabia Kaunitz, dowiedziawszy się o tym, poprosił go o opinię na temat austriackiej marynarki i handlu. 20 marca 1780 r. Benyowszky przedstawił memorandum na ten temat Zjednoczonej Kancelarii Czech i Austrii, która przekazała je do Królewskiej Kancelarii Węgier. Po śmierci Marii Teresy Józef II dał mu pełną swobodę działania, a pod koniec 1780 r. zajął się handlem w Fiume i stosunkami tego portu z krajami zamorskimi i śródlądowymi. Nie miał jednak wystarczających środków, a jego plany były mało trwałe i zakończyły się niepowodzeniem. Kłopoty z pieniędzmi spowodowały, że mniej więcej w tym samym czasie złożył w Ministerstwie Marynarki Francuskiej nowe oświadczenia w sprawie rozliczenia rachunków. Pod różnymi pretekstami domagał się sumy 83 000 liwrów. Żądał m.in. odsetek od pieniędzy, które rzekomo przekazał do skarbu państwa, oraz ceny różnych dostaw, dla których nie podał żadnego uzasadnienia. Odmówiono uwzględnienia tych nowych żądań, ponieważ pierwsze nie zostały przedyskutowane, a przedstawione przez niego rachunki nie zostały poddane surowej ocenie w 1778 roku: ustalono je na 152 000 liwrów i sumę tę mu wypłacono. Mimo że dokumenty, które przyniósł na poparcie swoich roszczeń, były mniej niż prawidłowe - poświadczane lub podpisane przez osoby pod jego zwierzchnictwem, a także zaprzeczone przez raporty i uwagi komisarzy kontrolujących i różnych administratorów - to jednak było wiele pobłażliwości dla zagranicznego urzędnika nieprzyzwyczajonego do szczegółów i w ogóle nie znającego form naszej księgowości.

1 Fiume nosi obecnie nazwę Rijeka

Jego ostatnie roszczenia zostały więc oddalone. Pożyczył jednak 30 000 florenów od hrabiego Czigali na 11% rocznie, 35 520 florenów od hrabiego Christophe'a Bartensteina i 5 000 florenów od innych. Pod koniec 1781 r. popadł w wielkie kłopoty finansowe; wierzyciele domagali się należności, a pracownicy pensji. Aby zapłacić hrabiemu Czigale, który bardzo martwił się o jego fundusze, musiał zaciągnąć pożyczkę pod zastaw majątku w Wietrze. Zrezygnował z interesów w Fiume i pozostawił je swojemu wspólnikowi Józefowi Marottiemu. Opuścił nawet Węgry, pozostawiając swoim wierzycielom jako zapłatę majątek w hrabstwie Trencsény. Miało to miejsce pod koniec 1781 roku. Następnie powrócił do Francji, gdzie opowiedział, że został zatrudniony przez cesarza w randze generała dowodzącego placówkami w armii Wurmsera. Dodał, że odrzucił propozycje Józefa II, aby pozostać w służbie Francji, i poprosił M. de Castries o pracę. Nie mogąc jednak powrócić do służby królewskiej, wyjechał do Ameryki i przez pewien czas przebywał w Filadelfii, błagając o posadę, której jednak nie otrzymał: nie jest to zaskakujące, gdyż w 1782 r. wojna kontynentalna była już mniej więcej zakończona. Udał się na Santo Domingo. Gubernatorem tej kolonii był właśnie M. de Bellecombe; zapowiedział on M. de Castries przybycie hrabiego pod koniec września 1782 roku. Benyowszky powiedział, że powierzono mu misję w Ameryce. W rzeczywistości zlecił pani Benyowszky ubieganie się o pracę w Santo Domingo, godną jego gorliwości i doświadczenia, i zapowiedział, że będzie czekał na odpowiedź na wyspie. Jeden z jego braci służył wówczas w zagranicznym korpusie huzarów. Nie otrzymawszy odpowiedzi, Benyowszky wyruszył do Francji na holenderskim statku. Bellecombe powierzył mu zadanie przewiezienia swoich depesz do rządu. Wyokrętował się na Belle-Île 11 kwietnia 1783 roku. Był nadal brygadierem w ordynansie i otrzymał przyznaną mu emeryturę w wysokości 4000 liwrów, ale, co zrozumiałe, było to dla niego bardzo mało.

W desperacji myślał o szukaniu szczęścia na Madagaskarze, być może dlatego, że jego pierwsza wyprawa przyniosła mu zyski z handlu lub handlu murzyńskiego. 13 czerwca 1783 roku przedstawił więc hrabiemu de Vergennes nowe memorandum, w którym znalazł się plan utworzenia spółki do eksploatacji Madagaskaru. Prosił o pozwolenie na udanie się na wyspę wraz z kilkoma oficerami i robotnikami, których miał zrzęcać; pod warunkiem, że otrzyma statki, nie prosił o żadne dotacje, obiecując, że w zamian za tę korzyść będzie zaopatrywał francuską wyspę w woły, ryż i niewolników, a francuskie statki w zapasy żywności, a w razie wojny - w marynarzy. Zakładając zapewne, że wszystkie jego poprzednie kłamstwa zostały zapomniane, mówił bezwstydnie o utrwaleniu korzyści, jakie uzyskał od mieszkańców Madagaskaru.

Vergennes, któremu w tej sytuacji najwyraźniej zabrakło przezorności, przekazał memorandum M. de Castries 19 czerwca następnego roku, załączając list, w którym stwierdził:

"Nie jest mi obce, że pierwszy plan tego oficera spotkał się ze sprzeciwem, że był nawet trochę ganiony; niemniej jednak jest udowodnione, że spokojnie zadomowił się w głębi wyspy, czego inni nie mogli uzyskać. Muszę przypuszczać, że hrabia Benyowszky ma ludzi, którzy dostarczają mu środków na jego nowe przedsięwzięcie. Do ciebie, mój panie, należy ocena, czy aby Anglicy nie podjęli jakiejś próby utworzenia podobnych placówek, nie byłoby właściwe pozwolić temu oficerowi na nową próbę, pod ochroną króla, udzielając mu niewielkiej pomocy, o którą prosi."

Prośba ta nie została jednak uwzględniona i Benyowszky szukał szczęścia w Anglii. Raczej trudno uwierzyć, że mógł on odwołać się do cesarza. W archiwach kolonii znajduje się jednak dokument, który - jeśli jest autentyczny - mógłby to potwierdzić. Oto on, w łacinie kancelaryjnej:

Nos, Josephus Idus divinâ favente clementiâ, Romanorum Imperator, semper Augustus, Rex Hungariæ, Bohemiæ, Dalmatiæ, Croatiaë, Ludomiriæ, Galliciæ, siquidem expositum nobis fuit per dilectum a Nobis Mauritium Augustum e Comitibus Benyowszky, Regni Hungariæ Magnatem, qualiter nam populus insulæ Madagascar eidem supremam potestatem regendi detulerit ipseque ad civilisandam nationem administrandumque gubernium ad dictam insulam se reddi cuperet, Nosque ad justum petitum ejus, ex jure gentium condescendere obligaremur, præsentibus notum facimus prædictum Mauritium Augustum e Comitibus Benyowszky, sub nostra particulari protectione assumptum libere maria sub vexillo nostro peragrarè, inque dicta insula colonias instituere guberniumque. Datum Viennæ Austriæ die vigesimâ Septembris anno Domini millesimo septingentesimo octogesimo tertio. Signatum: Josephus Idus. - Ex mandato suæ S. C. R. Majestatis proprio: Cobenzel.

Patent ten dawał Benyowszky'emu jedynie "wygodną flagę" i żadnych środków. Sam mówi, że w tym czasie został sprowadzony do nędzy.

W związku z tym starał się o fundusze od rządu brytyjskiego i jesienią 1783 r. udał się do Anglii. Dumas, generał-major [*maréchal de camp*], były gubernator Île de France, napisał 16 listopada do M. de Vergennes, aby go ostrzec przed planami Benyowszky'ego. Informował, że hrabia od pewnego czasu przebywa w Anglii, aby zabiegać o względy rządu, a 8 listopada pani de Benyowszky wraz z dziećmi wyjechała do tego kraju.

"Skopiował swój temat" - słusznie zauważył Dumas - "z historii Teodora (de Neuhof), który z pomocą Anglików zdołał ogłosić się królem na Korsyce i który, gdyby miał charakter hrabiego Benyowszky, być może zdołałby się za takiego uznać przez mocarstwa Europy. Starał się o pierwsze postępy ze strony Anglii, mając nadzieję, że wkrótce stanie się niezależny.

Miałem okazję rozmawiać z nim podczas krótkiego pobytu w Paryżu po powrocie z Ameryki, mówił mi o Madagaskarze, a jego projekt *teodycealny prześwitywał we* wszystkich jego wypowiedziach, prześwitywał przez jego oczy i pory".

Vergennes przekazał list Dumasa do maréchal de Castries 28 listopada 1783 roku.

Jednak plany te zaczęły budzić niepokój, ponieważ obawiano się, że Anglicy będą dążyć do osiedlenia się na Madagaskarze.

Według oczywiście przesadzonych doniesień, przez chwilę sądzono, że Benyowszky opuścił Anglię z pięcioma statkami i dużą liczbą europejskich ochotników, w tym około czterdziestu Francuzów. Mówiono, że zamierza założyć kolonię na Madagaskarze pod flagą cesarza niemieckiego, ale wydawało się to mało prawdopodobne: sądzono, że te preteksty ukrywają działania rządu angielskiego. W związku z tym wysłano rozkazy do gubernatora wysp Francji i Burbonów. Zalecono mu, aby nie okazywał wrogości wobec towarzyszy Benyowszky'ego, lecz nawiązał z nim kontakt, dowiedział się, na jakiej podstawie zakłada kolonię na wyspie, oraz zobowiązał go, aby nie osiedlał się na wschodnim wybrzeżu, gdzie znajdowały się nasze placówki handlowe, i nie zakłócał naszego handlu.

W rzeczywistości Benyowszky nie uzyskał niczego od rządu brytyjskiego, który próbował skłonić do zgody na swoje plany. Zaprzyjaźnił się z niejakim [Jeanem-Hyacynth de] Magellanem, który urodził się w Talavera w 1723 r., mieszkał we Francji, wyemigrował do Anglii w 1764 r. i był członkiem Royal Society of London, gdzie przyjęto go dzięki jego pracy nad aparaturą fizyki astronomicznej. Ten Magellan, bez wątpienia dość naiwny, dał się zwieść Benyowszky'emu, który w 1784 r. był już w pełni sił jako Ampansacabé, któremu, jak się wydaje, dopiero wtedy nadał ostatni szlif. Pożyczał mu pieniądze, otrzymywał w depozyt jego dokumenty i pamiętniki, był jednym z organizatorów stowarzyszenia, które baron chciał utworzyć.

Nie znalazłszy w Anglii wszystkich potrzebnych pieniędzy, Benyowszky, którego prawdziwe plany wkrótce poznamy, udał się z kilkoma wspólnikami do Ameryki, aby skompletować fundusze i zorganizować wyprawę (maj 1784). Oto relacja kapitana Paschke, kawalera Orderu Cincinnatus, kapitana kawalerii w armii Stanów Zjednoczonych i jednego ze wspólników, o jego krokach:

"Propozycje hrabiego, aby założyć kompanię handlową na Madagaskarze, zostały odrzucone przez dwory w Wersalu i Londynie, znalazł więc sposób, aby związać się z osobami prywatnymi, do których należeli m.in: M. Petit, syn, pułkownik Eissen, M. de Magellan, kapitan Graterol, Brossard, dwaj bracia Texier, Curtal i Hinsky, wszyscy różnych narodowości. Stowarzyszenie to zostało utworzone w Londynie, ale ponieważ fundusze, które początkowo były przeznaczone na jego utworzenie, okazały się niewystarczające, większość wymienionych przedsiębiorców wyruszyła w maju 1784 roku do Ameryki Północnej, skąd wyruszała wyprawa, aby przekonać się o tym osobiście. Propozycje wydawały się tak korzystne, że liczba wspólników została powiększona o panów Zollichofera i Meissoniera, kupców z Baltimore, barona Adelsheima, majora Collerusa, panów Benfoglioli, Sandoza, Luiginiego, Michela i mnie."

Pomiędzy Zollichoferem i Meissonierem z jednej strony, a Benyowszky'm i jego współpracownikami z drugiej, została zawarta formalna umowa. Wśród nich baron wymieniał przede wszystkim Sieurs Mayeur, Corby, de Mallendre, de la Boulaye, z których pierwszy był tłumaczem, a trzech pozostali oficerami ochotników. Ci ostatni jednak nie żyli; tylko Mayeur pozostał jako tłumacz przy francuskim posterunku handlowym w Foulepointe. Żaden z nich nie wiedział, oczywiście, o planach barona: przyjął ich nazwiska, aby wzbudzić zaufanie swoich sponsorów, a nawet nadał Mayeurowi godność intendenta zarządzającego domenami na Madagaskarze.

Zobowiązał się, w zamian za wydatki poniesione przez Zollichofera i Meissoniera, załadować statek *Intrepid* Murzynami o dobrej kondycji, zdrowymi i wolnymi od wszelkich chorób, którzy mieli być sprzedani na Przylądku Dobrej Nadziei lub w Santo Domingo; środki miały zasilić konto spółki. "*Ponieważ głównym punktem wspomnianego zakładu na wyspie Madagaskar jest handel, obrót i eksport czarnych dla obcych krajów*", Benyowszky dał słowo honoru, aby jak najbardziej zwielokrotnić transporty, zawsze pod opieką Zollichofera i Meissoniera. Otrzymali oni zgodę na poniesienie pierwszego nakładu kapitałowego w wysokości 62 880 liwów przy pierwszej dostawie, ze 100% zyskiem, który nigdy nie miał być kwestionowany. Mieli mieć 5% od wysyłek i zwrotów, jako prowizję i bez uszczerbku dla innych praw. Wszystkie koszty transportu miała pokryć firma Benyowszky'ego, która miała ubezpieczyć statek w Londynie na kwotę 3500 funtów. Pożyczkodawcy mieli otrzymać 50% od wartości zysków w drugim, trzecim, czwartym, piątym i szóstym roku, przy czym spółka miała być zawarta na sześć lat, a resztę mieli rozliczyć się ze współnikami. Benyowszky podarował im 2000 akrów ziemi i miasto Mauretania na Madagaskarze.

W tej pozornie wspaniałomyślnej umowie, mimo jej surowości, finansiści zostali oszukani. Ekspedycja wyruszyła z Baltimore 21 października 1784 roku: składała się z pięknego statku o nośności od 5 do 600 ton, zwanego *Intrepid*; na pokładzie znajdowały się 62 osoby, w tym 4 kobiety. Współpracownicy byli związani przysięgą; przy każdej okazji musieli uznawać barona za swojego przywódcę. Wszyscy weszli na pokład, z wyjątkiem panów Petit, Biskin, Magellan, Zollichofer i Meissonier. Główny ładunek składał się z 300 beczek prochu i 55 skrzyń po 25 karabinów każda, narzędzi i przyborów rolniczych i budowlanych, tkanin, prześcieradeł, brandy i żywności dla 62 osób tworzących załogę.

Pod koniec grudnia statek osiadł na mieliźnie w nocy u wybrzeży Brazylii. Tylko dzięki umiejętnościom i dobrej woli kapitana Davisa udało się go wyłowić. Trzeba było nawet poświęcić 10 z 20 dział, które miał na pokładzie. Zatrzymano się na 3°15' szerokości geograficznej, aby naprawić szkody i uzupełnić zapasy, ale ponieważ kraj był słabo zaludniony i uprawiany, można było załadować tylko kilka beczek manioku i wody. W tym miejscu bracia Texier odłączyli się od swoich towarzyszy, czy to z obrzydzenia do tej nieudanej przygody, czy też z obawy o przyszłość. Pozostali wypłynęli 7 marca 1785 roku, a 4 maja przepłynęli w odległości 12 lub 15 mil od Przylądka Dobrej Nadziei. Panował tam głód: racje żywnościowe zostały zmniejszone do dwóch funtów mąki z manioku na tydzień. Mimo tego nieszczęścia nie udało się przekonać barona do zatrzymania się na Przylądku: cierpienie i szmery załogi, prośby współpracowników, nic nie było w stanie go poruszyć. Być może obawiał się opuszczenia przez tych, którzy mu towarzyszyli, być może obawiał się również, że Francja lub Anglia sprzeciwią się jego przedsięwzięciu. W każdym razie płynęli dalej w nadziei, że wkrótce dotrą do Zatoki Antongilskiej, miejsca wybranego na osadę. Hrabia obiecał zdobyć zaopatrzenie na pierwszym lądzie, który zobaczy; złożył tak wiele obietnic, że niezadowoleni nieco się uspokoili. Racja żywnościowa została zmniejszona do 1,5 funta manioku tygodniowo; brakowało mięsa, ale oskarżono wodza, że zarezerwował trochę na własny użytek.

W końcu, 22 maja, statek znalazł się przed Sofalą; w tym porcie zarzucono kotwicę i z pomocą Portugalczyków udało się uzupełnić zapasy. Po trzech tygodniach "*Intrepid*" wypłynął w kierunku Madagaskaru; południowo-zachodni wiatr nie pozwolił mu opłynąć przylądka Maria, więc Benyowszky postanowił wylądować na zachodnim wybrzeżu i pod koniec czerwca zakotwiczył w pobliżu przylądka Świętego Sebastiana. O swoim przybyciu poinformował głównego dowódcę regionu, Lambouina;

Wódz ten przybił do brzegu w towarzystwie 200 dobrze uzbrojonych Murzynów. Przeprowadził woły, ku wielkiej radości załogi. Hrabia zawarł przymierze krwi z Lambouinem; polegało ono na nacięciu sobie nawzajem piersi i wypiciu wypływającej z nich krwi; ceremonię tę przeprowadzono przy dźwiękach artylerii okrętowej. Po kilku naradach z tubylcami hrabia postanowił wybudować dla siebie dom i magazyn, w którym zmieściłby większość towarów, a zwłaszcza amunicję. Operację tę uznał za konieczną ze względu na niebezpieczeństwo, na jakie narażony był ładunek na statku zakotwiczonym w pobliżu wybrzeża otoczonego skałami; stwierdził, że najłatwiej byłoby wysłać wszystko kajakami do zatoki Antongil.

Kilka dni później, według relacji Paschkego, wysłał swojego sługę do M. Mayeura, którego uważał za zarządcę swoich ziem, z poleceniem przysłania mu 250 czarnych, których zamierzał uzbroić i wykorzystać do załadunku statku, którym miał wrócić.

Jest rzeczą oczywistą, że Benyowszky zwodził swoich towarzyszy, ponieważ na wyspie nie miał ani majątku, ani zarządcy. Wydaje się, że w tym czasie często zmieniał swój cel. Czasem chciał załadować statek ryżem, czasem cennym drewnem. Nic nie zostało postanowione, ale jego zachowanie wywołało wśród towarzyszy niezbyt chwalebne dla niego domysły. Trochę za późno zaczęli doszukiwać się w jego planach czegoś podejrzanego i nie ufać jego obietnicom. W międzyczasie dowiedziano się, że król Sakalawów z Bouéni, z którym Benyowszky pokłócił się podczas pierwszego pobytu na wyspie, przybywa na wybrzeże pod pretekstem odwiedzin. Baron rozkazał wyładować trzy armaty i wznieść niewielki szaniec na wypadek, gdyby Sakalawowie chcieli podjąć działania wojenne.

W dniu 1 sierpnia przybił wódz Bouéni z około tysiącem ludzi;

Benyowszky poprosił go o zawarcie przymierza krwi, ale ten uchylił się od tej propozycji pod pretekstem, że robi się późno i uroczystość przełożono na następny dzień. Benyowszky poprosił go o zawarcie przymierza krwi, ale ten uchylił się od tej propozycji pod pretekstem, że robi się późno, i ceremonię odłożono do następnego dnia. Po dokładnym rozpoznaniu położenia obozu, czarny wódz ustawił się wraz z 50 ludźmi pomiędzy zasiekami a resztą oddziału. Baron nie miał nic przeciwko temu i był zadowolony, że wartownicy zostali zdublowani. Wieczorem Sakalawowie przynieśli ryż i zażądali w zamian brandy: ponieważ jej brakowało, Benyowszky wysłał kapitana Paschke na statek, aby przywiózł beczkę. Oficer ten musiał spędzić tam noc, ponieważ odpływ uniemożliwił mu powrót na brzeg. Nagle, około północy, marynarze pełniący wachtę usłyszeli kilka strzałów armatnich i nieregularny ogień muszkietowy: obóz został zaatakowany. Ogarnięta paniką załoga chciała przeciąć liny i odejść; oficerom z wielkim trudem udało się ich powstrzymać do rana.

O świcie dano sygnały, oddano strzały armatnie i powtarzano salwy do południa bez rezultatu. Z daleka wydawało się, że dom, sklep i okopy zostały zniszczone. Nie było widać żadnego białego człowieka: brzeg był pokryty tłumem czarnych; rzadkie strzały karabinowe, powtarzane echem przez las, zdawały się zapowiadać śmierć ostatnich zbiegów. Kapitan Davis postanowił rzucić kotwicę w południe i po jedenastu dniach bolesnej żeglugi dotarł do wyspy Anjouan; tam zdobył prowiant i 18 sierpnia udało mu się dotrzeć do portu Oïbo na wybrzeżu Mozambiku. Tam statek został sprzedany w imieniu i na rzecz armatorów Zollichofera i Meissoniera. Jeśli chodzi o los Benyowszky'ego i jego 35 towarzyszy, marynarze i oficerowie nieustraszonego statku nigdy nic o tym nie wiedzieli i byli przekonani, że wszyscy zginęli.

Intrepid został jednak sprzedany kapitanowi francuskiego statku handlowego *Maréchal-de-Saxe*. Oficer ten zdał relację z tego, czego się dowiedział, wicehrabiemu de Souillac, gubernatorowi wysp,

Ten ostatni, 28 grudnia 1785 r., wysłał do Francji raport, w którym wyrażał zadowolenie ze śmierci Benyowszky'ego, ze względu na niebezpieczeństwo, jakie jego obecność mogła stanowić dla francuskich placówek handlowych na Madagaskarze. Błędnie sądzono, że Benyowszky opuścił Amerykę z pięcioma uzbrojonymi statkami; informacje z Anglii pozwalały przypuszczać, że miał on zgodę i płynął pod banderą Jego Brytyjskiej Wysokości, dlatego zrezygnowano z pozostawienia mu swobody w osiedleniu się na zachodnim wybrzeżu.

Ale M. de Souillac długo się nie otrząsał z tego przekonania; 2 stycznia 1786 roku przekazał ministrowi zaskakujące wieści, które do niego dotarły. Benyowszky nie zginął w sierpniowej awanturze, wręcz rozgromił swoich przeciwników, a dzięki pomocy wodza Lambouin załadował wszystkie swoje towary na pirogi i podążając wzdłuż wybrzeża Madagaskaru, dotarł 12 października do Angontsy, nieco na północ od zatoki Antongil.

Tam zastał trzech pracowników zatrudnionych przy lądzie, zarekwirował towar i broń, a następnie wysłał oddział czarnych pod dowództwem sześciu swoich białych towarzyszy do Foulepointe, aby zaatakowali francuską placówkę i zapewnili sobie poparcie wodza Hiavy'ego. W tym samym czasie umocnił się w Angontsy i nakłonił swoich towarzyszy, którzy pozostali w Lambouin, aby przysłali mu to, co jeszcze zostało z prochu i broni: aby przekonać wodza do wypuszczenia ich, musieli podać mu powód, że są w stanie wojny z Francuzami.

Pan de Souillac, dowiedziawszy się, że Benyowszky splądrował towary fabryki w Angontsy i że próbuje obejść Hiavy'ego, wodza Foulepointe, chciałby niezwłocznie podjąć działania, aby powstrzymać te działania. Zła pora roku uniemożliwiła mu jednak wysłanie na Madagaskar ludzi, którzy umarliby z powodu gorączki. Wydał jedynie rozkaz Sieurowi Mayeurowi, tłumaczowi, który mieszkał w Foulepointe i cieszył się wielkim autorytetem wśród tubylców, aby odmówił Benyowszky'emu wszelkiej żywności i pomocy, a nawet, jeśli to możliwe, aby go pojmał;

Wiadomo było, że miał tylko około 15 białych i 60 czarnych zatrudnionych jako służba.

Mieszkańcy Angontsy byli łagodni i bojaźliwi, nie opowiadali się ani za, ani przeciw przybyszowi, ale przerażało ich nazwisko Benyowszky'ego, którego pobytu na tym wybrzeżu kilka lat wcześniej nie mogli zapomnieć. M. de Souillac postanowił poczekać na efekty polityki Mayeura: ten sam człowiek, którego Benyowszky przedstawił swoim ludziom jako inspektora swoich włości, został w ten sposób oskarżony o walkę z nim. W kwietniu, kiedy zaczęła się piękna pogoda, gubernator planował wysłać na Madagaskar statek, na którym miał zaokrętować 50-60 żołnierzy, dowodzonych przez wybranego oficera. Statek zostałby przebrany, nawiązałby kontakt w Foulepointe, a gdyby Benyowszky był zainstalowany w jakimś miejscu w zasięgu morza, np. w Angontsy, statek udałby się tam: nawiązano by z nim kontakt i próbowano uczynić go jeńcem, aby wysłać go do Francji pod ciężką strażą.

W międzyczasie baron wystosował list do pana de Souillac, datowany ze swojego obozu generalnego w Angontsy; oświadczył w nim, że Francuzi mogą udać się do jego zakładów po wszelkie potrzebne im produkty żywnościowe, ale nalegał, aby całkowicie powstrzymali się od czarnego handlu, jako sprzecznego z dobroczynnym charakterem Jego Najbardziej Chrześcijańskiej Mości. Pracownikom francuskim, którzy trudnili się tym handlem, groził, że nie będą traktowani jak poddani króla, lecz jak osoby zakłócające spokój publiczny. Chciał oczywiście stłumić konkurencję. Ogłosił się Ampansacabé z Madagaskaru, suwerennym władcą, datował inne listy ze swojego miasta w Mauretanii i podpisywał je: "Mauritius-Augustus, Dei gratia, Ampansacabé z Madagaskaru". Mówił, że jego władza pochodzi ze zgody ludu, który potwierdził mu ją przysięgą i krwią.

Jednakże Souillac wysłał do Foulepointe, w pierwszych dniach grudnia, królewską "florete" *Osterley*, dowodzony przez kawalera de Tromelin. Teraz, w nocy z 22 na 23 grudnia 1785 r., przybyły cztery pirogi: wiozły 6 białych i 80 uzbrojonych czarnych, oddelegowanych przez Benyowszky'ego do zajęcia królewskiej stajni. Rozpoznawszy jednak dość duży statek na kotwicy, nie odważyli się podejść bezpośrednio do palisady i udali się do Hiavy'ego, naczelnika tego kantonu. Ten powiedział im, że nie pozwoli zaatakować francuskiej osady i wysłał wiadomość do głównego kupca, który natychmiast powiadomił M. de Tromelin. Kawaler natychmiast zszedł z pokładu z częścią swojej załogi w broni. Hiavy został o tym poinformowany i udał się do fortu z sześcioma wysłannikami Benyowszky'ego; zażądał jednak obietnicy, że nic im się nie stanie, ponieważ mu się powierzyli.

Przywódca tych ludzi wymienił się nazwiskiem: był to niemiecki dżentelmen, baron Adelsheim. M. de Tromelin zaproponował Hiavy'emu, żeby ich wszystkich aresztował i zabrał na pokład, ale wzbudziło to szmery wśród czarnych, a Hiavy przypomniał, że obiecano mu, iż ich wolność nie zostanie naruszona. Monsieur de Tromelin, czując, że naleganie może być niebezpieczne, ograniczył się do żądania zrzucenia ich białej flagi z gwiazdą na każdym końcu półksiężyca, na lazurowym polu, i natychmiastowego powrotu ich oddziału do oddalonej o około 30 mil placówki Monsieur de Benyowszky'ego. Uzgodniono, że wyruszą następnego dnia i udało się to bez trudu. Ze swej strony Hiavy zebrał podległych mu czarnych z Angontsy i zabronił im, pod groźbą niewoli, udzielania dalszej pomocy ludziom barona.

Następnie kazał M. de Tromelinowi trzymać kopię rzekomego upoważnienia od cesarza Józefa II, które pozwalało mu na kolonizację Madagaskaru; jednocześnie wysłał Hiavy'emu list z pogróżkami, w którym oświadczył, że w ciągu trzydziestu dni znajdzie się w Foulepointe.

Poinformowany o tych wydarzeniach wicehrabia de Souillac trzymał się jednak pierwotnego planu i podjął działania dopiero po sezonie zimowym.

Raport wysłanego przez niego na Madagaskar oficera, kapitana Larchera, powie nam, jak po tylu przygodach katastrofa zakończyła bohatersko-komiczne życie Benyowszky'ego tragedią. Kapitan Larcher opuścił Île de France wraz z oddziałem 60 ludzi z regimentu Pondicherry, na prywatnym statku *Louise*, 9 maja 1786 roku. 17 maja 1786 roku, o godzinie 6 wieczorem, statek zakotwiczył przed Foulepointe, skąd przed zimowaniem usunięto pracowników, towary i artylerię. Po zebraniu pewnych informacji na temat siedziby barona w Angontsy, kapitan Larcher zabrał ze sobą Mayeura, który miał mu służyć za przewodnika i tłumacza.

Dwudziestego dnia, w nocy, "*Louise*" zarzuciła kotwicę i udała się do Sainte-Marie, aby uzupełnić swoje informacje. Tam dowiedzieli się od wodzów wyspy, że Benyowszky wysłał dwóch białych i kilku czarnych na dno Zatoki Antongilskiej, niedaleko Manahar, aby wydobyli tam kopalnię srebra, ale że nadal przebywa osobiście w pobliżu Angontsy i buduje wioskę, którą nazwał miastem *Mauretanii*. Nic dokładnego nie można było się dowiedzieć o sytuacji tej wioski ani o siłach barona. Uważano, że ma on 15 lub 16 białych i 200 czarnych, ale nie ma artylerii ani fortyfikacji; okazało się to jednak nieprawdą. 21 lipca "*Louise*" ponownie wypłynęła w morze, a 23 października o godzinie 4 wieczorem weszła do zatoki East Cape. Na końcu tej zatoki znajdował się magazyn, w którym Francuzi, którzy prowadzili handel, przechowywali swoje towary. Wiadomo, że Benyowszky zajął go zaraz po przybyciu. W pobliżu tego sklepu widziano wielu ludzi, którzy obserwowali statek, ale nie można było odróżnić ich koloru.

Gdy tylko rzucono kotwicę, Larcher wsadził 40 ludzi i 2 działa Rostainga do szalupy i próbował zejść na ląd, ale noc, gwałtowne prądy i niewiedza o lądowaniu zmusiły go do powrotu na pokład. O 4 rano 24-go z 24 ludźmi, 2 armatami, oficerem i tłumaczem Mayeurem wyokrętował się ponownie w szalupie, 16 ludzi w pontonie; oficer i pozostałych 20 ludzi miało popłynąć za nim, gdy tylko szalupa będzie mogła po nich wrócić. Dowódca wyznaczył kierunek, który miał zaprowadzić małą flotyllę daleko od starego posterunku, aby zmylić ludzi, których widział i przypuszczał, że będą tam czekać. Żołnierze wysiedli w największej ciszy. Byli dwadzieścia kroków od skraju bardzo gęstego lasu, który księżyc oświetlał wątpliwymi blaskami: gdy tylko ustawiono wartowników, od strony sklepu rozległy się dwa strzały karabinowe. Larcher natychmiast kazał uformować oddział, załadować broń, zapalić lont i stanąć w gotowości do odparcia ataku, aby chronić lądowanie żołnierzy, po których łodzie wracały na pokład. W tym samym miejscu wybuchło jeszcze pięć lub sześć detonacji, ale nie pozwolił na nie odpowiedzieć. Reszta ekspedycji dotarła w końcu do wybrzeża i dołączyła do pierwszego oddziału po usłyszeniu gwizdu kilku pocisków.

Zaczynało się robić jasno i stopniowo można było dostrzec grupę mężczyzn zmierzających w kierunku placu, z którego padły strzały. Wkrótce można było dostrzec dwóch białych i wielu uzbrojonych czarnych, których liczba rosła z każdą chwilą. Larcher wystrzelił do nich z armaty; cofnęli się do lasu i zniknęli z pola widzenia. Dowódca zaproponował Mayeurowi, żeby poszedł do Benyowszky'ego na pertraktacje w sprawie rozejmu: "Na pewno nie" - odpowiedział Mayeur - "on mnie powiesi. Daj mi jeden ze swoich pistoletów, a pójdę za tobą". Wtedy mała armia ruszyła. Awangarda, dowodzona przez pana de Caradec, poprzedzała artylerię; kapral i czterech ludzi przeszukiwali las z przodu i po lewej stronie.

Następnie przybył Larcher ze swoimi dwoma działami i resztą oddziału. Wierząc, że napotka opór na starym francuskim posterunku, do którego się zbliżał, ustawił działa w baterie i kontynuował marsz, gotów na każdą ewentualność. Ale palisada została opuszczona: wciąż znajdowano tam ogień, dowód na to, że ci, którzy oddali strzały, spędzili tam noc. Francuzi widzieli wokół siebie tylko pozornie nieprzenikniony las: nie było w nim żadnych ścieżek ani śladów stóp. Sam Mayeur nie znał dokładnego położenia fortu Benyowszky'ego. Larcher, nie wiedząc, z której strony wejść do lasu i nie chcąc wchodzić do niego przypadkowo, kazał go dokładnie zbadać na obrzeżach składu, aby znaleźć drogę, którą należałoby się do niego dostać od środka.

W końcu dostrzeżono ślady wołów i ludzi, które wskazywały na wąską drogę niedawno wyciętą w lesie. Domyślano się, że musi ona prowadzić do nowego miasta Benyowszky i postanowiono nią podążać. Chirurg, kapral i 4 ludzi pozostali w magazynie, aby pilnować rezerw amunicji i zapewnić łączność ze statkiem. Była już prawie ósma, gdy weszli na ścieżkę, która właśnie otwierała się przez gęste zarośla. Pięćdziesiąt kroków od krawędzi natknęli się na bagnisty strumień, który można było przekroczyć tylko po przerzuconym przez niego dużym drzewie. Kawałki trzeba było prznosić ręcznie, a po kolei trzeba było przejść przez pięć innych bardzo szerokich strumieni, których błotniste brzegi stanowiły największe przeszkody. Na szczęście wszystko przebiegło spokojnie i nie napotkano żadnego oporu. Prawdopodobnie Benyowszky nie wierzył, że ta droga zostanie odkryta i czekał na atak bardziej praktyczną i krótszą trasą, która prowadziła wzdłuż wybrzeża. Ustawił po tej stronie wysunięty posterunek i zbudował abatisy, ale nie pilnował strony lasu.

Francuzi dotarli jednak do brzegu ostatniego strumienia, gdzie musieli rozebrać oddziały, aby mogły przejechać przez na wpół zniszczony most. W ten sposób znaleźli się w pobliżu miasta:

usłyszeli hałas robotników, którzy, jak się wydaje, wbijali pale. Po kwadransie marszu awangarda zasygnalizowała, że dotarła do wylotu lasu i że odkryła miasto. Larcher poszedł na zwiad, aby zbadać pozycję i zobaczył dużą wioskę oddaloną o około 300 stóp. Na końcu głównej ulicy ukazał się dom znacznie większy i wyższy od pozostałych; uznano, że należy do pana de Benyowszky. Fort skrywała jeszcze kępa lasu. Nad wierzchołkami drzew widać było tylko dwie flagi, jedną białą-niebieską z półksiężycem i gwiazdami na niebieskim polu, drugą czerwoną; Mayeur od razu powiedział, że czerwona flaga jest dla Malgaszy sygnałem do walki i zrywu.

Po zakończeniu rekonesansu dowódca wrócił do swoich oddziałów, kazał sprawdzić armaty i karabiny, worki z prochem i naboje, aby upewnić się, że proch nie zamókł podczas przeprawy przez bagna, a następnie przygotował się do ataku: na czele mała awangarda, następnie artyleria wspierana przez kolumnę 42 ludzi. Benyowszky, który stał w drzwiach swojego domu, zobaczył napastników i popędził w stronę fortu, krzyżąc do wszystkich swoich ludzi, aby się przygotowali: "Kto pierwszy zrobi krok do tyłu, temu rozwalę łeb" - krzyknął, wchodząc do środka. Był zaskoczony, ale nie miał zamiaru się poddać.

Żołnierze odkryli wtedy na wzniesieniu o wysokości około dwudziestu pięciu stóp fort otoczony palisadami o wysokości dziewięciu stóp; pośrodku, na dominującej platformie, dwa działa i cztery espingoles były skierowane w stronę Francuzów. Około dziewięćdziesięciu ludzi, białych i tubylców, uzbrojonych w karabiny, umieszczono na zboczach baterii w palisadzie.

"Widząc ich ruchy - pisze Larcher - posuwaliśmy się naprzód w dobrym porządku, bez pośpiechu i bez ostrzału. Około 250 jardów od fortu widzieliśmy, jak sam pan de Benyowszky wystrzelił do nas z armaty:

kula przeszła nad naszymi głowami; przy 100 toisach trafiła nas kolejna z grapeshotem; przy 60 toisach trzecia, której kule zdarły kapelusz jednemu z moich żołnierzy i połamały karabin drugiemu; jednocześnie strzelało 4 espingoles, a muszkiet był żywy. Przyspieszyliśmy marsz, aby schronić się przed muszkietami za dużym domem, u podnóża wzgórza, na którym znajdował się fort. Żaden z żołnierzy, uważnie słuchających rozkazu, jeszcze nie strzelał: pod osłoną domu uformowaliśmy dwa plutony do szturm, a ja rozkazałem rozpocząć ogień po obu stronach domu. W tym momencie zauważyłem, że pan de Benyowszky właśnie wystrzelił z pistoletu, z którego nie padł strzał. Byliśmy tak blisko, że ten strzał zabiłby nas lub zranił większość oddziału. Pomyślałem, że moment jest decydujący, zarządziłem szturm i ruszyliśmy do góry. Byłem jeszcze kilka kroków od zewnętrznej palisady, gdy zobaczyłem, jak M. de Benyowszky, uzbrojony w karabin, wystrzelił z niego i puścił go, przyłożywszy lewą rękę do piersi, a prawą przed sobą w naszą stronę, po czym zrobił kilka kroków, by zejść z baterii i oprzeć się o pale podtrzymujące deski. Przeszliśmy przez zaporę i weszliśmy do fortu. Gdy wspinaliśmy się na baterię, minąłem pana de Benyowszky, który zdawał się próbować wypowiedzieć kilka nieartykułowanych słów. Miałem do wydania rozkazy i nie mogłem się zatrzymać w tej chwili. Wróciłem po dwóch minutach: był umierający. Kula przeszła przez jego klatkę piersiową z prawej strony na lewą. Czarni uciekli przez płot".

Biali poprosili o kwaterę i otrzymali ją. Nikt nie zginął, z wyjątkiem barona, Francuzi mieli tylko jednego rannego. Było ośmiu białych jeńców, a rano czarni przyprowadzili panią d'Adelsheim i Portugalkę z Rio de Janeiro. Benyowszky został pochowany; fort i wioska zostały zniszczone; wódz kraju obiecał żyć odtąd w zgodzie z Francuzami i ekspedycja wyruszyła.

26 maja nieliczne rzeczy znalezione w forcie i w wiosce zostały sprzedane na aukcji w Foulepointe. Zabrano z nich niecałe 200 piastrów, które rozdano żołnierzom. Niewiele było towarów i amunicji; większość pozostała na zachodnim wybrzeżu, w miejscu, gdzie poszukiwacze przygód po raz pierwszy dotarli do lądu.

Dokumenty barona znajdowały się w dużej skórzanej teczce. Znajdował się w niej raport z 3 października 1776 r., dotyczący kabary, w której wodzowie malgascy powierzyli Benyowszki'emu pełne uprawnienia do prowadzenia negocjacji z królami Europy jako Ampansacabé. Podobno podpisali go Hiavy i Lambouin.

Inny dokument z 28 marca 1784 r., wystawiony w Londynie, mianował Magellana doradcą Rady Najwyższej wyspy, pełnomocnikiem w Europie i dał mu pełne uprawnienia do kontaktów z władcami, firmami i osobami prywatnymi we wszystkich sprawach związanych z handlem, emigracją i dostawami dla państwa malgaskiego. W trzecim dokumencie z sierpnia 1785 roku z obozu w Ankourou, kontrasygnowanym przez kanclerza de Graterola, mianowano szwoleżera Henskiego sekretarzem stanu i porucznikiem generalnym Madagaskaru.

Wzięto do niewoli w sumie 8 Europejczyków: 2 Francuzów, których Benyowszki zmusił do wzięcia broni, odesłano do Francji. 4 amerykańskich marynarzy, którzy pozostali z załogi *Intrepid*, zaokrętowano jako marynarzy na fregatę la *Subtile*.

Wreszcie baron d'Adelsheim, niemiecki dżentelmen, i kawaler de Brossard, Francuz, osiadły w Ameryce, gdzie służył i otrzymał odznaczenie Orderu Cincinnatus, byli jedynymi żyjącymi współpracownikami spośród tych, którzy odbyli podróż na Madagaskar. Obaj byli bardzo biedni i wierzyli, że Benyowszki wyrusza na Madagaskar na legalnych warunkach i może zapewnić im przyszłość.

Brossard poprosił o wycofanie się, gdy tylko zobaczył konflikt z Francuzami, i to sprawiło, że nabrał zaufania do barona, co nie było pozbawione niebezpieczeństwa. Jemu i Adelsheimowi należało raczej współczuć niż ich obwiniać; nie wiadomo, jaką decyzję podjął minister w ich sprawie.

Ze smutnego miasta Louisbourg nie pozostała żadna pozostałość i nikt nigdy nie widział grobowca, w którym Maurice-Auguste, cesarz Madagaskaru, spał swoim ostatnim snem.

DODATKI

ARCHIWA MINISTERSTWA KOLONII. MADAGASKAR FONDS C5, CARTON 3, 1769-1773

Notatki dotyczące barona de Aladar de Beniowsky, 20 marca 1772 r.

Ten cudzoziemiec nazywa się *baron Mauritius Augustus Aladar de Beniowsky, Sacratæ Confoederationis generalis regimentarius*.

W ten sposób podpisywał listy, które pisał do pana le Comte de Mercy, ambasadora Wiednia przy Jego Królewskiej Mości. Dał mi dwie kopie pod latającą pieczęcią przez duplikat, z których jedna jest załączona. Pan de Aladar powiedział mi, że jest z pochodzenia Polakiem, że jest trzynastym baronem swego imienia, że jego dziadek przybył do Siedmiogrodu na zaproszenie Cesarza, który stworzył w tej prowincji znaczny stan dla swej rodziny, którą Jego Cesarska Mość chciał ponownie zaludnić. Baron Aladar, we wczesnej młodości, chwycił za broń. Nie mogąc pogodzić się ze swoim pułkownikiem, opuścił służbę i udał się do Siedmiogrodu, gdzie poświęcił się wyłącznie nauce, aby zdobyć wiedzę godną dżentelmena.

Przez rok przebywał we Francji, był też kilkakrotnie na dworze wiedeńskim. Podczas swoich podróży był znany księciu Albertowi Saskiemu, który darzył go szczególną sympatią. M. de Aladar doświadczył ich zwłaszcza wtedy, gdy książę ten odbył podróż do Siedmiogrodu. Mógłbym powiedzieć wiele innych rzeczy na temat raportów złożonych mi przez tego zagranicznego oficera, ale nie wypada mi zwierzać się z nich gazecie znajdującej się w tak dużej odległości;

Co więcej, rozwiną się one w Europie tak, jak rozwinęły się tutaj, weryfikując pierwsze okoliczności, o których, jak sądzę, jestem winien dokładną relację, zgodnie z tym wszystkim, co powiedział mi pan de Aladar; zawsze bowiem to on przemawia w tych notatkach, które spisuję, na ile potrafię, z pamięci na podstawie tego wszystkiego, co udało mi się zachować z jego własnych słów.

Był na sejmie, gdy książę Poniatowski został wybrany na króla Polski. Naturalną konsekwencją stronnictwa, jakie wyznawał na tym zgromadzeniu, było znalezienie się w konfederacji, która powstała przeciwko temu, co nastąpiło. W konfederacji tej został mianowany generałem pułku, a książę Albert odznaczył go Orderem Orła Białego.

Dowodził dość znacznym oddziałem na Podolu, gdzie po kilku potyczkach, mimo oporu, i choć przy pierwszych okazjach nie został pobity, przewaga wrogów zawsze zmuszała go do wycofania się i utraty terenu. W końcu, będąc na granicy Podola i Wołoszczyzny, pod małym fortem, został zaatakowany jednocześnie przez znaczną liczbę Rosjan, a z drugiej strony przez silny oddział wojsk króla Polski. Został pobity, ranny i wzięty do niewoli. Przewieziono go do *Kijowa*, a stamtąd do *Kazania*. Do tej pory traktowano go z wielkim szacunkiem i humanitaryzmem, ale po otrzymaniu wiadomości w Casan, gdy nie ośmielił się sam udać do Moskwy lub Petersburga, a jego wywiad został podejrzany lub odkryty, został aresztowany i przeniesiony w kajdanach, z największą surowością, z więzienia do więzienia, aż do granic Syberii. Przez całą tę ogromną prowincję wleczono go do portu w Ockow¹.

Zapomniałem dodać, że zanim został zabrany do Kiowa i Casan, zaraz po walce został zamknięty w cytadeli w Kałudze, gdzie znalazł biskupa krakowskiego, który również był więźniem. (To wydarzenie ma miejsce dopiero po aresztowaniu go w Moskwie lub Petersburgu, nie jestem pewien, w którym z tych dwóch miast). Związani interesem, uczuciem, a nawet znajomością z tym biskupem, uknuli spisek, aby uciec i prawdopodobnie udałoby im się to, gdyby nie niepewność i słabość tego prałata, ponieważ pułkownik dowodzący w Kałudze sam przyłączył się do spisku. Pułkownik ten uciekł i udał się do Polski, aby służyć konfederatom. Biskup i baron zostali wywiezieni na Syberię w tym samym czasie, a ponieważ ich wagony czasami stały obok siebie, mieli okazję do rozmowy, z czego skorzystali i nawiązali

1 * Ochocka

między sobą korespondencję, która prawie nigdy nie została przerwana i która trwała od czasu ich spotkania w twierdzy kałuskiej. Biskup został przewieziony na północny kraniec Kamczatki, na granice kraju Koraków, a baron, jak już wspominałem, do Ockowa. Tam czekał na niego mały statek, na który został zaokrętowany, aby udać się na Kamczatkę. Tam został zamknięty w twierdzy. Ale ponieważ sami Rosjanie, którzy są w tym kraju, są tam wbrew sobie, nie było trudno M. de Aladarowi zdobyć tam zwolenników. Wreszcie pewnego dnia, gdy pora roku sprzyjała wyprawie, a w rzece znajdowały się trzy statki, baron opanował twierdzę i wymordował wszystkich, którzy nie należeli do jego stronnictwa i którzy mogli mu się przeciwstawić. Pozostał tam przez trzy dni, nikt nie wiedział, co się stało. Wykorzystał ten czas na zaopatrzenie się w amunicję wojenną i żywność niezbędną do realizacji swojego planu. Zebrawszy je, wziął jeden z trzech statków, które znajdowały się w rzece i których kapitan zgodził się podążyć za jego losem. Dwa pozostałe zatopił nisko, aby nie można go było ścigać. Opuścił Kamczatkę jako osiemdziesiąty trzeci¹, nie napotykając żadnego oporu. Opuścił rzekę i popłynął na południe wzdłuż zachodniego wybrzeża. Kiedy dotarł do najdalej na południe wysuniętego punktu Kamczatki, okrążył go, a następnie ruszył na północny wschód. Jego pierwszym planem było zaatakowanie zachodniego wybrzeża Ameryki i, poprzez sukcesywne prostowanie go, dotarcie do Acapulco.

W swojej żegludze napotkał kilka wysp, poznał nawet ląd stały, ale różne wydarzenia zmusiły go do powrotu na zachód. Jest jedna okoliczność, którą lepiej byłoby wyjaśnić tutaj, ale lepiej, aby baron lub ja rozwinęliśmy ją ustnie, niż ryzykować tajemnicę [na piśmie]. Wylądował w Japonii i na niektórych sąsiednich wyspach: był tam różnie przyjmowany, w zależności od różnych charakterów narodów. Dotarł także na Formozę, a w końcu skierował się w stronę Manili lub Filipin. Wichura nie pozwoliła mu tam wylądować i zmusiła go do udania się do Chin. Przybył do Makau; tam został bardzo dobrze przyjęty przez portugalskiego gubernatora, który powiadomił o jego przybyciu francuskie interesy handlowe w Kantonie. W tym samym czasie zwrócił się o ochronę do króla i umieścił się pod francuską banderą. M. le Chevalier de Robien, szef placówki handlowej, wziął pod uwagę jego prośbę.

1 Znaczenie tego zdania jest bardzo niejasne, ale przypuszczalnie oznacza ono, że odszedł w towarzystwie 82 innych osób?

Holendrzy i Anglicy chcieli zwabić de Aladara na swoje statki i oferowali, że zabiorą go z powrotem do Europy. On jednak ciągle odmawiał. Anglicy byli tak uparci, że cztery ich statki przyplęły do Makau z białą flagą, w nadziei, że pan de Aladar tam popłynie. Odbył on rozmowę z kawalerem de Robien, podczas której uzgodnili konkretny sygnał. To uchroniło go przed wpadnięciem w zastawioną na niego pułapkę. M. Dumont potwierdził mi ten fakt. W końcu baron zaokrętował się ze wszystkimi swoimi ludźmi, w liczbie czterdziestu siedmiu, na dwa statki *Delfin* i *Laverdy*, i przybyli na Île de France 16 i 18 dnia tego miesiąca.

W Makau miało miejsce wydarzenie, które warto opisać, ale które może być rozwinięte tylko w Europie. W Makau zmarła młoda dziewczyna w wieku jedenastu lub dwunastu lat, która była z panem de Aladar. Baron chciał, aby ją uroczystie pochowano na pierwszym placu kościoła i kazał wyryć na jej grobie kilka początkowych liter. Przygoda ta była przedmiotem wielu dyskusji, zwłaszcza wśród Anglików, gdyż M. Russell powiedział mi niedawno, że była to młoda i piękna kobieta przebrana za księdza, której płeć rozpoznano, gdy ją pochowano. Surida, hiszpański dominikanin, zapewnił mnie wczoraj, że było to dziecko, które zawsze widział ubrane stosownie do swojej płci.

Wśród ludzi, którzy towarzyszą temu węgierskiemu oficerowi, jest jeden, który nie ma dobrej woli. Jest to sekretarz cesarzowej Rosji, którego aresztował, gdy zdobył twierdzę Kamczatka, i od którego przejął wszystkie papiery, wśród których jest oryginalny dokument ostatniej wagi. On sam wiezie go do Europy, ale kopię zostawi u mnie, aby żadne wydarzenie, o ile to możliwe, nie pozbawiło go wiedzy. Kobieta, która przybyła z baronem na Île de France, jest wdową po kapitanie, który dowodził statkiem na Kamczatce i który dobrowolnie oddał się w ręce fortuny pana de Aladar. Kapitan ten zmarł w Makau, a baron uważał, że powinien uważać tę kobietę za swoją siostrę lub córkę. Podejrzewa się, że posunął się nawet dalej, i tak może być, choć wdowa nie jest zbyt młoda ani ładna. W każdym razie żyje ona w moim domu bardzo wycofana, w swoim pokoju, z którego nie wychodzi, a pan de Aladar twierdzi, że nie ma z nią żadnego związku.

Ten nieznajomy jest pokryty ranami, niektóre z nich oszpecają jego ciało i utrudniają mu chodzenie. Mimo to zachował świetne zdrowie i wigor: ma przyjemną fizjonomię i tryska dowcipem; ale jest jeszcze mądrzejszy i bardziej

powściągliwy, mówi chętnie, ale nigdy nie zajmuje się sprawami, których nie chce wyjaśnić, i mówi tylko to, co chce powiedzieć. Uważam, że z natury jest dumny i władczy, ale kiedy obdarzy się go zaufaniem, jest niezwykle uczciwy. Mam powody sądzić, że otworzył przede mną całą swoją duszę tylko dlatego, że jestem człowiekiem króla. Odkąd podjął tę decyzję, wydaje się, że codziennie musi coś zrobić dla Kawalera Des Roches. Dotknął wszystkich nauk, a pojęcia najbardziej obce jego pierwszemu stanowi często przydawały mu się w szczególnych wydarzeniach jego życia.

Na Île de France, 20 marca 1772 r.

Kawaler rodu Roches

ARCHIWA MINISTERSTWA KOLONII. KOLEKCJA MADAGASKARSKA. C3, KARTON 3

Hrabia de Boynes, minister marynarki, do księcia d'Aiguillon.

Wersal, 30 czerwca 1772 r.

Mam zaszczyt, Monsieur le Duc, przesłać Panu wyciąg z listu, który Monsieur de la Vigne-Buisson, komendant portu Lorient, otrzymał od oficera na statku "*Delfin*", dotyczący węgierskich oficerów i żołnierzy, którzy w Makau domagali się ochrony narodu w imieniu Cesarzowej Królowej, a których Monsieur le Chevalier Roth już ogłosił, że przyjął na swój statek, aby zapewnić im powrót do Europy.

Statek ten spodziewany jest wkrótce w Lorient, a ja mogę jedynie polegać na środkach, które uznacie za stosowne przedsięwziąć, aby zapewnić im utrzymanie i pomoc, której będą potrzebowali, aby dotrzeć do ojczyzny.

Mam zaszczyt być itd.

ARCHIWA MINISTERSTWA KOLONII. KOLEKCJA MADAGASKARSKA. C5,
KARTON 3

Duc d'Aiguillon do M. de Boynes.

W Compiègne, 30 lipca 1772 r.

Otrzymałem, sir, wyciąg z listu oficera statku "*Delfin*", który uczynił mi Pan zaszczyt przesłać 30. ubiegłego miesiąca, dotyczący węgierskich i polskich oficerów i żołnierzy, którzy uciekły z pustyni Syberii przez Kamczatkę, zostali zebrani w Makau przez Kawalera de Rothe i zaokrętowani na ten statek, który wkrótce ma dotrzeć do Lorient. Podjąłem środki, aby zapewnić do odwołania zakwaterowanie i utrzymanie tego małego oddziału, pisząc do hrabiego de Grave, dowódcy w Bretanii, aby ten oddział został ustanowiony w tym miejscu i zapewnił mu codzienne utrzymanie, pod nadzorem komisarza wojennego, który sporządzi oświadczenie służące jako przegląd. Jak tylko to oświadczenie do mnie dotrze, przekażę fundusze niezbędne na tę część wydatków do Port-Louis z funduszy służby spraw zagranicznych.

Kiedy otrzyma Pan, Panie, jakieś szczegóły lub dane historyczne dotyczące podróży i przeprawy tych cudzoziemców, będę bardzo zobowiązany za poinformowanie mnie o nich.

Mam zaszczyt być itd.

ARCHIWA MINISTERSTWA KOLONII, FUNDUSZ MADAGASKARSKI. C5, KARTON 3

Sprawozdanie z wyprawy na Madagaskar.

30 grudnia 1772 r.

Jego Królewska Mość był na tyle dobry, że wyraził zgodę na udzielenie niezbędnej pomocy baronowi de Benyowsky, Węgrowi z pochodzenia, a wcześniej pułkownikowi w służbie Konfederacji Polskiej, który w Chinach wystąpił pod banderą Jego Królewskiej Mości i który przybył do Francji na statku "*Delfin*" wraz z trzema innymi oficerami i kilkoma żołnierzami, którzy razem z nim zaokrętowali się na Kamczatce.

Wydaje się, że należy określić status tych cudzoziemców poprzez przyłączenie ich do służby Jego Królewskiej Mości, aby wykorzystać wiedzę, którą M. Benyowsky zdobył w trakcie żmudnej żeglugi i uniemożliwić mu przekazywanie jej innym narodom. W tym celu proponuje się utworzenie korpusu lekkich żołnierzy pod nazwą ochotników Benyowsky'ego, którzy mieliby służyć bez wyjątku we wszystkich placówkach francuskich poza Przylądkiem Dobrej Nadziei. Umocowanie tego korpusu na Île de France mogłoby stanowić obiekt do naśladowania dla innych oddziałów kolonii. Można go jednak wykorzystać w bardziej pożyteczny sposób do realizacji planu, który od dłuższego czasu powstawał na wyspie Madagaskar... Po serii błędów i pomyłek, które popełniła lub tolerowała administracja Île de France, w 1768 roku zaproponowano, aby osiedlić się w forcie Dauphin, na południu Madagaskaru, który w przeszłości był zajęty przez Francuzów, i utworzyć kolonię białych na terenach, które zostałyby przyznane wokół tego fortu.

Projekt ten, który nie został zrealizowany, opierał się na fałszywych zasadach, ponieważ bazował na duchu dominacji i podboju, do którego trudno było przyzwyczaić lud, któremu przedstawiliśmy nasze potrzeby, nie próbując go nimi zainspirować. O wiele prostszym planem, i jedynym, który wydaje się być przyjęty, byłoby ucywilizowanie mieszkańców Madagaskaru dobrymi przykładami i siłą religii, a także wzbudzenie w nich potrzeb, aby otworzyć rynek zbytu dla towarów i dóbr francuskich, w zamian za które otrzymalibyśmy produkty z Madagaskaru.

Baron de Benyowsky nauczył się, w trakcie swoich podróży, jak postępować z dzikimi ludami i wydaje się, że posiada wszelkie talenty, a przede wszystkim łagodność charakteru, która jest odpowiednia do tego celu. Wreszcie, w związku z koniecznością zatrudnienia tego oficera z powodów wyjaśnionych powyżej, uważa się, że bardziej użyteczne wykorzystanie jego talentów nie jest możliwe w obecnym czasie i że będzie mniej kosztowne dla Jego Królewskiej Mości, ponieważ oddział, który proponuje się utworzyć pod dowództwem Sieur de Benyowsky'ego może być utrzymywany znacznie łatwiej i mniejszym kosztem na Madagaskarze niż na Île de France.

Jeśli chodzi o miejsce na wyspie Madagaskar, w którym należałoby utworzyć projektowaną placówkę, wydaje się, że należy pozostawić wybór zarządcom Île de France, od których ta placówka musi zależeć, wskazując im jednak zatokę Antonguil na wschodzie Madagaskaru, która wydaje się zasługiwać na pierwszeństwo, nie tylko dlatego, że ta część wyspy nie była jeszcze uczęszczana i

że mieszkańcy będą przez ten fakt bardziej gotowi na przyjęcie wrażeń, które będziemy chcieli im przekazać, ale także dlatego, że wydaje się, iż łatwo jest otworzyć komunikację lądową z zatoką Saudié, położoną na wschodzie Madagaskaru, i że jej mieszkańcy będą bardziej gotowi na przyjęcie wrażeń, które chcemy im przekazać, ale także dlatego, że wydaje się, iż łatwo jest otworzyć komunikację lądową z tej zatoki z zatoką Saudié, położoną na zachodzie, dzięki czemu skuteczniej będziemy mogli prowadzić policję wobec mieszkańców tego krańca wyspy, zrywając więzi, jakie mogą oni mieć z innymi tubylcami kraju.

Jeśli Jego Królewska Mość zatwierdzi te ustalenia, niezbędne instrukcje zostaną przekazane zarządcom Île de France.

W załączeniu projekt rozporządzenia o utworzeniu nowego oddziału wraz z listą oficerów, który Jego Królewska Mość prosi o zatwierdzenie.

Zatwierdzono.

ARCHIWA MINISTERSTWA KOLONII, FUNDUSZ MADAGASKARSKI. C5,
KARTON 8

Stan służby M. barona Benyowszky'ego, syna Samuela barona Benyowszky'ego, generała-majora w służbie Jej Cesarskiej Mości (królowej) Węgier. (Autograf Benyowszky'ego.)

W 1756 r. wstąpił do służby u Jej Cesarskiej Mości Węgier (*sic*) jako porucznik 1. pułku piechoty w Pallfach, węgierskiego.

1758. Kapitan w regimencie Baranyai-Houssard.

1759. Pełni funkcję pierwszego adiutanta obozu generała Laudona, który przez wszystkie lata brał udział w wojnie przeciwko Jego Królewskiej Mości Królowi Prus.

1761. Wzięty do niewoli na Śląsku.

1762. Na wieść o śmierci ojca wycofał się ze służby austriackiej i wstąpił do służby polskiej.

1763. Do służby w Pułku Ułanów Kalickich w Polsce wstąpił w stopniu majora i pełnił ją do 1767 roku. W 1768 roku, w czasie Konfederacji Palatynatu Krakowskiego, został mianowany adiutantem przy Konfederacji.

1769. Po zawarciu konfederacji krakowskiej z konfederacją barską przeszedł do tej ostatniej z 3 000 ludzi, gdzie pełnił funkcję marszałka generalnego w stopniu brygadiera;

To właśnie w tym charakterze został pojmany przez Rosjan z bronią w ręku. Jako więzień został zesłany na Kamczatkę, skąd miał szczęście uciec w 1771 r.

W 1772 r., po przybyciu do Francji, miał szczęście wstąpić na służbę Jego Królewskiej Mości jako pułkownik korpusu pieszego ochotników.

W tym samym roku Rzeczpospolita Polska, w nagrodę za zasługi barona Benyowszky'ego, nadała mu brevet generała majora z kordem Orła Białego.

ARCHIWA MINISTERSTWA KOLONII. KOLEKCJA MADAGASKARSKA. C5,
KARTON 4

Wyciąg z Protokołu Inżynierów, - Rozkazy barona de Benyowszky dla M. Marange, inżyniera. (Fragmenty.)

1774.

Inżynier Sieur Marange otrzymuje polecenie, aby po opracowaniu planu rozpoznania terenu Marancet przystąpić do zasypywania bagien, aby móc zbudować tam miasto na brzegu rzeki Tanguéballe, fort oraz różne budynki, które będą tam niezbędne. 15 lutego 1774 r., na pokładzie statku *Desforges*.

Nakazuje się Sieur Boispréaux, aby w porozumieniu z Sieur Marange pracował nad wszystkimi pracami, które zostaną im przez nas zlecone, a Sieur Marange ma uznać Sieur Gareau i Boispréaux w wyżej wymienionym charakterze inżynierów w Marancet. 24 lutego 1774.

Stan wydatków poniesionych na prace w Louisbourgu, wykonane na skutek rozkazów M. barona Benyowszky'ego, wstrzymanych 1 sierpnia 1774 r.

(* Uwagi i spostrzeżenia panów de Bellecombe i Chevreau dotyczące fortyfikacji, budynków cywilnych i innych wymienionych poniżej).

Ukształtowanie terenu.

600 toisów długości na 180 i 120 szerokości, 4 stopy wysokości, rzeka i morze miały 18 cali wyrównania podczas przypływów.

- Tego wypełnienia nie da się zweryfikować.

18 000 dni pracy po 10 solów dziennie, to 9000 liv.

Zakup drewna na palisady, *faszyny* i "*saucisses*"¹ 600

Budowa 64 szałasów, w tym ogrodzenia i szpitala

.....3,840

- Wszystkie te budynki zostały wybudowane w pośpiechu i bez należytej staranności.

Już nie istnieją: wszystko zostało odnowione w zeszłym roku. Strona budowa Fortu Louis i podniesienie terenu do wysokości trzech stóp nad poziom morza 3,600

- Jest to ogrodzenie, w którym zastosowano 1500 lub 2000 palisad, a w środku znajdują się 3 lub 4 chaty mieszczące 25 ludzi. sklep, prochownia, wartownia, wszystko się zmieściło.

Droga z Fortu Louis do miasta i sklepu w forcie, połączenie przy śluźie 1,400

- To jest mała ścieżka; nie widzieliśmy śluży. Trzeba go zniszczyć.

Oczyszczenie naturalnego kanału nad Czarną Wsią do przepływ wody 1.350

- Wydatki, których nie można zweryfikować.

19 720 l. poj.

Rozkazy barona de Benyowszky dla Sieurs Marange i Gareau de Boispréaux.

Sieurs Marange i Gareau de Boispréaux otrzymują rozkaz zbadania planu zatoki Corderie na wyspie Aiguillon, osuszenia zalewających ją bagien, zasypania zagłębień i płycizn oraz zbudowania dużego baraku i sześciu baraków dla chorych;

1 "faszyna" to wiązka długich patyków służących do obsypywania nasypów itp.; "saucisse" (lit.: kielbasa) to długa wersja tej wiązki.

Po drugie, wykonanie ścieżki na górę La Découverte, aby umieścić tam pawilon widokowy; 3° Zbudować przy Anse des Convalescents cztery chaty dla rekonwalescentów;

4° Zbudować piekarnię;

5° Zbudować magazyn i dwa szałas w połowie drogi na górę dla niewolników chorych na ospę.

Sporządzono w Marancet, 14 kwietnia 1774 r.

Przeciwno 19 720 liv.

Stan wydatków poniesionych na prace na wyspie Aiguillon, dokonane w związku z powyższym zarządzeniem, wstrzymanym 1 sierpnia 1775 r.

Otwarcie kanału dla przepływu wody w zatoce Corderie, długiego na 83 łokcie, szerokiego na jedną i głębokiego na trzy stopy, zarówno skalnego, jak i ziemnego, przez Kompanię Czarnych

..... 1.150 żywca.

Oczyszczone tereny leśne w celu założenia ogrodu 700

• Po obu tych dziełach pozostały bardzo nikle ślady.

W zatoce

rekonwalescentów znajdują się cztery chaty dla chorych160

Piekarnia 400

Założenie domu i dwóch szałasów dla niewolników zaatakowanych przez ospa wietrzna 400

• Na tej zatoce nie ma śladu po budynkach. Powiedziano nam, że zostały one spalone przez czarnych.

Łącznie**23 810 żywych.**

Rozkazy od barona de Benyowszky dla Sieur Gareau de Boispréaux.

M. Gareau de Boispréaux, inżynier, otrzymuje polecenie zastąpienia M.

Marange'a w jego funkcjach, aby otrzymać do jego rąk dokumenty,

instrumenty itp. oraz aby kontynuować prace, które pozostały mu do

ukończenia, jak również te, które zostaną mu zlecone przez nas w

przyszłości. Sporządzono w naszym obozie generalnym, w Marancet, dnia

21 maja 1774 r.

Uwaga: M. Gareau będzie bardzo uważnie liczył narzędzia i zapisywał wydatki, które poniesie w związku z wykonywaną pracą.

List barona de Benyowszky do M. Gareau, dotyczący drogi z Louisbourga do Angontsy.

Tubylcy tego kraju przedstawili nam, że nieprzejezdność dróg nie pozwala na komunikację handlową tego kraju z Seklerami, a ponadto komunikacja ta jest bardzo korzystna dla naszego rządu w handlu eksportowym, polecono Sieur Gareau, aby podążył za wyprawą Sieur Mayeur, aby użył wszystkich środków, by stworzyć dogodną drogę z Louisbourga do Angontsy, dbając o jak najmniejsze wydatki i troszcząc się o gospodarke, a żeby czarni byli dobrze prowadzeni, wydaliśmy rozkaz naszemu majorowi, by zapewnił ci oddział do prowadzenia robotników.

Sporządzono w naszym rządzie w Louisbourgu, 10 czerwca 1774 r.

Stan wydatków poniesionych przy budowie drogi z Louisbourga do Angontsy, przez lasy, bagna, góry i rzeki, o długości 34 lig, zgodnie z powyższym rozkazem.

260 mężczyzn zatrudnionych przez pięć miesięcy po 15 solsów dziennie w handlu, przez 69 000 dni,	29 250 l
Z drugiej strony	23.810
<i>Podobnie w przypadku drogi do Louisbourga - 28 lig przez bagna i równiny, 80 ludzi zatrudnionych 73 dni po 20 solsów, 5 840 dni ...</i>	5 840
	<u>58 900 żywego</u>

- Bardzo duży wydatek, bardzo bezużyteczny, którego nie mogliśmy zweryfikować. Nigdzie nie widzieliśmy żadnych ścieżek. Prawdą jest, że przed dotarciem do niej trzeba przejść przez rzekę i zatokę na jej dnie.

M. Gareau, inżynier, otrzymuje rozkaz wykonania projektu równiny Vallé Amboak, inaczej Plaine de Santé, zasypania płycizn oraz wykonania drenażu i oczyszczenia koniecznego, aby powietrze było zdrowsze, a ziemia nadawała się do uprawy. Przygotuje niezbędne budynki i wzniesie fort na górze górującej nad równiną.

Zrozumiałe jest, że dla ułatwienia poruszania się, zleci on zrównanie wierzchołka góry z ziemią, wycięcie wszystkich lasów i zasypywanie rowów u podnóża góry w celu wybudowania budynku rządowego i innych niezbędnych domów.

Sporządzono w naszym obozie ogólnym, w La Plaine, dnia 21 lipca 1774 r.

Przeciwko 58,000 liv.

Stan wydatków Równiny na prace, które zostały tam zbudowane zgodnie z powyższym zarządzeniem, wstrzymanym 1 sierpnia 1775 r.

- Wszelkie wykrwawianie i zasypywanie bagien to prace, na których nic nie widać, bo ich nie ma, albo jest ich bardzo mało.

Przekop pod kanał u podnóża gór, po stronie Kuźni, 250 toisów, karczowanie lasów i zasypywanie bagien, 14 000 dni pracy po 20 s.

dziennie 14 000 żywca

Budynek z sześcioma zwykłymi chatami1,400

Szpital w Palisades 800

Domy towarowe" w Palisades 1,200

- Budynki te, znajdujące się na lewym brzegu rzeki, są opuszczone i całkowicie spróchniały.

Fort Auguste na górze 2 000

Wycięcie góry , likwidacja lasu 1 000

Budowa dwunastu szałasów 920

- Fort Auguste to ogrodzenie z palisad o wysokości 7-8 stóp wbitych w ziemię i zatrzymanych na końcu przez kawałek drewna, który utrzymuje je w miejscu. Jest to kwadrat o boku 50 toisów z każdej strony, w którym znajduje się kilka chat. Całość jest spróchniała.

Zasypywanie bagien w celu budowy rzędu i założenia Królewskiego

Ogrodu 3,400

- Ogród istnieje i wydawał nam się dość dobrze utrzymany.

Jest tam kilka bardzo zielonych i pięknych roślin kawowych.

Rząd 11,300

Kanał do przeciskania łodzi 1,000

Piekarnia 200

Kuźnie 360

Różne parki i kurniki na wyspie84

97 154 l.

Plan równiny jest załączony do protokołu.

- Rząd to budynek o długości 70 stóp i szerokości 30 stóp, zbudowany z wielkich pali o wysokości 8-10 stóp, wbitych w ziemię, zatrzymanych u góry poprzeczką, bardzo lekka konstrukcja; choć pokryty gontami z Île de France, od góry i od dołu jest obity miejscowym drewnem. Całość jest spróchniała, w złym sezonie nie nadaje się do zamieszkania. Wszystkie inne budynki są równie spróchniałe. Jeśli chodzi o kanał, przez który przeciskają się łodzie, to został on stworzony przez naturę i mógł być jedynie oczyszczony.

Poleca się inżynierowi M. Gareau, aby uznał budowę palisad i magazynów w Ramonnier, Angousavé i Angontsy przez oficera naszego korpusu M.

Corby'ego, docenił je i przeniósł na ogólny stan swojego rejestru.

Sporządzono w naszym rządzie, 1 lipca 1774 roku.

Przeciwko 97 154 liv.

Zestawienie wydatków dla Ramonniera.

U źródeł rzeki Tingueballe, kwadratowa palisada i dwa

magazyny 640

To samo dotyczy Angousavé, położonego w głębi wyspy 400

- Nigdy nie było nikogo na tych stanowiskach... Niepotrzebne wydatki.

W Antonguin, 34 ligi w głąb łądu, kwadratowa palisada, dwa magazyny i plac

dla wołów 488

98,682 liv

Plan znajduje się w załączniku.

- M. Corby przebywał na tym stanowisku przez dwa miesiące z pięcioma lub sześcioma ochotnikami, po czym został porzucony.

Założenie posterunków handlowych w Manahar (lipiec 1774).1,252 żywego inwentarza.

- Jest niezamieszkaany.

Gareau otrzymuje rozkaz udania się do Massoualé, w kraju Sambariwów, w celu wybudowania niezbędnych budynków i fortu, który jest konieczny dla ułatwienia komunikacji Louisbourga z Angontsy i Voémar oraz dla ochrony statków wysyłanych na handel.

Na Plaine de Santé, 7 sierpnia 1774 r.

Przeciwko 99,934 liv.

Zestawienie wydatków Massoualé itp.

Czworokątny fort z zabudowaniami1,808

Okoliczne polany, ścieżki i drenaż wodny 1,488

103 228 liv.

Plan znajduje się w załączniku.

- Posterunek ten znajduje się mniej więcej naprzeciwko Manahar, po drugiej stronie zatoki. Kadet Sieur de la Boulaye przebywał tam przez dwa lub trzy miesiące z trzema ochotnikami. Od jakiegoś czasu jest opuszczony.

Rozkazy barona de Benyowszky dla M. Gareau.

Naczelnicy prowincji Voémar zwrócili się do nas z prośbą o utworzenie tam placówki w celu wspierania handlu, ale ponieważ taka placówka bez łączności mogłaby być bardzo niekorzystna dla interesów Jego Królewskiej Mości, Rozkazujemy Sieur Gareau sporządzić plan zwykłej drogi i zlecić wykonanie dróg, które będą konieczne, a także mostów, które będą potrzebne. Droga ta musi zaczynać się od Mahaler i prowadzić do Angontsy.

Na Plaine de Santé, 1 września 1774 r.

Przeciwko 103 228 liv.

Zestawienie wydatków wykorzystanych na utworzenie punktu handlowego w Angoutsy, zgodnie z powyższym zarządzeniem.

Wykarczowanie terenu o powierzchni 300 metrów kwadratowych,
wykrwawienie i

wypełnienie płycizn w ciągu 5000 dni przy 15 solach3,750

Budowa Fortu Maurice, w którym mieści się siedziba rządu,

magazyn i koszary, wszystko w mocnym drewnie3,600

Wykopanie fontanny 800

111 378 liv.

- Stanowisko to znajduje się na północy i na zewnątrz zatoki, na wybrzeżu; jest bardzo dobre do dojenia ryżu i wołów;

Uważamy jednak, że Louisbourg nie może mieć innej komunikacji z Louisbourgiem w celu eksportu towarów niż morska i że wydatki przedstawione w zestawieniach na drogę komunikacyjną z tego posterunku do głównego miasta zostały poczynione z czystą stratą.

(Rozkaz wydany 25 grudnia 1774 r. Sieurowi Gareau, przepływającemu przez Foulepointe na pokładzie *Coureur*, dotyczący sporządzenia planu miasta i fortu.

Przejeżdżając przez Tamatave, wykona tę samą operację, co w Manourou. - Poniżej znajduje się zestawienie wydatków poniesionych w tych miejscach).

- W Foulepointe i Tamatave nie zrobiono nic nowego. Wszystko jest stare, rozpadające się i mogło być jedynie naprawiane.

- Placówka Manourou leży na południe od Tamatave, a baron nigdy nikogo tam nie przetrzymywał.

Rozkaz wydany 4 lutego 1776 r. dla Gareau, aby oczyścić i poszerzyć drogę z Louisbourga do Foulpointe.

Po nim następuje zestawienie wydatków.

Ponieważ konieczne jest posiadanie dwóch dróg komunikacyjnych z zachodnim wybrzeżem, tak aby w czasie wojny seclaves, zdobywając jedną, nie mogli zabronić nam drugiej, rozkazuje się sierżantowi Gareau de Boispréaux wytyczyć jedną u wylotu lasu Angouan, która będzie prowadziła do Moringano, głównego miasta prowincji Savassi, ludzi sprzymierzonych z naszym rządem.

W naszym rządzie, w La Plaine, 10 kwietnia 1776 r.

Uwaga: Ponieważ przy tej operacji należy dołożyć wszelkich starań, aby zaoszczędzić pieniądze ze względu na niewielką ilość środków, które pozostają do wykorzystania, M. Gareau zadowolony się wykonaniem zwykłej drogi poprzez wycinkę drzew, aby otworzyć dzień.

Stan wydatków poniesionych w celu otwarcia połączenia Angouan z Moringano zgodnie z powyższym zarządzeniem.

Przeciwko116,502 liv
40 czarnych zatrudnionych przez 54 dni do wycinania lasów, wypełniania rowów i czyszczenia przejścia, po 15 soli dziennie1 620

- Bezużyteczny wydatek, podobnie jak wszystkie inne, które zostały poniesione w tej dziedzinie.

Stan wydatków poniesionych przez oficerów i inżynierów zatrudnionych do odkrycia i rozpoznania wybrzeży wyspy, a także biegu rzek w głębi kraju.

1° Podróż na południe w celu poznania Tamatave, Manourou, Manansatan i wysp Sainte-Luce..... 4.600 liwów.

- Zapewniono mnie, że ta podróż na południe odbyła się drogą morską na królewskim senault¹ *le Coureur*.

2° M. Mayeur otrzymał od M. Gareau zlecenie na zbadanie wnętrza wyspy, od Louisbourga do Bombetoc 2,800

- Sieur le Mayeur powiedział nam, że udało mu się spenetrować wnętrze wyspy tylko do 15 lig od Bombetoc.

3° Panowie Mayeur i Corby, zamówieni i wysłani na Przylądek Północny, jeden drogą lądową, drugi morską, ze 160 uzbrojonymi ludźmi. trakcie misji przepracowali 7 pełnych miesięcy, dokonując odkryć i zdobywając port na zachodnim wybrzeżu wyspy13 060 liv

- Ten wydatek wydaje nam się znaczny, 160 uzbrojonych ludzi to byli czarni, którzy otrzymali po jednym karabinie na 45 dni służby i sami się żywili.

4° Kilka krótkich wycieczek w celu zapoznania się ze ścieżkami i trasami rzek 2.856

5° Wydatki nadzwyczajne bez rachunku 1,200

- Prawie wszystkie wydatki można policzyć i wliczyć do tej kwoty.

142 638 liv.

Stan wydatków poniesionych na budowę reduty na równinie Mahertony.

800 ludzi przez trzy dni po 10 soli dziennie 1,200

W ogrodzeniach faszynowych, gabionach86

Do stolarzy 80

Konserwacja i naprawa przyrządów i narzędzi oraz ich rozkładanie

..... 2,600

Razem **146 584 liv.**

- Jana. Jest to bardzo mała zagroda zbudowana z pali o wysokości 4 stóp z małym rowem, nad którym znajduje się kilka chat wewnątrz i na zewnątrz. Cały obiekt jest spróchniały.

1 Senault to "snaw", czyli "śnieg" - rodzaj brygu.

Roku tysiąc siedemset siedemdziesiątego piątego, dnia drugiego września, my, niżej podpisani oficerowie korpusu ochotniczego Benyowszky, obecni przy śmierci inżyniera Gareau de Boispréaux, zaświadczamy, że znaleźliśmy księgę lub protokół inżyniera, w którym na stronie czterdziestej znajdują się następujące ostatnie słowa: Razem sto czterdzieści sześć tysięcy pięćset osiemdziesiąt cztery liwry, na dowód czego, na końcu wspomnianej strony, złożyliśmy kontrasygnatę, aby służyła i była warta jak należy. Podpisano: Certain de Vézin, porucznik; Popéguin, chirurg-major, i Larmina, kwatermistrz.

Wierna kopia oryginału :
Podpisano: Baron DE BENYOWSZKY.

Tabela wydatków od 1 września 1775 r. do ostatniego grudnia tegoż roku.

22 domy ramowe, 30 stóp na 18 stóp, po 220 liwrow za kwadrat, cztery tysiące czterysta liwrow4 400 liwrow.

- Są to chaty z palisad wbitych w ziemię i przykrytych liśćmi. Służą jako magazyn i mieszkanie dla oficerów, żołnierzy, pracowników króla i kilku wolnych Murzynek. Są one ustawione w dwóch lub trzech rzędach i to właśnie z nich składa się miasto Louisbourg.

Łączne wydatki od 1 września do 31 grudnia 1775 r. 28 928 liwrow.
10 sols.

Ja, niżej podpisany, oficer w korpusie ochotniczym Benyowszky, odpowiedzialny za szczegóły inżynieryjne, działający jako inżynier geograf przy tym korpusie, poświadczam zgodność z prawdą niniejszej tabeli wydatków.

Ostatni dzień grudnia 1775 r. w Louisbourgu, na wyspie Madagaskar.
Podpisano: ROZIÈRES.

Wierna kopia oryginału :
Podpisano: Baron DE BENYOWSZKY.
Do skopiowania: BELLECOMBE, CHEVREAU.

Fragmenty dwóch utworów zamieszczonych pod tym tytułem:

ROZPOCZĘCIE DZIAŁALNOŚCI NA MADAGASKARZE

SŁABE WYNIKI ZAKŁADANIA DZIAŁALNOŚCI

I.- Podróż na Madagaskar.

(Niepodpisany raport La Pérouse'a, dowódcy okrętu *Iphigénie*, wrzesień 1776 r.)

Na początku września objąłem dowództwo nad okrętem królewskim "*Iphigénie*". Zgodnie z instrukcjami pana le chevalier de Ternay, zostałem zobowiązany do udania się na Madagaskar na rozkaz pana de Bellecombe i przywiezienia z powrotem jego paczek na Île de France. Opuściłem Bourbon wraz z *Consolante* 10 września i zakotwaczyłem w Foulpointe 17 września....
(*Dalsza część jest identyczna jak w eksponacie II*).

II.- Kolonie wschodnie. - Madagaskar.

19 dnia miesiąca o godzinie trzeciej po południu wyruszyliśmy do Zatoki Antongil, gdzie zakotwaczyłem 21 dnia. *Consolante* wyprzedził mnie o jeden dzień, a kiedy zszedłem na ląd, panowie de Bellecombe i Chevreau zostali już uznani na czele oddziałów za inspektorów Madagaskaru. Francuska osada o nazwie Louisbourg znajduje się na półwyspie pomiędzy portem Choiseul a rzeką Tingballe. Półwysep ten ma około trzystu stóp szerokości; rzeka ma tylko około czterech stóp głębokości, a morze mniej więcej tyle samo, tak że w czasie przyływu wszystko jest pokryte wodą, z wyjątkiem stu stóp kwadratowych, które baron de Benyowszky zasypał i podniósł o około trzy lub cztery stopy; na tej przestrzeni znajduje się tak zwany dom rządowy, Fort Louis oraz chaty używane jako magazyny, koszary i kwatery dla urzędników administracji. Fort Louis, położony czterdzieści stóp na wschód od domu rządowego, ma dziewięć stóp długości.

na dwanaście szerokości z trzema bastionami o wymiarach trzy toisy na dwa i pół. W każdym bastionie znajduje się armata, która jest umieszczona w porcie strzelniczym wykonanym w palisadach.

Konstrukcja tego fortu składa się z palisad posadowionych w piasku, wystających z ziemi na około cztery stopy. W odległości około osiemnastu stóp od pierwszego znajduje się druga zagroda, której palisady również wystają na cztery stopy. Pomiędzy tymi dwoma zagrodami, u podnóża pierwszej zagrody, znajduje się piaszczysty brzeg o wysokości około trzech stóp, który można nazwać *glacis*. Wszystkie palisady zgniły od wilgoci, a wartość tego fortu, gdy był nowy, nie może być większa niż sto pistoletów, ponieważ pięćdziesiąt palisad kosztowało tylko jeden karabin. Musiało też być tysiąc lub dwanaście tysięcy dni pracy ochotników, aby przygotować teren.

Wewnątrz fortu znajdują się budynki z palisadą, pokryte słomą, przypominające czarne chaty mieszkańców Île de France.

WYMIARY

Jeden statek dla dwóch oficerów. Długość 21 stóp; szerokość 10 stóp.

Jeden sklep. Długość 28 stóp; szerokość 10 stóp.

Baraki dla 25 mężczyzn. Długość 40 stóp, szerokość 10 stóp.

Prochownia z palisadami, pokryta słomą. Długość 40 stóp, szerokość 7 stóp.

Wartownia. Długość 10 stóp, szerokość 7 stóp.

Palisady tych różnych budynków są również spróchniałe, a ponieważ już przypuszczałem, że grunt jest przygotowany, nie można ich wycenić na więcej niż pięćdziesiąt karabinów, które po piętnastu liwrach dają siedemset pięćdziesiąt liwrów. Łączna suma fortu i budynków, wraz z dwustoma setkami ochotników po dziesięć soli, czyli po cenie, jaką ustalono za nich przy wypłacie, wynosi dwa tysiące trzysta pięćdziesiąt liwrów. M. de Benyowszky wycenia go na sto pistoletów więcej. Całkowity obwód tego fortu, wraz z bastionami, wynosi pięćdziesiąt jeden toisów.

Jak już wspomniałem, czterdzieści dwa metry na zachód od fortu znajduje się rząd. Jest to dom bez kondygnacji, zbudowany z palisad, w kształcie kwadratu, pokryty słomą, wewnątrz obity deskami, wyłożony matami i przykryty płótnem. Jest długi na około sześćdziesiąt stóp i szeroki na dwadzieścia dwie stopy, podzielony na trzy pomieszczenia: środkowe jest salą, po lewej stronie znajduje się pokój baronowej, a po prawej - pokój rządcy.

Po prawej stronie znajduje się pokój podzielony na dwie części. Po jednej stronie znajduje się mieszkanie pani Ensky, po drugiej coś w rodzaju gabinetu, który służył baronowi jako pracownia podczas pobytu panów de Bellecombe i Chevreau. Na prawo od domu znajduje się pawilon o tej samej wysokości co główna chata, dwadzieścia stóp kwadratowych, również zbudowany z palisad, oszalowany deskami, obity matami i pokryty słomą, z małym kominem i tworzący tylko jedno pomieszczenie, które służyło za gabinet panu baronowi de Benyowszky i w którym spali panowie Bellecombe i Chevreau.

Po lewej stronie znajduje się pawilon, który został zbudowany w tym samym rozmiarze co poprzedni, ale podzielony na dwa pomieszczenia i pokryty gontem przysłanym z Île de France. Na wprost, w tej samej linii co pawilon po prawej stronie, znajduje się kuchnia z palisadami, a naprzeciwko głównego budynku, w odległości około dziesięciu metrów, stoi szopa wsparta na palisadach i pokryta słomą, w której pracują robotnicy. Na wschód od tej szopy znajdują się dwie małe uliczki o długości około trzydziestu metrów, otoczone z obu stron chatami z palisad, krytymi słomą, wysokimi na około dwanaście stóp, nie licząc dachu, i służącymi za mieszkania dla wszystkich oficerów i pracowników oraz za magazyny wszystkich rzeczy należących do króla. Na krańcu półwyspu, od strony morza, znajduje się szpital, który popada w ruinę i o którym panowie de Bellecombe i Chevreau zdecydowali, że powinien być umieszczony w głębi lądu, około półtorej ligi dalej, o czym będzie mowa poniżej. Koszt różnych budynków w Louisbourgu, łącznie z fortem, oceniam na dwadzieścia pięć tysięcy liwrów; ale należy zauważyć, że wszystko, z wyjątkiem rządu, musi być odbudowane, ponieważ wilgoć zgniła wszystkie palisady... Palisady, które są włożone w ziemię, gniją w ciągu dwóch lat; nie można wykopać dwóch stóp bez znalezienia wody...

28 września wyruszyłem do Plaine de Santé (nazwa, która nie pasuje do tej placówki). Towarzyszyłem panom de Bellecombe, Chevreau i Benyowszky. Nasza czwórka płynęła pirogą, a przed nami było dwóch innych, którzy nieśli nasz prowiant, oraz kilku żołnierzy, którzy szli za nami z tłumaczem. W ciągu dziesięciu godzin przepłynęliśmy siedem lig tej rzeki, która wszędzie ma szerokość od stu pięćdziesięciu do stu osiemdziesięciu toisów i zaczyna opadać w odległości jednej ligi od Louisbourga. Brzegi są wtedy wysokie na piętnaście do osiemnastu stóp. Kraj jest bardzo otwarty, a rzeka płynie przez dziesięć lig w bardzo ładnej równinie, której ziemia jest piaszczysta, ale pokryta trawami zwanymi *fataque*...

Na odcinku od Louisbourga do Równiny znajduje się co najmniej dziesięć wysp, wszystkie bardzo zielone, porośnięte takimi samymi trawami i krzewami jak brzegi rzeki, o bardzo przyjemnym wyglądzie... W ciągu pierwszych sześciu lig podróży wszystko wydawało się urocze. Odpoczęliśmy i zjedliśmy posiłek w forcie Saint-Jean. Placówka ta, położona trzy i pół mili od rzeki, ale tylko półtorej mili od lądu, ma kształt kwadratu o boku około ośmiu stóp, otoczonego prostym rzędem palisad, których końce nie są ostro zakończone i o które bałem się oprzeć, aby spojrzeć w głąb rzeki. Wewnątrz znajduje się chata oficera, składająca się z dwóch pomieszczeń zbudowanych z palisad i pokrytych słomą, a obok niej mała kuchnia ze słomy. Na zewnątrz fortu, w odległości około 30 kroków, znajduje się budynek z palisad, również pokryty słomą, służący jako koszary. Całkowity koszt tego obiektu może wynosić od czterystu do pięciuset liwrow... Siedmiu lub ośmiu żołnierzy zajmujących ten posterunek, choć wyglądali na prawie tak samo chorych jak inni, zapewnia nas, że było im tam lepiej niż w Louisbourgu... Artyleria w Fortcie Saint-Jean to dwa małe działa o pojemności jednego funta kul i dwa *pierriry*. Wyszliśmy bardzo zadowoleni i przeszliśmy jeszcze dwa i pół kilometra przez najpiękniejszy kraj, napotykając od czasu do czasu na domy czarnych. Od Louisbourga do Równiny naliczyłem trzynaście małych wiosek. W końcu, około godziny piątej, bieg rzeki poprowadził nas między góry; szliśmy dalej około jednej ligi i dotarliśmy do Plaine de Santé, która znajduje się na końcu kotliny otoczonej bardzo wysokimi górami, zawsze pokrytymi mgłą. Wszyscy uznaliśmy to miejsce za najbardziej niezdrowe ze wszystkich, które do tej pory przemierzaliśmy. Wszystkie chmury, od czasu Louisbourga, przechodzą i skraplają się w deszcz w tej kotlinie i jestem przekonany, że nie ma tam dziesięciu pogodnych dni w roku. Również położenie wojskowe jest źle wybrane: bardzo łatwo można zostać zaskoczonym... Tak zwany fort, zwany Fortem Auguste, znajduje się na wierzchołku góry cukrowej, z której można strzelać tylko do wron... Fort Auguste jest, podobnie jak Fort Saint-Jean, placem o ośmiu toisach otoczonym palisadami, które są całkowicie spróchniałe i w jeszcze gorszym stanie niż te, które widzieliśmy. Na placu znajdują się trzy kiepskie słomiane chaty, które służą za baraki i kuchnie. Wchodzi się tam po stu pięćdziesięciu stopniach, a artyleria, składająca się z czterech dział po trzy funty pocisków, może jedynie pokonać ptaki, które wznoszą się na wysokość góry. U podnóża

Jest to szalas o wymiarach pięćdziesiąt na trzydzieści stóp, bez podłogi, zbudowany z palisad i pokryty gontami, które przywieziono z Île de France trzy lata temu, a które są całkowicie spróchniałe od wilgoci. Na naszych wyspach wytrzymują one zwykle od dwunastu do piętnastu lat, a na Madagaskarze są już niesprawne. Palisady, które tworzą ściany tej chaty, są spróchniałe, a dom zbudowany pięćdziesiąt lat temu nie wyglądałby na tak zniszczony jak ten, który opisuję... Dodajmy do tej chaty kuchnię ze słomy i oto mamy miasteczko Plaine de Santé, które można prześledzić na różnych planach.

Na drugim brzegu rzeki znajduje się słomiany budynek zwany szpitalem i drugi tego samego rodzaju, zwany koszarami, w tak żalonym stanie, że baron odradził nam tam chodzić. Pan de Bellecombe zawsze pytał, gdzie jest miasto, i przestawał żartować dopiero, gdy kładł się spać. Kiedy wstaliśmy, nie mogliśmy odkryć gór pokrytych mgłą... O dziesiątej wyszliśmy ponownie na pokład... i po czterech godzinach podróży dotarliśmy do Louisbourga. Zatoka Antongil i przyległy kraj są całkowicie zniszczone, a kraj jest nieskończenie bardziej nieszczęśliwy niż w Foulpointe. Zapewniono mnie, że baron de Benyowszky nigdy nie mógł wysłać ani ryżu, ani wołów na Île de France, ponieważ nigdy nie miał dość na swoje utrzymanie. Jego tłumacz Mayeur wyprawił sto sześćdziesiąt osiem z nich w kierunku przylądka Amber. Był to czas, kiedy stado króla było najliczniejsze. A różne wojny, które spustoszyły kraj, nie dostarczyły panu de Benyowszky pięćdziesięciu wołów na rabunek i zniweczyły wszystkie inne środki utrzymania, jakie ten kraj mu zapewnił...

W rozmowie z panem de Benyowszky'm na temat niewielkiego pożytku, jaki Francja odniesie z pobytu, który tu odbył, odpowiedział mi: "Że lekcja w wysokości dwóch milionów nie była droga, aby nauczyć ministerstwo, że na Madagaskarze nic nie da się zrobić na małą skalę, ale że gdyby chcieć, z prywatnych funduszy, mieć tu małą marynarkę, dać jej ponadto dwa miliony do wydania rocznie i utrzymać jej korpus na poziomie sześciuset ludzi (co zakłada czterech do pięciuset rekrutów rocznie), to sądził, że w ciągu dwudziestu lat kolonia ta poczyniłaby już wielkie postępy". Przedstawiłem mu, że w odległości czterech tysięcy mil od metropolii nie można wybrać do osiedlenia się kraju, w którym pięciu mężczyzn na sześciu umiera w ciągu dwóch lat, a to, co pozostaje, jest słabe, rekonwalescencyjne i niezdolne do pracy wojskowej lub rolniczej. Mogłem wziąć za przykład tych osiemdziesięciu mężczyzn, z których żaden nie potrafi obsługiwać karabinu ani wykonać

ruchu. On sam przyznał, że nie był w stanie ich poinstruować, ponieważ ciągle przebywali w szpitalu. Wreszcie, nadal byłem przekonany, że czterdzieści milionów i dwanaście tysięcy ludzi, którzy zostaną mu wysłani za dwadzieścia lat, jeśli jego plan zostanie zrealizowany, zostanie dodane do strat, które Francja już poniosła, i że w tym czasie król nie będzie miał na Madagaskarze trzystu kolonistów oraz budynków i fortyfikacji, które można wycenić na milion. Zapytałem pana de Benyowszky'ego, jakie były jego poglądy po przybyciu na Madagaskar. Odpowiedział: "Zmniejszyć lud, aby robił to, co król zechce, i że nigdy dobrze nie znał zamiarów rządu w tym względzie, że ponadto dobrze wie, że łatwiej jest zdobyć kolonię od wrogów niż utworzyć nową". Zgodziłem się z nim co do tej prawdy, którą można jeszcze mniej kwestionować, jeśli weźmiemy za przykład Zatokę Antongilską, ale jestem bardzo daleki od przekonania, że pobyt M. de Benyowszky'ego zwiększył zależność czarnych od nas. Wcześniej byli oni całkowicie podporządkowani woli gubernatora Île de France.

Jeśli chodzi o drogę do Bombetoc, upewniłem się, że nigdy nie była ona prześlędzona, że nie zrobił jej żaden Europejczyk, a pan de Benyowszky, poleciwszy człowiekowi imieniem Mayeur, swemu tłumaczowi, by poszedł handlować wołami, udał się tą drogą na północ, nad brzeg morza, i poszedł na zachodnie wybrzeże. M. de Benyowszky, poleciwszy człowiekowi imieniem Mayeur, swemu tłumaczowi, aby udał się na zachodnie wybrzeże i zajął się handlem wołami, ten udał się na północ, na skraj morza, i doszedł tą drogą do dwunastu mil od Bombetoc, skąd wrócił ze stadem stu sześćdziesięciu ośmiu wołów do zatoki Antongil.

Nie będę wchodził w szczegóły dotyczące wewnętrznej administracji tego zakładu. Widziałem rzeczy króla ułożone bez żadnego porządku w słomianych magazynach, narażone na wilgoć i wszelkie inne możliwe wypadki. M. de Benyowszky powiedział mi, że to nie jego sprawa. Jednak wszędzie widziałem jego nazwisko. Sądzę, że panowie de Bellecombe i Chevreau będą mieli tylko bardzo niezadowolające relacje z tego artykułu. Jeśli chodzi o majątki, to ja byłem odpowiedzialny za roszczenia pana Dubourga. Wszystkie moje poszukiwania w tym zakresie okazały się bezużyteczne, podobnie jak poszukiwania panów Chevreau i Coquereau, intendenta, i równie szybko udałbym się do Nowej Zelandii, aby ubiegać się o spadek po M. Marion.¹

¹ Francuski odkrywca Marion du Fresne zginął w 1772 roku podczas eksploracji Nowej Zelandii.

PUSTA STRONA

GLOSARIUSZ

Uwaga: nie każda nazwa osobowa lub miejscowa jest tu wymieniona, a jedynie te, które mogą być ważne, ale niejasne. Nazwy osobowe rozpoczynające się od "de" lub "des" zostały uporządkowane według następnego słowa - np. "de Boispréaux" pojawia się w "B".

Adelsheim, 'Baron'	Kolega Benyovszky'ego, który dołączył do niego w drugiej wyprawie na Madagaskar. Niemiecki dżentelmen".
d'Aiguillon, Emmanuel	Minister spraw zagranicznych w latach 1770-74
Angontsy	Osada w północny wschód części Madagaskaru, około 50 km na wschód od Zatoki Antongil.
Antamaroas	Lud malgaski - Antaimoro, zamieszkujący wschodnie wybrzeże, na południe od Antongil. Nazwani również przez Benyovszky'ego "Saphirobays".
Antongil	Zatoka w północny wschód części Madagaskaru, u jej podnóża leży obecne miasto Maroantsetra
Antonguin	Osada, ok. 160 km na zachód od Antongil, gdzieś w rejonie Antanambao
des Assises, [La Grive?]	(także Desassises) Powołany przez Maillarta do zbadania działalności Benyovszky'ego.
Barlow, Nathaniel	Angielski handlowiec z siedzibą w Makau, Chiny
de Bellecombe	Francuski urzędnik państwowy, wysłany przez Sartine'a do kontroli kolonii Benyovszky'ego na Madagaskarze.
Besse	Skarbnik Benyovszky'ego na Madagaskarze
Beti	Królowa jednego z ludów malgaskich, ok. 1750 r.
de Boispréaux	Asystent inżyniera
Bolsheretsk	Małe miasto na południowej Kamczatce, niegdyś stolica półwyspu.
Bombetok	Rzeka i zatoka na zachodnim wybrzeżu Madagaskaru, na tej samej szerokości geograficznej co Antongil (patrz wyżej). Obecnie znana jako Betsiboka.
Bourdé	Kapitan statku handlowego, który odwiedził kolonię Benyovszky'ego w 1775 r.
de Boynes, Pierre	Minister marynarki wojennej w latach 1771-74
Cagliostro, Alessandro	Włoski magik, poszukiwacz przygód i trickster (1743-1795)
Cap St Sebastian	Przylądek w skrajnie północno-zachodniej części Madagaskaru,

Prosper Cultru - Cesarz z Madagaskaru

	obecnie znany jako 'Tanjon' Androntany
Cape Amber	Najbardziej wysunięty na północ przylądek Madagaskaru
de Castries, Charles	Francuski marszałek, sekretarz francuskiej marynarki wojennej w latach 1780-87
Chekavka	Mały port, na zachód od miasta Bolszeretsk (patrz wyżej)
de Chevillard	Nieznana osoba, możliwe, że przepisała rękopis Benyovszky'ego
Chevreau	Francuski urzędnik państwowy, wysłany przez Sartine'a do kontroli kolonii Benyovszky'ego na Madagaskarze.
Coquereau	Człowiek towarzyszący Bellecombe'owi i Chevreau, który pomógł im w audycie na Madagaskarze.
de Cossigny, Joseph-Francois	Francuski inżynier i ogrodnik, który interesował się Mauritiusem
Csurin, Maxim	Kapitan statku, przebywający na Kamczatce
David, Pierre	Gubernator Mauritiusa w latach 1746-1753
Dianmanou	Wódz małego klanu malgaskiego w pobliżu Antongilu
Dumas, Jean-Daniel	Gubernator Mauritiusa, 1767-1768
Fiume	Obecnie znana jako Rijeka, w Chorwacji
Fort Auguste	Gdzieś w okolicach Antongilu, gdzie Benyovszky twierdził, że zbudował fort
Fort Dauphin	Osada na południowym krańcu Madagaskaru, obecnie znana jako Taolagnaro
Fort St Jean	Gdzieś w okolicach Antongilu, gdzie Benyovszky twierdził, że zbudował fort
Fort de Volontaires	Miejsce, nazwane przez Benyovszky'ego, na brzegu Zatoki Bombatok (zob. wyżej) Nazwa używana dla zatoki i fortu.
Foulepointe	Położony na wschodnim wybrzeżu Madagaskaru, obok obecnego miasta Mahavelona.
Glemet	Główny handlarz w Forcie Dauphin
Hiavy	Wódz klanu malgaskiego z okolic Mahavelony
Ile d'Agulde	Nieznana - wyspa, na której Benyovszky, jak twierdzi, założył placówkę. Przypuszczalnie na południe od Antongil (patrz wyżej)
Ile de France	Inna nazwa wyspy Mauritius
de Kerguelen, Yves-Joseph	Francuski oficer marynarki i odkrywca (1734-1797)
La Bigorne	Były francuski żołnierz (znany jako "Filet"), ulubieniec królowej Beti
de la Pérouse, Jean-Francois	Francuski oficer marynarki wojennej i odkrywca (1741-1788)

Prosper Cultru - Cesarz z Madagaskaru

de la Vigne-Buisson, [Alexis?]	Komendant francuskiego portu Lorient
Lambouin	Szef Malgaszy w okolicach Cap Sebastien
Larcher, Captin	Kapitan armii francuskiej, który dowodził oddziałami, które zabiły Benyovszky'ego
le Bon, Simon	Francuski "biskup Mettelopolis" z siedzibą w Makau
de Lessart, Antoine	Francuski minister finansów, spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych (1741-1792)
Lorient	Port na wybrzeżu Bretanii we Francji
Louisbourg	Nazwa pierwszej osady Benyovszky'ego nad Zatoką Antongilską
de Lozier-Bouvet, Jean-Baptiste	Gubernator Mauritiusa, 1753-1755
Maillart-Dumesle, Jacques	'Intendent' / starszy administrator na Mauritiusie. Określany również jako "Maillart".
Manahar	Osada na wschodnim wybrzeżu Madagaskaru, obecnie znana jako Mananara.
Mananding	Wódz małego klanu malgaskiego w pobliżu Antongilu
Marange	Inżynier
Marigny	Kapitan "Ochotników" Benyovszky'ego, były kapitan pułku dragonów.
Marin	Kapitan "Ochotników" Benyovszky'ego, były kapitan pułku kanadyjskiego.
Marion du Fresne, Marc-Joseph	Francuski szeregowiec, handlowiec i odkrywca Indii Wschodnich. Zmarł w Nowej Zelandii w 1772 r.
Maroce island	vel Ile d'Aiguillon. Obecnie znana jako Nosy Mangabe, w Zatoce Antongilskiej, Madagaskar.
Marovoay	Osada na Madagaskarze u wylotu Zatoki Bombatok (patrz wyżej)
Massoualé	Mała osada, obecnie znana jako Masoala, po drugiej stronie zatoki od Mananary (patrz wyżej)
de Maudave, Fayd'herbe	Oficer armii francuskiej, założył kolonię handlową na Madagaskarze (1725-1777)
Mayeur	Tłumacz ustny zatrudniony przez Benyovszky'ego
Meder, Magnus	(vel Meyder) lekarz admiralicji rosyjskiej, zesłany na Kamczatkę 1765; towarzyszył Benyovszky'emu na Madagaskar
Mlle Henska	Siostra żony Benyovszky'ego, Zusanny (nazwisko pisane również jako Hönsch)
de Modave	(zob. de Maudave)

Prosper Cultru - Cesarz z Madagaskaru

Morungana	Nieznany - opisany przez Benyovszky'ego jako znajdujący się na zachodnim wybrzeżu Madagaskaru
Neuhof, Theodore de	Niemiecki awanturnik i oszust, przez krótki czas "król Korsyki" (1694-1756)
Nilov, Colonel	Dowódca na Kamczatce, zm. 1771
Nilova, Aphanasia	Przypuszczalna córka pułkownika Nilowa (zob. wyżej)
Panov, Vasily	Oficer gwardii rosyjskiej, zesłany na Kamczatkę 1770
Poivre, Pierre	Francuski botanik, działający na Mauritiusie (1719-1786)
Port de Boynes	Inna nazwa Benyovszky'ego dla Antongil (patrz wyżej) - nazwany na cześć Pierre'a de Boynes (patrz wyżej)
Port Louis	Stolica wyspy Mauritius
de Praslin, Cesar	francuski minister marynarki wojennej w latach 1766-70
Raoul	Wódz małego klanu malgaskiego w pobliżu Antongilu
de Robien	Przedstawiciel francuskiej spółki handlowej w Makau
des Roches, Francois	Gubernator Mauritiusa w latach 1772-1776. Znany również jako de Ternay.
de Rochon. Alexis-Marie	Francuski astronom, fizyk i podróżnik (1741-1817)
Ryoumin, Ivan	Urzędnik kancelarii Kamchta
de Saint-Hilaire, Captain	Kapitan francuskiej floty handlowej ok. 1773
Sainte-Marie island	Wyspa u wschodnich wybrzeży Madagaskaru, obecnie znana jako Nosy Boraha.
Sakalaves	Malgasze - Sakalawa, zamieszkujący prawie całą zachodnią część Madagaskaru.
Sambarives	Malgasze, tak opisani przez Benyovszky'ego: podobno mieszkali w pobliżu Manahar
de Sanglier	Jeden z kapitanów Benyowszky'ego na Madagaskarze
Santé, Plaine de	Obszar około 20 km na wschód od "Fortu St Jean" (patrz wyżej)
Saphirobays	(zob. Antamaroas)
de Sartine, Antoine	Minister marynarki francuskiej w latach 1774-1780
de Souillac, Francois	Gubernator Mauritiusa, 1779-1780
Stepanov, Ippolit	Rosyjski wojskowy, zesłany na Kamczatkę
Tamatave	Na wschodnim wybrzeżu Madagaskaru, na południe od "Foulepointe" (patrz wyżej). Obecnie duże miasto znane jako Toamasina.

Prosper Cultru - Cesarz z Madagaskaru

de Ternay, Charles	Gubernator Mauritiusa, 1772-1776
Tinguebale	Rzeka w NE części Madagaskaru, wpadająca do Zatoki Antongil; nazwa makagaskarska to Antainambalana
de Tromelin, Chevalier de	Jeden z kilku braci, wszyscy oficerowie marynarki o tym imieniu, żył w latach 1735-1840.
Turgot, Anne-Robert-Jacques	Francuski minister marynarki w 1774 r., później generalny kontroler finansów
de Vergennes, Charles	Minister spraw zagranicznych Francji od 1774 r.
Vohémar	Osada w NE części Madagaskaru, około 165 km od północnego przylądka.
Vrbové	Miasto w dzisiejszej Słowacji, miejsce urodzenia Benyovszky'ego
Windbladh, August	Szwedzki oficer, uwięziony na Kamczatce 1770